REMINDERS OF HIM

Cząstka ciebie, którą znam

COLLEEN HOOVER

POWIEŚĆ AUTORKI BESTSELLERÓW
IT ENDS WITH US | UGLY LOVE

COLLEEN HOOVER

REMINDERS OF HIM

Cząstka ciebie, którą znam

TŁUMACZENIE ZBIGNIEW KOŚCIUK

OTWARTE
KRAKÓW 2022

Ta książka jest dla Tasary

ROZDZIAŁ 1

Kenna

Przy drodze, wetknięty w ziemię, stoi mały drewniany krzyż z datą jego śmierci.

Scotty byłby wściekły. Pewnie postawiła go jego matka.

– Możesz zjechać na pobocze?

Kierowca zwalnia i zatrzymuje taksówkę na skraju drogi. Wysiadam i wracam do krzyża. Poruszam nim na boki, żeby poluzować ziemię i wyciągnąć drzewce.

Czy umarł w tym miejscu? A może na drodze?

Podczas postępowania przedprocesowego nie zwracałam uwagi na takie szczegóły. Kiedy usłyszałam, że odczołgał się kilka metrów od samochodu, zaczęłam mruczeć pod nosem, aby nie docierały do mnie słowa prokuratora. Później przyznałam się do winy, żeby uniknąć wysłuchiwania szczegółów, gdyby sprawa trafiła na wokandę.

Bo praktycznie rzecz biorąc, byłam winna.

Może nie zabiłam go swoimi czynami, ale na pewno zrobiłam to swoim zaniedbaniem.

Sądziłam, że nie żyjesz, Scotty, ale przecież martwi nie potrafią się czołgać.

Wracam do taksówki z krzyżem w dłoni. Kładę go na tylnym fotelu obok siebie i czekam, aż kierowca ruszy, ale on tego nie robi. Spoglądam na niego przez lusterko wsteczne. Gapi się na mnie i unosi brwi.

– Kradzież przydrożnych krzyży musowo sprowadza złą karmę. Na pewno tego chcesz?

Odwracam wzrok i kłamię:

– Tak. Sama go tu postawiłam.

Kierowca skręca na drogę, a ja nadal czuję na sobie jego wzrok.

Moje nowe mieszkanie znajduje się zaledwie trzy kilometry stąd, w przeciwnym kierunku niż mój dawny dom. Nie mam samochodu, więc postanowiłam znaleźć lokum bliżej centrum, żeby chodzić do pracy piechotą. Jeśli w ogóle zdołam znaleźć jakąś pracę. Nie będzie łatwo z moją przeszłością i brakiem doświadczenia. I złą karmą, którą zdaniem taksówkarza przed chwilą na siebie ściągnęłam.

Kradzież krzyża Scotty'ego mogła sprowadzić na mnie złą karmę, ale równie dobrze mogło ją ściągnąć pozostawienie krzyża mającego upamiętnić faceta, który mówił otwarcie o swojej niechęci do przydrożnych krzyży. Dlatego kazałam kierowcy zrobić objazd, żeby przejechać boczną drogą. Wiedziałam, że Grace postawi coś w miejscu wypadku, i czułam, że jestem winna Scotty'emu usunięcie pamiątki.

– Gotówka czy karta? – pyta kierowca.

Spoglądam na licznik i wyciągam forsę, doliczając napiwek. Podaję taksówkarzowi pieniądze, kiedy się zatrzymuje. Później chwytam walizkę i drewniany krzyż, który przed chwilą ukradłam, gramolę się z auta i ruszam w kierunku budynku.

Moje nowe mieszkanie nie należy do dużego kompleksu. To pojedynczy budynek z opustoszałym parkingiem po jednej i sklepem spożywczym po drugiej stronie. Okno na dole zabito dyktą. Wszędzie walają się puszki po piwie, niektóre całkiem nowe, inne stare i zgniecione. Kopię na bok jedną z nich, żeby nie utkwiła w kołach mojej walizki.

Miejsce wygląda gorzej niż na zdjęciach w internecie, ale czegoś takiego się spodziewałam. Właścicielka nawet nie zapytała mnie o nazwisko, kiedy zadzwoniłam, żeby sprawdzić czy mają wolne lokale.

– Zawsze się coś znajdzie – oznajmiła. – Zabierz gotówkę. Mieszkam pod jedynką – dodała i odłożyła słuchawkę.

Pukam do jedynki. W oknie siedzi kot i gapi się na mnie. Jest tak nieruchomy, że zastanawiam się, czy to nie figurka, ale po chwili zwierzak mruga ślepiami i znika.

Drzwi się otwierają i mierzy mnie wzrokiem starsza, drobna kobiecina ze zdegustowaną miną. Ma wałki we włosach i szminkę rozmazaną pod sam nos.

– Jeśli coś sprzedajesz, niczego nie potrzebuję.

Spoglądam na ślady szminki, zwracając uwagę na to, jak rozlała się w zmarszczkach otaczających usta.

– Dzwoniłam w ubiegłym tygodniu w sprawie mieszkania. Powiedziała pani, że jakieś się znajdzie.

Na twarzy podobnej do śliwki pojawia się grymas, jakby sobie o tym przypomniała. Mruczy pod nosem, lustrując mnie od stóp do głowy.

– Nie sądziłam, że będziesz tak wyglądać.

Nie wiem, jak rozumieć jej słowa. Gdy odchodzi, oglądam swoje dżinsy i koszulkę. Po chwili wraca z woreczkiem zapinanym na zamek błyskawiczny.

– Pięćset pięćdziesiąt miesięcznie. Dzisiaj za pierwszy i ostatni miesiąc.

Odliczam pieniądze i podaję jej.

– Nie będzie umowy?

Rechocze, wpychając banknoty do woreczka.

– Mieszkasz pod szóstką. – Wskazuje palcem w górę. – To nade mną, więc nie hałasuj. Wcześnie się kładę.

– Czy media są w cenie?

– Woda i śmieci tak, ale osobno płacisz za prąd. Na razie jest włączony. Masz trzy dni, żeby zarejestrować licznik na swoje nazwisko. Trzeba wpłacić dostawcy prądu dwieście pięćdziesiąt dolarów depozytu.

Mam tylko pieprzone trzy dni, żeby skombinować dwieście pięćdziesiąt dolców? Zaczynam wątpić w słuszność decyzji o tak szybkim powrocie, ale po

opuszczeniu domu tymczasowego miałam dwie możliwości: wydać całą forsę na przeżycie w tamtym mieście lub przejechać niemal pięćset kilometrów i wydać ją tutaj.

Wolałam mieszkać w mieście, gdzie są wszyscy ludzie, którzy byli kiedyś związani ze Scottym.

Kobieta wycofuje się do mieszkania.

– Witaj w „Rajskich Apartamentach”. Kiedy się zadomowisz, przyniosę ci kotka.

Błyskawicznie kładę dłoń na drzwiach, żeby ich nie zamknęła.

– Chwileczkę! Co? Jakiego kotka?

– Ano tak. Kotek. To taki kot, tylko mniejszy.

Odstępuję od drzwi, jakby miało mnie to ochronić przed tym, co przed chwilą powiedziała.

– Dziękuję, ale nie. Nie chcę kotka.

– Mam ich zbyt wiele.

– Nie chcę kotka – powtarzam z naciskiem.

– Jaki człowiek nie chciałby kotka?

– Ja.

Obrusza się, jakby moja odpowiedź była kompletnie niedorzeczna.

– Mam propozycję – mówi. – Jeśli weźmiesz kotka, przez dwa tygodnie będziesz mogła korzystać z prądu.

Co to za miejsce, do cholery?

– No dobrze – podejmuje, biorąc moje milczenie za taktykę prowadzenia negocjacji. – Przez miesiąc. Nie wyłączę prądu przez cały miesiąc, jeśli weźmiesz jednego kotka. – Wycofuje się do mieszkania, ale nie zamyka drzwi.

Nie chcę żadnego kotka, jednak uniknięcie wpłaty dwustu pięćdziesięciu dolarów depozytu za prąd w tym miesiącu jest warte przygarnięcia nawet i kilku kociąt.

Kobieta ukazuje się ponownie z czarno-rudym kociakiem.

– Oto ona. – Kładzie zwierzę na moich rękach. – Jeśli będziesz czegoś potrzebować, jestem Ruth, ale postaraj się nie zawracać mi głowy. – Zabiera się ponownie do zamknięcia drzwi.

– Chwileczkę. Może mi pani powiedzieć, gdzie znajdę automat telefoniczny?

Rechocze.

– Automat? W dwa tysiące piątym roku. – Zamyka drzwi na amen.

Kotek miauczy, ale nie jest to słodkie miauczenie. Przypomina raczej wołanie o pomoc.

– Obie potrzebujemy ratunku – mruczę pod nosem.

Ruszam w kierunku schodów ze swoją walizką i swoją… kotką. Może powinnam była wstrzymać się jeszcze parę miesięcy przed przyjazdem tutaj. Pracowałam, ale udało mi się zaoszczędzić niewiele ponad dwa tysiące dolarów. Większość pieniędzy poszła na przeprowadzkę. Trzeba było odłożyć więcej. Co będzie, jeśli od razu nie znajdę pracy? Na dodatek zostałam obarczona odpowiedzialnością za małą kotkę.

Moje życie stało się po prostu dziesięć razy trudniejsze niż wczoraj.

Docieram do mieszkania z kotką wczepioną w koszulkę. Wkładam klucz do zamka. Muszę użyć obu rąk, żeby przyciągnąć drzwi i obrócić klucz. Kiedy je pcham, aby wejść do swojego nowego mieszkania, wstrzymuję oddech, pełna obaw, że w środku będzie śmierdzieć.

Włączam światło i rozglądam się wokół, powoli wypuszczając powietrze z płuc. Właściwie niczego nie czuć, co można uznać jednocześnie za dobry i zły znak.

W salonie jest kanapa i na tym koniec. Dosłownie. Mały salonik, jeszcze mniejsza kuchnia i żadnej jadalni. Sypialni również brakuje. Skromniutka kwatera z szafą i łazienką tak małą, że sedes dotyka wanny.

To jakaś dziura. Kanciapa o powierzchni niecałych pięćdziesięciu metrów kwadratowych, ale dla mnie stanowi krok naprzód. Z liczącej dziesięć metrów kwadratowych celi, którą dzieliłam ze współosadzoną, i domu tymczasowego,

gdzie pomieszkiwałam z sześcioma innymi kobietami, przeszłam pięćdziesięciometrowego mieszkania, które mogę nazwać własnym.

Mam dwadzieścia sześć lat, ale to mieszkanie jest pierwszym, w którym będę sama. To przerażające, a jednocześnie wyzwalające uczucie.

Nie mam pojęcia, czy pod koniec miesiąca będzie mnie na nie stać, ale zamierzam spróbować. Nawet jeśli oznacza to złożenie podania o pracę w każdym mijanym miejscu.

Posiadanie własnego mieszkania może mi pomóc, gdy będę bronić swojej sprawy przed rodziną Landrych. Pozwoli mi udowodnić, że jestem niezależna. Nawet jeśli ta niezależność okaże się pełna zmagań.

Koteczka chce zejść, więc stawiam ją na podłodze w salonie. Obchodzi pokój, płacząc za czymś, co zostawiła na dole. Czuję ukłucie w piersi, gdy patrzę, jak bada kąty w poszukiwaniu wyjścia. Drogi do domu. Do matki i rodzeństwa.

Z tymi czarnymi i pomarańczowymi łatkami wygląda jak trzmiel lub jakieś stworzenie z Halloween.

– Jak cię nazwać?

Wiem, że przez kilka dni będzie bezimienna, dopóki sobie tego nie przemyślę. Bardzo poważnie traktuję obowiązek nadawania imion. Ostatnim razem, gdy to robiłam, potraktowałam to zadanie tak poważnie jak jeszcze nic w życiu. Może dlatego, że całą ciążę przesiedziałam w celi, a nie było tam niczego do roboty oprócz myślenia o imionach dla niemowlęcia.

Wybrałam imię Diem, bo wiedziałam, że gdy tylko wyjdę na wolność, wrócę tutaj i zrobię wszystko, aby ją odnaleźć.

No i jestem.

Carpe Diem.

ROZDZIAŁ 2

Ledger

Kiedy skręcam pikapem w alejkę za barem, widzę, że na paznokciach prawej dłoni nadal mam lakier. Cholera. Zapomniałem, że ostatniego wieczoru bawiłem się w przebieranki z czterolatką.

W każdym razie fiolet pasuje do służbowej koszuli.

Gdy wysiadam z samochodu, Roman wrzuca worki ze śmieciami do kontenera. Widzi prezentową torebkę w mojej dłoni. Wie, że to dla niego, więc wyciąga rękę.

– Niech zgadnę. Kubek do kawy? – Zagląda do środka.

Pewnie, że kubek. Jak zawsze.

Nie dziękuje. Nigdy tego nie robi.

Nie wspominamy o trzeźwości, którą symbolizują te naczynia, ale kupuję mu jedno w każdy piątek. Ten kubek jest dziewięćdziesiątym szóstym, który ode mnie dostał.

Pewnie powinienem z tym skończyć, bo jego mieszkanie jest pełne kubków do kawy, ale za bardzo się zaangażowałem, żeby teraz odpuścić. Roman jest trzeźwy od niemal stu tygodni, a ja od jakiegoś czasu trzymam na tę okazję „setny kubek milowy”. To kubek Denver Broncos, drużyny, którą darzy najmniejszą sympatią.

Roman pokazuje mi tylne drzwi prowadzące do baru.

– W środku jest para, która zakłóca spokój innym gościom. Pewnie zechcesz mieć ich na oku.

Dziwne. Zwykle o tak wczesnej porze nie musimy się użerać z niesfornymi klientami. Nie ma jeszcze szóstej wieczorem.

– Gdzie siedzą?

– Przy szafie grającej. – Zatrzymuje wzrok na mojej ręce. – O rany, jakie ładne paznokcie.

– Prawda? – Podnoszę dłoń i poruszam palcami. – Dobrze się spisała jak na czterolatkę.

Kiedy otwieram tylne drzwi baru, wita mnie zgrzytliwy dźwięk mojej ulubionej piosenki, którą kapela Ugly Kid Joe kaleczy przez głośniki.

To nie może być prawda.

Przechodzę przez kuchnię i zaglądam do baru. Dostrzegam ich od razu. Stoją pochyleni nad szafą grającą. Zbliżam się po cichu i widzę, że ona ciągle wciska cztery te same cyfry. Zaglądam im przez ramię, na ekran, gdy chichoczą jak psotne dzieci. *Cat's in the Cradle* zostanie odtworzone trzydzieści sześć razy z rzędu.

Odchrząkuję.

– Myślicie, że to zabawne? Zmuszać mnie do słuchania tej samej piosenki przez bitych sześć godzin?

Ojciec odwraca się na pięcie, kiedy słyszy mój głos.

– Ledger! – Przyciąga mnie do siebie, żeby przytulić. Pachnie piwem i olejem silnikowym. I może limonką. *Są pijani?*

Moja matka odwraca się od szafy grającej.

– Próbujemy ją tylko naprawić. Niczego nie zepsuliśmy.

– Ależ skąd. – Przyciągam ją do siebie i przytulam.

Nigdy nie zapowiadają swojego przybycia. Po prostu wpadają i siedzą dzień, dwa lub trzy, a później odjeżdżają swoim kamperem.

Nowością jest to, że zjawili się wstawieni. Oglądam się przez ramię na Romana, który stoi za barem.

– Ty im to zrobiłeś, czy sami się tak skuli? – wskazuję rodziców.

Roman wzrusza ramionami.

– Jedno i drugie.

– To nasza rocznica – tłumaczy moja matka. – Świętujemy.

– Mam nadzieję, że nie przyjechaliście tu samochodem.

– Ależ skąd – zaprzecza ojciec. – Wóz jest na przeglądzie w warsztacie, razem z kamperem, więc skorzystaliśmy z podwózki. – Klepie mnie po policzku. – Chcieliśmy cię zobaczyć, ale czekamy już od dwóch godzin, a teraz wychodzimy, bo zgłodnieliśmy.

– Dlatego powinniście mnie uprzedzać, że wpadniecie do miasta. Mam własne życie.

– Pamiętałeś o naszej rocznicy? – pyta ojciec.

– Wyleciało mi z głowy. Przepraszam.

– A nie mówiłem! – Ojciec odwraca się do mojej matki. – Forsa, Robin.

Matka sięga do kieszeni i wręcza mu dziesięciodolarowy banknot.

Zakładają się niemal o wszystko. O moje życie uczuciowe. O to, które wakacje będę pamiętał. O wyniki meczów futbolu, w których grałem. Mimo to jestem niemal pewny, że od kilku lat wymieniają się tym samym dziesięciodolarowym banknotem.

Ojciec podnosi pustą szklankę i nią potrząsa.

– Następna kolejka, barmanie!

Odbieram jego naczynie.

– Co powiesz na wodę z lodem? – Zostawiam ich przy szafie grającej i idę na swoje miejsce za ladą.

Nalewam dwie szklanki wody, kiedy do baru wchodzi dziewczyna, która wydaje się zagubiona. Rozgląda się po sali jak osoba, która tu nigdy nie była, a gdy dostrzega pusty narożnik z drugiej strony baru, rusza prosto ku niemu.

Obserwuję ją, gdy idzie przez salę. Patrzę tak intensywnie, że niechcący przelewam szklanki i woda rozchlapuje się na wszystkie strony. Sięgam po ręcznik i sprzątam po sobie bałagan. Kiedy spoglądam na mamę, widzę, że i ona patrzy na przybyłą. A później na mnie. I znowu na tę dziewczynę.

Cholera. Brakuje tylko tego, żeby zaczęła mnie swatać z klientką. Kiedy jest trzeźwa, często próbuje odgrywać rolę swatki, więc wolę sobie nawet nie

wyobrażać, w jaki sposób ta skłonność może się uzewnętrznić po kilku drinkach. Muszę ich stąd wyprowadzić.

Niosę im wodę, a później podaję matce swoją kartę kredytową.

– Powinniście wstąpić do restauracji „Steki u Jake'a" i zjeść obiad na mój koszt. Przejdźcie się, żeby wytrzeźwieć po drodze.

– Jesteś taki miły. – Matka przyciska dłoń do serca w dramatycznym geście i patrzy na ojca. – Benji! Jak on nam się udał! Uczcijmy rodzicielski sukces jego kartą kredytową!

– Faktycznie się udał – przytakuje ojciec. – Powinniśmy byli mieć więcej dzieci.

– Menopauza, kochanie. Pamiętasz jak cię nienawidziłam przez cały rok? – Moja matka sięga po torebkę. Wychodzą, zabierając ze sobą szklanki z wodą.

– Skoro on płaci, powinniśmy zamówić antrykot – mamrocze na odchodnym mój ojciec.

Oddycham z ulgą i ruszam do swojego miejsca za barem. Dziewczyna siedzi cichuteńko w narożniku i zapisuje coś w notesie. Nie widzę tu Romana, więc zgaduję, że nikt nie przyjął jej zamówienia.

Zgłaszam się na ochotnika.

– Czym mogę służyć? – pytam.

– Poproszę wodę i dietetyczną colę.

Nie podnosi wzroku, więc odchodzę, żeby zrealizować zamówienie. Kiedy wracam z napojami, w dalszym ciągu coś notuje. Próbuję podejrzeć, co tam pisze, ale zamyka notesik i podnosi wzrok.

– Dziękuję… – przerywa w połowie zdania, które, jak sądzę, miało brzmieć „dziękuję panu". Wymrukuje słowo „panu" i wtyka słomkę do ust.

Sprawia wrażenie podenerwowanej.

Chciałbym ją zapytać, jak ma na imię i skąd pochodzi, ale po latach prowadzenia lokalu nauczyłem się, że zadawanie pytań samotnym klientom może

się szybko przerodzić w rozmowę, z której człowiek wychodzi emocjonalnie poturbowany.

Tylko że większość ludzi, którzy tu zaglądają, nie przyciąga mojej uwagi tak jak ona. Wskazuję dwie szklanki i pytam:

– Czekasz na kogoś?

Przysuwa bliżej oba napoje.

– Nie. Po prostu jestem spragniona. – Zrywa kontakt wzrokowy, odchylając się na krześle, przyciągając do siebie notes i skupiając na nim całą uwagę.

Potrafię odczytać sygnał. Idę na drugi koniec baru, aby mogła zostać sama.

Roman wraca z kuchni i kiwa głową w jej stronę.

– Co to za jedna?

– Nie mam pojęcia, ale nie nosi obrączki, więc nie jest w twoim typie.

– Bardzo śmieszne.

ROZDZIAŁ 3

Kenna

Drogi Scotty,

w starej księgarni urządzili bar. Normalnie w głowie się nie mieści, co?

Ciekawe, co zrobili z kanapą, na której siadywaliśmy co niedziela.

Przysięgam, że po Twojej śmierci całe to pieprzone miasto zamieniło się w jedną wielką planszę do monopoly. Jakby ktoś przyszedł i podniósł ją, rozsypując wszystkie domy i hotele.

Nic nie jest takie jak dawniej. Wszystko wydaje się obce. Przez kilka godzin chodziłam po centrum, próbując się w tym połapać. Byłam w drodze do spożywczego, kiedy moją uwagę zwróciła ławka, na której jadaliśmy lody. Usiadłam i przez chwilę obserwowałam ludzi.

Tutejsi mieszkańcy sprawiają wrażenie beztroskich. Jakby ich świat nie stał na głowie i nie mieli się za chwilę oderwać od chodnika i poszybować w górę. Żyją sobie zwyczajnie, z minuty na minutę, nie mając pojęcia, że krążą wśród nich matki bez córek.

Pewnie nie powinnam była iść do baru, szczególnie w pierwszy wieczór po powrocie. Nie żebym miała jakiś problem z alkoholem. Tamta straszna noc była wyjątkiem. Mimo wszystko ostatnią rzeczą, o której powinni wiedzieć Twoi rodzice, jest to, że wstąpiłam do baru, zanim ich odwiedziłam.

No ale przecież myślałam, że nadal jest tu księgarnia, a w księgarniach zwykle mają kawę. Byłam rozczarowana, kiedy weszłam do środka, bo miałam za sobą

długą podróż autobusem, a później taksówką. Liczyłam na więcej kofeiny, niż może jej dostarczyć dietetyczna cola.

Może w tym barze mają kawę. Jeszcze o to nie spytałam.

Pewnie nie powinnam Ci tego mówić, ale przyrzekam, że wszystko stanie się jasne, zanim skończę pisać ten list: jeden raz pocałowałam strażnika więziennego.

Kiedy nas przyłapali i przenieśli go na inny oddział, czułam się winna, że tym pocałunkiem narobiłam mu kłopotów. Ale on zwracał się do mnie, jakbym była osobą, a nie jakimś numerem. Chociaż nic do niego nie czułam, wiedziałam, że na mnie leci, więc kiedy się pochylił, żeby mnie pocałować, pozwoliłam, by nasze usta się spotkały. W ten sposób wyraziłam wdzięczność. Myślę, że on o tym wiedział i nie miał nic przeciwko temu. Minęły dwa lata od czasu, gdy mnie dotykałeś, więc kiedy przyparł mnie do ściany i chwycił w talii, sądziłam, że poczuję coś więcej.

To przykre, ale nie poczułam niczego.

Piszę Ci o tym, bo tamten chłopak smakował jak kawa, kawa lepszego gatunku od tej więziennej brei, którą serwują skazanym. Smakował jak droga kawa, taka za osiem dolarów, u Starbucksa, z karmelem, bitą śmietaną i wisienką. Dlatego nie przestawałam go całować. Nie dlatego, żeby podobał mi jego pocałunek lub on sam, albo jego ręka na mojej talii, ale dlatego, że brakowało mi drogiej smakowej kawy.

I Ciebie. Brakuje mi drogiej kawy i Ciebie.

Kocham Cię,

Kenna

*

– Chcesz dolewkę? – pyta barman. Ma tatuaże, które wślizgują się głęboko pod mankiety koszuli. Nosi ciemnofioletową koszulę – w kolorze, który rzadko się widuje w więzieniu.

Nie myślałam o tym, dopóki nie trafiłam do więzienia, ale jest tam tak szaro i bezbarwnie, że po chwili człowiek zaczyna zapominać, jak wyglądają jesienne

drzewa.

– Macie kawę? – pytam.

– Oczywiście. Z mlekiem i cukrem?

– A karmel macie? I bitą śmietankę?

Zarzuca ścierkę na ramię.

– Oczywiście. Chcesz sojowe, odtłuszczone, migdałowe czy pełne?

– Pełne.

Barman wybucha śmiechem.

– Żartowałem. To bar. Mamy dzbanek kawy, zaparzonej przed czterema godzinami, do tego mleko i cukier do wyboru. Może być jedno i drugie lub żadne.

Kolor koszuli i to, jak podkreśla on karnację barmana, przestają robić na mnie wrażenie. *Dupek*.

– Wszystko jedno – odburkuję.

Barman idzie po lurowatą więzienną kawę. Patrzę, jak wyjmuje dzbanek z ekspresu i unosi, by go powąchać. Krzywi się i płyn trafia do zlewu. Barman odkręca wodę i w międzyczasie nalewa drugą kolejkę piwa jakiemuś facetowi, a później nastawia świeżą kawę i ze stosownym, nieprzesadnym uśmiechem podaje rachunek innemu mężczyźnie.

Nie widziałam nikogo, kto poruszałby się tak płynnie – jakby facet miał siedem rąk i trzy mózgownice, a w dodatku równocześnie ich używał. Obserwowanie kogoś, kto jest dobry w swoim fachu, działa na mnie hipnotyzująco.

Nie mam pojęcia, w czym jestem dobra. Nie wiem, czy na tym świecie jest cokolwiek, co mogłabym robić bez wysiłku.

Są rzeczy, w których chcę być dobra. Chcę być dobrą matką. Dla moich przyszłych dzieci, ale przede wszystkim dla córki, którą już sprowadziłam na ten świat. Chcę mieć ogród, w którym mogłabym uprawiać rośliny. Rośliny, które zakwitną i nie uschną. I chciałabym się nauczyć rozmawiać z ludźmi, tak aby później nie żałować każdego wypowiedzianego słowa. Chciałbym doznawać dobrych uczuć, gdy facet dotyka mojej talii. I chciałabym umieć żyć tak, aby

wyglądało, jakbym żyła bez żadnego wysiłku. Bo do tej pory sprawiałam wrażenie, jakby każdy aspekt mojego istnienia był zbyt trudny do opanowania.

Barman wraca bezszelestnie, kiedy kawa jest gotowa. Patrzę na niego, gdy napełnia kubek, a właściwie chłonę to, co widzę tym razem. Jest tak przystojny, że dziewczyna walcząca o przyznanie opieki nad córką powinna omijać gościa z daleka. Ma oczy, które widziały to i owo, i dłonie, które pewnie przywaliły temu i owemu.

I włosy, które wydają się płynne jak jego ruchy. Długie, ciemne kosmyki zachodzą mu na oczy i falują w rytm jego ruchów. Nie dotyka ich. Nie zrobił tego od chwili, gdy usiadłam. Po prostu pozwala, żeby same się układały, choć co jakiś czas nieznacznie porusza głową, a one przesuwają się tam, gdzie trzeba. Gęste, przyjemne, z rodzaju chcę-zatopić-palce-w-jego-włosach.

Kubek jest pełen kawy, ale barman unosi palec i mówi:

– Jeszcze sekundę.

Odwraca się na pięcie, otwiera małą lodówkę i wyjmuje pełne mleko. Nalewa odrobinę do kubka. Odkłada karton na miejsce, otwiera inną lodówkę i – niespodzianka! – jest bita śmietana. Sięga po coś za plecami, a kiedy jego dłoń ukazuje się ponownie, trzyma w niej wisienkę, którą ostrożnie wieńczy mój napój. Przysuwa mi kubek i rozpościera ramiona, jakby przed chwilą dokonał jakieś czarodziejskiej sztuczki.

– Nie ma karmelu – tłumaczy. – Więcej się nie dało w lokalu, który nie jest kawiarnią.

Pewnie myśli, że ukręcił burżujskiego drinka dla jakiejś zepsutej dziewuchy, która codziennie pija kawę za osiem dolców. Nie ma pojęcia, ile czasu minęło, odkąd miałam w ustach przyzwoitą kawę. Nawet podczas miesięcy, które spędziłam w domu tymczasowym, serwowano więzienną lurę więziennym dziewczynom z więzienną przeszłością.

Mogłabym się rozpłakać.

No i się rozpłakałam.

Kiedy zainteresował się klientem siedzącym z drugiej strony baru, pociągnęłam łyk kawy, zamknęłam oczy i zapłakałam, bo życie potrafi być tak kurewsko ciężkie i okrutne, że wiele razy miałam ochotę się z nim pożegnać. Takie chwile jak ta przypominają mi, że szczęście nie jest czymś stałym, co możemy osiągnąć raz na zawsze, ale tylko zdarza się od czasu do czasu, niekiedy w tak śladowej ilości, że ledwie wystarczy do tego, by utrzymać nas przy życiu.

ROZDZIAŁ 4

Ledger

Wiem, co zrobić, kiedy dziecko płacze, ale nie mam pojęcia, co zrobić, gdy zalewa się łzami dorosła kobieta. Kiedy pije kawę, trzymam się od niej najdalej, jak potrafię.

Niewiele się o niej dowiedziałem, odkąd tu weszła przed godziną, ale jedno jest pewne: nie przyszła tu, żeby się z kimś spotkać. Przyszła, żeby pobyć w samotności. W ciągu ostatniej godziny próbowało do niej zagadać trzech facetów, ale uniosła dłoń i zbyła wszystkich, nie zaszczycając ich choćby spojrzeniem.

Piła swoją kawę w milczeniu. Jest dopiero siódma wieczór, więc pewnie przygotowuje się do sięgnięcia po mocniejsze trunki. Mam jednak nadzieję, że się mylę. Zaintrygowało mnie, że wstąpiła do baru, aby zamówić rzeczy, które rzadko podajemy, i spławiła tych facetów, nawet na nich nie spojrzawszy.

Roman i ja jesteśmy jedynymi, którzy będą tu pracować, dopóki nie przyjdą Mary Anne i Razi. Zrobiło się tłoczniej, więc nie mogę poświęcić dziewczynie tyle uwagi, ile bym chciał, czyli skupić się tylko na niej. Chcę tylko zaznaczyć swoją obecność, ale nie sprawiać wrażenia, że zanadto naruszam jej prywatną przestrzeń.

Gdy dopija kawę, chcę ją spytać, co teraz zamówi, ale zamiast tego każę jej siedzieć nad pustym kubkiem przez dobrych dziesięć minut. Może podejdę do niej dopiero po piętnastu.

W międzyczasie spoglądam na nią ukradkiem. Jej twarz to istne dzieło sztuki. Chciałbym, żeby w jakimś muzeum wisiał jej portret, abym mógł się mu przyglądać tak długo, jak będę chciał. Niestety muszę się ograniczyć do ukradkowych spojrzeń, pełen podziwu, że elementy tworzące inne pospolite twarze w jej przypadku wydają się lepiej do siebie pasować.

Ludzie rozpoczynający weekendowy wieczór rzadko przychodzą do baru w codziennym ubraniu, ale ona nie jest wystrojona. Ma na sobie wypłowiałą koszulkę z logo Mountain Dew i dżinsy, ale zielone elementy koszulki tak pasują do jej zielonych oczu, że można odnieść wrażenie, że dołożyła wszelkich starań, by znaleźć idealnie dobrany kolor. Choć jestem pewny, że wcale o tym nie pomyślała. Ma rudobrązowe włosy. O jednolitym, zdrowym odcieniu. Jednej długości – lekko poniżej brody. Co jakiś czas przesuwa po nich palcami, sprawiając wrażenie jakby kuliła się w sobie. Gdy na to patrzę, mam ochotę wyjść zza baru, żeby ją podnieść i przytulić.

Jaka jest jej historia?

Nie chcę wiedzieć.

Nie powinienem wiedzieć.

Nie umawiam się z dziewczynami, które poznałem w barze. Dwa razy złamałam tę zasadę i dwa razy gorzko tego żałowałem.

Poza tym jest w niej coś przerażającego. Nie potrafię tego sprecyzować, ale kiedy z nią rozmawiam, czuję, że głos więźnie mi w gardle. Nie w taki sposób, jakbym stracił oddech na jej widok, ale w bardziej istotny, jakby mózg ostrzegał mnie przed nawiązaniem z nią kontaktu.

Czerwona lampka! Niebezpieczeństwo! Stój!

Ale dlaczego?

Nawiązujemy kontakt wzrokowy, kiedy sięgam po jej kubek. Tego wieczoru nie spojrzała na nikogo innego. Tylko na mnie. Powinno mi to schlebiać, jednak czuję się przerażony.

Grałem w lidze zawodowej futbolu i mam własny bar, a boję się odrobiny kontaktu wzrokowego z ładną dziewczyną. Powinienem umieścić to w moim biogramie na Tinderze. *Grałem w drużynie Broncos. Mam własny bar. Boję się kontaktu wzrokowego.*

– Co teraz? – pytam.

– Wino. Białe wino.

Posiadanie baru trudno pogodzić z zachowaniem trzeźwości. Chcę, żeby wszyscy byli trzeźwi, ale potrzebuję klientów. Nalewam lampkę wina i stawiam przed nią.

Kręcę się w pobliżu, udając, że wycieram szklanki, które od wczoraj są suche. Dostrzegam powolne poruszenie krtani, gdy dziewczyna spogląda na wino, niemal tak, jakby nie była pewna, co zrobić. Ułamek sekundy wahania, a może żalu, wystarcza, by podsunąć mi myśl, że może mieć problem z alkoholem. Potrafię odgadnąć, kiedy ludzie rezygnują z trzeźwości, po sposobie, w jaki spoglądają na swoją szklankę.

Picie jest stresujące tylko dla alkoholików.

Ale ona nie pije wina. Cicho sączy colę, aż szklanka staje się pusta. Sięgamy po nią równocześnie.

Kiedy nasze palce się spotykają, czuję, jakby w piersi zamarło mi coś oprócz głosu. Może kilka dodatkowych uderzeń serca. A może erupcja wulkanu.

Dziewczyna cofa palce i kładzie dłonie na kolanach. Odsuwam od niej pustą szklankę po coli oraz pełną lampkę wina, a ona nawet nie podnosi wzroku, żeby zapytać, dlaczego to robię. Wzdycha, jakby ulżyło jej, że zabrałem wino. Po co w ogóle je zamówiła?

Dolewam jej coli, a kiedy dziewczyna nie patrzy, wylewam wino do zlewu i myję kieliszek.

Przez chwilę sączy colę, ale kontakt wzrokowy się urywa. Może ją zdenerwowałem.

Roman spostrzega, że na nią patrzę. Opiera łokieć na blacie i zagaja:

– Rozwód czy śmierć?

Roman lubi zgadywać, dlaczego ludzie przychodzą tu samotnie i sprawiają wrażenie, jakby nie byli na swoim miejscu. Ona nie wygląda jak ktoś, kto przyszedł tutaj z powodu zakończenia małżeństwa. Laski świętują to wydarzenie, przybywając do baru z bandą przyjaciółek i szarfą, na której widnieje napis *Była żona*.

Ta dziewczyna sprawia wrażenie smutnej, ale nie w taki sposób, który wskazywałby na opłakiwanie zmarłego.

– Obstawiam rozwód – wyrokuje Roman.

Nie odpowiadam. Nie jestem przekonany, czy taka zabawa kosztem jej domniemanej tragedii jest właściwa. Mam nadzieję, że powodem samotnie spędzanego wieczoru nie jest w jej przypadku rozwód ani śmierć, ani nawet zły dzień. Chcę, żeby spotykały ją dobre rzeczy, bo mam wrażenie, że nie doświadczyła ich od długiego, bardzo długiego czasu.

Przestaję na nią patrzeć i zajmuję się innymi gośćmi. Robię to, żeby dać jej odrobinę prywatności, ale ona wykorzystuje tę okazję, by zostawić pieniądze na blacie i wymknąć się z baru.

Przez kilka sekund przypatruję się pustemu stołkowi barowemu i dziesięciodolarowemu napiwkowi, który zostawiła. Zniknęła, a ja nie wiem, jak ma na imię, nie znam jej historii i nie mam pojęcia, czy ją jeszcze zobaczę, więc pędem wybiegam zza baru, mknę przez salę, do frontowych drzwi, którymi się przed chwilą wyślizgnęła.

Kiedy wychodzę na zewnątrz, niebo płonie. Osłaniam oczy, zapominając o ostrym świetle, które daje się we znaki, zawsze gdy wychodzę z baru przed zmrokiem.

Odwraca się w tej samej chwili, w której ją spostrzegam. Stoi w odległości około trzech metrów ode mnie. Nie musi osłaniać oczu, bo słońce, obrysowujące jej głowę aureolą, ma za plecami.

– Zostawiłam pieniądze na barze – mówi.

– Wiem.

Przez chwilę patrzymy na siebie w milczeniu. Nie wiem, co powiedzieć. Po prostu stoję jak głupi.

– To o co chodzi?

– O nic – odpowiadam, ale natychmiast żałuję, że nie powiedziałem: „O wszystko”.

Patrzy na mnie. Nigdy tego nie robię. Nie powinienem tego robić, ale wiem, że jeśli pozwolę jej odejść, nie będę umiał przestać myśleć o smutnej dziewczynie, która zostawiła mi dziesięciodolarowy napiwek, choć sprawiała wrażenie, że jej na to nie stać.

– Wróć tu dziś wieczór, o jedenastej. – Nie daję jej szansy na odmowę lub wyjaśnienie, dlaczego nie może tego zrobić. Wracam do baru, mając nadzieję, że moja prośba zaciekawi ją na tyle, aby wieczorem się tu zjawić.

ROZDZIAŁ 5

Kenna

Siedzę na dmuchanym materacu z moją bezimienną koteczką, rozmyślając o wszystkich powodach, dla których nie powinnam wrócić do baru.

Nie wróciłam do miasta, żeby się spotykać z chłopakami. Nawet tak przystojnymi jak ten barman. Przyjechałam tu z powodu mojej córki. Kropka.

Jutro czeka mnie ważny dzień. Jutro muszę mieć w sobie siłę Herkulesa, a ten mężczyzna, odsuwając ode mnie lampkę wina, nieświadomie spowodował, że poczułam się słaba. Nie wiem, co takiego dostrzegł w mojej twarzy, że zabrał wino. Nie zamierzałam go wypić. Zamówiłam wino, aby powstrzymanie się przed wypiciem go dało mi poczucie kontroli. Chciałam na nie patrzeć i wdychać jego woń, a później odejść z poczuciem, że jestem silniejsza niż wtedy, gdy siadałam.

Teraz czuję się po prostu zaniepokojona, bo on widział, jak wcześniej patrzyłam na kieliszek, i odsunął go ode mnie w taki sposób jakby pomyślał, że mam świeży problem z alkoholem.

Nie mam. Nie piję od lat, bo jedna tragiczna noc zakrapiana alkoholem zrujnowała pięć ostatnich lat mojego życia. Pięć ostatnich lat życia, które sprowadziły mnie ponownie do tego miasta. Miasta, które sprawia, że staję się nerwowa, a jedyną rzeczą, która koi moje nerwy, jest podejmowanie działań, które budzą we mnie poczucie, że nadal sprawuję kontrolę nad własnym życiem i decyzjami.

Dlatego nie zamierzałam wypić tego wina, do cholery.

Teraz nie prześpię spokojnie nocy. Nie mam powodu, aby czuć się świetnie, bo przez niego odczuwam coś całkiem przeciwnego. Jeśli mam przespać tę noc, muszę zrezygnować z czegoś, czego pragnę.

Albo z kogoś.

Od długiego, długiego czasu nikogo nie pragnęłam. Od czasu, kiedy poznałam Scotty'ego. Ten barman wydawał się pociągający i ładnie się uśmiechał, zaparzył świetną kawę i zaprosił mnie, abym wróciła, więc po prostu tam pójdę i dam mu kosza.

Później zasnę głębokim snem i będę gotowa, by się obudzić i stawić czoła najważniejszemu dniowi mojego życia.

Szkoda, że nie mogę zabrać ze sobą mojego nowego kotka. Czuję, że przydałby mi się pomocnik, ale kicia śpi na nowej poduszce, którą niedawno kupiłam.

Nie zrobiłam dużych zakupów. Dmuchany materac, kilka poduszek i prześcieradeł, trochę krakersów i sera oraz karma i kuweta dla kota. Postanowiłam, że podczas pobytu w tym mieście będę myśleć najwyżej dwa dni naprzód. Dopóki się nie dowiem, co przyniesie jutro, nie ma potrzeby marnowania pieniędzy, które odkładałam przez sześć miesięcy pracy. Już teraz niewiele mi zostało, dlatego postanowiłam nie dzwonić po taksówkę.

Wyszłam z mieszkania, żeby wrócić do baru, ale tym razem nie zabrałam torebki ani notesu. Potrzebowałam tylko prawa jazdy i klucza do mieszkania. Mój dom dzieli od baru odległość dwóch kilometrów, ale wieczór jest pogodny, a droga dobrze oświetlona.

Trochę się boję, że ktoś mnie rozpozna w barze lub jeszcze zanim do niego dotrę, ale przecież wyglądam zupełnie inaczej niż przed pięcioma laty. Wtedy bardziej o siebie dbałam, ale czas spędzony w więzieniu sprawił, że farba do włosów, doczepy, przedłużane rzęsy i sztuczne paznokcie przestały mnie obchodzić.

Nie mieszkałam tu dostatecznie długo, żeby dorobić się przyjaciół poza Scottym, więc wątpię, aby wielu ludzi rozpoznało, kim jestem. Na pewno wielu

o mnie słyszało, ale trudno zostać rozpoznanym, gdy nikt nawet nie odczuł twojego braku.

Patrick i Grace mogliby mnie rozpoznać, gdyby mnie zobaczyli, ale spotkaliśmy się tylko raz przed moim pójściem do więzienia.

Więzienie. Nigdy nie przywyknę do wymawiania tego słowa. Po prostu trudno je głośno wypowiedzieć. Kiedy piszesz poszczególne litery, nie wydają się takie szorstkie, ale gdy wypowiesz je na głos, słowo więzienie staje się cholernie surowe.

Gdy myślę o miejscu, w którym spędziłam pięć ostatnich lat, do głowy przychodzi mi określenie zakład. O latach, które tam spędziłam, myślę jak o czasie, kiedy mnie nie było i kwita. Nigdy się nie przyzwyczaję do mówienia „Kiedy byłam w więzieniu”.

W tym tygodniu będę musiała to głośno powiedzieć, gdy będę szukać pracy. Ludzie zapytają: „Czy zostałaś skazana za popełnienie jakiegoś przestępstwa?”, a ja będę zmuszona odrzec: „Tak, odsiedziałam pięć lat za nieumyślne zabójstwo”.

Później mnie zatrudnią lub nie. Chyba jednak nie.

Dla kobiet są osobne standardy, nawet za kratkami. Kiedy kobieta mówi, że była w więzieniu, ludzie myślą zdzira i dziwka, ćpunka i złodziejka. Gdy faceci wspominają o tym, że siedzieli, ludzie ozdabiają negatywne myśli swego rodzaju odznaką honorową: śmieć, ale cholernie odważny; ćpun, ale twardziel; złodziej, ale robi wrażenie.

Chociaż więzienie także na mężczyznach odciska swoje piętno, kobiety nigdy nie są jednocześnie naznaczone piętnem oraz odznaką honorową.

Kiedy docieram do centrum, zegar na gmachu sądu wskazuje jedenastą trzydzieści. Miejmy nadzieję, że barman nadal tam jest, chociaż spóźniłam się pół godziny.

Wcześniej nie zwróciłam uwagi na nazwę lokalu, pewnie dlatego, że zobaczyłam go w świetle dnia i byłam zbyt zaskoczona, że nie ma już tam księgarni, ale teraz dostrzegam nad drzwiami mały neon „U Warda”.

Waham się chwilę przed wejściem. Moja obecność tak czy siak prześle facetowi sygnał, a ja nie jestem pewna, czy chcę, aby go odebrał. Jednak alternatywą jest powrót do tej nory i bycie sam na sam z własnymi myślami.

W ciągu pięciu ostatnich lat spędziłam dość czasu na samotnych rozmyślaniach. Pragnę ludzkiej obecności i zgiełku, i tych wszystkich rzeczy, których nie miałam. A poza tym moje obecne mieszkanie trochę przypomina więzienie. Jest w nim tyle samotności i milczenia.

Otwieram drzwi do baru. W środku jest więcej zgiełku, dymu i ciemności niż wcześniej. Nie ma wolnych miejsc, więc spaceruję między ludźmi, odnajduję łazienkę, czekam na korytarzu, czekam na zewnątrz, po czym ponownie wtapiam się w tłum. W końcu zwalnia się boks. Idę przez salę i siadam samotnie.

Obserwuję barmana, który krząta się płynnie za barem. Podoba mi się niewzruszony spokój, jaki od niego bije. Dwaj goście wdają się w sprzeczkę, ale jego to nie obchodzi – jakby nigdy nic pokazuje im drzwi i faceci wychodzą. Często to robi. Pokazuje różne rzeczy, a ludzie po prostu robią to, co im pokazał.

Wskazuje dwóch gości, jednocześnie nawiązując kontakt wzrokowy z drugim barmanem. Ten podchodzi do nich i wypisuje rachunek.

Pokazuje pustą półkę, jedna z kelnerek kiwa głową, a kilka minut później półka jest ponownie pełna.

Wskazuje podłogę i drugi barman znika za podwójnymi drzwiami, aby po chwili wrócić z mopem i wytrzeć rozlany płyn.

Pokazuje haczyk na ścianie i druga kelnerka, ta w ciąży, mówi bezgłośnie „dziękuję”, wiesza fartuszek i wychodzi do domu.

Pokazuje coś, a ludzie to robią. Nadchodzi czas ostatnich zamówień i pora zamknięcia lokalu. Goście powoli wychodzą. Już nikt nie wchodzi do środka.

Nie spojrzał na mnie. Ani jeden raz.

Zaczynam żałować, że przyszłam. Sprawia wrażenie zajętego. Może wcześniej źle go zrozumiałam. Kiedy powiedział, żebym wróciła, założyłam, że zrobił to z jakiegoś konkretnego powodu, ale przecież może tak mówić wszystkim gościom.

Wstaję, myśląc, że może i ja powinnam była wyjść, ale gdy widzi, że się zbieram, znów przekazuje wiadomość bez słów. Wykonuje prosty ruch palcem, nakazując, abym usiadała. I siadam posłusznie.

Oddycham z ulgą, że moje przeczucie okazało się prawdziwe, ale im bardziej sala pustoszeje, tym bardziej staję się nerwowa. Pewnie barman myśli, że jestem dorosłą kobietą, ale ja czuję się ledwie pełnoletnia. Jestem dwudziestosześcioletnią niedoświadczoną nastolatką, która zaczyna wszystko od zera.

Nie wiem, czy przyszłam tu z właściwych pobudek. Myślałam, że po prostu wejdę, trochę z nim poflirtuję i wyjdę, ale on jest bardziej kuszący od drogiej kawy. Przyszłam tu, żeby dać mu kosza, bo nie miałam pojęcia, że będzie całą noc posługiwał się władczymi gestami i że w końcu wskaże na mnie. *Nie miałam pojęcia, że takie zachowanie może być sexy.*

Ciekawe, czy podniecałoby mnie to pięć lat temu, czy może dzisiaj zadowolenie mnie jest żałośnie łatwe.

Kiedy dochodzi północ, jesteśmy ostatnimi ludźmi w barze. Pracownicy wyszli, drzwi są zamknięte, a on niesie na zaplecze skrzynkę pustych szklanek.

Przyciągam zgiętą nogę do brzucha i oplatam ją ramionami. Jestem zdenerwowana. Nie wróciłam do tego miasta, żeby poznać faceta. Przyjechałam tu w znacznie ważniejszej sprawie. Sprawie, którą ten facet mógłby pogrzebać koniuszkiem palca.

Jestem jednak tylko człowiekiem, a ludzie potrzebują towarzystwa. Nawet jeśli nie przyjechałam do miasta w celu zawierania nowych znajomości, tego faceta trudno zignorować.

Wchodzi podwójnymi drzwiami. Ma na sobie inną koszulkę. Już nie nosi tej fioletowej koszuli, z kołnierzykiem i zakasanymi rękawami, jak pozostali pracownicy. Założył biały T-shirt. Taki prosty i jednocześnie taki skomplikowany.

Uśmiecha się, gdy do mnie dochodzi. Mam wrażenie, jakby jego uśmiech otulił mnie niczym gruby ciepły koc.

– Wróciłaś.

Staram się udawać obojętną.

– Prosiłeś.

– Chcesz się czegoś napić?

– Dziękuję.

Teraz dotyka włosów, odgarnia je do tyłu i patrzy na mnie. W jego oczach szaleje wojna. Chociaż żadną miarą nie jestem neutralna jak Szwajcaria, podchodzi do mnie. Siada obok. Przy mnie. Moje serce zaczyna szybciej bić, szybciej niż wtedy, gdy wieki temu Scotty czwarty raz stanął w kolejce do mojej kasy.

– Jak ci na imię? – pyta.

Nie chcę, żeby znał moje imię. Wygląda tak, że mógłby być w wieku Scotty'ego, gdyby Scotty żył, a więc mógłby pamiętać moje imię lub mnie, lub pamiętać, co się wtedy stało. Nie chcę, aby ktokolwiek mnie znał lub pamiętał, czy ostrzegł rodzinę Landrych, że przyjechałam do miasta.

To nie jest dziura, ale też nie ogromne miasto. Moja obecność nie pozostanie długo niezauważona. Musi jednak pozostać niezauważona dostatecznie długo, więc tak jakby kłamię, podając mu drugie imię.

– Nicole.

Nie pytam o jego imię, bo ono nic mnie nie obchodzi. Nigdy więcej go nie zobaczę. Nigdy już tu nie wrócę.

Ciągnę kosmyk włosów, podenerwowana, że po tak długim czasie znajduję się tak blisko drugiego człowieka. Czuję się tak, jakbym zapomniała, co robić, więc wypalam prosto z mostu słowa, które mnie tu przywiodły.

– Nie zamierzałam go wypić.

Przechyla głowę, zmieszanym moim wyznaniem, więc tłumaczę:

– Wina. Czasami… – Kręcę głową. – Wiem, że to głupie… Czasami zamawiam alkohol tylko po to, żeby go nie wypić. Nie mam problemu z alkoholem. Myślę, że chodzi raczej o poczucie kontroli. Dzięki temu czuję się mniej słaba.

Przypatruje się mojej twarzy z cieniem uśmiechu majaczącym na ustach.

– Szanuję to – mówi. – Rzadko piję, z podobnych powodów. Co noc mam do czynienia z pijanymi ludźmi, ale im dłużej z nimi przestaję, tym mniej pragnę zostać jednym z nich.

– Niepijący barman? To rzadkość, prawda? Sądziłam, że najwyższy odsetek alkoholików jest wśród barmanów. Łatwy dostęp.

– Najwyższy jest w branży budowlanej. Pewnie nie poprawia to moich szans. Od kilku lat buduję dom.

– Sam skazujesz się na porażkę.

Uśmiecha się.

– Na to wygląda. – Rozluźnia się nieco bardziej. – Czym się zajmujesz, Nicole?

W tej chwili powinnam odejść. Zanim powiem za dużo, zanim zada więcej pytań. Jednak podobają mi się jego głos i jego towarzystwo i mam wrażenie, że pozostanie tutaj mogłoby mi dostarczyć rozrywki, a ta jest mi teraz naprawdę potrzebna.

Po prostu nie chcę nic mówić. W tym mieście mówienie oznacza same zmartwienia.

– Naprawdę chcesz wiedzieć, jak zarabiam na życie? – Jestem pewna, że wolałby wsunąć mi dłoń pod bluzkę niż wysłuchiwać tego wszystkiego, co dziewczyna mogłaby powiedzieć w takiej chwili. A ponieważ wolałabym nie przyznawać, że nie zarabiałam na życie, bo przez pięć lat byłam w pudle, siadam mu na kolanach.

Jest zaskoczony, niemal tak jakby naprawdę oczekiwał, że przez następną godzinę będziemy sobie siedzieć i prowadzić pogaduszki.

Lekko zszokowana mina zamienia się w wyraz akceptacji. Dłonie zsuwają się na moje biodra i je obejmują. Fizyczny kontakt sprawia, że przechodzi mnie dreszcz.

Barman sadza mnie trochę wyżej. Czuję go przez jego dżinsy i nagle nie jestem już taka pewna, że mogę odejść, jak jeszcze pięć sekund temu. Pomyślałam, że mogłabym go pocałować, a później powiedzieć dobranoc i dumnym krokiem

wrócić do domu. Po prostu chciałam się poczuć odrobinę silniejsza przed jutrzejszym dniem, ale teraz barman przesuwa palcami po mojej talii, co powoduje, że staję się coraz słabsza i tak cholernie bezmyślna. Nie tak bezmyślna jak wtedy, gdy człowiek jest obojętny, ale gdy ma pustkę w głowie i pierś wypełniającą się uczuciami, które rosną niczym ognista kula.

Przesuwa prawą dłoń po moich plecach. Tracę oddech, bo jego dotyk przechodzi mnie jak prąd. Teraz dotyka mojej twarzy, przesuwa palce po kościach policzkowych, koniuszkami palców dotyka warg. Wpatruje się we mnie, jakby próbował odgadnąć, skąd mnie zna.

Może to po prostu moja paranoja.

– Kim jesteś? – szepcze.

Już mu powiedziałam, ale mimo to powtarzam drugie imię.

– Nicole.

Uśmiecha się, ale po chwili poważnieje i mówi:

– Wiem, jak ci na imię. Skąd się tu wzięłaś? Dlaczego spotkaliśmy się dopiero tej nocy?

Nie chcę jego pytań. Nie mam uczciwych odpowiedzi. Przysuwam się nieco bliżej jego ust.

– A ty? Kim ty jesteś?

– Ledger – odpowiada, a później rozdziera moją przeszłość, wyrywa to, co pozostało z mojego serca, rzuca na podłogę i mnie całuje.

*

Ludzie mówią „wpaść w sidła miłości”, ale wpaść to bardzo smutne słowo, jeśli się nad tym głębiej zastanowić. Wpadki nigdy nie są dobre. Można wpaść w błoto, na ścianę, w otchłań.

Pierwsza osoba, która użyła tego określenia, musiała wcześniej wypaść z sideł, inaczej wymyśliłaby lepsze określenie.

Scotty wyznał mi miłość w połowie naszej znajomości. W noc, kiedy pierwszy raz miałam spotkać jego najlepszego przyjaciela. Poznałam już jego rodziców. Scotty był tym podekscytowany, ale nie tak bardzo jak wtedy, gdy miał mnie przedstawić gościowi, którego uważał za brata.

Do spotkania nigdy nie doszło. Nie pamiętam dlaczego. To było dawno temu. Jego przyjaciel musiał je odwołać. Scotty był smutny, więc upiekłam mu kruche ciasteczka i wypaliliśmy skręta, a później zrobiłam mu loda. Wiecie, najlepsza dziewczyna na świecie.

Dopóki go nie zabiłam.

Ale to było trzy miesiące przed jego śmiercią. Tamtej nocy, chociaż smutny, wydawał się niezwykle ożywiony. Kiedy mówił „Tak cholernie cię kocham, Kenno. Kocham cię bardziej niż kogokolwiek na świecie. Tęsknię za tobą cały czas, nawet gdy jesteśmy razem”, jego serce waliło, puls przyspieszał, klatka piersiowa falowała, a w oczach błyszczały łzy.

To utkwiło mi w pamięci. „Tęsknię za tobą cały czas, nawet gdy jesteśmy razem”.

Myślałam, że była to j e d y n a rzecz, która utkwiła mi w pamięci z tamtej nocy, ale się myliłam. Zapamiętałam coś jeszcze. Imię. L e d g e r.

Najlepszy przyjaciel, który nigdy się nie pojawił. Najlepszy przyjaciel, którego nigdy nie poznałam.

Najlepszy przyjaciel, który wsunął właśnie język do moich ust, rękę pod moją koszulkę i swoje imię do mojego serca.

ROZDZIAŁ 6

Ledger

Nie rozumiem pożądania.

Co przyciąga do siebie dwoje ludzi? Dlaczego, chociaż co tydzień zaglądają do baru tuziny kobiet, nie odczuwam pragnienia, aby spojrzeć na którąś drugi raz? A gdy ta dziewczyna wparowała na salę, nie mogłem oderwać od niej pieprzonego wzroku.

A teraz nie mogę oderwać od niej ust.

Nie mam pojęcia, dlaczego łamię własną zasadę: „nie będziesz uwodzić klientek”. W tej dziewczynie jest coś takiego, co mówi, że dostanę tylko jedną szansę. Mam wrażenie, że zatrzymała się u nas przejazdem lub nie planuje tu wrócić. Dzisiejszy epizod stanowi wyjątek od jej rutyny, jakakolwiek by ona była. I mam wrażenie, że gdybym nie skorzystał z okazji bycia z nią, żałowałbym tego do końca życia.

Sprawia wrażenie cichej, ale nie jest to cichość podszyta nieśmiałością. Jest cicha w gwałtowny sposób – jak burza, która nadciąga niepostrzeżenie i dowiadujesz się o niej dopiero wtedy, gdy twoimi kośćmi wstrząśnie grom.

Jest cicha, ale powiedziała akurat tyle, abym zapragnął usłyszeć całą resztę. Smakuje jak jabłka, chociaż wcześniej piła kawę, a jabłka to mój ulubiony owoc. Teraz są pewnie moim ulubiony pokarmem.

Całujemy się kilka sekund. Wydawała się zaskoczona, kiedy przyciągnąłem ją do ust, chociaż to ona zrobiła pierwszy krok.

Może oczekiwała, że poczekam nieco dłużej, zechcę poznać jej smak, lub nie spodziewała się, co wtedy poczuje. *Mam nadzieję, że czuje to samo, co ja.* Zanim nasze usta się spotkały, delikatnie westchnęła, ale jestem pewien, że chciała tego pocałunku.

Odsuwa się, przez chwilę niezdecydowana, ale szybko podejmuje decyzję, pochyla się i ponownie mnie całuje, z jeszcze większym zdecydowaniem.

Po chwili jednak zdecydowanie znika. Zbyt szybko. Odsuwa się ponownie, tym razem jednak jej oczy są pełne żalu. Kręci głową i kładzie dłonie na mojej piersi. Przykrywam je swoimi dłońmi, gdy mówi:

– Przepraszam.

Zsuwa się z moich kolan. Kiedy wyskakuje z boksu, jej uda ocierają się o mój rozporek, sprawiając, że staję się jeszcze twardszy. Wyciągam rękę, żeby ją chwycić, ale jej palce wyślizgują się z mojego uścisku, kiedy cofa się od stołu.

– Nie powinnam była tu wracać.

Odwraca się ode mnie i rusza w kierunku drzwi.

Czuję się tak, jakby uszło ze mnie powietrze.

Nie zapamiętałem jej twarzy i nie podoba mi się to, że dziewczyna wychodzi beze mnie, bo zdążyłem odnotować, że kształt jej ust dokładnie pasuje do moich własnych.

Wysuwam się z boksu i idę za nią.

Nie może otworzyć drzwi. Szarpie klamkę, naciera na nie, ale nie może uciec tak szybko, jak tego pragnie. Chcę ją błagać, żeby została, a jednocześnie pragnę jej pomóc w uwolnieniu się ode mnie, więc otwieram górny zamek, zagradzając jej drogę stopą, by odryglować zamek podłogowy. Drzwi się otwierają, a ona wybiega na zewnątrz.

Bierze głęboki oddech, a później odwraca się twarzą do mnie. Przesuwam wzrokiem po jej ustach, żałując, że nie zostałem obdarzony pamięcią fotograficzną.

Jej oczy nie mają już tej samej barwy, co koszulka. Ich zieleń jest jaśniejsza, bo zaczynają do nich napływać łzy. Ponownie przyłapuję się na tym, że nie wiem, co

zrobić. Nie spotkałem dziewczyny, która w tak krótkim czasie okazałaby tyle niezdecydowania, ale w jej zachowaniu nie ma niczego wymuszonego ani teatralnego. Jakby każdym ruchem i uczuciem dawała do zrozumienia, że chciałaby je cofnąć i ukryć.

Wydaje się zakłopotana.

Ciężko dyszy, starając się otrzeć kilka łez, które zbierają jej się w kącikach oczu. Nie mam pojęcia, co powiedzieć, więc po prostu ją obejmuję.

Cóż innego mógłbym zrobić?

Przyciągam ją do siebie. Na chwilę sztywnieje, ale niemal natychmiast wydaje westchnienie i się rozluźnia.

Wokół nie ma nikogo. Minęła północ. Wszyscy są w domu. Śpią, oglądają film albo się kochają. A ja stoję na Main Street, obejmując potwornie smutną dziewczynę, zastanawiając się, co wywołało ten smutek, i żałując, że pomyślałem, jaka jest piękna.

Przyciska twarz do mojej piersi i z całej siły oplata mnie ramionami. Jej czoło sięga na wysokość moich ust, ale chowa głowę pod moją brodą.

Masuję jej ramiona.

Mój pikap stoi za rogiem. Zawsze parkuję w alejce, jednak dziewczyna wydaje się smutna i nie chcę jej zachęcać, by skręciła za mną w boczną uliczkę, gdy płacze. Opieram się o słupek zadaszenia i ciągnę ją za sobą.

Mijają dwie, może trzy minuty. Nie puszcza mnie. Dopasowuje się do mnie, jakby czerpała otuchę z dotyku moich ramion, piersi i dłoni. Głaszczę jej plecy, przesuwając dłonie w dół i w górę. Głos nadal nie chce się wydobyć z gardła.

Dzieje się z nią coś złego, ale nie jestem pewien, czy w tej chwili chciałbym wiedzieć, o co chodzi – cokolwiek by to było, nie mogę po prostu zostawić jej na chodniku i odjechać.

Chyba już nie płacze, gdy mówi:

– Muszę wrócić do domu.

– Mogę cię podwieźć.

Kręci głową i odsuwa się ode mnie. Nie puszczam jej ramion. Spostrzegam, że gdy splata ręce na piersi, dotyka dwoma palcami mojej prawej dłoni. Szybkim, ale celowym ruchem, jakby przed rozstaniem chciała mnie poczuć jeszcze raz.

– Mieszkam w pobliżu. Przejdę się.

Zwariowała jeśli sądzi, że wróci pieszo.

– Za późno na samotne spacery. – Wskazuję alejkę. – Mój pikap stoi trzy metry stąd. – Mój gest wywołuje zrozumiałe wahanie, ale w końcu Nicole chwyta dłoń, którą do niej wyciągam, i idzie za mną za róg.

Kiedy naszym oczom ukazuje się pikap, ona przystaje. Odwracam się i widzę, że spogląda na samochód z niepokojem w oczach.

– Jeśli chcesz, mogę wezwać ubera. Przysięgam, że zaproponowałem wyłącznie podwiezienie. Nie mam żadnych oczekiwań.

Dziewczyna spuszcza głowę, ale nie przestaje iść w kierunku samochodu. Otwieram drzwi po stronie pasażera, a ona wspina się do środka, nie patrząc przed siebie. Siada bokiem, zwrócona ku mnie, i jej nogi uniemożliwiają zamknięcie drzwi. Sprawia wrażenie wewnętrznie rozdartej. Ma uniesione brwi. Chyba nigdy nie widziałem kogoś tak autentycznie smutnego.

– Nic ci nie jest?

Opiera głowę o siedzenie i patrzy na mnie.

– Nic mi nie będzie – mówi cicho. – Jutro czeka mnie ważny dzień. Po prostu się denerwuję.

– Co będzie jutro? – pytam.

– Mój wielki dzień.

Widzę, że nie chce rozwijać tematu, więc kiwam głową, szanując jej prywatność.

Przesuwa wzrok na moje ramię. Dotyka skraju mojego rękawa, więc kładę dłoń na jej kolanie, które wydaje się najbezpieczniejszym miejscem, dopóki nie zasugeruje, gdzie jeszcze mógłbym jej dotknąć.

Nie wiem, jakie ma intencje. Większość ludzi wstępuje do baru, jasno komunikując swoje zamiary. Łatwo rozpoznać kto przyszedł, żeby kogoś poderwać, a kto chce się upić.

Ale z tą dziewczyną nie wiadomo. Wydaje się, że przypadkiem otworzyła drzwi i wstąpiła do baru, nie mając pojęcia, czego oczekuje od tego wieczoru.

Może chce po prostu przetrwać tę noc i przejść do wielkiej sprawy, którą czeka ją jutrzejszego dnia.

Czekam na sygnał, co mam zrobić, bo myślałem, że zawiozę ją do domu, ale ona nadal siedzi bokiem. Jakby pragnęła, żebym ponownie ją pocałował. Nie chcę, żeby znowu płakała. *Ale chce ją jeszcze raz pocałować.*

Dotykam jej twarzy, a ona opiera ją na mojej dłoni. Ciągle nie mam pewności, że czuje się bezpiecznie, więc się waham, dopóki nie przysuwa się bliżej. Kiedy wsuwam się między jej nogi, zaciska uda wokół moich bioder.

Taki sygnał potrafię odczytać.

Przesuwam językiem po jej wargach. Przyciąga mnie do siebie, aż czuję w ustach jej słodki oddech. Nadal ma smak jabłek, ale jej wargi wydają się bardziej słone, a język bardziej zdecydowany. Przybliża się do mnie w pocałunku, a ja pochylam się do wnętrza auta, opadając na nią. Powoli kładzie się na fotelu, pociągając mnie za sobą. Pochylam się nad nią, stojąc pomiędzy jej nogami i przywierając do jej ciała.

Kiedy ją całuję, jej płytki, przyspieszony oddech doprowadza mnie do obłędu.

Wsuwa moją dłoń pod bluzkę. Chwytam jej pierś, a ona oplata mnie nogami. Po chwili moje dżinsy ocierają się o jej dżinsy i zaczynamy się kołysać, jakbyśmy byli w pieprzonym ogólniaku i nie mieli dokąd pójść.

Chciałbym zaciągnąć ją do baru i zedrzeć z niej ubranie, ale to wystarczy. Więcej oznaczałoby zbyt wiele. Dla niej. A może i dla mnie. Nie mam pojęcia. Wiem jedynie, że jej usta i ten pikap wystarczą.

Po minucie pocałunków w ciemności cofam usta na tyle, by zobaczyć, że Nicole ma zamknięte oczy i rozchylone wargi. Napieram na nią jednostajnie, a ona

unosi biodra. Przysięgam, że tarcie naszych ubrań mogłoby wzniecić ogień. Między jej udami jest tak gorąco, że nie sądzę, abym zdołał to zakończyć w ten sposób. I nie jestem pewien, czy ona by zdołała. Doprowadzimy się wzajemnie do obłędu, jeśli nie posuniemy się dalej lub tego nie przerwiemy.

Zaprosiłbym ją do siebie, ale w mieście są moi rodzice, a od tych dwojga trzymam wszystkich z daleka.

– Nicole – szepczę. Czuję się niezręcznie z tą sugestią, ale nie mogę całować się z nią dalej w tej alejce, jakby nie zasługiwała na łóżko. – Moglibyśmy wrócić do baru.

Kręci głową.

– Nie. Lubię twój samochód – mówi, przyciągając moje usta do swoich ust.

Jeśli ona go lubi, to ja go kocham. Mój wóz jest drugą z rzeczy, które lubię najbardziej na świecie.

Pierwszą są jej usta.

Nicole przesuwa moją dłoń na guzik swoich dżinsów, więc rozpinam je posłusznie, przesuwając językiem po jej języku. Wkładam rękę pod jej dżinsy i przesuwam palcami po majtkach. Wydaje jęk, który brzmi głośno na tle milczącej ścieżki dźwiękowej śpiącego miasta.

Zsuwam jej majtki palcami, czując gładką skórę, żar i słysząc jęk. Nabieram haust powietrza do płuc i słyszę drżenie własnego oddechu.

Przywieram ustami do jej szyi, gdy na sąsiedniej uliczce widać światła reflektorów.

– Cholera. – Mój pikap stoi w alejce, ale nie jesteśmy ukryci od strony ulicy. Nagle przerywamy, otrzeźwieni przez rzeczywistość. Wyciągam dłoń z jej dżinsów, a ona je zapina. Pomagam jej doprowadzić się do ładu, a wtedy siada prosto i poprawia włosy.

Zamykam drzwi od jej strony i obchodzę pikapa, gdy tamto auto podjeżdża, a później zwalnia i zatrzymuje się przed skrętem w alejkę. Podnoszę wzrok i widzę

Grady’ego w jego radiowozie. Ma opuszczone okno, więc oddalam się od mojego wozu i podchodzę do niego.

– Pracowita noc, co? – pyta, pochylając się nad fotelem pasażera, żeby mnie zobaczyć.

Oglądam się na Nicole siedzącą w pikapie, a później ponownie odwracam w jego stronę.

– Tak. Dopiero co zamknąłem. Pracujesz do rana?

Przycisza radiostację.

– Whitney wzięła nową zmianę w szpitalu, więc wróciłem do nocek. Lubię to. Jest cicho.

Klepię maskę radiowozu i robię krok wstecz.

– Dobrze wiedzieć. Muszę jechać. Spotkamy się jutro na boisku?

Grady wie, że coś się święci. Zwykle nie spławiam go tak szybko. Pochyla się i patrzy za mnie, starając się rozpoznać, kto siedzi w samochodzie. Przesuwam się w prawo, aby zasłonić mu widok.

– Miłej nocy, Grady. – Wskazuję ulicę, aby wiedział, że może podjąć patrol.

Uśmiecha się.

– Taak. Tobie również.

Nie staram się jej ukryć. Po prostu wiem, że jego żona to plotkara. Nie mam ochoty stać się tematem rozmów podczas jutrzejszego meczu baseballu.

Gramolę się do kabiny i widzę, że Nicole oparła stopy na desce rozdzielczej. Wygląda przez okno, unikając kontaktu wzrokowego. Nie chcę, żeby poczuła się niezręcznie. To ostatnia rzecz, jakiej pragnę. Wyciągam rękę i wsuwam dziewczynie kosmyk włosów za ucho.

– W porządku?

Kiwa głową, ale skinienie wydaje się sztywne, jak ona cała i jej uśmiech.

– Mieszkam obok Cefco.

Stacja benzynowa, o której wspomniała, znajduje się prawie trzy kilometry stąd. Wcześniej powiedziała, że mieszka w okolicy, ale trzy kilometry po północy

to wcale nie rzut beretem.

– Cefco przy Bellview?

Wzrusza ramionami.

– Chyba tak. Nie pamiętam nazw wszystkich ulic. Przyjechałam dzisiaj.

To tłumaczy, dlaczego jej nie rozpoznałem. Chcę powiedzieć coś w rodzaju: „Skąd przyjechałaś? Co cię sprowadza do miasta?”, ale milczę, bo mam wrażenie, że nie chce, abym cokolwiek mówił.

Kiedy na ulicach nie ma ruchu, pokonanie trzech kilometrów zajmuje dwie minuty. Dwie minuty to nie tak długo, ale wydają się wiecznością, gdy spędzasz je w samochodzie z laską, którą prawie przeleciałeś. A to nawet nie byłoby porządne pieprzenie. Niemal na pewno pospieszne, niedbałe, egoistyczne pieprzenie, które nie-mogłoby-być-dla-niej-przyjemne.

Chciałbym ją przeprosić, ale nie jestem pewny za co, i boję się, że pomyślałaby, że żałuję tego, co zaszło. Jedyną rzeczą, której żałuję, jest to, że odwożę ją do jej domu zamiast do swojego.

– Mieszkam tutaj. – Wskazuje „Rajskie Apartamenty”.

Rzadko bywam w tej części miasta. Mój dom leży na drugim krańcu, więc sporadycznie jeżdżę tą drogą. Szczerze mówiąc, myślałem, że ten budynek jest przeznaczony do rozbiórki.

Skręcam na parking, już mam wyłączyć silnik i otworzyć jej drzwi, ale ona wyskakuje, zanim zdążę przekręcić kluczyk.

– Dziękuję za podwiezienie – mówi. – I… za kawę. – Zamyka drzwi i odwraca się na pięcie, jakbyśmy mieli się rozstać.

Otwieram drzwi.

– Hej! Zaczekaj!

Przystaje, ale odwraca się, dopiero gdy do niej docieram. Obejmuje tułów ramionami, przygryza wargę i nerwowo drapie się po ręce. Podnosi na mnie wzrok.

– Nie musisz nic mówić.

– Jak to?

– No… wiem, co to było. – Kiwa ręką w kierunku mojego samochodu. – Nie musisz mnie prosić o numer telefonu, bo go nie mam.

Skąd wie, czym to dla mnie było? Ja sam tego nie wiem. Mój mózg nadal usiłuje to przetworzyć. Może powinienem ją zapytać. „Co to było? Co to oznaczy? Czy możemy to powtórzyć?”.

Znalazłem się na nieznanym terytorium. Zdarzały mi się jednonocne przygody, ale przed seksem zawsze omawialiśmy i uzgadnialiśmy sprawę. No i zawsze dochodziło do tego w łóżku albo na czymś podobnym.

W jej przypadku skończyło się na pieszczotach, w dodatku akurat w alejce za barem. Czuję się jak dupek.

Nie mam pojęcia, co powiedzieć. Nie wiem, co zrobić z rękami, bo czuję, że powinienem ją przytulić na pożegnanie, ale mam wrażenie, że ona nie chce, abym się do niej zbliżał. Wtykam ręce w kieszenie dżinsów.

– Chcę się z tobą jeszcze zobaczyć. – Nie kłamię.

Odwraca wzrok i spogląda na budynek.

– Nie jestem… – wzdycha, a później mówi po prostu: – Nie, dziękuję.

Mówi to tak uprzejmie, że nie potrafię się nawet zdenerwować.

Stoję przed jej domem i patrzę, jak idzie do drzwi, wspina się po schodach i wchodzi do mieszkania, gdzie nie mogę jej zobaczyć. Mimo to trwam nieruchomo, bo chyba jestem zaszokowany, a przynajmniej poirytowany.

Chociaż wcale jej nie znam, wydaje się bardziej intrygująca od ludzi, których spotkałem do tej pory. Chcę dowiedzieć się o niej więcej. Nie odpowiedziała na żadne z moich pytań dotyczących jej osoby. Kim ona jest, u licha?

I dlaczego czuję, że muszą ją lepiej poznać?

ROZDZIAŁ 7

Kenna

Drogi Scotty,

ludzie, którzy mówili, że nasz świat jest mały, nie żartowali. Jest malutki. Mikroskopijny. I przeludniony.

Piszę Ci o tym tylko dlatego, że nie możesz przeczytać moich listów, o czym doskonale wiem. Dzisiejszej nocy zobaczyłam pikapa Ledgera i pomyślałam, że się popłaczę.

Właściwie to już wcześniej płakałam, bo kiedy powiedział, jak mu na imię i zdałam sobie sprawę, kim jest, kogo całowałam, poczułam się okropnie winna. Byłam tak zakłopotana, że wybiegłam na zewnątrz i mało brakowało, a dostałabym ataku paniki.

No tak. Ten cholerny pikap. Nie uwierzyłbyś, że ciągle go ma. Do dziś pamiętam, jak nim zajechałeś, żeby zabrać mnie na pierwszą randkę. Roześmiałam się, bo był tak jaskrawopomarańczowy, że nie mogłam pojąć jaki człowiek mógłby wybrać taki kolor.

Napisałam do Ciebie ponad trzysta listów, ale dopiero dziś, kiedy je przeglądałam, zdałam sobie sprawę, że w żadnym nie opisałam, jak się poznaliśmy. Napisałam o naszej pierwszej randce, ale nigdy o pierwszej chwili, w której nasze oczy się spotkały.

Pracowałam jako kasjerka w sklepie Dollar Days. Była to pierwsza praca, o jaką się starałam po przeprowadzce z Denver. Nikogo tu nie znałam, ale było mi

wszystko jedno. Znalazłam się w nowym stanie, w nowym mieście, gdzie nikt nie miał do mnie żadnych uprzedzeń. Gdzie nikt nie znał mojej matki.

Kiedy stanąłeś w kolejce do mojej kasy, nie dostrzegłam Cię od razu. Rzadko patrzyłam na klientów, szczególnie na facetów w moim wieku. Bo do tamtego dnia faceci w moim wieku tylko mnie rozczarowywali. Zaczęłam nawet myśleć, że mogę odczuwać pociąg jedynie do starszych mężczyzn, albo może kobiet, bo żaden znajomy chłopak w moim wieku nie sprawił, że poczułam się dobrze. Ich gwizdy i seksualne oczekiwania spowodowały, że straciłam niemal całą wiarę w męską połowę mojego pokolenia.

Nasz sklep był niewielki i wszystko kosztowało w nim dolara, więc ludzie wychodzili zwykle z wózkami pełnymi towaru. Ty zjawiłeś się z jednym płytkim talerzem. Zastanowiło mnie, jaki człowiek kupiłby tylko jeden talerz. Większość ludzi oczekuje, iż od czasu do czasu odwiedzą ich przyjaciele, a przynajmniej mają nadzieję, że takich znajdą. Zakup jednego talerza sugerował, że spodziewałeś się zawsze jadać samotnie.

Nabiłam talerz na kasę i owinęłam papierem, a później włożyłam do torby i Ci podałam.

Przyjrzałam się Twojej twarzy, dopiero gdy stanąłeś w kolejce po raz drugi. Kupowałeś kolejny płaski talerz. To sprawiło, że pomyślałam o Tobie lepiej. Nabiłam na kasę drugi talerz, a ty wręczyłeś mi dolara i jakieś drobne. Ja podałam Ci torbę i wtedy się uśmiechnąłeś.

W tamtej chwili mnie zdobyłeś, choć pewnie nie zdawałeś sobie z tego sprawy. Twój uśmiech sprawił, że przeszła mnie fala ciepła. Było to groźne, a jednocześnie przyjemne doznanie. Nie wiedziałam, co zrobić ze sprzecznymi uczuciami, więc odwróciłam głowę.

Dwie minuty później ponownie stanąłeś w kolejce, z trzecim talerzem.

Nabiłam go na kasę. Ty zapłaciłeś. Ja owinęłam talerz i podałam Ci torbę, ale tym razem przemówiłam.

– Zapraszam ponownie.

– Skoro nalegasz – odrzekłeś z uśmiechem.

Następnie obszedłeś kasę i wróciłeś do alejki z talerzami. Nie miałam innych klientów, więc obserwowałam regały, dopóki nie ukazałeś się z czwartym talerzem.

Nabiłam talerz na kasę i powiedziałam:

– Wiesz, że można kupić kilka talerzy za jednym razem?

– Wiem – przytaknąłeś. – Ale potrzebuję tylko jednego.

– Więc dlaczego kupiłeś czwarty?

– Próbowałem się zebrać na odwagę i zaprosić Cię na randkę.

Właśnie na taki powód liczyłam. Wręczyłam Ci torbę, pragnąc, by moje palce dotknęły Twojej dłoni. Dotknęły. Poczułam się dokładnie tak, jak to sobie wyobrażałam, jakby drzemała w niej magnetyczna siła. Cofnięcie ręki wymagało ogromnej determinacji.

Twoje zaloty spotkały się z nonszalancką odpowiedzią, bo w taki sposób zwykle postępowałam z mężczyznami.

– Polityka sklepu zabrania pracownikom umawiania się z klientami – oświadczyłam.

W moim tonie nie było odrobiny szczerości ani stanowczości, ale myślę, że spodobała Ci się gra, którą prowadziliśmy, bo odrzekłeś:

– Oczywiście, daj mi chwilę, a wszystko wyjaśnię. – I podszedłeś do jedynej czynnej kasy oprócz mojej. Stałeś w odległości kilku metrów ode mnie, więc słyszałam twoje słowa: – Chciałbym zwrócić talerze.

Podczas czterech wypraw do mojej kasy druga kasjerka rozmawiała z klientem przez telefon, więc mogła nie wiedzieć, że robisz sobie żarty. Spojrzała na mnie znad kasy i zrobiła minę. Wzruszyłam ramionami, jakbym nie wiedziała, o co chodzi facetowi, który zjawił się z czterema paragonami na cztery talerze. Potem odwróciłam głowę, żeby obsłużyć następnego klienta.

Kilka minut później ponownie stanąłeś przy mojej kasie i zamaszyście położyłeś paragon zwrotny na blacie.

– Już nie jestem waszym klientem. Co teraz?

Wzięłam paragon, udając, że uważnie go studiuję, a później oddałam ze słowami:

– Kończę o siódmej.

Złożyłeś paragon i nie patrząc na mnie, powiedziałeś:

– Do zobaczenia za trzy godziny.

Powinnam była powiedzieć „o szóstej”, bo kończyłam robotę wcześniej, ale dodatkową godzinę spędziłam w sąsiednim sklepie, kupując nowe ubranie. Kiedy minęła siódma dwadzieścia, a Ciebie nadal nie było, zrezygnowałam. Ruszyłam do swojego samochodu, gdy z piskiem opon skręciłeś na parking i do mnie podjechałeś. Opuściłeś szybę i powiedziałeś:

– Przepraszam za spóźnienie.

Sama wiecznie się spóźniam, więc nie zamierzałam oceniać Twojej niepunktualności. Oceniłam Cię jednak na podstawie Twojego samochodu. Pomyślałam, że musisz być stuknięty lub bardzo pewny siebie. Zajechałeś po mnie starym fordem F-250. Ogromnym autem z podwójną kabiną w najohydniejszym pomarańczowym kolorze, jaki w życiu widziałam.

– Masz fajny wóz. – Nie byłam pewna, czy mówię prawdę, czy kłamię. Samochód był tak brzydki, że aż go znienawidziłam. Jednak swoją brzydotą spowodował, iż pokochałam to, że nim po mnie przyjechałeś.

– Wóz nie jest mój. To pikap mojego najlepszego przyjaciela. Mój samochód jest w warsztacie.

Odetchnęłam z ulgą, słysząc, że auto nie należało do Ciebie, choć byłam lekko rozczarowana, bo uznałam jego kolor za niezwykle zabawny. Skinąłeś, żebym wsiadła. Sprawiałeś wrażenie dumnego i pachniałeś jak cukrowa laska.

– Dlatego się spóźniłeś? Bo twój samochód się zepsuł?

Pokręciłeś głową i powiedziałeś:

– Nie. Musiałem zerwać z dziewczyną.

Szybko obróciłam głowę w twoją stronę.

– Masz dziewczynę?

– Już nie. – Spojrzałeś na mnie ze wstydem.

– Ale jeszcze niedawno, kiedy zapraszałeś mnie na randkę, nie byłeś wolny?

– Tak, ale po kupieniu trzeciego talerza wiedziałem, że muszę z nią zerwać. To za długo trwało. Nasza znajomość się przeterminowała – wyjaśniłeś. – Od jakiegoś czasu oboje chcieliśmy się rozstać. Po prostu byliśmy zbyt leniwi, żeby to zrobić. – Włączyłeś kierunkowskaz, skręciłeś na stację benzynową i podjechałeś do dystrybutora. – Moja matka się zmartwi. Naprawdę ją lubiła.

– Mnie matki z rzadka darzą sympatią – wyznałam, choć może było to raczej ostrzeżenie.

Uśmiechnąłeś się.

– Domyślam się dlaczego. Matka woli, żeby partnerka ich syna wyglądała jak porządna dziewczyna. Ty wyglądasz zbyt seksownie, żeby jakakolwiek matka czuła się komfortowo.

Nie byłam jedną z tych, które obraziłyby się za nazwanie seksowną. Tamtego dnia włożyłam wiele starań, by wyglądać sexi. Wydałam mnóstwo forsy na biustonosz i bluzkę z głębokim dekoltem, które kupiłam trzydzieści minut wcześniej, żeby moje piersi wyglądały tak, jakbym zafundowała sobie implanty.

Doceniłam komplement, chociaż był nieco tandetny.

Kiedy tankowałeś pikapa przyjaciela, rozmyślałam o porządnie wyglądającej dziewczynie, której serce złamałeś, bo zgodziłam się pójść z Tobą na randkę. W tamtej chwili czułam się trochę jak żmija.

Nie planowałam jednak wyślizgiwać się podstępem. Twoja żywiołowość tak bardzo mi się spodobała, że postanowiłam zwinąć się wokół Ciebie i już nie puścić.

Kiedy tego wieczoru Ledger wypowiedział swoje imię na moich wargach, omal nie zapytałam: „Ledger Scotty'ego?". Ale takie pytanie byłoby bezcelowe, bo od razu wiedziałam, że on był Twoim Ledgerem. Ilu Ledgerów może być na świecie? Nigdy wcześniej żadnego nie spotkałam.

Byłam przytłoczona pytaniami, ale pocałunek Ledgera rozdarł mnie na pół, bo chciałam mu odpłacić pocałunkiem, ale jeszcze bardziej pragnęłam spytać

o Ciebie. Chciałam zapytać: „Jaki był Scotty jako dziecko? Co w nim kochałeś? Czy kiedykolwiek o mnie wspominał? Czy rozmawiasz z jego rodzicami? Czy poznałeś moją córeczkę? Czy pomożesz mi poskładać na nowo moje złamane życie?”.

Ale nie mogłam mówić, bo Twój najlepszy przyjaciel włożył mi do ust swój rozpalony język, a ja miałam wrażenie, jakby tym samym napiętnowywał mnie słowem ZDRAJCZYNI.

Nie wiem dlaczego, ale miałam takie uczucie jakbym Cię zdradziła. Przecież nie żyłeś od pięciu lat i całowałam się już z więziennym strażnikiem, więc nawet nie byłeś ostatnim mężczyzną, który mnie całował. Jednak pocałunku ze strażnikiem nie postrzegałam jak zdrady. Może dlatego, że strażnik w więzieniu nie był Twoim najlepszym przyjacielem.

A może czułam się zdrajczynią, bo naprawdę poczułam pocałunek Ledgera. Poczułam go całą sobą, jak twoje pocałunki, ale pojawił się także nowy element, który sprawił, że zaczęłam na siebie patrzeć jak na zdrajcę, kłamcę lub śmieć, bo Ledger nie miał pojęcia, kim jestem. Ledger musiał sądzić, że całuje przypadkowo poznaną dziewczynę, od której przez całą noc nie mógł oderwać wzroku.

Ja z kolei całowałam seksownego barmana, którego najlepszy kumpel zginął z mojego powodu.

Wszystko eksplodowało. Czułam, że się rozpadam. Pozwalałam, żeby Ledger mnie dotykał, mając świadomość, że pewnie by mnie zadźgał, gdyby wiedział, kim jestem. Przerwanie pocałunku przypominało próbę ugaszenia płonącego lasu bombą atomową.

Chciałam przeprosić. Chciałam uciec.

Czułam, że się rozpadnę, gdy myślałam, że Ledger znał Cię pewnie lepiej ode mnie. Byłam wściekła, że jedyny facet, jakiego poznałam w tym mieście, był tym, którego powinnam była najbardziej unikać.

Ale Ledger nie zignorował mojego płaczu. Zachował się tak, jak Ty byś postąpił. Objął mnie i pozwolił mi być sobą i to było przyjemne, bo nikt mnie tak

nie przytulił, odkąd odszedłeś.

Zamknęłam oczy, udając, że Twój najlepszy przyjaciel był moim sojusznikiem. Że stał po mojej stronie. Udawałam, że mnie obejmuje pomimo tego, co Ci zrobiłam. Że chce pomóc uleczyć moje rany.

Pozwoliłam na to także dlatego, że skoro Ledger wrócił do tego miasta i nadal jeździł pikapem, w którym się poznaliśmy lata temu, musiał być człowiekiem lubiącym rutynę. Istniało duże prawdopodobieństwo, że jej elementem jest nasza córka.

Czy to możliwe, żeby od Diem dzieliła mnie tylko jedna osoba?

Gdybyś zobaczył kartki, na których piszę ten list, dostrzegłbyś plamy od łez. Jakby płacz był jedyną rzeczą, w której jestem dobra w tym życiu. Płacz i podejmowanie złych decyzji.

Oczywiście, jestem również dobra w pisaniu dla Ciebie kiepskich wierszy. Zostawię Cię z jednym, który napisałam, gdy jechałam autobusem do tego miasta.

Mam córkę, której nigdy nie przytuliłam.

Ma zapach, którego nigdy nie wdychałam.

Imię, którego nigdy nie wykrzyczałam.

I matkę, która ją zawiodła.

Kocham Cię,

ROZDZIAŁ 8

Ledger

Kiedy ostatniej nocy wróciłem do domu, nie zaparkowałem w garażu. Rankiem Diem lubi się budzić i wyglądać przez okno, aby sprawdzić, czy jestem u siebie. Grace mówi, że gdy parkuję wóz w garażu, Diem jest smutna.

Mieszkam w domu po drugiej stronie ulicy, od czasu gdy Diem skończyła osiem miesięcy, ale gdyby nie liczyć tych lat, kiedy się wyprowadziłem i zamieszkałem w Denver, technicznie rzecz biorąc, mieszkałbym w nim całe życie.

Rodzice nie mieszkają tu od dobrych paru lat, chociaż oboje śpią teraz w pokoju gościnnym.

Sprawili sobie kampera, kiedy mój ojciec przeszedł na emeryturę, i podróżują po kraju. Kupiłem od nich ten dom, gdy ponownie się wprowadziłem, a oni spakowali manatki i odjechali. Sądziłem, że potrwa to najwyżej rok, ale żyją w ten sposób już od ponad czterech lat i nic nie wskazuje na to, aby mieli to zmienić.

Żałuję jedynie tego, że mnie nie uprzedzili. Może powinienem zainstalować aplikację GPS na ich telefonach, aby w przyszłości odebrać jakiś sygnał ostrzegawczy. Nie chodzi o to, że nie lubię ich odwiedzin. Po prostu byłoby miło, gdybym mógł się do nich przygotować.

Dlatego w moim domu będą wysokie ogrodzenie i brama.

Kiedyś.

Ostatnio tempo robót spadło, bo Roman i ja wykonujemy samodzielnie wiele prac. Pracujemy co niedziela, od wschodu do zachodu słońca. Jadę do Cheshire Ridge z Romanem i zasuwamy ramię w ramię. Poważniejsze prace zleciłem

fachowcom, ale sami postawiliśmy znaczną część budynku. Po dwóch latach niedzielnej pracy dom zaczął w końcu nabierać kształtów. Do przeprowadzki zostało jakieś pół roku.

– Co robisz?

Odwracam się, dochodząc do drzwi garażu. Mój ojciec stoi przed sypialnią dla gości. W samej bieliźnie.

– Diem ma mecz baseballu. Chcecie jechać z nami?

– Nie. Jesteśmy za bardzo skacowani, żeby spotykać się z dziećmi. Powinniśmy wyruszyć w trasę.

– Już wyjeżdżacie?

– Wrócimy za kilka tygodni. – Ojciec mnie obejmuje. – Matka jeszcze śpi, przekażę jej twoje pożegnanie.

– Uprzedźcie mnie przed następną wizytą. Wezmę wolne w pracy.

Ojciec kręci głową.

– Wykluczone, lubimy widzieć zaskoczenie na twojej twarzy, gdy zjawiamy się bez zapowiedzi. – Idzie do łazienki i zamyka drzwi.

Przechodzę przez garaż i idę w kierunku domu Patricka i Grace stojącego po drugiej stronie ulicy.

Mam nadzieję, że Diem nie będzie rozmowna, bo trudno mi będzie się skupić. Ciągle myślę o dziewczynie, którą poznałem ostatniej nocy, i o tym, jak bardzo chcę ją ponownie zobaczyć. Czy byłoby dziwne, gdybym zostawił jej karteczkę na drzwiach?

Pukam do frontowych drzwi domu Patricka i Grace, a później wchodzę do środka. Bywamy u siebie tak często, że w pewnym momencie znudziło się nam wołanie „otwarte”. Jakby kiedykolwiek było zamknięte.

Grace jest w kuchni z Diem. Mała siedzi na środku stołu, skrzyżowała nogi i trzyma miskę z jajkami na kolanach. Nigdy nie siada na krzesłach. Zawsze sadowi się na szczycie mebli – na oparciu kanapy, na blacie kuchennej wyspy, na stole w kuchni. Prawdziwa alpinistka.

– Ty nadal w pidżamie, D? – odbieram od niej miskę i wskazuję korytarz. – Idź się ubrać. Musimy jechać. – Mała pędzi do swojej sypialni, żeby założyć strój baseballistki.

– Sądziłam, że mecz jest o dziesiątej – mówi Grace. – Przygotowałabym ją.

– Bo jest, ale mam kupić napoje izotoniczne, więc muszę wstąpić do sklepu, a później podjechać po Romana. – Opieram się o blat i chwytam mandarynkę. Obieram ją, kiedy Grace włącza zmywarkę.

Zdmuchuje z twarzy kosmyk włosów.

– Ona chce mieć plac zabaw – mówi. – Taki duży zestaw z huśtawką i drabinkami, jak ten, który stał kiedyś na twoim podwórku za domem. Nyla, jej szkolna koleżanka, dostała podobny. Sam wiesz, nie mogliśmy jej odmówić. To będą jej piąte urodziny.

– Nadal go mam.

– Serio? Gdzie?

– W szopie. Rozebrany na części. Mogę pomóc Patrickowi go złożyć. To nie powinno być trudne.

– Myślisz, że jest w dobrym stanie?

– Był, gdy go rozkładałem. – Nie wspominam Grace, że rozmontowałem go z powodu Scotty'ego. Po jego śmierci, za każdym razem, gdy na niego patrzyłem, czułem złość.

Wkładam do ust następny kawałek mandarynki i zmieniam bieg myśli.

– Nie mogę uwierzyć, że mała skończy pięć lat.

Grace wzdycha.

– Wiem. To nierealne. N i e s p r a w i e d l i w e.

Patrick wpada do kuchni i mierzwi moje włosy jakbym nie dobiegał trzydziestki i nie był prawie dziesięć centymetrów wyższy od niego.

– Cześć, dzieciaku. – Sięga przeze mnie po jedną z mandarynek. – Czy Grace powiedziała ci, że nie możemy pójść na dzisiejszy mecz?

– Nie zdążyłam – tłumaczy Grace. Kręci głową i zatrzymuje na mnie poirytowany wzrok. – Moja siostra jest w szpitalu. To zabieg planowy. Nic jej nie jest, ale musimy podjechać do jej domu i nakarmić koty.

– Co to za zabieg tym razem?

Grace wachluje się dłonią.

– Coś z oczami. Kto wie? Jest pięć lat starsza, ale wygląda dziesięć lat młodziej ode mnie.

Patrick zasłania jej usta.

– Przestań. Jesteś doskonała. – Grace wybucha śmiechem i odpycha jego rękę.

Nigdy nie widziałem, żeby się kłócili. Nawet kiedy Scotty był dzieckiem. Moi rodzice często się sprzeczali, zwykle dla żartu, ale nigdy nie widziałem, by Grace i Patrick darli koty, chociaż znam ich od dwudziestu lat.

Mimo że pragnę tego samego dla siebie, obecnie nie mam czasu na związki. Za dużo pracuję. Niekiedy odnoszę wrażenie, że zaharowuję się na śmierć. Muszę to zmienić jeśli mam zatrzymać przy sobie dziewczynę dostatecznie długo, by doświadczyć tego, co Patrick i Grace.

– Ledger! – Diem woła mnie ze swojego pokoju. – Pomocy!

Ruszam korytarzem, aby zobaczyć, czego jej trzeba. Klęczy w szafie, szukając czegoś wśród ubrań.

– Nie mogę znaleźć drugiego buta! Szukam buta!

Trzyma w ręce czerwony but kowbojski i grzebie w rzeczach, szukając pary.

– Na co ci te buty? Potrzebujesz korków.

– Nie chcę korków! Chcę dziś założyć kowbojskie buty!

Korki stoją obok łóżka, więc je łapię.

– Nie możesz założyć kowbojskich butów do baseballu. Wejdź na łóżko, to pomogę ci założyć korki.

Podnosi się i rzuca drugi czerwony but na łóżko.

– Znalazłam! – woła triumfalnie, po czym chichocze, wdrapuje się na łóżko i zaczyna zakładać kowbojki.

– Diem, przecież będziesz grać w baseball. Nie zakłada się kowbojskich butów do baseballu.

– Ja zakładam! Dzisiaj będę nosić kowbojskie buty!

– Nie, nie możesz… – Milknę w pół zdania. Nie mam czasu się z nią kłócić, a poza tym wiem, że gdy wejdzie na boisko i zorientuje się, że inne dzieci założyły korki, pozwoli mi zdjąć kowbojki. Pomagam jej założyć buty i zabieram korki, gdy wynoszę ją z pokoju.

Grace spotyka nas w drzwiach i wręcza Diem torebkę z sokiem.

– Baw się dobrze. – Całuje Diem w policzek, a później przesuwa wzrok na jej kowbojskie buty.

– Nie pytaj – mówię, otwierając frontowe drzwi.

– Cześć, Nana! – woła Diem.

Patrick jest w kuchni, więc kiedy Diem zapomina się z nim pożegnać, wychodzi do nas przesadnie głośno tupiąc.

– A NoNo?

Kiedy Diem zaczęła mówić, Patrick chciał być *Papą*, ale z jakiegoś powodu dziewczynka nazwała Grace *Naną*, a Patricka, *NoNo*. Było to takie zabawne, że razem z Grace powtarzaliśmy to tak często, aż w końcu się przyjęło.

– Cześć, NoNo – mówi z chichotem Diem.

– Możemy nie wrócić przed wami – uprzedza Grace. – Mogłaby zostać z tobą dopóki nie wrócimy?

Nie mam pojęcia dlaczego Grace zawsze mnie o to pyta. Nigdy nie powiedziałem nie. Nigdy nie powiem nie.

– Nie spieszcie się. Pojedziemy na lunch. – Stawiam Diem na ziemi, gdy wychodzimy na dwór.

– McDonald! – woła.

– Nie mam na to ochoty – odpowiadam, gdy przechodzimy przez ulicę do mojego pikapa.

– To do okienka dla samochodów w McDonaldzie!

Otwieram tylne drzwi i pomagam jej usiąść w foteliku.

– A co powiesz na meksykańskie żarcie?

– E, nie. McDonald.

– A może chińszczyzna? Dawno jej nie jedliśmy.

– Chcę do McDonalda!

– Coś ci powiem. Jeśli przed meczem założysz korki, zjemy w McDonaldzie. – Zapinam jej pas w samochodzie.

Potrząsa głową.

– Nie, chcę kowbojki! A w ogóle to nie chcę lunchu. Jestem najedzona.

– Do lunchu zgłodniejesz.

– Nie, zjadłam smoka i już nigdy nie będę głodna.

Opowiada tyle historii, że czasem mnie to martwi, ale robi to tak sugestywnie, że jestem bardziej pod wrażeniem, niż zatroskany. Nie wiem, w jakim wieku dziecko powinno znać różnicę pomiędzy kłamstwem i posługiwaniem się wyobraźnią, ale ten temat pozostawiam Grace i Patrickowi. Nie chcę zdusić cechy, którą najbardziej w niej lubię.

Skręcam na ulicę.

– Zjadłaś smoka? Całego smoka?

– Taak, to był mały smok, bo duży nie zmieściłby mi się w brzuchu.

– Gdzie można kupić małego smoka?

– W Walmarcie.

– W Walmarcie sprzedają małe smoki?

Mała opowiada mi o tym, jak to w Walmarcie sprzedają małe smoki. Tłumaczy, że trzeba mieć specjalny kupon i tylko dzieci mogą je jeść. Kiedy docieram do Romana, już wiem jak należy je przyrządzić.

– Dodaje się sól i szampon.

– Nie powinnaś jeść szamponu.

– Szamponu się nie je. Używa się go do zagotowania smoka.

– No tak, głuptas ze mnie.

Roman wsiada do pikapa podekscytowany jak ktoś, kto jedzie na pogrzeb. Nienawidzi dni, w które rozgrywamy mecze baseballu dziecięcego. Nigdy nie przepadał za dziećmi. Pomaga mi je trenować tylko dlatego, że nie zrobiłby tego żaden z rodziców. A ponieważ dla mnie pracuje, dodałem to do jego obowiązków.

Roman jest jedyną osobą jaką znam, która dostaje wynagrodzenie za uczenie dzieci baseballu, ale nie sprawia wrażenia, jakby czuł się winny z tego powodu.

– Cześć, Roman! – szczebiocze Diem z tylnego fotela.

– Nie odzywaj się do mnie. Zdążyłem wypić tylko jeden kubek kawy. – Roman ma dwadzieścia siedem lat, ale on i Diem spotkali się gdzieś pośrodku w ich relacji opartej na miłości i nienawiści, bo jedno i drugie zachowuje się tak, jakby miało dwanaście lat.

Diem zaczyna uderzać w oparcie jego zagłówka.

– Wstawaj! Wstawaj! Wstawaj!

Roman odwraca głowę i patrzy na mnie.

– Cały ten szajs z pomaganiem dzieciakom w czasie wolnym nie przysporzy ci punktów w życiu po śmierci, bo religia jest wytworem społecznym stworzonym przez społeczeństwa pragnące sprawować kontrolę nad swoimi członkami, a zatem niebo jest ludzkim wymysłem. Moglibyśmy teraz spać w najlepsze.

– Wow! Nie chciałbym cię spotkać przed kawą. – Cofam z jego podjazdu. – Jeśli niebo jest ludzkim wymysłem, czym jest piekło?

– Boiskiem do baseballu dla dzieci.

ROZDZIAŁ 9

Kenna

Nie ma jeszcze dziesiątej rano, a odwiedziłam już sześć firm w poszukiwaniu pracy. Wszędzie było tak samo. Dawali mi formularz. Pytali o doświadczenie zawodowe, a ja odpowiadałam, że go nie mam, i tłumaczyłam dlaczego.

Wtedy mnie przepraszali, ale dopiero po obejrzeniu mnie od stóp do głowy. Wiedziałam, o czym myślą. Myśleli to samo, co moja najemczyni, Ruth, która zobaczywszy mnie pierwszy raz, oznajmiła: „Na sądziłam, że będziesz tak wyglądać”.

Ludzie oczekują, że kobiety, które siedziały w więzieniu, będą wyglądać w określony sposób. Będą pewnego rodzaju. Ale my jesteśmy matkami, żonami i córkami, l u d ź m i.

Wszystkie pragniemy złapać po prostu jeden pieprzony oddech.

Tylko jeden.

Siódmym miejscem, do którego zachodzę, jest sklep spożywczy. Sklep leży nieco dalej od mojego mieszkania, niemal cztery kilometry, ale próbowałam już wszędzie bliżej.

Kiedy wchodzę do środka, jestem spocona, więc idę do łazienki, żeby się odświeżyć. Myję ręce, kiedy pojawia się niska kobieta o jedwabistych czarnych włosach. Nie wchodzi do żadnej z kabin. Po prostu opiera się o ścianę i zamyka oczy. Na bluzce ma plakietkę z napisem AMY.

Kiedy otwiera oczy, spostrzega, że patrzę na jej buty. Nosi mokasyny z białymi i czerwonymi paciorkami zakończonymi czymś na kształt koła.

– Podobają ci się? – pyta, unosząc nogę i przechylając buty z jednej na drugą stronę.

– Tak. Są piękne.

– Robi je moja babcia. W pracy powinniśmy nosić adidasy, ale menedżer nigdy nie powiedział o moich butach złego słowa. Myślę, że się mnie boi.

Spoglądam na swoje ubłocone adidasy i odwracam wzrok na ich widok. Nie zdawałam sobie sprawy, że łażę w takich brudnych butach.

W takim stanie nie mogę się starać o pracę. Zdejmuję jeden but i zaczynam go opłukiwać w umywalce.

– Chowam się – mówi kobieta. – Zwykle nie przesiaduję w łazience, ale w sklepie jest starsza pani, która zawsze na wszystko narzeka. Szczerze mówiąc, nie jestem dziś w nastroju do wysłuchiwania jej idiotyzmów. Mam dwuletnie dziecko i całą noc nie zmrużyłam oka, więc chciałam wziąć wolne, ale jestem kierowniczką zmiany, a kierownik zmiany nie chodzi na zwolnienia, tylko przychodzi do roboty.

– I chowa się w łazience.

Uśmiecha się.

– Właśnie.

Zamieniam buty i zaczynam myć drugi.

– Zatrudniacie ludzi? – pytam z gulą w gardle. – Szukam roboty.

– No tak, ale pewnie nie będziesz zainteresowana taką pracą.

Musiała nie zauważyć wyrazu desperacji na mojej twarzy.

– Na jakie stanowiska zatrudniacie?

– Pakowaczy zakupów. Nie jest to praca na cały etat. Zwykle dajemy ją nastolatkom z niepełnosprawnością.

– Och. Cóż, nie chcę pozbawiać nikogo pracy.

– Nie, to nie tak – odpowiada. – Mamy niewielu chętnych z powodu krótkich godzin pracy, ale naprawdę potrzebujemy pomocy w niepełnym wymiarze czasu. To zajęcie na jakieś dwadzieścia godzin w tygodniu.

W ten sposób nie zarobię nawet na czynsz, ale gdybym ciężko pracowała, może zdołałabym przejść na inne stanowisko.

– Mogłabym to robić, dopóki nie zjawi się ktoś ze szczególnymi potrzebami. Przyda mi się każdy grosz.

Amy przygląda mi się badawczo.

– Jesteś w aż tak trudnej sytuacji? Marnie tu płacą.

Zakładam but.

– Ja… – zawiązuję sznurówkę, odwlekając nieuchronne wyznanie. – Ja po prostu wyszłam z więzienia – mówię szybko, pewnym głosem, jakby wcale mi to nie przeszkadzało. – Ale nie jestem… Mogę to robić. Nie zawiodę i nie sprawię wam kłopotów.

Amy wybucha śmiechem, ale kiedy widzi, że nie śmieję się razem z nią, krzyżuje ręce na piersi i przechyla głowę.

– Cholera! Mówisz serio?

Kiwam głową.

– Tak. Jeśli to nie jest zgodne z waszą polityką zatrudnienia, doskonale rozumiem. Nic wielkiego.

Amy macha nonszalancko ręką.

– Nie mamy żadnej polityki. Nie jesteśmy sklepem sieciowym. Możemy zatrudniać, kogo chcemy. Powiem szczerze, jestem fanką serialu *Orange Is the New Black*, więc jeśli obiecasz mi powiedzieć, które rzeczy są zmyślone, dam ci formularz.

Mogłabym się popłakać, ale zamiast tego przywołuję na twarz wymuszony uśmiech.

– Słyszałam wiele dowcipów o tym serialu. Chyba powinnam go obejrzeć.

Amy przytakuje głową.

– Tak! Tak, tak. To najlepszy serial, najlepsza obsada! Chodź ze mną.

Idę za nią do stanowiska obsługi z przodu sklepu. Grzebie w szufladzie i znajduje ankietę, a następnie wręcza mi ją wraz z długopisem.

– Wypełnij to na miejscu. W poniedziałek będziesz miała szkolenie.

Biorę od niej formularz i chcę jej podziękować, chcę ją uściskać, chcę jej powiedzieć, że zmienia moje życie. Zamiast tego uśmiecham się i w ciszy siadam na ławce obok wejścia.

Wpisuję oba imiona i nazwisko, ale drugie imię oznaczam cudzysłowem, żeby mówili mi „Nicole”. Nie mogę nosić w tym mieście identyfikatora z imieniem KENNA. Ktoś na pewno by mnie rozpoznał. A później zaczęłyby się plotki.

Jestem w połowie pierwszej strony, gdy ktoś mi przerywa.

– Cześć.

Ściskam długopis w palcach, gdy słyszę jego głos. Powoli podnoszę głowę i widzę przed sobą Ledgera z wózkiem wypakowanym dwunastoma zgrzewkami napoju izotonicznego gatorade.

Odwracam formularz na drugą stronę, mając nadzieję, że nie zobaczył mojego nazwiska widniejącego w górnej części kartki. Przełykam ślinę, starając się wyglądać na osobę znajdującą się w bardziej stabilnym nastroju niż wczoraj.

– Czy dziś wieczór macie jakąś specjalną okazję w barze? – pytam, wskazując zgrzewki gatorade.

Przechodzi go ledwie widoczna fala ulgi, jakby się spodziewał, że każę mu się odpieprzyć. Klepie zgrzewkę napojów i mówi:

– Trenuję dziecięcą drużynę baseballu.

Odwracam wzrok, bo z jakiegoś powodu jego odpowiedź sprawia, że czuję się niezręcznie. Nie wygląda na trenera baseballu. Mamusie muszą być uszczęśliwione.

O nie! Jest trenerem baseballu dla dzieci. Czy ma dziecko? Dziecko i żonę?

Czyżbym o mały włos uprawiała seks z żonatym trenerem dziecięcej drużyny baseballu?

Stukam długopisem w tył podkładki do pisania.

– Czy ty aby… nie jesteś żonaty, prawda?

Jego uśmiech komunikuje zaprzeczenie. Nie musi tego mówić, ale kręci głową i oznajmia:

– Jestem singlem. – Następnie wskazuje podkładkę do pisania leżącą na moich kolanach. – Szukasz pracy?

– Tak. – Spoglądam w kierunku stanowiska obsługi i widzę, że Amy nie spuszcza mnie z oka. Bardzo potrzebuję tej roboty, a ta scena może sugerować, że w godzinach pracy mogą mnie rozpraszać seksowni barmani. Odwracam wzrok, zastanawiając się, czy Ledger, który tu stoi i ze mną gada, zmniejsza moje szanse na zatrudnienie. Odwracam podkładkę, ale przechylam ją w taki sposób, żeby nie zobaczył mojego nazwiska. Zaczynam wpisywać adres, licząc na to, że Ledger odejdzie.

Nie odchodzi. Odsuwa wózek, robiąc przejście innemu klientowi, a później opiera się prawym ramieniem o ścianę i mówi:

– Miałem nadzieję, że jeszcze na ciebie wpadnę.

Nie mogę teraz tego zrobić.

Nie dostarczę mu zachęty, gdy nie ma pojęcia, kim jestem.

I nie zaryzykuję tej pracy na rzecz spoufalania się z klientami.

– Możesz sobie pójść? – szepczę na tyle głośno, żeby usłyszał.

Na jego twarzy maluje się zdziwienie.

– Czy zrobiłem coś złego?

– Nie, ale naprawdę muszę to skończyć.

Zaciska szczęki i odpycha się od ściany.

– Zachowujesz się, jakbyś była wściekła. Przykro mi z powodu wczorajszej nocy…

– Wszystko było w porządku. – Ponownie spoglądam w kierunku stanowiska obsługi i widzę, że Amy nadal się na mnie gapi. Odwracam się do Ledgera i mówię błagalnie: – Naprawdę potrzebuję tej pracy. Potencjalna nowa szefowa mnie obserwuje. Nie gniewaj się, ale jesteś pokryty tatuażami i wyglądasz jak chodzące kłopoty. Nie chcę, żeby odniosła wrażenie, że będzie mieć przeze mnie problemy.

Nie obchodzi mnie, co się stało ostatniej nocy. To było obustronne. Wszystko było w porządku.

Powoli kiwa głową, a później chwyta rączkę wózka.

– Jasne, wszystko było w porządku – powtarza jakby poczuł się urażony.

Podle się czuję, ale nie chcę go okłamywać. Wsadził mi rękę w dżinsy i gdyby nam nie przerwano, pewnie skończyłoby się na seksie. W jego pikapie. Czy w takich okolicznościach mogłoby być świetnie?

A jednak ma rację – było bardziej niż w porządku. Nie mogę na niego patrzeć bez przesuwania wzroku na usta. Wspaniale całował. Nie daje mi to spokoju, choć moją głowę zaprząta teraz wiele ważniejszych rzeczy od jego ust.

Stoi kilka sekund w milczeniu, a później sięga do torby w wózku i wyciąga brązową butelkę.

– Kupiłem karmel, na wypadek gdybyś jeszcze kiedyś wpadła. – Wrzuca butelkę do wózka. – Tak czy owak, życzę powodzenia. – Wygląda jakby czuł się nieswojo, kiedy się odwraca i wychodzi.

Powracam do wypełniania formularza, ale cała się trzęsę. W jego obecności czuję się tak, jakby ktoś przymocował tykającą bombę do mojego ciała. Bombę, która jest coraz bliższa eksplodowania i wyjawienia mu wszystkich moich sekretów.

Kończę wypisywać formularz aplikacji, ale mój charakter pisma jest niechlujny, bo dłonie mi dygoczą. Kiedy wracam do stanowiska obsługi i go podaję, Amy pyta:

– To twój chłopak?

– Kto? – Udaję głupią.

– Ledger Ward.

Ward? Bar nazywał się „U Warda”. Czy jest właścicielem lokalu?

Kręcę głową w odpowiedzi na jej pytanie.

– Nie, ledwie go znam.

– Szkoda. Facet jest gorącym towarem, odkąd on i Leah zerwali.

Mówi to w taki sposób, jakbym powinna wiedzieć, kim jest Leah. Podejrzewam, że w takim mieście wszyscy się znają. Spoglądam na drzwi, za którymi zniknął Ledger.

– Nie szukam gorącego towaru, ale letniej roboty.

Amy śmieje się chwilę, przeglądając moje podanie.

– Dorastałaś w tym mieście?

– Nie, jestem z Denver. Chodziłam do tutejszego college'u. – To kłamstwo, bo nigdy nie uczęszczałam do college'u. W tym mieście jest college, a ja zamierzałam podjąć w nim naukę. Jednak nigdy do tego nie doszło.

– Serio? Jakie masz wykształcenie?

– Nie skończyłam szkoły. Dlatego wróciłam – kłamię. – Zapisałam się na następny semestr.

– Ta robota idealnie się nada. Zorganizujemy wszystko tak, żeby praca nie kolidowała z zajęciami. Przyjdź w poniedziałek o ósmej na szkolenie. Masz prawo jazdy?

Kiwam głową.

– Mam. Przyniosę. – Nie wspominam, że odebrałam je przed czterema tygodniami po wielu miesiącach zabiegów o jego odzyskanie. – Dziękuję. – Staram się, aby w moim głosie było jak najmniej entuzjazmu, bo do tego momentu wszystko się udało. Mam mieszkanie i nową pracę.

Teraz muszę tylko odnaleźć córkę.

Cofam się, żeby odejść, gdy Amy mówi:

– Zaczekaj. Nie chcesz wiedzieć, ile będziesz zarabiać?

– Och! Jasne. Oczywiście.

– Dostaniesz płacę minimalną. Wiem, że to śmieszne. Gdybym była właścicielką tego sklepu, zaproponowałabym wyższą stawkę. – Pochyla się i ścisza głos: – Posłuchaj, pewnie dostałabyś robotę w magazynie sklepu Lowe's. Na starcie płacą dwa razy więcej.

– Próbowałam przez internet. Nie zatrudnią mnie z taką przeszłością.

– Och! Szkoda. No cóż, wobec tego do zobaczenia w poniedziałek.

Przed wyjściem opieram pięść na ladzie i zadaję pytanie, którego pewnie nie powinnam była zadać:

– Jeszcze jedno. Znasz faceta, z którym rozmawiałam? Tego Ledgera?

Unosi brwi z rozbawieniem.

– Co chcesz wiedzieć?

– Ma dzieci?

– Bratanicę lub kogoś w tym rodzaju. Czasami tu z nią przychodzi. Urocza mała, ale jestem całkiem pewna, że facet jest kawalerem i nie ma dzieci.

Bratanicę?

Czy może chodzić o córkę jego nieżyjącego najlepszego przyjaciela?

Czy przychodzi do sklepu razem z nim?

Jakimś cudem udaje mi się uśmiechnąć mimo gwałtownego przypływu emocji, który mnie ogarnia. Ponownie jej dziękuję, a później wychodzę w pośpiechu, licząc na to, że pikap Ledgera nadal stoi na parkingu, a w środku siedzi moja córka.

Rozglądam się, ale już odjechał. Czuję ścisk w żołądku, choć w moim ciele nadal krąży adrenalina, którą wywołała nadzieja. Bo już wiem, że to on trenuje dziecięcą drużynę baseballu i najprawdopodobniej Diem gra w jego drużynie, bo czemu miałby być trenerem skoro nie ma własnych dzieci?

Zastanawiam się, czy od razu nie pójść na boisko baseballu, ale muszę zrobić wszystko, jak należy. Najpierw chcę porozmawiać z Patrickiem i Grace.

ROZDZIAŁ 10

Ledger

Siedzę na ławce rezerwowych i wyciągam sprzęt z torby, kiedy Grady chwyta się siatki, wsuwając palce między druciane oka.

– Jak ci poszło? Kim ona była?

Udaję, że nie wiem o kim mówi.

– Jaka ona?

– Dziewczyna, którą widziałem w twoim wozie wczorajszej nocy.

Grady ma przekrwione oczy. Wygląda na to, że nocna zmiana dała się mu we znaki.

– To klientka. Zaproponowałem, że odwiozę ją do domu

Obok Grady'ego stoi jego żona Whitney. Przynajmniej nie towarzyszy jej reszta brygady mamuś, bo po tym, jak na mnie patrzy, od razu wiem, o czym gadają wszyscy na boisku. Mogę sobie poradzić tylko z jedną parą naraz.

– Grady powiedział, że ostatniej nocy widział dziewczynę w twoim wozie.

Rzucam gniewne spojrzenie Grady'emu, który bezradnie rozkłada ręce, jakby małżonka to z niego wydarła.

– To nikt specjalny – powtarzam. – Zaofiarowałem klientce, że ją podwiozę. – Zastanawiam się ile jeszcze razy będę musiał to dzisiaj robić.

– Co to za jedna? – dopytuje Whitney.

– Nie znasz.

– Znamy tu wszystkich – protestuje Grady.

– Ona nie jest stąd – mówię. Może kłamię, a może to prawda. Nie wiem, bo bardzo słabo ją znam. Wiem tylko, jak smakuje.

– Destin trenował zamach – Grady zmienia temat na swojego syna. – Zaraz się przekonasz, co potrafi.

Grady pragnie, żeby wszyscy ojcowie mu zazdrościli. Nie pojmuję tego. Baseball dla dzieci powinien być zabawą, ale ludzie pokroju Grady'ego wprowadzają do niego zbyt dużo rywalizacji i wszystko psują.

Przed dwoma tygodniami Grady omal nie wdał się w bójkę z sędzią. Pewnie by go uderzył, gdyby Roman nie ściągnął go z boiska.

Nie wiem, czy ktokolwiek uznałby za zdrowe takie ekscytowanie się baseballem dla dzieci. Jednak Grady bardzo poważnie podchodzi do sportów, które uprawia jego syn.

Ja… nie przywiązuję do tego aż tak dużej wagi. Czasami zastanawiam się, czy nie dzieje się tak dlatego, że Diem nie jest moją córką. Czy gdyby nią była, wkurzałbym się na uprawianie sportu, w którym nawet nie liczy się punktów? Nie mam pojęcia, czy mógłbym kochać swoje biologiczne dziecko bardziej od Diem, więc wątpię, by istniała tu jakaś różnica. Niektórzy rodzice zakładają, że mam silnego ducha rywalizacji, bo uprawiałem futbol zawodowy. Przez całe życie miałem do czynienia z trenerami przywiązującymi wagę do rywalizacji. Zgodziłem się poprowadzić drużynę, bo nie chciałem, żeby jakieś wynajęty dupek zbzikowany na punkcie rywalizacji dał zły przykład Diem.

Dzieciaki powinny się rozgrzewać, ale Diem stoi za bazą i wpycha piłki do kieszeni swoich spodenek baseballowych. Wepchnęła po dwie do każdej i teraz próbuje zmieścić trzecią. Spodenki zaczynają opadać pod ich ciężarem.

Podchodzę i klękam obok niej.

– Posłuchaj, D. Nie możesz zabrać wszystkich piłek.

– To smocze jaja – wyjaśnia. – Zasadzę je na podwórku i wyhoduję małe smoki.

Rzucam piłki Romanowi, jedna po drugiej.

– Smoków nie hoduje się w ten sposób. Mama smok musi wysiadywać jaja. Nie zakopuje się ich na podwórku.

Diem schyla się i podnosi kamyk. Widzę, że wetknęła dwie piłki za bluzkę na plecach. Wyjmuję bluzkę ze spodenek i piłki spadają na stopy małej. Kopię je w kierunku Romana.

– A ja? Czy ja rozwijałam się w jaju? – pyta.

– Nie, D. Jesteś człowiekiem. Ludzie nie rozwijają się w jaju, ale w… – przerywam, bo zamierzałem powiedzieć: „w brzuchu mamusi”, lecz w obecności Diem staram się nie wspominać o matkach i ojcach. Nie chcę, żeby zaczęła zadawać pytania, na które nie umiałbym odpowiedzieć.

– To gdzie się rozwijamy? – pyta. – Na drzewach?

Jasna cholera.

Kładę dłoń na ramieniu Diem i kompletnie ignoruję jej pytanie, bo nie mam zielonego pojęcia, w jaki sposób Grace i Patrick wyjaśnili jej, skąd się biorą dzieci. Takie tematy nie są moją mocną stroną. Nie byłem przygotowany na tę rozmowę.

Wołam do dzieciaków, żeby podeszły do ławki rezerwowych. Na szczęście uwagę Diem odwraca jedna z przyjaciółek i mała odchodzi ode mnie.

Oddycham głęboko, czując ulgę, że rozmowa zakończyła się w tym momencie

*

Wysadziłem Romana przy barze, aby oszczędzić mu wyprawy do McDonalda.

Tak, jesteśmy w McDonaldzie, chociaż Diem nie założyła korków podczas całego meczu, bo zwykle stawia na swoim, kiedy jest ze mną.

Wybieraj mądrze swoje bitwy, powiadają. Co się dzieje, gdy nie wybierasz żadnej?

– Nie chcę więcej grać w baseball – oznajmia nieoczekiwanie Diem. Podejmuje tę decyzję, maczając frytkę w miodzie, który skapuje kropelkami z jej ręki.

Próbuję ją namówić, żeby jadła frytki z keczupem, bo później łatwiej będzie ją umyć, ale Diem nie byłaby sobą, gdyby nie robiła wszystkiego w najtrudniejszy

możliwy sposób.

– Już nie lubisz baseballu?

Kręci głową i oblizuje nadgarstek.

– W porządku, ale musimy rozegrać jeszcze kilka meczów. Zobowiązałaś się.

– Co to znaczy, że się zobowiązałam?

– Zgodziłaś się, że coś zrobisz. Zgodziłaś się należeć do zespołu. Jeśli wycofasz się w środku sezonu, twoi przyjaciele będą smutni. Nie dasz rady wytrzymać do końca rozgrywek?

– Dam, jeśli po każdym meczu pojedziemy do McDonalda.

Spoglądam na nią zmrużonymi oczami.

– Czuję, że próbujesz mnie okantować.

– Okantować? Co to znaczy o k a n t o w a ć? – pyta.

– Że próbujesz skłonić mnie podstępem, abym zabierał cię do McDonalda.

Diem się uśmiecha i pożera ostatnią frytkę. Układam nasze śmieci na tacy. Biorę ją za rękę i wyprowadzam z baru, przypominając sobie o miodzie. Jej rączka klei się, jak lep na muchy. Dokładnie na takie okazje wożę w samochodzie wilgotne chusteczki.

Kilka minut później, gdy Diem siedzi w swoim foteliku, przypięta pasem, a ja czyszczę jej dłonie i ręce wilgotną chusteczką, pyta:

– Kiedy mamusia dostanie większy samochód?

– Przecież jeździ minivanem. Jak dużego samochodu potrzebuje?

– Nie Nana – odpowiada Diem. – Moja mamusia. Skylar powiedziała, że moja mama nigdy nie przychodzi na mecze baseballu. Powiedziałam jej, że przyjedzie, kiedy dostanie większy samochód.

Przestaję wycierać jej ręce. Mała nigdy nie wspomina o swojej matce, a dziś, w ciągu jednego dnia, dwukrotnie otarliśmy się o ten temat.

Pewnie to ten wiek, ale nie mam pojęcia, co Grace lub Patrick powiedzieli jej o Kennie. I nie mam bladego pojęcia, dlaczego pyta o samochód swojej mamy.

– Kto ci powiedział, że twoja mama potrzebuje większego samochodu?

– Nana. Ona powiedziała, że auto mamusi nie jest dostatecznie duże, dlatego mieszkam z nią i NoNo.

Jestem lekko zdezorientowany. Kręcę głową i wkładam chusteczkę do woreczka.

– Nie mam pojęcia. Zapytaj NaNę. – Zamykam drzwi i piszę esemesa do Grace, okrążając samochód, żeby zająć miejsce za kółkiem.

Dlaczego Diem myśli, że jej mama jest nieobecna, bo potrzebuje większego samochodu?

Jesteśmy w odległości kilku kilometrów do McDonalda, kiedy Grace oddzwania. Upewniam się, że nie jesteśmy na głośnomówiącym.

– Cześć, wracamy z Diem do domu. – W ten sposób daję znać, że nie mogę jej wiele powiedzieć.

Grace robi głęboki wdech jakby szykowała się do dłuższego wyjaśnienia związanego z moją wiadomością.

– Posłuchaj. W zeszłym tygodniu Diem zapytała mnie, dlaczego nie mieszka ze swoją matką. Nie wiedziałam, jak mam jej to wyjaśnić, więc powiedziałam, że mieszka ze mną, bo jej matka nie ma dostatecznie dużego samochodu, aby nas wszystkich pomieścić. To było pierwsze kłamstwo, które przyszło mi do głowy. Spanikowałam, Ledger.

– Faktycznie.

– Planowaliśmy jej powiedzieć, ale jak powiedzieć dziecku, że jego matka siedzi w więzieniu? Ona nie wie nawet, co to więzienie.

– Nie osądzam cię – mówię. – Po prostu chcę się upewnić, że nasze wersje są zgodne. Chyba powinniśmy przygotować wersję nieco bliższą prawdy.

– Wiem, ale ona jest taka mała.

– Zaczyna ją to ciekawić.

– Wiem, tylko że… jeśli spyta cię ponownie, powiedz, że ja wszystko jej wytłumaczę.

– Tak zrobiłem. Przygotuj się na pytania.

– Świetnie – mówi z westchnieniem ulgi. – Mecz się udał?

– Tak. Nosiła czerwone kowbojki i pojechaliśmy do McDonalda.

Grace wybucha śmiechem.

– Cienias z ciebie!

– Taak. Jakbym nie wiedział. Do zobaczenia niedługo. – Kończę połączenie i spoglądam na tylną kanapę.

Diem ma skupioną minę.

– O czym myślisz, D?

– Chciałabym być na filmie – odpowiada Diem.

– Naprawdę? Chcesz zostać aktorką?

– Nie, chcę być na filmie.

– Wiem, ale ludzie, którzy występują w filmach, to aktorzy.

– No to tym chcę być. Aktorką. I chcę być w kreskówkach.

Nie wyjaśniam jej, że filmy rysunkowe to rysunki z podłożonym głosem.

– Myślę, że byłabyś wspaniałą aktorką kreskówek.

– I będę. Zamierzam być koniem lub smokiem, lub syrenką.

– Albo jednorożcem – podpowiadam.

Uśmiecha się i wygląda przez okno.

Kocham jej wyobraźnię, ale zdecydowanie nie odziedziczyła jej po Scottym. Jego umysł był do bólu racjonalny.

ROZDZIAŁ 11

Kenna

Nigdy nie widziałam zdjęcia Diem. Nie wiem czy jest podobna do mnie, czy do Scotty'ego. Czy ma błękitne, czy brązowe oczy. Czy ma szczery uśmiech swojego ojca? Czy śmieje się tak, jak ja?

Czy jest szczęśliwa?

Mam w związku z nią tylko jedną nadzieję. Chcę, żeby była szczęśliwa.

Darzę Grace i Patricka pełnym zaufaniem. Wiem, że kochali Scotty'ego, więc jest rzeczą oczywistą, iż kochają Diem. Kochali ją, zanim się urodziła.

Rozpoczęli walkę o opiekę nad dzieckiem, gdy tylko dowiedzieli się, że jestem w ciąży. Maleństwo nie miało jeszcze w pełni rozwiniętych płuc, a oni już walczyli o jego pierwszy oddech.

Przegrałam walkę o opiekę nad dzieckiem jeszcze przed narodzeniem Diem. Matka nie ma zbyt wielu praw, gdy zostanie skazana na kilka lat więzienia.

Sędzia oznajmił, że z powodu zaistniałych okoliczności i trudnej sytuacji, w jakiej postawiłam rodzinę Scotty'ego, nie może się z czystym sumieniem przychylić do mojej prośby i przyznać mi prawa do odwiedzania małej. Nie nakaże również rodzicom Scotty'ego umożliwienia mi pielęgnowania relacji z córką podczas pobytu w więzieniu.

Powiedziano mi, że po wyjściu na wolność mogę zwrócić się do sądu i walczyć o przysługujące mi prawa, ale ponieważ te zostały uchylone, przypuszczalnie niewiele będę mogła zrobić. Od narodzin Diem do mojego zwolnienia upłynęło

prawie pięć lat, w czasie których nikt nie chciał, albo nie mógł zbyt wiele dla mnie zrobić.

Pozostała mi jedynie nieuchwytna nadzieja, której zawierzyłam jak dziecko.

Modliłam się, żeby rodzice Scotty'ego potrzebowali jedynie czasu. W swojej niewiedzy zakładałam, że w końcu dostrzegą potrzebę mojej obecności w życiu Diem.

Mogłam niewiele zrobić z powodu odizolowania od świata, ale teraz wyszłam na wolność. Długo i uporczywie myślałam o tym, jak powinnam to rozegrać. Nie mam pojęcia, czego się spodziewać. Nie wiem nawet, jakimi są ludźmi. Widzieliśmy się tylko raz, kiedy Scotty i ja ze sobą chodziliśmy, ale nie uznałam tego spotkania za szczególnie udane. Próbowałam odszukać jego rodziców w internecie, ale ich profile były maksymalnie zabezpieczone. W sieci nie było żadnego zdjęcia Diem, które zdołałabym odnaleźć. Sprawdziłam wszystkich przyjaciół Scotty'ego, których nazwiska pamiętałam, ale niewiele zostało mi w głowie, a poza tym wszystkie ich profile były prywatne.

Wiedziałam bardzo mało o życiu Scotty'ego, zanim zostaliśmy parą, i nie byłam z nim wystarczająco długo, żeby poznać jego przyjaciół lub rodzinę. Zaledwie sześć miesięcy z jego dwudziestodwuletniego życia.

Dlaczego wszystkie osoby z jego życia są takie niedostępne? Czy stało się tak z mojego powodu? Czy obawiali się, że tu wrócę? Że się pojawię? Że będę mieć nadzieję na uczestniczenie w życiu mojej córki?

Wiem, że mnie nienawidzą. Mają do tego prawo, ale cząstka mnie żyła z nimi przez ostatnie cztery lata, w Diem. Mam nadzieję, że znajdą dla mnie promyk przebaczenia ze względu na moją córkę.

Czas leczy rany, prawda?

Tylko że ja nie zadałam im zwyczajnej rany. Z mojego powodu stracili najbliższą osobę. Taka strata rozdziera serce i może nigdy nie zostać wybaczona. Trudno było nie uchwycić się kurczowo nadziei, gdy oczekiwanie było wszystkim, co mogłam zrobić, wypatrując tej chwili.

Albo uczyni mnie to pełną, albo mnie zniszczy. Żadne pośrednie rozwiązanie nie istnieje.

Jeszcze cztery minuty i się dowiem.

Jestem bardziej zdenerwowana niż na sali sądowej przed pięcioma laty. Ściskam w ręce gumową rozgwiazdę – jedyną zabawkę, jaką mieli na stacji benzynowej obok mojego domu. Mogłam poprosić taksówkarza, żeby zawiózł mnie do Targetu lub Walmartu, ale obydwa sklepy znajdują się w przeciwnym kierunku do miejsca, w którym, mam nadzieję, Diem nadal mieszka, a nie stać mnie na zapłacenie tak wysokiego rachunku.

Po znalezieniu pracy w sklepie spożywczym wróciłam do domu, żeby się przespać. Nie chciałam przyjechać, kiedy Diem nie będzie u Grace i Patricka. Jeśli Amy się nie myliła i Ledger nie miał dzieci, można było założyć, że dziewczynka, którą uczy baseballu, to moja córka. Sądząc po liczbie butelek napoju izotonicznego, które zakupił, szykował się na długi dzień z wieloma drużynami, więc, ponownie odwołując się do dedukcji, mogę zakładać, że o tej porze Diem jeszcze nie wróci do domu.

Czekałam tak długo, jak mogłam. Wiem, że bar otwierają o piątej, co oznacza, że Ledger odwiezie Diem wcześniej, a naprawdę nie chcę, żeby tam był, kiedy się zjawię, więc zaplanowałam to tak, aby o piątej piętnaście dotrzeć na miejsce taksówką.

Nie chciałam przyjechać później, w porze obiadu lub kiedy Diem położy się spać. Chciałam zrobić wszystko, jak należy. Nie chciałam zrobić niczego, co spowoduje, że Patrick lub Grace poczują się jeszcze bardziej zagrożeni moją obecnością, skoro i tak już pewnie będą zestresowani.

Nie chciałam, aby mnie wyprosili, zanim zdołam przedstawić swoją prośbę.

W idealnym świecie otworzyliby przede mną drzwi i pozwolili połączyć się z córką, której nigdy nie przytuliłam.

W idealnym świecie… ich syn nadal by żył.

Ciekawe, co ujrzę w ich oczach, kiedy mnie zobaczą na progu.Czy będzie to szok? Nienawiść?

Jak bardzo Grace mną pogardza?

Czasami próbuję się postawić w jej położeniu.

Usiłuję sobie wyobrazić nienawiść, którą do mnie czuje – jak silne jest to uczucie w jej sytuacji. Czasami, kiedy leżę w łóżku, zamykam oczy i próbuję usprawiedliwić wszystkie powody, dla których ta kobieta uniemożliwiła mi poznanie córki – robię to, żeby nie odpłacić jej nienawiścią.

Mówię: *Kenna, wyobraź sobie, że jesteś Grace*.

Wyobraź sobie, że masz syna.

Pięknego młodego mężczyznę, którego kochasz nad życie. A nawet nad dowolne życie po śmierci. Że jest przystojny i utalentowany, i co najważniejsze, dobry. Wszyscy ci to mówią. Rodzice innych dzieci pragną, aby były takie jak on. Uśmiechasz się, bo jesteś z niego dumna.

Jesteś z niego bardzo dumna, nawet gdy sprowadza do domu swoją nową dziewczynę – tę, która jęczy w środku nocy tak głośno, że ją słyszysz. Dziewczynę, która, jak sama widziałaś, rozglądała się po pokoju, gdy pozostali modlili się przed obiadem. Dziewczynę, którą o jedenastej w nocy przyłapałaś na paleniu papierosa na tylnej werandzie, ale nie powiedziałaś ani słowa. Liczyłaś na to, że twój doskonały syn szybko wybije ją sobie z głowy.

Wyobraź sobie, że dostajesz telefon od jego współlokatora, który pyta, czy wiesz, gdzie jest jej syn. Tego dnia miał przyjść do pracy wcześniej, ale z jakiegoś powodu się nie pojawił.

Wyobraź sobie zaniepokojenie wywołane tym, że twój syn nie przyszedł. Przecież zawsze przychodzi.

Wyobraź sobie, że nie odbiera komórki, kiedy dzwonisz, aby sprawdzić, co się stało.

Wyobraź sobie, że z upływem godzin zaczynasz panikować. Zwykle czujesz, że wszystko jest w porządku, ale nie dzisiaj. Dzisiaj czujesz się pełna lęku

i pozbawiona dumy.

Wyobraź sobie, że zaczynasz wydzwaniać. Do jego college'u i do pracodawcy. Zadzwoniłabyś nawet do jego dziewczyny, która jest ci obojętna, gdybyś tylko znała jej numer.

Wyobraź sobie, że słyszysz trzaśnięcie samochodowych drzwi. Oddychasz z ulgą tylko po to, by osunąć się na podłogę na widok stojącego w progu policjanta.

Słyszysz, jak mówi „przykro mi", „wypadek", „rozbity samochód", „nie przeżył".

Wyobraź sobie, że nie umierasz w tamtej chwili.

Wyobraź sobie, że jesteś zmuszona to ciągnąć, przeżyć tę potworną noc, aby obudzić się następnego dnia i zostać poproszona o zidentyfikowanie ciała.

Jego ciała pozbawionego życia.

Ciała człowieka, którego poczęłaś, w którego tchnęłaś życie, który rozwijał się w twoim wnętrzu. Którego uczyłaś chodzić i mówić, biegać i być dobrym dla innych.

Wyobraź sobie, że dotykasz jego zimnej, lodowatej twarzy. Że twoje łzy kapią na plastikowy worek, do którego włożono ciało. Że krzyk więźnie ci w krtani, bezgłośny jak wrzask z twoich nocnych koszmarów.

Mimo to nadal żyjesz. Jakimś cudem.

Jakimś cudem obywasz się bez tego życia, które stworzyłaś. Opłakujesz je. Jesteś zbyt słaba, żeby nawet zaplanować pogrzeb. Zastanawiasz się, dlaczego twój idealny, dobry syn miałby być taki lekkomyślny.

Jesteś zdruzgotana, ale twoje serce nadal bije, raz po raz, przypominając ci o wszystkich uderzeniach serca, których on już nigdy nie poczuje.

Wyobraź sobie, że sytuacja staje się jeszcze gorsza.

Tylko sobie wyobraź.

Wyobraź sobie, że gdy myślisz, iż znalazłaś się na dnie otchłani, pokazują ci nowe urwisko, z którego spadasz. Informują, że twój syn nie kierował samochodem, który pędził zbyt szybko szutrową drogą.

Wyobraź sobie, że słyszysz, iż do wypadku doszło z jej winy. Z winy tej dziewczyny, która paliła papierosa, nie zamknęła oczu podczas modlitwy przed obiadem i głośno jęczała w twoim cichym domu.

Wyobraź sobie, że informują cię, jaka była lekkomyślna i obojętna na życie, które wydałaś.

Wyobraź sobie, jak ci mówią, że zostawiła go konającego. „Uciekła”, powiedzieli.

Wyobraź sobie, jak dociera do ciebie, że znaleźli ją następnego dnia. W łóżku. Skacowaną. Umazaną błotem, żwirem i krwią twojego dobrego syna.

Wyobraź sobie, że po wypadku twój idealny syn miał idealne tętno i mógłby wieść idealne życie, gdyby jechał z idealną dziewczyną.

Wyobraź sobie, że odkrywasz, iż mogło być zupełnie inaczej.

Twój syn nie był martwy. Przypuszczają, że żył jeszcze sześć godzin. Przeczołgał się kilka metrów w poszukiwaniu ciebie. Potrzebując twojej pomocy. Krwawiąc. Umierając.

Godzinami.

Wyobraź sobie, jak mówią, że ta dziewczyna – ta, która tak głośno jęczała i paliła papierosa na twojej werandzie o jedenastej w nocy – mogła go była uratować.

Wystarczyłby jeden telefon, którego nie wykonała.

Wystarczyłyby trzy cyfry, których nie wprowadziła.

Odsiedziała pięć lat za jego życie, jakbyś nie wychowywała go osiemnaście i przez cztery nie obserwowała, jak rozkwita. Być może przeżyłabyś z nim jeszcze pięćdziesiąt, gdyby ona tego nie przerwała.

I wyobraź sobie, że po tym wszystkim musiałabyś dalej żyć.

A teraz wyobraź sobie, że ta dziewczyna – ta, z której twój syn miał się odkochać – wyobraź sobie, że po całym bólu, który ci zadała, ta dziewczyna postanawia zjawić się ponownie w twoim życiu.

Że ma czelność zapukać do twoich drzwi.

Że uśmiecha ci się w twarz.

I pyta o swoją córkę.

Oczekuje, że stanie się częścią tego maleńkiego pięknego życia, które twój syn tak cudownie pozostawił.

Tylko sobie wyobraź coś takiego. Wyobraź sobie, że patrzysz w oczy dziewczynie, która pozwoliła, aby twój syn przeczołgał się kilka metrów przed śmiercią, gdy ona drzemała w najlepsze w swoim łóżku.

Wyobraź sobie, co byś jej powiedziała po upływie tego czasu.

Wyobraź sobie wszystkie sposoby, w jakie mogłabyś ją zranić, żeby odpłacić za swój ból.

Łatwo zrozumieć, dlaczego Grace mnie nienawidzi.

Kiedy zbliżam się do ich domu, sama zaczynam się nienawidzić.

Nie jestem pewna, dlaczego się tu zjawiłam bez lepszego przygotowania. Przecież to nie będzie łatwe. Uświadamiam sobie, że chociaż przygotowywałam się do tej chwili każdego dnia pięcioletniej odsiadki, nigdy nie przećwiczyłam swojej kwestii.

Taksówkarz skręca w dawną uliczkę Scotty'ego. Mam wrażenie, jakbym pogrążała się w tylnej kanapie ciężarem, którego nigdy wcześniej nie odczuwałam.

Kiedy widzę ich dom, mój lęk staje się słyszalny. Z głębi krtani wydobywa się odgłos, który mnie zaskakuje. Potrzebuję wszystkich sił, żeby powstrzymać łzy.

W tym domu mogła teraz być Diem.

Za chwilę przejdę przez podwórko, na którym się bawiła.

Jeszcze chwila, a zapukam do drzwi, które otwierała.

– Dwanaście dolarów – mówi taksówkarz.

Wyciągam z kieszeni piętnaście i mówię, żeby zatrzymał resztę. Mam wrażenie jakbym wypływała z samochodu. To dziwne uczucie. Oglądam się za siebie, aby sprawdzić, czy nadal nie siedzę w aucie.

Zastanawiam się, czy nie poprosić kierowcy, żeby zaczekał, ale byłoby to przedwczesne uznanie własnej porażki. Później wykombinuję, jak wrócić do domu.

Teraz chwytam się niemożliwego marzenia, że miną długie godziny, zanim poproszą, żebym wyszła.

Taksówkarz odjeżdża, gdy tylko zamykam drzwi. Stoję po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko jej domu. Na zachodnim niebie nadal świeci słońce.

Żałuję, że nie poczekałam do zmroku. Czuję się tak, jakbym była wystawiona na strzał. Bezbronna w obliczu tego, co ma mnie spotkać.

Pragnę się ukryć.

Potrzebuję więcej czasu.

Nawet nie przećwiczyłam tego, co zamierzam powiedzieć. Wiecznie o tym myślałam, ale nigdy nie wypowiedziałam na głos tych słów.

Coraz trudniej mi kontrolować oddech. Chwytam dłońmi tył głowy, robiąc głęboki wdech i wydech, wdech i wydech.

Zasłony w salonie są zaciągnięte, więc nikt pewnie nie wie o mojej obecności. Siadam na krawężniku, żeby zebrać się w sobie, zanim tam podejdę. Czuję się tak, jakby moje myśli rozsypały się na chodniku i jakbym musiała zbierać je po jednej i układać w odpowiedniej kolejności.

1. Przeprosić.
2. Wyrazić wdzięczność.
3. Błagać o przebaczenie.

Powinnam była lepiej się ubrać. Mam na sobie te same dżinsy i koszulkę ze znakiem Moutain Dew, co wczoraj. To moje najczystsze ubranie, ale teraz, gdy na siebie patrzę, mam ochotę płakać. Nie chcę po raz pierwszy zobaczyć córki, mając na sobie T-shirt z napisem Moutain Dew. Czy mogę oczekiwać, że Patrick i Grace potraktują mnie poważnie, skoro tak niepoważnie się ubrałam?

Nie powinnam była się spieszyć z tą wizytą. Powinnam lepiej to przemyśleć. Zaczynam panikować.

Żałuję, że nie mam przyjaciela.

– Nicole?

Odwracam się na dźwięk jego głosu. Wyginam szyję i moje oczy spotykają się z oczami Ledgera. W normalnych okolicznościach ujrzenie go tutaj wywołałoby szok, ale dotarłam już do granicy odczuwania, więc myślę apatycznie: *No wspaniale. Oczywiście*.

Patrzy na mnie z wyostrzoną intensywnością, która sprawia, że przechodzi mnie zimny dreszcz.

– Co tu robisz? – pyta.

Kurwa. Kurwa. Kurwa.

– Nic. – Niech to szlag. Mój wzrok biegnie w kierunku drugiej strony ulicy. Później spoglądam za Ledgera, na dom, który, jak sądzę, jest jego domem. Pamiętam, jak Scotty mówił, że Ledger dorastał w domu po drugiej stronie ulicy. *Jakie jest prawdopodobieństwo, że nadal będzie tu mieszkać?*

Nie mam pojęcia, co zrobić. Podnoszę się. Moje nogi są ciężkie jak z ołowiu. Spoglądam na Ledgera, ale on już na mnie nie patrzy. Patrzy na drugą stronę ulicy, na dawny dom Scotty'ego.

Pociera szczękę dłonią. Na jego twarzy pojawia się nowy wyraz zaniepokojenia.

– Dlaczego obserwujesz ten dom? – pyta.

Wbija wzrok w ziemię, a później spogląda na dom po drugiej stronie ulicy i patrzy ku słońcu. Wreszcie przenosi wzrok na mnie, gdy nie udzielam odpowiedzi. Jest teraz zupełnie innym człowiekiem od tego, którego widziałam dzisiaj w sklepie spożywczym.

Nie jest już facetem o płynnych ruchach, który śmiga po barze jakby miał rolki na nogach.

– Nie nazywasz się Nicole – mówi, jakby konstatował coś ze smutkiem.

Krzywię się.

Wszystko sobie poskładał.

Patrzy takim wzrokiem jakby chciał mnie rozerwać na strzępy.

Wskazuje swój dom.

– Rusz się! – Jego słowa są ostre i rozkazujące.

Wchodzę na ulicę, odsuwając się od niego. Czuję, że zaczynam dygotać, kiedy idzie za mną, skracając dzielący nas dystans. Ponownie spogląda na tamten dom, jednocześnie oplatając mnie ramieniem i naciskając twardą dłonią na plecy. Zaczyna mnie pchać przed sobą, wskazując dom stojący naprzeciwko domu, w którym mieszka moja córka.

– Wejdź do środka, zanim cię zobaczą.

Spodziewałam się, że w końcu wszystko sobie poskłada. Po prostu miałam nadzieję, że zrobi to ostatniej nocy. Nie teraz, kiedy jestem w odległości zaledwie pięciu metrów od niej.

Spoglądam na jego dom, a później na dom Patricka i Grace. Nie wiem, jak uciec Ledgerowi. Ostatnią rzeczą, której pragnę jest urządzenie tu awantury. Moim celem jest pokojowe przybycie i przejście przez to tak gładko, jak się da. Mam wrażenie, że Ledger pragnie czegoś przeciwnego.

– Proszę, zostaw mnie w spokoju – mówię przez zaciśnięte zęby. – To nie twoja sprawa.

– Faktycznie, kurwa, nie moja – syczy.

– Ledger, proszę. – Głos mi dygocze ze strachu i łez. Boję się go, boję się tej chwili, boję się, że będzie znacznie trudniej, niż się spodziewałam. Bo po co miałby mnie odpychać od ich domu?

Oglądam się na dom Patricka i Grace, ale moje nogi poruszają się w kierunku domu Ledgera. Stawiłabym opór, lecz nie mam już pewności, czy jestem gotowa się spotkać z rodzicami Scotty’ego. Byłam tego pewna, gdy wsiadałam do taksówki, ale teraz jestem tutaj i Ledger jest wściekły. Absolutnie nie jestem gotowa, żeby się z nimi zobaczyć. Z ostatnich minut wynika, że moje przybycie mogło być spodziewane, ale w żadnym razie mile widziane.

Pewnie powiadomiono ich, że odsiedziałam karę i zamieszkałam w domu przejściowym. Musieli liczyć się z tym, że kiedyś się pojawię.

Moje stopy nie są już jak z ołowiu. Mam wrażenie, że ponownie unoszę się w powietrzu jak balon i podążam za Ledgerem, jakby ciągnął mnie na sznurku.

Czuję się zakłopotana, że tu jestem. Zakłopotana na tyle, by iść potulnie, jakbym nie miała własnego głosu ani myśli. W tej chwili nie mam krzty pewności siebie. I mam na sobie idiotyczną koszulkę na tak doniosłą chwilę. Byłam głupia, sądząc, że zdołam to rozegrać w ten sposób.

Kiedy jesteśmy w salonie, Ledger zamyka drzwi. Wygląda na zdegustowanego. Nie wiem czy jest zdegustowany moim widokiem, czy ostatnią nocą. Zaczyna krążyć po pokoju, przyciskając dłoń do czoła.

– Dlatego przyszłaś do baru? Próbowałaś mnie oszukać, żebym cię do niej zaprowadził?

– Nie. – Mój głos żałośnie brzmi.

Ledger przesuwa dłońmi po twarzy wyraźnie sfrustrowany. Przerywa na chwilę i mruczy pod nosem:

– Niech to szlag.

Jest na mnie wściekły. *Dlaczego muszę zawsze podejmować najgorsze decyzje?*

– Jesteś w mieście raptem jeden dzień. – Zgarnia klucze ze stołu. – Naprawdę sądziłaś, że to dobry pomysł? Żeby zjawić się tak szybko?

Tak szybko? Przecież ona ma cztery lata.

Przyciskam rękę do swojego niespokojnego brzucha. Nie wiem, co zrobić. Co ja zrobię? Co mogę zrobić? Przecież musi być coś. Jakiś kompromis. Nie mogą wspólnie postanowić, co jest najlepsze dla Diem, bez skonsultowania się ze mną.

Czy mogą?

Mogą.

W tym scenariuszu to ja jestem nierozsądna. Po prostu za bardzo się bałam, aby to przyznać. Chcę go zapytać, czy mogę coś zrobić, żeby skłonić ich do wysłuchania tego, co mam do powiedzenia, ale jego gniewne spojrzenie sprawia, że czuję się całkowicie winna. Zaczynam się zastanawiać, czy kiedykolwiek będę miała prawo do zadawania pytań.

Ledger przesuwa wzrok na gumową rozgwiazdę. Podchodzi do mnie i wyciąga rękę. Kładę rozgwiazdę na jego dłoni. Nie wiem, dlaczego mu ją oddałam. Może jeśli zobaczy, że kupiłam prezent, zrozumie, że przybywam z dobrymi zamiarami.

– Serio? Gryzak? – Rzuca rozgwiazdę na kanapę, jakby była najgłupszą rzeczą, jaką widział. – Przecież ona ma cztery lata. – Idzie w kierunku kuchni. – Odwiozę cię do domu. Poczekaj, aż wprowadzę pikapa do garażu. Nie chcę, żeby cię zobaczyli.

Już się nie unoszę. Czuję się ciężka i skamieniała, jakby moje stopy uwięzły w betonowych fundamentach jego domu.

Spoglądam przez okno salonu na dom Patricka i Grace.

Jestem tak blisko. Oddziela nas jedynie ulica. Pusta ulica, na której nie ma ruchu.

Doskonale rozumiem, co się stanie. Patrick i Grace nie chcą mieć ze mną nic wspólnego. Nie życzą sobie tego tak mocno, że Ledger wiedział, iż należy zapobiec mojemu przybyciu. Nie będzie żadnych negocjacji. Nie dojrzeli do przebaczenia, na które liczyłam.

Nadal mnie nienawidzili.

Jak pewnie wszyscy inni w ich życiu.

Jedynym sposobem spotkania się z córką było załatwienie tego, jakimś cudem, za pośrednictwem systemu sądowego, ale to wymagało pieniędzy, których nie miałam, i lat, o których przemijaniu nie potrafiłam myśleć. Tyle ich już straciłam.

To moja jedna szansa, żeby zobaczyć Diem. Jeśli chcę okazji, żeby błagać rodziców Scotty'ego o przebaczenie, to teraz albo nigdy.

Teraz albo nigdy.

Przez najbliższych dziesięć sekund Ledger pewnie nie zauważy, że nie idę za nim do garażu. Może się uda, zanim mnie dopadnie.

Wymykam się z domu i biegnę przez ulicę.

Jestem na ich podwórku.

Moje stopy gnają po trawie, na której Diem się bawiła.

Pukam do drzwi frontowych.

Naciskam na dzwonek.

Próbuję zajrzeć przez okno, żeby choć przelotnie ją ujrzeć.

– Błagam – szepczę, stukając coraz mocniej. Mój szept przeradza się w paniczny krzyk, gdy słyszę nadbiegającego Ledgera. – Przepraszam! – wołam, waląc do drzwi. Mój głos staje się błagalny, podszyty strachem. – Przepraszam! Przepraszam! Błagam, pozwólcie mi ją zobaczyć!

Odciąga mnie i niesie do domu po drugiej stronie ulicy, chociaż walczę, żeby się uwolnić. Patrzę na malejące drzwi w nadziei, że choć na pół sekundy zdołam ujrzeć moją małą dziewczynkę.

Kiedy jestem na zewnątrz, nie dostrzegam żadnego ruchu po tamtej stronie. A potem ląduje ponownie w domu Ledgera, na kanapie.

Ledger trzyma telefon i chodzi po salonie, wprowadzając jakieś numer. Tylko trzy cyfry. *Dzwoni na policję*.

Panikuję.

– Nie. – Błagam. – Nie, nie, nie. – Rzucam się przez pokój, próbując wyrwać mu aparat, ale on kładzie dłoń na moim ramieniu i odprowadza na kanapę.

Siedzę z łokciami opartymi na kolanach, przyciskając palce do drżących ust.

– Błagam, nie dzwoń na policję. B ł a g a m. – Siedzę nieruchomo, żeby stworzyć wrażenie, że nie stanowię zagrożenia, mając nadzieję, że spojrzy mi w oczy dostatecznie długo, aby poczuć mój ból.

Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, po moich policzkach płyną łzy. Ledger zatrzymuje się przed zatwierdzeniem połączenia. Patrzy na mnie… uważnie studiuje. Jakby szukał obietnicy na mojej twarzy.

– Nie wrócę. – Jeśli wezwie policję, nie wypadnie to dla mnie zbyt korzystnie. Nie mogę dopuścić, aby dopisali coś do mojej policyjnej kartoteki, chociaż wiem, że nie złamałam żadnego prawa. To, że mnie tu nie chciano, będzie wystarczającym dowodem przeciwko mnie.

Ledger robi krok w moją stronę.

– Nie możesz tu wrócić. Przysięgnij mi, że więcej cię nie zobaczymy, albo natychmiast wezwę policję.

Nie mogę. Nie mogę mu tego obiecać. Czy mam w tym życiu kogoś oprócz córki? Mam tylko ją. Tylko z jej powodu nadal żyję.

To nie może się dziać naprawdę.

– Proszę – płaczę, nie wiedząc nawet, o co go błagam. Po prostu pragnę, żeby mnie wysłuchano Niech mnie ktoś usłyszy. *Niech zrozumie, jak bardzo cierpię.* Chcę, żeby był tym mężczyzną, którego poznałam w barze ostatniej nocy. Chcę, żeby przyciągnął mnie do piersi, tak bym poczuła, że mam sojusznika. Chcę, aby powiedział, że wszystko będzie dobrze, chociaż wszystko we mnie wie, że już nigdy, przenigdy tak nie będzie.

Kilka następnych minut to oglądana jak przez mgłę klęska. Jestem kłębkiem emocji.

Wsiadam do pikapa Ledgera, a on wywozi mnie z sąsiedztwa, w którym moja córka dorastała przez całe swoje życie. W końcu, po tylu latach, jestem w tym samym mieście, co ona, ale nigdy nie czułam się bardziej oddalona niż w tej chwili.

Przyciskam czoło do szyby i zamykam oczy, marząc o szansie, by zacząć wszystko od początku.

Od samego początku.

Albo przynajmniej szybko przewinąć taśmę do końca.

ROZDZIAŁ 12

Ledger

Zwykle chwalimy ludzi po śmierci. Czasami przypisujemy im heroizm. Jednak pamięci o Scottym nie trzeba było upiększać, żeby zachować o nim dobre wspomnienie. Był dokładnie taki, jak go opisano. Miły, wesoły, wysportowany, uczciwy, charyzmatyczny. Był dobrym synem i wspaniałym przyjacielem.

Nie ma dnia, abym nie żałował, że nie zamieniłem się z nim miejscami, w życiu i śmierci. W jednej chwili zrezygnowałbym z obecnego życia, gdyby dzięki temu mógł spędzić choć jeden dzień z Diem.

Nie wiem, czy byłbym taki wściekły – i taki opiekuńczy wobec Diem – gdyby Kenna po prostu spowodowała wypadek. Ale ona zrobiła coś znacznie gorszego. Prowadziła, gdy nie powinna była tego robić. Jechała z nadmierną prędkością, piła i rozbiła samochód.

A później odeszła. Odeszła, zostawiając umierającego Scotty'ego. Wróciła do domu i wlazła do łóżka, myśląc, że się jej upiecze. Scotty nie żyje, bo ona się bała, że może mieć kłopoty.

I po tym wszystkim oczekuje przebaczenia?!

Nie potrafię myśleć o szczegółach śmierci Scotty'ego. Nie teraz, gdy ona siedzi obok mnie w samochodzie, bo wolałbym raczej umrzeć, niż dać jej satysfakcję poznania Diem. Gdyby trzeba było, abyśmy oboje zjechali z mostu, mógłbym się okazać dostatecznie mściwy, żeby do tego doprowadzić.

Jestem zaskoczony, że uznała, iż będzie w porządku jeśli się nagle pojawi. Wkurza mnie jej obecność, ale myślę, iż mój gniew wzmacnia przekonanie, że

ostatniej nocy wiedziała, kim jestem. Kiedy się całowaliśmy, kiedy ją obejmowałem.

Nie powinienem był ignorować przeczucia. Od początku miałem wątpliwości. Nie wyglądała jak Kenna, którą widziałem w artykułach sprzed pięciu lat. Kenna Scotty'ego miała długie jasne włosy. Ale wtedy nie miałem okazji spojrzeć jej w twarz. Nigdy osobiście jej nie poznałem, jednak sądziłem, że zdjęcie policyjne dziewczyny, która zabiła mojego najlepszego przyjaciela, bardziej utkwi mi w głowie.

Czuję się jak idiota. Jestem rozgniewany i zraniony. Czuję się wykorzystany. Dzisiaj w sklepie wiedziała kim byłem, ale nie dała mi żadnego znaku, kim sama była.

Uchylam okno, żeby wpuścić do środka trochę świeżego powietrza w nadziei, że to mnie uspokoi. Ściskam kierownicę tak mocno, że bieleją mi knykcie.

Wygląda przez okno, obojętna. Może płacze. Nie wiem.

Nic mnie to, kurwa, nie obchodzi.

Nic.

Nie jest dziewczyną, którą poznałem wczorajszej nocy. Ta dziewczyna nie istnieje. Udawała ją przede mną, a ja wpadłem w zastawioną pułapkę.

Przed kilkoma miesiącami Patrick wyraził zaniepokojenie, gdy usłyszeliśmy, że ją wypuścili. Przeczuwał, że to może nastąpić – że może przyjechać, aby spotkać się z Diem. Zainstalowałem nawet kamerę na moim domu, skierowując ją na ich frontowe podwórko. W ten sposób dowiedziałem się, że ktoś siedzi na krawężniku przed domem.

Powiedziałem Patrickowi, że niepotrzebnie się martwi. „Nie pojawi się. Nie pojawi się po tym, co zrobiła".

Jeszcze mocniej zaciskam palce na kierownicy. Kenna mogła urodzić Diem, ale na tym jej prawa do Diem się kończą.

Widząc jej dom, zatrzymuję pikapa i włączam parkowanie. Nie gaszę silnika, ale Kenna się nie podnosi, żeby wysiąść. Sądziłem, że wyskoczy, zanim samochód

całkiem się zatrzyma, jak poprzedniej nocy, ale wygląda tak jakby chciała mi coś powiedzieć. Może boi się wrócić do mieszkania równie mocno, jak pozostania w samochodzie.

Wpatruje się w dłonie splecione na kolanach. Sięga po zamek i odpina pas, ale po uwolnieniu się od niego, pozostaje w tej samej pozycji.

Diem jest do niej podobna. Zawsze to zakładałem, bo w rysach Diem nie dostrzegałem cech Scotty'ego. Jednak do tej nocy nie miałem pojęcia, jak bardzo przypomina matkę. Mają te same kasztanowe włosy o rudawym odcieniu, proste i płaskie, nie kręcone lub kędzierzawe. I ma oczy Kenny.

Może dlatego ujrzałem światełko ostrzegawcze wczorajszej nocy. Rozpoznałem ją podświadomie, zanim zdołałem to skonstatować.

Kiedy Kenna przesuwa po mnie wzrokiem, czuję ukłucie rozczarowania. Diem tak bardzo ją przypomina, kiedy jest smutna. Mam wrażenie jakbym spoglądał w przyszłość i widział, kim Diem się kiedyś stanie.

Nie podoba mi się, że osoba, której najbardziej nie lubię na tym świecie, przypomina kogoś, kogo najbardziej kocham.

Kenna ociera oczy, ale nie pochylam się, by otworzyć schowek na rękawiczki i dać jej chusteczki. Może wytrzeć oczy koszulką Moutain Dew, którą nosi drugi dzień z rzędu.

– Nie poznałam cię osobiście, dopóki nie wstąpiłam do twojego baru wczorajszego wieczoru – mówi drżącym głosem. – Przysięgam. – Opiera głowę na zagłówku i patrzy przed siebie. Jej klatka piersiowa wzbiera w głębokim wdechu. Wydycha powietrze w tej samej chwili, w której mój palec dotyka przycisku otwierającego drzwi. Daję jej sygnał, żeby wyszła.

– Nie obchodzi mnie wczorajsza noc. Obchodzi mnie Diem. To wszystko.

Obserwuję łzę kołyszącą się na jej brodzie. Jestem wściekły, że wiem jak smakują jej łzy. Czuję złość, bo jakaś cząstka mnie pragnie się pochylić i ją otrzeć.

Ciekawe czy płakała tamtej nocy, kiedy odchodziła od Scotty'ego.

Porusza się z pełną smutku gracją, pochyla się, przyciskając dłonie do twarzy. Ruch powoduje, że samochód wypełnia woń jej szamponu. *Jabłka.* Opieram łokieć na ramie drzwi i odsuwam się od niej, zasłaniając dłonią nos i usta. Wyglądam przez okno, nie chcąc wiedzieć o niej niczego więcej. Nie chcę wiedzieć, jak pachnie, jak brzmi, jak wyglądają jej łzy, jakie uczucia wywołuje we mnie jej cierpienie.

– Oni nie chcą, żebyś była obecna w jej życiu, Kenno.

– To moja córka – mówi ze szlochem, który miesza się z westchnieniem wypełnionym latami cierpień. Jakby głos postanowił połączyć się ponownie z duchem. Nie jest już dłużej świstem powietrza wydobywającego się z ust. Jest pełen strachu i rozpaczy.

Zaciskam palce na kierownicy, stukając w nią kciukiem i zastanawiając się, jak powiedzieć to, co muszę, w taki sposób, żeby zrozumiała.

– Diem jest ich córką. Odebrano ci prawa. Wysiądź z mojego samochodu. Wyświadcz nam wszystkim przysługę i wróć do Denver.

Nie wiem, czy szloch, który się jej wymyka, jest szczery. Ociera policzki, otwiera drzwi i wysiada z mojego samochodu. Spogląda na mnie przed zamknięciem drzwi. Tak bardzo przypomina Diem. Nawet jej oczy pojaśniały, jak oczy Diem, kiedy płacze.

Jej spojrzenie przejmuje mnie do głębi, ale wiem, iż dzieje się tak tylko dlatego, że tak bardzo przypomina swoją córkę. *Czuję żal z powodu Diem. Nie tej kobiety.*

Kenna wygląda tak, jakby nie wiedziała, czy odejść, odpowiedzieć mi, czy krzyczeć. Obejmuje tułów ramionami i patrzy na mnie swoimi ogromnymi, zdruzgotanymi oczami. Na chwilę podnosi twarz ku niebu, robiąc drżący wdech.

– Pieprz się, Ledger. – Nuta agonii w jej glosie, sprawia, że wzdrygam się wewnętrznie, choć na zewnątrz staram się zachować stoicki spokój.

Jej słowa nie były nawet krzykiem, ale cichym, przeszywającym stwierdzeniem.

Trzaska drzwiami, a później wali w okno obiema dłońmi.

– Pieprz się!

Nie czekam, aż powie to po raz trzeci. Wrzucam wsteczny i wycofuję na ulicę. Mój brzuch przypomina kłębek nici przywiązany do jej pięści. Im bardziej się oddalam, tym bardziej się rozpadam.

Nie wiem, czego oczekiwałem. Przez te wszystkie lata miałem w głowie jej obraz. Obraz dziewczyny, która nie odczuwała żadnego żalu z powodu tego, co zrobiła. Matki, której nic nie łączyło z dzieckiem, które wydała na świat.

Po pięciu latach trudno się uwolnić od powziętych z góry, ale konkretnych wyobrażeń. Postrzegałem Kennę w jeden i tylko jeden sposób. Jako osobę pozbawioną wyrzutów sumienia. Niezaangażowaną. Nieczułą. Niegodną.

Nie potrafię połączyć emocjonalnego zamętu, którego zdaje się doświadczać z powodu niemożności udziału w życiu Diem z całkowitym brakiem szacunku dla życia Scotty'ego.

Odjeżdżam, myśląc o milionie rzeczy, które powinienem był powiedzieć. O milionie pytań, na które w dalszym ciągu nie znam odpowiedzi.

Dlaczego nie wezwałaś pomocy?

Dlaczego go zostawiłaś?

Dlaczego uważasz, że zasługujesz na to, by spowodować kolejny wstrząs w życiu ludzi, których zniszczyłaś?

Dlaczego nadal pragnę cię przytulić?

ROZDZIAŁ 13

Kenna

Czuję się tak, jakby realizował się mój najgorszy scenariusz. Nie tylko nie spotkałam dzisiaj córki, ale jedyna osoba, która mogła mnie do niej doprowadzić, stała się moim największym wrogiem.

Nienawidzę go. Nienawidzę tego, że pozwoliłam mu się dotykać ostatniej nocy. Nienawidzę tego, że w ciągu krótkiego czasu, który z nim wczoraj spędziłam, dostarczyłam mu amunicji potrzebnej, by nazwać mnie kłamcą, dziwką i alkoholiczką. Jakby nie wystarczyło, że jestem zabójczynią.

Pewnie pojedzie prosto do Grace i Patricka, żeby podsycić nienawiść, którą do mnie żywią. Pomoże im zbudować jeszcze mocniejszy, wyższy i grubszy mur pomiędzy mną i moją córką.

Nie mam nikogo po swojej stronie. Ani jednej osoby.

– Cześć.

Zatrzymuję się w połowie schodów. Na szczycie siedzi nastoletnia dziewczyna z zespołem Downa. Uśmiecha się do mnie uroczo, jakby nie był to najgorszy dzień mojego życia. Ma na sobie bluzkę roboczą podobną do tej, którą nosiła Amy ze sklepu spożywczego. Musi tam pracować. Amy powiedziała, że robotę pakowaczy dają ludziom z niepełnosprawnością.

Ocieram łzy z policzka i mruczę „cześć”, gdy ją obchodzę. W normalnych okolicznościach postarałabym się okazać więcej dobrosąsiedzkiej życzliwości, tym bardziej że mam z nią pracować, ale przez ściśnięte gardło nie mogę wydobyć słowa.

Otwieram drzwi mieszkania. Zatrzaskuję je po wejściu do środka i rzucam się na w połowie sflaczały materac.

Nie mogę nawet powiedzieć, że wróciłam na pole startowe. Mam wrażenie, że stoję na ujemnym polu z numerem jeden.

Momentalnie siadam, bo moje drzwi się otwierają i do środka wchodzi nieproszona dziewczyna ze schodów.

– Dlaczego płaczesz? – pyta, zamyka drzwi i opiera się o nie plecami, lustrując moje mieszkanie ciekawskim wzrokiem. – Dlaczego nie masz żadnych mebli?

Chociaż wtargnęła bez zaproszenia, jestem zbyt smutna, aby się złościć z tego powodu. Ta dziewczyna nie ma pojęcia o granicach. Dobrze wiedzieć.

– Dopiero się wprowadziłam – mówię, żeby wyjaśnić brak sprzętów.

Dziewczyna podchodzi do mojej lodówki i ją otwiera. Widzi niedojedzone opakowanie przekąsek lunchables, które zostawiłam rano, i bierze je bez namysłu.

– Mogę?

Przynajmniej czeka na pozwolenie, zanim je zje.

– Jasne.

Odgryza kawałek krakersa, ale nagle wytrzeszcza oczy i odkłada pudełko na kuchenny blat.

– Ojej! Masz kotka! – Podchodzi do koteczki i bierze ją na ręce. – Mama nie pozwoli mi mieć kotka. Dostałaś go od Ruth?

Innym razem przyjęłabym ją z otwartymi ramionami. Naprawdę. Ale po prostu nie mam siły, żeby okazywać przyjacielskie uczucia w jednym z najgorszych momentów życia. Zanosi się na poważne załamanie, ale nie mogę go przeżyć, gdy ta dziewczyna tu jest.

– Mogłabyś wyjść? – mówię tak uprzejmie, jak to możliwe, choć nie można kogoś wyprosić w taki sposób, żeby nie zabolało.

– Kiedyś, gdy miałam pięć lat, bo teraz mam siedemnaście, miałam kicię, ale dostała robaków i zdechła.

– Przykro mi. – *Jeszcze nie zamknęła lodówki?*

– Jak się nazywa?

– Jeszcze jej nie nazwałam. – *Nie słyszała, że poprosiłam ją o wyjście?*

– Dlaczego jesteś taka biedna?

– Dlaczego myślisz, że jestem biedna?

– Bo nie masz jedzenia, łóżka ani żadnych rzeczy.

– Siedziałam w więzieniu. – Może to ją przestraszy.

– Mój tata siedzi w więzieniu. Znasz go?

– Nie.

– Przecież nie zdążyłam ci powiedzieć, jak się nazywa.

– Byłam w więzieniu dla kobiet.

– Able Darby. To jego nazwisko. Znasz go?

– Nie.

– Dlaczego płaczesz?

Podnoszę się z materaca, podchodzę do lodówki i ją zatrzaskuję.

– Czy ktoś cię skrzywdził? Dlaczego płaczesz?

Nie mogę uwierzyć, że zamierzam jej odpowiedzieć. Czuję się podwójnie żałosna, bo zwierzam się pierwszej lepszej nastolatce, która weszła do mojego mieszkania bez pozwolenia. Wydaje mi się jednak, że byłoby dobrze wypowiedzieć to na głos.

– Mam córkę, ale nikt nie pozwala mi jej zobaczyć.

– Porwali ją?

Mam ochotę przytaknąć, bo czasami tak to odczuwam.

– Nie. Moja córka mieszkała z pewnymi ludźmi, gdy siedziałam w więzieniu, ale teraz wyszłam, a oni nie chcą, żeby ją zobaczyła.

– Ale ty chcesz?

– Tak.

Całuje kotka w czubek głowy.

– Może powinnaś się cieszyć. Nie lubię małych dzieci. Czasami mój brat wkłada mi do butów masło orzechowe. Jak ci na imię?

– Kenna.

– Ja jestem Lady Diana.

– To twoje prawdziwe imię?

– Nie, dali mi Lucy, ale wolę Lady Diana.

– Pracujesz w sklepie spożywczym? – pytam, wskazując jej bluzkę.

Kiwa głową.

– Od poniedziałku będę tam pracować – mówię.

– Pracuję tam od prawie dwóch lat. Zbieram na komputer, ale jeszcze nic nie zaoszczędziłam. Teraz idę na obiad. – Wręcza mi kotka i rusza do drzwi. – Mam kilka zimnych ogni. Chcesz je ze mną zapalić, kiedy zrobi się ciemno?

Opieram się o blat i wzdycham. Nie chcę odmówić, ale mam wrażenie, że moje załamanie potrwa co najmniej do rana.

– Może innym razem.

Lady Diana wychodzi z mojego mieszkania. Tym razem rygluję drzwi, a później chwytam notes i piszę list do Scotty'ego, bo tylko to może zapobiec mojemu całkowitemu załamaniu.

Drogi Scotty,

żałuję, że nie mogę Ci powiedzieć, jak wygląda nasza córka. W dalszym ciągu nie mam o tym pojęcia.

Może to moja wina, że ostatniej nocy nie byłam szczera z Ledgerem i nie powiedziałam mu, kim jestem. Dzisiaj, gdy to odkrył, uznał to za jakiś rodzaj zdrady. Nie zdołałam się nawet zobaczyć z Twoimi rodzicami, bo taki był zły, że się tam zjawiłam.

Chciałam tylko zobaczyć naszą córkę, Scotty. Chciałam na nią tylko popatrzeć. Nie zjawiłam się po to, żeby im ją odebrać, ale nie sądzę, żeby Ledger lub Twoi

rodzice mieli najmniejsze pojęcie o tym, co to znaczy miesiącami nosić w sobie małego człowieka tylko po to, by ci go odebrali, zanim zdołasz go poznać.

Czy wiesz, że gdy osadzona urodzi i do końca odsiadki pozostało jej niewiele, czasami pozwalają zatrzymać noworodka? Takie przypadki zdarzają się głównie w zakładach, w których przebywają ludzie z krótszymi wyrokami. Czasami dochodzi do tego w więzieniach, ale zdarza się to rzadziej.

Urodziłam Diem na początku odsiadki, więc nie pozwolili, żeby dziecko zostało ze mną w więzieniu. Była wcześniakiem i wkrótce po urodzeniu stwierdzono nieprawidłowy oddech. Natychmiast mi ją odebrali i przenieśli na oddział intensywnej terapii noworodków. A mnie dali aspirynę i jakieś ogromne podpaski, po czym odesłali do więzienia z pustymi rękami i pustym łonem.

W zależności od okoliczności niektórym matkom pozwalają odciągać pokarm, a ich mleko jest przechowywane i dostarczane niemowlętom. Ja nie byłam taką szczęściarą. Nie pozwalali mi odciągać pokarmu i nie mogłam brać niczego na zatrzymanie laktacji.

Pięć dniu po urodzeniu Diem siedziałam w więziennej bibliotece. Popłakiwałam w kąciku, bo pojawiło się mleko i moje ubranie było kompletnie mokre, a ja czułam się emocjonalnie zdruzgotana i byłam wyczerpana fizycznie.

Właśnie wtedy poznałam Ivy.

Ivy siedziała w tym więzieniu od jakiegoś czasu, więc znała wszystkich strażników i wszystkie zasady i wiedziała, do jakiego stopnia można je nagiąć oraz kto na to pozwoli. Spostrzegła, że płaczę nad książką o depresji poporodowej. Później zobaczyła moją kompletnie przemoczoną koszulę, więc zaprowadziła mnie do łazienki i pomogła doprowadzić się do porządku. Składała w kwadraty papierowe ręczniki i podawała mi jeden po drugim, a ja układałam je wewnątrz biustonosza.

– Chłopiec czy dziewczynka? – zapytała.

– Dziewczynka.

– Jak ją nazwałaś?

– Diem.

– Dobre imię. Mocne. Jest zdrowa?

– Była wcześniakiem, zabrali ją zaraz po urodzeniu. Ale pielęgniarka powiedziała, że wszystko jest w porządku.

Ivy skrzywiła się, kiedy to powiedziałam.

– Pozwolą ci ją zobaczyć?

– Nie. Nie sądzę.

Ivy pokręciła głową. Wtedy tego jeszcze nie wiedziałam, ale Ivy potrafiła przeprowadzić całą rozmowę za pomocą poruszania głową. Nauczyłam się tego z upływem lat, ale tamtego dnia nie wiedziałam, że ten sposób kręcenia głową oznacza „ci dranie”.

Pomogła mi wysuszyć koszulkę, a kiedy wróciłyśmy do biblioteki, usiadła obok i odezwała się:

– Powiem ci co zrobisz. Przeczytasz każdą książkę w tej bibliotece. Bardzo szybko zaczniesz żyć w niezwykłych światach, które w sobie kryją, zamiast w ponurym świecie tego więzienia.

Nigdy nie przepadałam za czytaniem, więc jej plan niespecjalnie mi się podobał. Przytaknęłam, ale ona wiedziała, że nie słucham.

Wtedy sięgnęła po książkę z półki i mi podała.

– Zabrali ci dziecko. Nigdy sobie z tym nie poradzisz, dlatego zdecyduj tutaj i teraz: Chcesz żyć ze swoim smutkiem czy z nim umrzeć?

Jej pytanie było jak cios w brzuch – w brzuch, który nie mieścił już w sobie mojej córki. Ivy nie zamierzała wygłosić mowy dopingującej do działania. Pod wieloma względami było odwrotnie. Nie mówiła, że uporam się z moimi uczuciami albo że kiedyś będzie mi łatwiej. Powiedziała, jak jest – że niedola, którą odczuwam, stanie się moją nową normalnością. Że mogę nauczyć się z nią żyć lub pozwolić, aby mnie pochłonęła.

Przełknęłam ślinę i powiedziałam:

– Będę z tym żyć.

Ivy się uśmiechnęła i ścisnęła moje ramię.

– Jedziesz, mamuśko.

Ivy nie wiedziała, że tamtego dnia ocaliła mnie swoją brutalną szczerością. Miała rację. Moje poczucie normalności zmieniło się raz na zawsze. Zmieniło się, kiedy cię straciłam, a utrata naszej córki i przekazanie jej twoim rodzicom jeszcze bardziej odepchnęło mnie od centrum.

Kiedy mi ją zabierali, odczuwałam to samo cierpienie podszyte porażką, co dzisiaj.

Ledger nie wie, jak bardzo jego postępowanie zniszczyło ostatnie resztki mnie.

Ivy nie wiedziała, że jej słowa sprzed pięciu lat jeszcze dziś mnie ocalą.

Może właśnie takie imię nadam koteczce. Ivy.

Kocham Cię,

Kenna

ROZDZIAŁ 14

Ledger

W drodze do domu dostałem trzy telefony od Patricka, ale nie odebrałem żadnego, bo byłem zbyt wściekły na Kennę, żeby rozmawiać o niej przez telefon. Miałem nadzieję, iż Landry'owie nie słyszeli, jak wali do ich drzwi, choć było oczywiste, że jednak nie dało się tego nie zauważyć.

Patrick czeka na podwórku, gdy wycofuję na podjazd. Zaczyna mówić, choć jeszcze nie wysiadłem z samochodu.

– Czego ona chce? – pyta. – Grace jest kłębkiem nerwów. Myślisz, że będzie chciała podważyć decyzję o odebraniu praw? Prawnik mówi, że to niemożliwe. – Idzie za mną do kuchni, nie przestając pytać.

Rzucam kluczyki na stół.

– Nie wiem, Patricku.

– Czy powinniśmy uzyskać zakaz zbliżania się?

– Nie sądzę, żebyście mieli podstawy. Nikomu nie groziła.

Kiedy krąży po kuchni, odnoszę wrażenie, że staje się coraz mniejszy. Nalewam wody do szklanki i mu podaję. Wypija ją duszkiem i siada na jednym ze stołków barowych. Opiera głowę na rękach.

– Ostatnią rzeczą, której potrzeba Diem, jest to, żeby ta kobieta pojawiała się w jej życiu i z niego znikała. Po tym, co zrobiła Scotty'emu… nie możemy…

– Ona więcej nie przyjdzie – mówię. – Za bardzo się boi, że naślemy na nią policję.

Moje słowa tylko wzmagają jego niepokój.

– Dlaczego? Chce mieć czystą kartotekę, na wypadek gdyby mogła pozwać nas do sądu?

– Mieszka na zadupiu. Wątpię, żeby miała pieniądze na zatrudnienie prawnika.

Patrick wstaje.

– Ona tutaj mieszka?!

Kiwam głową.

– W „Rajskich Apartamentach”. Nie wiem, jak długo planuje zostać.

– Cholera – mruczy. – To wykończy Grace. Nie mam pojęcia, co robić.

Nie mam dla niego żadnej rady. Pomimo zaangażowania w życie Diem, nie jestem jej ojcem. To nie ja wychowywałem ją od dnia jej narodzin. To nie jest moja walka, ale znalazłem się w jej centrum.

Mimo że w kwestiach prawnych nie mam nic do powiedzenia, to mam swoje poglądy. Zdecydowane poglądy. Chociaż z zaistniałej sytuacji nie wynika nic pozytywnego dla żadnej ze stron, nie ma wątpliwości, że bycie częścią życia Diem jest przywilejem, a Kenna utraciła go tamtej nocy, gdy zdecydowała, że jej wolność jest ważniejsza od życia Scotty’ego.

Grace nie jest dostatecznie silna, żeby stanąć twarzą w twarz z Kenną. Patrick może nie mieć dość siły, ale zawsze dba o to, by udawać twardego mężczyznę, którego potrzebuje Grace.

W obecności Grace nigdy nie przyznałby, że jest zrozpaczony. Zachowuje tę cząstkę siebie na chwile, gdy śmierć Scotty’ego staje się zbyt wielkim ciężarem. Na chwile, kiedy musi uciec, żeby płakać samotnie na tylnym podwórku mojego domu.

Czasami widzę, jak oboje zaczynają się sypać. Zwykle w lutym – w miesiącu urodzin Scotty’ego. Urodziny Diem są w maju, więc tchną w tych dwoje nowe życie.

Kenna musi to zrozumieć. Musi zrozumieć, że Grace i Patrick żyją jedynie z powodu Diem. Ta mała jest spoiwem, które powstrzymuje ich przed rozsypaniem się.

W tym obrazie nie ma miejsca dla Kenny. Pewne rzeczy można wybaczyć, ale są czyny tak bolesne, że pamięć o nich potrafi zniszczyć człowieka nawet dziesięć lat później. Patrick i Grace jakoś sobie radzą, bo Diem i ja pomagamy im zapomnieć o tym, co spotkało Scotty'ego na tak długo, by zdołali przeżyć kolejny dzień. Ale jeśli Kenna się tu pojawi, jego śmierć będzie ich smagać raz za razem.

Patrick ma zamknięte oczy, oparł brodę na złożonych palcach. Wygląda, jakby zmawiał milczącą modlitwę.

Pochylam się nad barkiem i mówię najbardziej uspokajającym tonem:

– W tej chwili Diem jest bezpieczna. Kenna jest zbyt przerażona, że naślemy na nią policję, i zbyt spłukana, aby podjąć walkę o opiekę nad dzieckiem. Macie przewagę. Jestem pewny, że po dzisiejszej nocy się wycofa, wróci do Denver.

Patrick gapi się w podłogę dziesięć sekund. Widzę jak ciężar ostatnich wydarzeń przygniata mu barki.

– Mam nadzieję – mówi i rusza do drzwi. Kiedy znika, zamykam oczy i wzdycham.

Każde uspokajające słowo, które wypowiedziałem, było kłamstwem. Na podstawie tego, co wiem o matce Diem, jakkolwiek skąpa jest ta wiedza, odnoszę wrażenie, że jest daleka od kapitulacji.

*

– Wydajesz się nieobecny – mówi Roman. Odbiera mi szklankę i zaczyna nalewać piwo klientowi, od którego trzykrotnie przyjąłem zamówienie. – Może powinieneś odpocząć. Przez ciebie tracimy tempo.

– Nic mi nie jest.

Roman wie, że coś jest na rzeczy. Za każdym razem gdy na niego spojrzę, widzę, że mnie obserwuje. Próbuje odgadnąć, co się ze mną dzieje.

Staram się pracować przez kolejną godzinę, ale jest hałaśliwa sobotnia noc, a choć w sobotnie wieczory zatrudniamy trzeciego barmana, Roman ma rację.

Spowalniam ich i tylko pogarszam sprawę, więc w końcu robię sobie tę pieprzoną przerwę.

Siadam na schodach wychodzących na alejkę, spoglądam w niebo i zastanawiam się, co, u licha, Scotty zrobiłby na moim miejscu. Zawsze był taki opanowany. Nie sądzę, żeby odziedziczył to po swoich rodzicach. Może i odziedziczył, sam już nie wiem. Może trudniej im trzeźwo myśleć, bo mają złamane serce.

Słyszę dźwięk otwieranych drzwi. Oglądam się i widzę, że Roman wyślizguje się na zewnątrz. Siada obok mnie. Nic nie mówi. W ten sposób daje znak, żebym zaczął.

– Kenna wróciła.

– Matka Diem?

Przytakuję.

– Cholera.

Pocieram oczy palcami, usuwając napięcie wywołane przez ból głowy, który narastał cały dzień.

– Ostatniej nocy omal nie uprawiałem z nią seksu. W pikapie, kiedy zamknęliśmy bar.

Roman nie odpowiada. Spoglądam na niego i widzę, że gapi się na mnie wzrokiem bez wyrazu. Później podnosi rękę i pociera usta.

– Że co? – Wstaje i rusza alejką. Wbija wzrok w stopy, myśląc o tym, co powiedziałem. Jest tak zaszokowany jak ja, kiedy przed domem Landry poskładałem wszystko do kupy. – Sądziłem, że nienawidzisz matki Diem.

– Ostatniej nocy nie wiedziałem, że jest jej matką.

– Jak mogłeś nie wiedzieć? Była dziewczyną twojego najlepszego przyjaciela, nie?

– Nigdy jej nie poznałem. Raz pokazał mi zdjęcie. No i może widziałem jej zdjęcie policyjne. Ale wtedy miała długie jasne włosy… wyglądała zupełnie inaczej.

– Wow – mówi Roman. – Czy ona wiedziała, kim jesteś?

Nadal nie znam odpowiedzi na to pytanie, więc po prostu wzruszam ramionami. Nie sprawiała wrażenia zaskoczonej, gdy zobaczyła mnie wcześniej przed domem. Po prostu wydawała się zmartwiona.

– Przyszła dzisiaj i próbowała zobaczyć się z Diem. A teraz… – kręcę głową. – Spieprzyłem sprawę, Romanie. Patrick i Grace nie potrzebują tego.

– Czy ona ma prawa rodzicielskie?

– Odebrali jej z powodu długiej odsiadki. Mieliśmy nadzieję, że nie wróci. Że nie zechce uczestniczyć w życiu małej. Wiesz, oni się tego obawiali. Wszyscy się baliśmy. Pewnie zakładaliśmy, że dostaniemy jakieś ostrzeżenie.

Roman odchrząkuje.

– No wiesz, ona urodziła Diem. Czy to nie było wystarczające ostrzeżenie? – Niezależnie od sytuacji Roman lubi odgrywać rolę adwokata diabła. Nie jestem zaskoczony, że robi to teraz. – Mają jakiś plan? Czy pozwolą, aby Diem poznała matkę, skoro wiedzą, że ona chce być zaangażowana?

– Ponowne pojawienie się Kenny byłoby zbyt trudne dla Patricka i Grace.

Roman się krzywi.

– Jak Kenna to przyjmie?

– Nie obchodzą mnie jej uczucia. Żaden dziadek nie powinien być zmuszany do przyjmowania morderczyni jego syna.

Roman unosi brwi.

– Morderczyni? Trochę dramatycznie to zabrzmiało. Pewnie, że jej postępowanie doprowadziło do śmierci Scotty’ego, ale ta dziewczyna nie jest morderczynią działającą z zimną krwią. – Kopie kamyk leżący na chodniku. – Zawsze uważałem, że byli dla niej odrobinę za surowi.

Roman nie znał mnie, kiedy zginął Scotty. Wie jedynie, jakie są fakty. Gdyby był tu pięć lat temu i widział, jak ta tragedia wstrząsnęła wszystkimi, a teraz mimo wszystko nadal wypowiadał takie słowa, dostałby ode mnie w pysk.

Jednak Roman po prostu taki jest. Adwokat diabła. Niedoinformowany.

– Co się stało, kiedy się zjawiła? Co jej powiedzieli?

– Nie zdołała dotrzeć tak daleko. Zastąpiłem jej drogę na ulicy i odwiozłem do jej mieszkania. Na odchodnym powiedziałem, żeby wróciła do Denver.

Roman wsuwa ręce do kieszeni. Obserwuję twarz Romana, ciekaw jego osądu.

– Dawno to było? – pyta.

– Kilka godzin temu.

– Nie martwisz się o nią?

– O kogo? O Diem?

Kręci głową i śmieje się do siebie, jakbym za nim nie nadążał.

– Mówię o Kennie. Ma tu rodzinę? Przyjaciół? Powiedziałeś, żeby się odpieprzyła i zostawiłeś ją samą?

Wstaję i otrzepuję dżinsy. Wiem, do czego zmierza, ale to nie mój problem. *A przynajmniej tak to sobie tłumaczę*.

– Może powinieneś pojechać i sprawdzić, co się z nią dzieje – podpowiada.

– Nie zamierzam sprawdzać, jak się miewa.

Roman patrzy na mnie z rozczarowaniem.

– Stać cię na więcej.

Czuję pulsowanie krtani przypominające walenie młotem. Sam już nie wiem, na kogo jestem bardziej wściekły – na niego, czy na Kennę.

Roman robi krok w moją stronę.

– Kenna jest odpowiedzialna za nieumyślne spowodowanie śmierci człowieka, którego kochała. Na dodatek trafiła za to do więzienia i została zmuszona do oddania własnego dziecka. W końcu wraca, licząc na spotkanie, a ty wyprawiasz z nią Bóg jeden wie co w swoim pikapie, następnie uniemożliwiasz jej zobaczenie córki i wreszcie każesz się odpieprzyć. Nic dziwnego, że przez cały wieczór rzucasz rzeczami. – Wraca na schody, ale przed wejściem do środka odwraca się i mówi: – Dzięki tobie nie zdechłem w jakimś rowie, Ledger. Dałeś mi szansę, której nie chciał dać nikt inny. Nie masz pojęcia, jak cię za to podziwiam.

Ale w tej chwili trudno cię podziwiać. Zachowujesz się jak palant. – Odwraca się i idzie do baru.

Gapię się na zamknięte drzwi, a później w nie walę.

– Kurwa!

Zaczynam chodzić alejką tam i z powrotem, ale im dłużej chodzę, tym bardziej winny się czuję.

Od dnia, w którym dowiedziałem się o tym, co spotkało Scotty'ego, stałem murem za Patrickiem i Grace, jednak kolejne sekundy, które dzielą słowa Romana od mojej następnej decyzji, powodują, że czuję się bardziej niepewnie.

W głowie świtają mi dwie możliwości. Pierwsza, że Kenna jest dokładnie taka, za jaką ją uważałem, i pojawiła się w mieście z egoistycznych pobudek, myśląc wyłącznie o sobie i nie zaprzątając sobie głowy tym, jak jej obecność może wpłynąć na Patricka i Grace, a nawet Diem.

Druga, że Kenna jest zdruzgotaną, cierpiącą matką, która tęskni za swoim dzieckiem i pragnie zrobić dla niego to, co należy. Jeśli to prawda, nie wiem, czy sposób, w jaki rozwiązałem sprawę dziś wieczorem, był właściwy.

A jeśli Roman ma rację? Jeśli pozbawiłem ją resztek nadziei? Jeśli tak, do czego ją to doprowadzi? Siedzącą samotnie w mieszkaniu, bez przyszłości, której nadejścia mogłaby oczekiwać?

Czy powinienem się o nią martwić?

Czy p o w i n i e n e m sprawdzić, co się z nią dzieje?

Kilka minut krążę alejką za barem, aż w końcu zadaję sobie pytanie, które ciągle powraca w mojej głowie. *Jak postąpiłby Scotty?*

Scotty zawsze dostrzegał w ludziach to, co najlepsze, nawet w takich, u których ja nie widziałem niczego dobrego. Mogę sobie jedynie wyobrazić, że gdyby tu był, szukałby usprawiedliwienia tego wszystko.

Byłeś zbyt surowy, Ledger. Każdy zasługuje na kredyt zaufania, Ledger. Nie będziesz mógł na siebie patrzyć, jeśli ona odbierze sobie życie, Ledger.

– Niech to szlag! – mruczę.

Nie znam osobowości Kenny. Wiem, że jej wcześniejsze reakcje mogły być grą. Jednak równie dobrze mogła się znaleźć w głębokim czarnym dole, a ja nie potrafiłbym zasnąć, mając to na sumieniu.

Wsiadam do samochodu, niespokojny i sfrustrowany, i jadę do niej.

*

Może powinienem poczuć teraz ulgę, kiedy wiem, że Roman się pomylił, ale czuję się po prostu wkurzony.

Kenna nie zaszyła się w swoim mieszkaniu. Jest na dworze i wygląda tak, jakby nie miała żadnych trosk na świecie. Puszcza pieprzone fajerwerki. Zimne ognie. Ona i jakaś dziewczyna kręcą się w kółko na trawie. Jakby była dzieckiem, a nie dorosłą kobietą, która jeszcze kilka godzin wcześniej zachowywała się tak, jakby jej świat miał się zawalić.

Stojąc tyłem do wjazdu, nie spostrzegła, że zajechałem na parking i siedzę tam od kilku minut.

Zapala dziewczynce kolejny zimny ogień, a ona biegnie jak szalona, ciągnąc za sobą świetlisty ślad i znikając za rogiem.

Kiedy Kenna zostaje sama, przyciska dłonie do oczu i podnosi twarz ku niebu. Stoi tak kilka sekund, a później ociera oczy T-shirtem.

Dziewczyna ukazuje się ponownie i Kenna się uśmiecha, a gdy znika, na twarzy Kenny znowu pojawia się bolesny grymas.

Jakby go włączała i wyłączała, włączała i wyłączała. Źle się czuję z tym, że podoba mi się sposób, w jaki udaje, że nie jest smutna, za każdym razem, gdy tamta do niej podbiega. Może jednak Roman miał rację.

Dziewczynka wraca jeszcze raz i podaje jej kolejny zimny ogień. Kiedy Kenna go zapala, podnosi głowę i zauważa mój samochód. Mam wrażenie jakby skuliła się w sobie, ale spogląda na nastolatkę z wymuszonym uśmiechem i daje znak, żeby ponownie obiegła budynek. Kiedy dziewczyna znika, Kenna rusza w moją stronę.

To jasne, że tu siedziałem i ją obserwowałem. Nawet nie próbuję tego ukryć. Otwieram drzwi, a ona podchodzi do pikapa i wdrapuje się do środka.

Zatrzaskuje drzwi.

– Przynosisz dobre wieści?

Kręcę się nerwowo w fotelu.

– Nie.

Otwiera drzwi i zbiera się do wyjścia.

– Zaczekaj, Kenno.

Zatrzymuje się, a później zamyka drzwi i zostaje w wozie. Jest tak cicho. Ona pachnie prochem i zapałkami. Wnętrze samochodu przechodzi dziwny prąd, tak silnie wyczuwalny, jakby cały pieprzony wóz miał za chwilę eksplodować. Ale nie eksploduje. Nic się nie dzieje. Nikt nic nie mówi.

W końcu odchrząkuję.

– Dasz sobie radę? – Moja troska skrywa się pod chłodną kamienną powłoką, więc pytanie wydaje się wymuszone, jakby było mi obojętne jaką odpowiedź usłyszę.

Kenna próbuje ponownie wysiąść z samochodu, ale chwytam ją za rękę. Nasze oczy się spotykają.

– Dasz sobie radę? – powtarzam.

Patrzy na mnie zimno spuchniętymi, zaczerwienionymi oczami.

– Czy ty… – Kręci głową jakby zdezorientowana. – Przyjechałeś tu, bo obawiałeś się, że mogę się zabić?

Nie podoba mi się, że sprawia wrażenie, jakby chciała wyśmiać moją troskę o nią.

– Czy się martwiłem, że jesteś w kiepskim stanie? – parafrazuję jej słowa. – Tak. Martwiłem się. Chciałem się upewnić, czy wszystko jest w porządku.

Lekko przechyla głowę w prawo, gdy odwraca tułów, aby znaleźć się naprzeciw mnie. Włosy sięgające ramion poruszają się razem z nią.

– Nie, to nie tak – mówi. – Obawiałeś się, że gdybym odebrała sobie życie, czułbyś się winny, iż byłeś wobec mnie tak niewyobrażalnie okrutny. Dlatego wróciłeś. Jest ci obojętne, czy faktycznie się zabiję, po prostu nie chcesz być tym, który pchnął mnie do tej decyzji. – Kręci głową i śmieje się ironicznie. – Zrobiłeś to. Sprawdziłeś, co u mnie słychać. Twoje sumienie jest czyste. Żegnaj.

Kenna sięga ręką, żeby otworzyć drzwi. Nagle dziewczyna, której zapalała zimne ognie, ukazuje się w oknie pasażera. Przyciska nos do szyby.

– Opuść szybę – mówi do mnie Kenna.

Przekręcam kluczyk, żeby to zrobić. Dziewczyna wkłada głowę do środka i uśmiecha się do nas.

– Czy ty jesteś tatą Kenny?

Jej pytanie jest tak nieoczekiwane, że nie mogę się powstrzymać od śmiechu. Kenna też się śmieje.

Diem ma uśmiech Scotty'ego i śmieje się jak on. Kenna śmieje się inaczej. Śmiechem, którego do tej chwili nie słyszałem. Takim śmiechem, który chcę usłyszeć ponownie.

– Na pewno nie jest moim tatą – odpowiada Kenna. Rzuca mi krótkie spojrzenie. – To facet, o którym ci opowiadałam. Ten, który nie pozwala mi zobaczyć mojej małej dziewczynki. – Kenna otwiera drzwi i zeskakuję na ziemię.

Zatrzaskuje drzwi mojego pikapa, a nastolatka wsuwa głowę do środka i mówi:

– Dupek.

Kenna chwyta ją za rękę i odciąga do samochodu.

– Chodź, Lady Diano. On nie jest po naszej stronie. – Oddala się z tą dziewczyną, nie patrząc za siebie, niezależne od tego jak bardzo chcę i nie chcę, żeby to zrobiła.

Cholera, mój mózg zamienił się w precelek.

Nie jestem pewny, czy mógłbym być po jej stronie, nawet gdybym tego chciał. Cała ta sytuacja ma tyle kątów i zakamarków, że mam wrażenie, iż opowiedzenie się po którejkolwiek ze stron oznaczałoby zgubę dla nas wszystkich.

ROZDZIAŁ 15

Kenna

Powiem wam, co myślę.

Nie powinno mieć znaczenia, że matka nie jest doskonała. Nie powinno się liczyć, że w przeszłości popełniła jeden wielki, potworny błąd lub mnóstwo małych. Jeśli chce zobaczyć swoje dziecko, należy jej na to pozwolić. Choćby jeden raz.

Wiem z własnego doświadczenia, że jeśli dorasta się pod opieką niedoskonałej matki, lepiej dorastać ze świadomością, że ta niedoskonała matka walczy o ciebie, niż w przekonaniu, że gówno jej na tobie zależy.

Dwa lata życia – nie z rzędu – spędziłam w rodzinie zastępczej. Moja matka nie była alkoholiczką ani narkomanką. Po prostu nie była szczególnie dobrą matką.

Zaniedbywanie obowiązków macierzyńskich zostało dowiedzione, gdy miałam siedem lat i matka zostawiła mnie na tydzień samą, bo jakieś facet, którego poznała w salonie sprzedaży, gdzie pracowała, zaproponował jej lot na Hawaje.

Sąsiadka zauważyła, że byłam w domu sama, i choć matka kazała mi skłamać, kiedy ktoś zapyta, byłam zbyt przerażona, żeby to zrobić, gdy u naszych drzwi stanął pracownik opieki społecznej.

Przez dziewięć miesięcy przebywałam u rodziny zastępczej, gdy moja matka walczyła o odzyskanie praw rodzicielskich. W tamtym domu było wiele dzieci i wiele reguł, i przypominał obóz letni, na którym panuje surowa dyscyplina, więc odetchnęłam z ulgą, gdy matka w końcu odzyskała prawo do opieki nade mną.

Po raz drugi znalazłam się u rodziny zastępczej, gdy miałam dziesięć lat. Byłam tam jedyną wychowanką. Umieszczono mnie pod opieką sześćdziesięcioparoletniej kobiety imieniem Mona. Mieszkałam z nią niemal rok.

Mona nie była żadną wyjątkową osobą, ale czasami oglądała ze mną filmy, codziennie gotowała i prała moje ubrania, więc robiła więcej niż moja własna matka. Mona była przeciętną kobietą. Cichą, niezbyt wesołą, właściwie to wcale nie była zabawna, ale była obecna. Dzięki niej czułam, że ktoś o mnie dba.

Podczas roku spędzonego z Moną zrozumiałam, że nie potrzebuję wyjątkowej ani nawet wspaniałej matki. Pragnęłam jedynie, żeby moja matka była wystarczająco dobra, by państwo nie musiało interweniować w jej działalność rodzicielską. Nie są to zbyt duże wymagania wobec rodzica, który powołał dziecko na świat. *Bądź po prostu wystarczająco dobra. Utrzymaj mnie przy życiu. Nie zostawiaj mnie samej.*

Kiedy moja matka po raz drugi odzyskała prawa rodzicielskie i musiałam opuścić Monę, było inaczej niż za pierwszym razem, gdy do niej wróciłam. Nie ucieszyłam się na jej widok. Kiedy mieszkałam u Mony, skończyłam jedenasty rok życia, i wróciłam do domu ze wszystkimi emocjami, które typowa jedenastolatka mogłaby żywić do takiej matki jak moja.

Wiedziałam, że wracam do środowiska, w którym będę musiała sama o siebie zadbać, i nie byłam z tego powodu szczęśliwa. Musiałam wrócić do matki, która nie dawała sobie rady.

Nasza relacja już nigdy nie była taka sama. Każda rozmowa kończyła się kłótnią. Po kilku latach takiego życia, gdy miałam około czternastu lat, matka zaprzestała prób wychowania mnie i można było odnieść wrażenie, że stałam się jej wrogiem.

Jednak wtedy byłam już niezależna i nie potrzebowałam matki, która zjawia się dwa razy w tygodniu i udaje, że ma coś do powiedzenia w sprawie mojego życia, o którym przecież nic nie wiedziała. Nie miała pojęcia, jaką jestem osobą. Mieszkałyśmy razem do czasu ukończenia przeze mnie szkoły średniej, ale nie

byłyśmy przyjaciółkami ani nie łączyła nas żadna głębsza relacja. Kiedy się do mnie zwracała, wypowiadała obraźliwe słowa. W końcu przestałam się do niej odzywać. Wolałam zaniedbanie od przemocy słownej.

Kiedy poznałam Scotty'ego, nie słyszałam jej głosu od dwóch lat.

Sądziłam, że już nigdy się do niej nie odezwę, nie z powodu dramatycznego rozstania, tylko dlatego, że nasza relacja stała się ciężkim brzemieniem i obie uznałyśmy, jak sądzę, iż uwolnimy się od niego, gdy zostanie ona zerwana.

Jednak wówczas nie wiedziałam w jak rozpaczliwej sytuacji znajdę się pewnego dnia.

Nie rozmawiałyśmy ze sobą od prawie trzech lat, kiedy zadzwoniłam do niej z więzienia. Byłam zrozpaczona. W siódmym miesiącu ciąży. Grace i Patrick wystąpili już o prawo do opieki nad dzieckiem. Dowiedziałam się również, że z powodu zasądzenia długiej odsiadki starają się o odebranie mi praw rodzicielskich.

Rozumiałam, dlaczego to robią. Dziecko musiało gdzieś zamieszkać, a ja wolałam rodzinę Landrych od innych, szczególnie mojej matki. Mimo to wiadomość, że chcą odebrać mi prawa rodzicielskie na zawsze, była przerażająca. Bo oznaczała, że nigdy nie zobaczę mojej córki. Że nawet po odbyciu kary nie będę odgrywała żadnej roli w jej życiu. Ponieważ czekała mnie długa odsiadka i nie miałam nikogo, komu mogłaby zostać przyznana opieka nad moją córką, byłam zmuszona zwrócić się do jedynego członka rodziny, który mógłby pomóc.

Pomyślałam, że gdyby moja matka jako babcia wywalczyła prawo do odwiedzin wnuczki, miałabym przynajmniej jakąś kontrolę nad przyszłym losem córki. No i gdyby matka uzyskała prawo do odwiedzania wnuczki, mogłaby przywieźć moje maleństwo do więzienia, kiedy już je urodzę, abym mogła przynajmniej je poznać.

Kiedy tamtego dnia matka weszła do sali odwiedzin, na jej twarzy malował się uśmiech wyższości i triumfu. Nie był to uśmiech mówiący „Tęskniłam za tobą, Kenno", ale pytający „Czemu wcale mnie to nie dziwi?".

Za to prezentowała się wspaniale. Była ubrana w sukienkę i miała bardzo długie włosy, dłuższe niż wtedy, kiedy widziałam się z nią ostatnim razem. Dziwnie było spotkać się z nią po raz pierwszy, gdy jak ona byłam osobą dorosłą, a nie nastolatką.

Nie objęłyśmy się na powitanie. Nadal było między nami tyle napięcia i wrogości, że nie wiedziałyśmy, jak się do siebie odnosić.

Usiadła i wskazała mój brzuch.

– To twoje pierwsze?

Skinęłam głową. Nie wydawała się podekscytowana myślą, że zostanie babcią.

– Wygooglowałam cię – powiedziała.

W ten sposób zakomunikowała: „Wiem, co zrobiłaś”. Wbiłam paznokieć w dłoń, żeby nie powiedzieć czegoś, czego będę później żałować. A ponieważ każde słowo, które pragnęłam jej powiedzieć, było słowem, którego bym później żałowała, siedziałyśmy w ciszy, a ja niesamowicie długo zastanawiałam się, od czego zacząć.

Matka zabębniła palcami o blat, zniecierpliwiona moim milczeniem.

– No więc? Po co tu przyjechałam, Kenno? – Wskazała mój brzuch. – Chcesz, żebym zaopiekowała się twoim dzieckiem?

Pokręciłam głową. Nie chciałam, żeby opiekowała się moim dzieckiem. Chciałam, żeby moje dziecko wychowywali tacy rodzice jak ci, którzy wychowali Scotty’ego, ale pragnęłam również zobaczyć córeczkę. Choć w tamtej chwili chciałam tylko wstać i wyjść, nie zrobiłam tego.

– Nie. Opiekę nad nią przyznano dziadkom ze strony ojca. Jednak… – Zaschło mi w ustach. – Miałam nadzieję, że jako babcia złożysz prośbę o prawo do odwiedzin – powiedziałam, czując, że wargi mi się kleją.

Matka przechyliła głowę.

– Dlaczego?

W tej chwili dziecko się poruszyło, niemal tak, jakby błagało, żebym nie prosiła tej kobiety, aby miała z nim cokolwiek wspólnego. Czułam się winna, ale nie

miałam wyjścia. Przełknęłam ślinę i oparłam ręce na brzuchu.

– Chcą mi odebrać prawa rodzicielskie. Jeśli im się uda, nigdy nie zobaczę córki. Gdyby przyznali ci prawo odwiedzin jako babci, mogłabyś co jakiś czas ją tutaj przywieźć. – Brzmiałam jak sześcioletnia wersja siebie. Jakbym się jej bała, a jednocześnie potrzebowała.

– To pięć godzin jazdy samochodem – stwierdziła moja matka.

Nie wiedziałam, do czego zmierza.

– Mam swoje życie, Kenno. Nie znajdę czasu, żeby co tydzień wozić twoje dziecko na tak długie wycieczki tylko po to, żeby mogło zobaczyć matkę w więzieniu.

– Nie… nie musiałabyś przyjeżdżać co tydzień. Tylko wtedy, kiedy będziesz mogła.

Moja matka zmieniła pozycję na krześle. Spojrzała na mnie gniewnym czy też może poirytowanym wzrokiem. Wiedziałam, że będzie zmęczona jazdą, ale sądziłam, że kiedy mnie ujrzy, pomyśli, iż wysiłek był tego wart. A przynajmniej, że swoim przyjazdem będzie się chciała zrehabilitować. Że kiedy usłyszy, iż zostanie babcią, poczuje się tak, jakby dostała drugą szansę i tym razem naprawdę spróbuje.

– Nie dzwoniłaś do mnie od trzech lat, Kenno, a teraz prosisz o przysługę?

Ona też od trzech lat do mnie nie zadzwoniła, ale nie podjęłam tego tematu. Wiedziałam, że tylko ją to rozzłości. Zamiast tego powiedziałam:

– Proszę. Oni odbiorą mi dziecko.

Nie dostrzegłam niczego w jej oczach. Żadnego współczucia. Żadnej empatii. Zdałam sobie wtedy sprawę, że była szczęśliwa, iż się mnie pozbyła, i nie miała zamiaru odgrywać roli babci. Oczekiwałam tego. Po prostu miałam nadzieję, że od czasu, gdy ją ostatnio widziałam, ruszyło ją sumienie.

– Teraz zrozumiesz, co czułam za każdym razem, gdy państwo zabierało cię ode mnie. Musiałam wiele przejść, żeby cię odzyskać. Ale ty nigdy tego nie doceniłaś. Nigdy mi nie podziękowałaś.

Naprawdę chciała podziękowania? Chciała, żebym podziękowała jej za to, że była takim gównianym rodzicem, że państwo dwukrotnie odebrało jej dziecko?

Wtedy wstałam i wyszłam z sali. Mówiła coś do mnie, gdy wychodziłam, ale nie mogłam jej usłyszeć, bo byłam na siebie wściekła, że uległam rozpaczy i do niej zadzwoniłam. Nie zmieniła się. Była tą samo egocentryczną, narcystyczną kobietą, z którą dorastałam.

Byłam zdania na siebie. Wyłącznie na siebie.

Nie należało do mnie nawet dziecko, które rozwijało się w moim łonie.

ROZDZIAŁ 16

Ledger

Dzisiaj razem z Patrickiem zaczęliśmy montować plac zabaw w moim ogrodzie za domem. Do urodzin Diem zostało jeszcze parę tygodni, ale uznaliśmy, że jeśli rozstawimy sprzęt przed przyjęciem urodzinowym, ona i jej przyjaciółki będą miały się gdzie bawić.

Plan wydawał się wykonalny, jednak żaden z nas nie wiedział, że zmontowanie placu zabaw będzie przypominało postawienie całego pieprzonego domu. Wszędzie leżą elementy do złożenia, a brak instrukcji montażu spowodował, że Patrick przynajmniej trzy razy zaklął pod nosem. A Patrick rzadko przeklina.

Do tej pory udało się nam uniknąć rozmowy o Kennie. Nie poruszył tego tematu, więc i ja tego nie zrobiłem, chociaż wiem, że on i Grace myślą tylko o niej, odkąd wczoraj pojawiła się na naszej ulicy.

Czuję, że milczenie wkrótce się skończy, bo Patrick przestaje pracować i mówi:

– No cóż.

Patrick rozpoczyna w ten sposób każdą niechcianą rozmowę. Wypowiada te słowa także wtedy, gdy wie, że za chwilę powie coś, czego nie powinien. Zauważyłem to, gdy byłem nastolatkiem. Wszedł do pokoju Scotty’ego, aby mi powiedzieć, że czas najwyższy, żebym wrócił do domu. Nigdy jednak nie powiedział tego, co zamierzał. Zamiast tego zaczął dawać do zrozumienia. Klepnął w drzwi i zagaił:

– No cóż. Jeśli dobrze pamiętam, obaj macie jutro szkołę.

Patrick siada na jednym z krzeseł stojących na mojej werandzie i kładzie narzędzia na stole.

– To był spokojny dzień – mówi.

Nauczyłem się wychwytywać rzeczy, o których nie mówi. Wiem, że nawiązuje do tego, iż dzisiaj Kenna się nie pokazała.

– Jak się miewa Grace?

– Jest na skraju załamania nerwowego – mówi. – Wczoraj wieczorem rozmawialiśmy z naszym prawnikiem. Zapewnił nas, że Kenna nie może podjąć żadnych kroków prawnych w tej sprawie. Jednak Grace obawia się bardziej tego, że ona zrobi coś głupiego. Że porwie Diem z boiska baseballu, kiedy spuścimy ją z oczu.

– Kenna by tego nie zrobiła.

Patrick śmieje się bez przekonania.

– Nikt z nas tego nie wie, Ledger. Nie wiemy, do czego ona jest zdolna.

Znam ją lepiej, niż przypuszcza, ale nigdy się do tego nie przyznam. Tyle że Patrick może mieć rację. Wiem jak się ją całuje, ale nie mam pojęcia, jakim jest człowiekiem.

Wydaje się, że ma dobre intencje, lecz jestem pewny, że Scotty myślał podobnie, zanim zostawiła go w potrzebie.

Jestem rozdarty przez silny konflikt lojalności. W jednej chwili czuję się okropnie z powodu Patricka i Grace. W drugiej gryzie mnie sumienie z powodu Kenny. Musi istnieć kompromis nieskazujący Diem na cierpienie.

Sięgam po wodę, żeby przeczekać milczenie Patricka, po czym odchrząkuję.

– Nie interesuje was, czego ona chce? Może nie zamierza odebrać wam Diem? A jeśli chce się tylko z nią spotkać?

– Nic mnie to nie obchodzi! – wybucha Patrick.

– A co cię obchodzi?

– Obchodzi mnie nasze cierpienie. Nie istnieje sposób włączenia Kenny Rowan do naszego życia lub do życia Diem, który nie miałby wpływu na nasze zdrowie

psychiczne. – Wbija wzrok w ziemię, jakby przetwarzał w głowie to wszystko, co właśnie powiedział. – Nie uważamy, że byłaby złą matką. Jednak na pewno nie sądzimy też, że byłaby dobrą. Jak czułaby się Grace, gdyby musiała się dzielić naszą małą dziewczynką z tą kobietą? Gdyby musiała jej patrzeć w oczy co tydzień? Lub, co gorsza… gdyby Kenna zdołała jakimś sposobem wzbudzić współczucie sędziego i ten przywrócił jej prawa rodzicielskie? Z czym byśmy zostali? Już straciliśmy Scotty'ego. Nie możemy stracić także jego córki. To nie jest warte ryzyka.

Wiem, o co mu chodzi. Naprawdę. Ale wiem również, że w ciągu kilku ostatnich dni, odkąd poznałem Kennę, moja nienawiść do niej zaczęła przeradzać się w coś innego. Może nienawiść zamieniła się w empatię. Być może to samo spotkałoby Patricka i Grace, gdyby mieli okazję ją poznać.

Zanim wymyślę, co powiedzieć, Patrick odczytuje wyraz mojej twarzy.

– Ona zabiła naszego syna, Ledger. Nie każ nam odczuwać winy za to, że nie jesteśmy w stanie jej przebaczyć.

Odpowiedź Patricka sprawia, że się krzywię. Moje milczenie musiało trafić w czuły punkt, ale nie jestem tutaj po to, żeby wzbudzić w nim poczucie winy za decyzje, które podjęli.

– Nigdy bym tego nie zrobił.

– Chcę żeby zniknęła z tego miasta i naszego życia – mówi Patrick. – Nie zaznamy spokoju, dopóki tak się nie stanie.

Nastrój Patricka ulega zmianie. Czuję się winny, że zasugerowałem, by wzięli pod uwagę jej punkt widzenia. Sama tu przyjechała, ale zamiast oczekiwać, że wszyscy bliscy Scotty'ego dopasują się do jej sytuacji, byłoby prościej i zdrowiej, gdyby pogodziła się z konsekwencjami swoich działań i uszanowała decyzję rodziców Scotty'ego.

Ciekawe, czego chciałby Scotty w tej sytuacji. Wszyscy wiemy, że tragedia, chociaż możliwa do zapobieżenia, była wypadkiem. Czy był wściekły, że go zostawiła? Czy umarł, czując do niej nienawiść?

Czy wstydziłby się swoich rodziców – i mnie – za to, że nie pozwoliłem Kennie zobaczyć się z Diem?

Nigdy się tego nie dowiemy. Dlatego zawsze zmieniam temat, gdy łapię się na rozmyślaniu o tym, czy wszyscy nie postępujemy wbrew woli mojego przyjaciela.

Odchylam się na krześle i patrzę na drabinki zamontowane na placu zabaw, który, miejmy nadzieję, zacznie wkrótce nabierać kształtu. I patrząc na nie, zaczynam myśleć o Scottym. Właśnie dlatego je zdemontowałem.

– Na tych drabinkach Scotty i ja wypaliliśmy pierwszego papierosa – mówię do Patricka. – Mieliśmy po trzynaście lat.

Patrick wybucha śmiechem i odchyla się na krześle, jakby poczuł ulgę, że zmieniłem temat.

– Skąd dwóch trzynastolatków wzięło papierosy?

– Były w wozie mojego taty.

Patrick kręci głową.

– Wypiliśmy tutaj pierwsze piwo. I pierwszy raz byliśmy na haju. O ile dobrze pamiętam, to tutaj Scotty pierwszy raz się całował.

– Z kim? – pyta Patrick.

– Z Daną Freeman. Mieszkała przy tej ulicy. Ja też pierwszy raz całowałem się właśnie z nią. I to z jej powodu jeden jedyny raz się pokłóciliśmy.

– Kto pocałował ją pierwszy?

– Ja. Scotty spadł jak pieprzony orzeł i mi ją odebrał. Byłem wściekły. Nie dlatego, że mi na niej jakoś szczególnie zależało. Po prostu nie podobało mi się, że wybrała jego zamiast mnie. Nie gadaliśmy ze sobą bitych osiem godzin.

– Słusznie. Był przystojniejszy od ciebie.

Śmieję się.

Patrick wzdycha. Teraz obaj myślimy o Scottym i energia opada. Nienawidzę tego, jak często się to zdarza. Ciekawe czy kiedyś zacznie zdarzać się rzadziej.

– Czy Scotty żałował, że nie byłem innym człowiekiem? – pyta Patrick.

– Jak to? Byłeś wspaniałym ojcem.

– Całe życie ślęczałem w biurze nad wynikami sprzedaży. Czasami zastanawiałem się, czy on nie żałował, że nie byłem kimś lepszym, na przykład strażakiem. Albo sportowcem? Nie byłem ojcem, którym mógłby się pochwalić.

Przykro mi, że Patrick sądzi, iż Scotty chciałby, aby jego tata był kimś innym. Sięgam pamięcią do naszych rozmów o przyszłości i jedna z nich zwraca moją uwagę.

– Scotty nie chciał się stąd wyprowadzić – mówię. – Chciał poznać dziewczynę i mieć dzieci. Co tydzień zabierać ich do kina i co lato wieźć do Disney World. Pomyślałem, że zwariował, gdy to powiedział, bo moje marzenia były znacznie większe. Powiedziałem mu, że chciałbym grać w futbol i podróżować po świecie, mieć własny biznes i stały dopływ gotówki. Inaczej niż jego nie pociągało mnie proste życie – mówię Patrickowi. – Gdy mu powiedziałem, że chcę zostać kimś ważnym, stwierdził: „Nie chcę być ważniakiem. Nie chcę presji. Chcę prześlizgiwać się pod radarem jak mój tata, bo kiedy wraca wieczorem do domu, jest w dobrym humorze”.

Patrick milczy chwilę, a później mówi:

– Pieprzysz. Nigdy tak nie powiedział.

– Przysięgam – odpowiadam ze śmiechem. – Cały czas mówił takie rzeczy. Kochał cię takiego, jaki byłeś.

Patrick pochyla się i wbija wzrok w ziemię, splatając dłonie.

– Dziękuję ci. Nawet jeśli to nieprawda.

– To prawda – zapewniam, ale Patrick nadal wydaje się smutny. Próbuję sobie przypomnieć jakąś lżejszą opowieść o Scottym. – Któregoś razu siedzieliśmy na drabinkach, kiedy nie wiedzieć skąd na podwórku przysiadł gołąb. W odległości zaledwie metra od nas. Scotty spojrzał na niego i zapytał: „Czy to pieprzony gołąb?”. Nie wiem dlaczego, może dlatego, że obaj byliśmy na haju, zaczęliśmy się śmiać do łez. I przez wszystkie następne lata, aż do jego śmierci, kiedy wydarzyło się coś pozbawionego sensu, Scotty mówił: „Czy to pieprzony gołąb?”.

Patrick zaczyna się śmiać.

– Dlatego zawsze to powtarzał?

Kiwam głową.

Patrick zanosi się śmiechem. Śmieje się do łez.

A później zaczyna płakać.

Kiedy daje się ponieść wspomnieniom, zawsze odchodzę i zostawiam go samego. Patrick nie jest z tych, którzy potrzebują pocieszenia, gdy są smutni. Po prostu pragnie samotności.

Wchodzę do środka i zamykam drzwi, zastanawiając się, czy sytuacja Patricka i Grace kiedykolwiek ulegnie poprawie. Minęło dopiero pięć lat. Czy po upływie dziesięciu Patrick będzie nadal płakać w samotności? Po dwudziestu?

Rozpaczliwie pragnę, żeby ich rany się zaleczyły, ale utrata dziecka nie może się nigdy zagoić. Zaczynam się zastanawiać, czy Kenna płacze, jak Patrick i Grace.

Czy odczuwała podobną stratę, kiedy odebrali jej Diem?

Bo jeśli tak, to nie mieści mi się w głowie, by Grace i Patrick pozwolili, żeby w dalszym ciągu jej doświadczała, skoro sami doskonale znają to uczucie.

ROZDZIAŁ 17

Kenna

Drogi Scotty,

dzisiaj rozpoczęłam nową pracę. Właściwie to nadal w niej jestem. Przyszłam na szkolenie i potwornie się nudzę. Przez dwie godziny oglądałam film o tym, jak należy pakować torby z zakupami, wkładać jaja do pojemników, oddzielnie wkładać mięso. Staram się nie zamykać oczu, chociaż ostatniej nocy kiepsko spałam.

Na szczęście wykombinowałam, że filmy wideo ze szkoleniem można oglądać w zmniejszonym oknie, więc mogę jednocześnie pisać do Ciebie ten list w Wordzie.

Skorzystałam z ich drukarki, aby wydrukować stare listy, które napisałam w programie Google Docs, kiedy siedziałam w więzieniu. Włożyłam je do torebki i zamknęłam w swojej szafce pracowniczej, żeby to ukryć, bo wątpię, by pozwolono mi tyle drukować na własne potrzeby.

Udokumentowałam niemal wszystko, co o Tobie pamiętam. Zapisałam każdą ważną rozmowę, którą odbyliśmy. Każdą brzemienną chwilę, która zdarzyła się po Twojej śmierci.

Od pięciu lat pisuję do Ciebie listy, starając się przywołać wspomnienia, dla Diem, gdyby chciała kiedyś o Tobie usłyszeć. Wiem, że Twoi rodzice mają więcej wspomnień, którymi mogliby się z nią podzielić, ale jestem przekonana, że cząstka Ciebie, którą znam, też zasługuje na to, by się nią podzielić.

Któregoś dnia spacerowałam po centrum i zauważyłam, że nie ma już sklepu z antykami. W jego miejscu otworzyli skład budowlany.

Przypomniałam sobie, jak wstąpiliśmy tam pierwszy raz i kupiłeś mi te małe gumowe dłonie. Do szóstej miesięcznicy naszej znajomości zostało kilka dni, ale postanowiliśmy wcześniej to uczcić, bo miałam weekendową zmianę i nie zdążyłabym wyjść z pracy o takiej porze, żebyśmy mogli dokądś pójść.

Wtedy już oboje wyznaliśmy sobie miłość. Mieliśmy już za sobą pierwszy pocałunek, pierwszy seks i pierwszą kłótnię.

Wcześniej zjedliśmy obiad w nowo otwartej restauracji sushi w centrum miasta i myszkowaliśmy po sklepach ze starociami, oglądając różne rzeczy, bo na dworze nadal było widno. Trzymaliśmy się za ręce. Przystawałeś co jakiś czas, żeby mnie pocałować. Znajdowaliśmy się w tej fazie znajomości, która przyprawia o zawrót głowy – fazie, do której nie dotarłam z nikim innym przed Tobą. Byliśmy szczęśliwi i zakochani, nabuzowani od hormonów i pełni nadziei.

To było szczęście. Szczęście, które, tak się nam zdawało, będzie trwać wiecznie.

W pewnym momencie wciągnąłeś mnie do sklepu z antykami i powiedziałeś:

– Wybierz sobie coś. Kupię to dla ciebie.

– Niczego nie potrzebuję.

– Nie chodzi o ciebie, tylko o mnie. Chcę ci coś kupić.

Wiedziałam, że nie masz dużo pieniędzy. Kończyłeś studia licencjackie i planowałeś rozpocząć magisterskie, a ja nadal pracowałam w sklepie Dollar Days za minimalne wynagrodzenie, więc podeszłam do gabloty z biżuterią w nadziei, że zdołam znaleźć coś taniego. Bransoletkę lub parę kolczyków.

Jednak mój wzrok przykuł pierścionek. Ten pierścionek był złoty, misterny i wyglądał tak, jakby nosił go na palcu ktoś wprost z dziewiętnastego wieku. W środku miał różowy kamień. Zauważyłeś, że go spostrzegłam, bo wstrzymałam oddech.

– Podoba ci się? – zapytałeś.

Pierścionek był w kasetce z innymi pierścionkami, więc poprosiłeś sprzedawcę, żeby nam go pokazał. Wyjął go i ci podał. Wsunąłeś go na palec serdeczny mojej prawej ręki. Pasował idealnie.

– Jaki piękny – westchnęłam. Szczerze, bo był to najpiękniejszy pierścionek, jaki widziałam.

– Ile kosztuje? – zapytałeś tego faceta.

– Cztery tysiaki. Mógłbym opuścić kilka setek. Leży w kasetce od paru miesięcy.

Wytrzeszczyłeś oczy, słysząc cenę.

– Cztery tysiaki? – powtórzyłeś z niedowierzaniem. – To jakiś pieprzony gołąb?!

Wybuchłam śmiechem, bo nie miałam pojęcia, dlaczego zawsze to powtarzasz. Przynajmniej trzy razy słyszałam, jak to mówisz. Zaśmiałam się także dlatego, że pierścionek kosztował pieprzone cztery tysiące dolarów. Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek miałam na sobie coś wartego cztery tysiące dolarów.

Złapałeś mnie za rękę i powiedziałeś:

– Szybko. Zdejmij go, zanim zepsujesz. – I oddałeś pierścionek sprzedawcy.

Na wystawie obok kasy wystawiono maleńkie gumowe ręce. Takie małe śmieszne przedmioty, które można naciągnąć na palce, żeby zamiast dziesięciu mieć ich pięćdziesiąt. Wziąłeś jeden i zapytałeś:

– A te są po ile?

– Po dwa dolce – odparł sprzedawca.

Kupiłeś mi dziesięć. Po jednym na każdy palec. Było to najgłupszy prezent jaki kiedykolwiek dostałam i jak dotąd ulubiony.

Wyszliśmy ze sklepu, zanosząc się śmiechem.

– Cztery tysiące dolarów – mruknąłeś, kręcąc głową. – Dodają do niego samochód? Czy wszystkie pierścionki są takie drogie? Czy powinienem zacząć oszczędzać na twój pierścionek zaręczynowy? – Wsunąłeś gumowe dłonie na czubki moich palców, psiocząc na ceny biżuterii.

Twoje grzmiące tyrady sprawiły, że się uśmiechnęłam, bo po raz pierwszy wymówiłeś słowo „zaręczyny”. Myślę, że zdałeś sobie sprawę, co powiedziałeś, bo nagle ucichłeś.

Kiedy na moich palcach znalazły się wszystkie gumowe dłonie, dotknęłam twoich policzków. Bardzo śmiesznie to wyglądało. Uśmiechałeś się, kiedy ująłeś moje nadgarstki i pocałowałeś wnętrze dłoni.

A później ucałowałeś wszystkich dziesięć moich gumowy łapek.

– Mam teraz mnóstwo palców – powiedziałam. – Skąd weźmiesz pieniądze, żeby kupić pięćdziesiąt pierścionków?

Roześmiałeś się i przyciągnąłeś mnie do siebie.

– Znajdę sposób. Obrabuję bank lub mojego najlepszego przyjaciela. Drań będzie wkrótce bogaty, taki to ma szczęście.

Miałeś na myśli Ledgera, chociaż nie jestem pewna, czy wtedy o tym wiedziałam, bo go jeszcze nie poznałam. Ten Ledger właśnie podpisał kontrakt z drużyną Broncos. Ale ja wiedziałam niewiele o sporcie i jeszcze mniej o Twoich przyjaciołach.

Byliśmy tak pochłonięci sobą, że z trudem znajdowaliśmy czas dla kogoś innego. Ty całymi dniami uczęszczałeś na zajęcia, a ja większość dni spędzałam w pracy, więc pozostawało nam niewiele wolnego czasu dla siebie. Dlatego spędzaliśmy go tylko ze sobą.

Pomyślałam, że kiedyś się to zmieni. Po prostu znajdowaliśmy się w takim momencie życia, że byliśmy dla siebie priorytetem i żadne z nas nie uważało tego za coś złego, bo było nam razem dobrze.

Pokazałeś coś w oknie sklepu po drugiej stronie ulicy, a później złapałeś jedną z malutkich plastikowych dłoni i trzymałeś, gdy ruszyliśmy w tamtą stronę.

Miałam marzenie, że kiedyś mi się oświadczysz. Że się pobierzemy i będziemy mieć dzieci. I będziemy je wychowywać w tym mieście, bo je kochałeś, a ja pokochałabym każde miasto, w którym chciałbyś zamieszkać. Ale ty umarłeś, więc nie spełniliśmy naszego marzenia.

I już nigdy nie będzie nam to dane, bo życie jest okrutne, cholernie okrutne w tym, jak i kiedy wybiera komu dać łupnia. Dostaliśmy gówniane szanse, ale

społeczeństwo powiedziało nam, że i my możemy przeżyć amerykański sen. Nikt nam jednak nie wyjaśnił, że ten sen prawie nigdy się nie spełnia.

Dlatego nazywają go amerykańskim snem, a nie amerykańską rzeczywistością.

Naszą rzeczywistością jest to, że ty jesteś martwy, a ja siedzę na szkoleniu, starając się o gównianą posadę za płacę minimalną, a naszą córkę wychowują ludzie, którzy nie są nami.

Rzeczywistość jest cholernie depresyjna.

Jak ta praca.

Pewnie powinnam do niej wrócić.

Kocham Cię,

Kenna

*

Po zakończeniu trzygodzinnego szkolenia Amy wysłała mnie na sklep. Początkowo byłam zdenerwowana, bo spodziewałam się, że pierwszego dnia będę się od kogoś uczyć, ale Amy powiedział: „Kładź ciężkie rzeczy na dole, chleb i jaja traktuj jak niemowlaki, a wszystko będzie w porządku”.

Miała rację. Od dwóch godzin pakuję i noszę zakupy klientów. Ot, zwyczajna niskopłatna robota.

Nikt mnie jednak nie ostrzegł, że już pierwszego dnia mogą się pojawić zagrożenia.

Moje zagrożenie nazywa się Ledger. Jeszcze go nie widziałam, ale przed chwilą dostrzegłam jego ohydnego pomarańczowego pikapa na parkingu.

Puls mi przyspiesza, bo nie chcę, żeby urządził scenę. Nie widziałam go od czasu, kiedy w sobotnią noc pojawił się pod moim domem, żeby sprawdzić, jak się czuję.

Myślę, że zupełnie dobrze sobie poradziłam. Sprawiał wrażenie, jakby miał wyrzuty sumienia z powodu tego, jak mnie potraktował, ale odnosiłam się do niego

chłodno i zachowywałam się tak, jakbym była niespeszona, chociaż jego powrót zdecydowanie mnie speszył.

Dało mi to odrobinę nadziei. Jeśli poczuje się wystarczająco podle, może zdobędzie się na empatię i spróbuje zrozumieć moją sytuację.

Wiem, że szanse są małe, ale mimo wszystko.

Może nie powinnam go unikać. Może przebywanie w jego obecności spowoduje, że zrozumie, iż nie jestem takim potworem za jakiego mnie uważa.

Wracam do sklepu i odwożę wózek na miejsce. Amy stoi za ladą stanowiska obsługi klientów.

– Mogę pójść do ubikacji?

– Nie musisz prosić o pozwolenie, żeby się wysikać – mówi. – Pamiętasz, gdzie się poznałyśmy? Co godzinę symuluję, że muszę iść do toalety. Tylko w ten sposób udaje mi się nie zwariować.

Naprawdę ją lubię.

Nie muszę korzystać z łazienki. Chcę się po prostu przejść, sprawdzić, czy nie wypatrzę gdzieś Ledgera. Jakaś cząstka mnie ma nadzieję, że przyjechał tu z Diem, ale wiem, że tak się nie stało. Przecież widział, że składam tu podanie o pracę, co oznacza, iż pewnie już nigdy jej tu nie przyprowadzi.

W końcu dostrzegam go w alejce z płatkami śniadaniowymi. Zamierzałam go szpiegować, mieć na oku, kiedy robi zakupy, ale pojawia się na tym samym końcu alejki co ja i dostrzegamy się jednocześnie. Stoimy w odległości zaledwie półtora metra od siebie. Trzyma w ręce pudełko płatków Fruitty Pebbles.

Ciekawe, czy to płatki dla Diem.

– Dostałaś pracę – mówi, nie sugerując niczym, że go to obchodzi lub że mu to przeszkadza.

Jestem pewna, że gdyby mu przeszkadzało, zrobiłby dziś zakupy w innym sklepie. Nie jest przecież tak, że nie wiedział, iż staram się o pracę tutaj.

Jeśli mu zależy, znajdzie inny sklep, bo ja się stąd nie ruszę. Nie mogę. Nikt inny mnie nie zatrudni.

Podnoszę wzrok z pudełka płatków, który trzyma w rękach, i natychmiast tego żałuję. Dziś Lodger wygląda inaczej. Może to efekt jarzeniówek lub tego, że gdy jesteśmy razem, staram się nie przyglądać mu zbyt dokładnie. Jednak w alejce z płatkami śniadaniowymi jarzeniówki wydają się go rozświetlać.

Wkurza mnie to, jak on dobrze wygląda w tym świetle. Czy to w ogóle możliwe? Jego oczy wydają się bardziej przyjazne, usta jeszcze bardziej ponętne. Nie podoba mi się, że myślę dobrze o człowieku, który siłą odciągnął mnie od domu, gdzie znajdowała się moja córka.

Wychodzę z alejki płatków śniadaniowych, czując nową gulę w gardle.

Zmieniłam zdanie. Nie chcę być dla niego miła. Osądzał mnie przez pięć lat. Nie zmienię sposobu, w jaki o mnie myśli, w jakiejś alejce sklepu spożywczego. A poza tym w jego obecności za bardzo się denerwuję, żeby zrobić coś, co choćby minimalnie przypominało dobre wrażenie.

Staram się tak wszystko ułożyć, aby nie być dostępną, gdy będzie przy kasie, ale za sprawą jakiejś dziwnej karmy wszyscy pakowacze są zajęci. Zostaję wezwana do jego kolejki, żeby spakować zakupy. Czyli będę musiała odwieźć wózek do jego samochodu, rozmawiać z nim i być uprzejma.

Unikam jego spojrzenia, ale czuję, że mnie obserwuje, gdy dzielę jego zakupy pomiędzy różne torby.

Jest coś intymnego w wiedzy o tym, co mieszkańcy tego miasta kupują do swojej kuchni. Mam wrażenie, że zdołałabym scharakteryzować każdego człowieka na podstawie jego zakupów. Samotne kobiety zaopatrują się głównie w zdrową żywność. Samotni mężczyźni kupują dużo steków i mrożonych posiłków. Wielodzietne rodziny wypełniają wózek mięsem, warzywami i owocami.

Ledger ma mrożone posiłki, stek, sos worcester, chipsy Pringles, herbatniki w kształcie zwierzątek, płatki śniadaniowe Fruity Pebbles, mleko, mleko czekoladowe i mnóstwo napojów izotonicznych Gatorade. Na podstawie jego zakupów powiedziałabym, że jest samotnym facetem, który spędza dużo czasu z moją córką.

Ostatnim artykułem, który nabija kasjerka, są trzy puszki SpaghettiOs. Zazdroszczę, że wie, co lubi Diem. Zazdrość daje o sobie znać gwałtownością z jaką wrzucam puszki do torby, a później do jego wózka z zakupami.

Kasjerka łypie na mnie kątem oka, kiedy Ledger płaci za sprawunki. Gdy dostaje paragon, składa go i umieszcza w portfelu, zmierzając do wózka.

– Dam sobie radę.

– Muszę to zrobić – mówię obojętnie. – Polityka sklepu.

Kiwa głową i rusza przodem w stronę samochodu.

Nie podoba mi się to, że nadal uważam go za atrakcyjnego. Kiedy idziemy przez parking, staram się patrzeć na wszystko z wyjątkiem niego.

Kiedy tamtej nocy byłam w barze, zanim dowiedziałam się, że Ledger jest jego właścicielem, nie mogłam nie zauważyć, jak zróżnicowaną grupę stanowią jego pracownicy. Tym bardziej doceniłam właściciela baru, kimkolwiek był. Dwaj pozostali barmani, Razi i Roman, są czarni, a jedna z kelnerek jest Latynoską.

Cieszę się, że Ledger jest jedną z ważnych osób w życiu mojej córki. Chcę, żeby wychowywali ją dobrzy ludzie, i chociaż słabo znam Ledgera, nie mam powodu, by myśleć o nim inaczej niż jak o przyzwoitym człowieku.

Gdy dochodzimy do jego pikapa, Ledger bierze butelki gatorade i umieszcza je z tyłu, a ja wyładowuję resztę zakupów na tylne siedzenie, po drugiej stronie fotelika samochodowego Diem. Na podłodze leży biało-różowa gumka do włosów. Kiedy kończę pakowanie toreb, spoglądam na nią przez kilka sekund, a później wyciągam rękę.

W gumce utkwił brązowy kosmyk. Ciągnę go, dopóki nie udaje mi się go wyplątać. Włosy mają osiemnaście centymetrów długości i są tej samej barwy, co moje.

Ma moje włosy.

Czuję, że Ledger podchodzi do mnie z tyłu, ale mam to gdzieś. Chcę usiąść na tylnej kanapie, zostać tam, gdzie są jej fotelik i gumka do włosów, żeby sprawdzić,

czy nie ma innych śladów, które podpowiedzą mi, jak wygląda i jakie życie prowadzi.

Odwracam się, nie odrywając wzroku od gumki.

– Czy ona jest do mnie podobna? – Patrzę na niego.

Kiedy na mnie spogląda, przestaje marszczyć brwi. Kładzie lewą rękę na dachu pikapa, więc czuję się uwięziona pomiędzy nim, drzwiami i wózkiem sklepowym.

– Przypomina cię.

Nie powiedział pod jakim względem mnie przypomina. Czy miał na myśli oczy? Usta? Włosy? A może ją całą? Chcę zapytać, czy mamy podobną osobowość, ale on przecież wcale mnie nie zna.

– Długo ją znasz?

Splata ręce na piersi i wbija wzrok w ziemię, jakby czuł się niekomfortowo, odpowiadając na te pytania.

– Odkąd przywieźli ją do domu.

Fala zazdrości, która mnie ogarnia, jest niemal słyszalna. Wciągam drżący oddech i powstrzymuję łzy kolejnym pytaniem:

– Jaka ona jest?

Moje pytanie sprawia, że ciężko wzdycha.

– Kenno. – Wypowiada moje imię, ale to wystarcza, abym wiedziała, że skończył z udzielaniem odpowiedzi. Odwraca ode mnie wzrok i przygląda się parkingowi. – Chodzisz do pracy na piechotę?

Wygodna zmiana tematu.

– Tak.

Patrzy w niebo.

– Po południu ma być burza.

– Cudownie.

– Mogłabyś wrócić uberem. – Ponownie zatrzymuje na mnie wzrok. – Czy wtedy był Uber? Wiesz, zanim… – Jego głos zamiera.

– Zanim poszłam do więzienia? – kończę zdanie, przewracając oczami. – Tak, firma Uber już wtedy istniała, ale teraz nie mam telefonu, więc nie mam też aplikacji.

– Nie masz telefonu?

– Miałam, ale miesiąc temu mi upadł, a nie stać mnie na kupno nowego, dopóki nie dostanę wypłaty.

Ktoś używa kluczyka zbliżeniowego, żeby otworzyć samochód stojący na sąsiednim miejscu parkingowym. Odwracam się i widzę Lady Dianę idącą do samochodu w towarzystwie starszej pary, z wózkiem pełnym zakupów. Nie stoimy im na drodze, ale wykorzystuję sytuację do zamknięcia jego drzwi.

Lady Diana dostrzega Ledgera, gdy otwiera bagażnik. Podnosi pierwszą torbę i mruczy:

– Dupek.

Rozśmiesza mnie. Spoglądam na Ledgera i myślę, że nawet on się uśmiecha. Nie podoba mi się, że nie wygląda na dupka. Gdyby nim był, łatwiej byłoby mi go nienawidzić.

– Zabieram gumkę – mówię, odwracając sklepowy wózek.

Chcę mu powiedzieć, że jeśli w dalszym ciągu upiera się przy robieniu zakupów w tym sklepie, następnym razem ma przywieźć ze sobą moją córkę. Jednak w jego obecności nie potrafię zdecydować, czy powinnam być uprzejma, bo jest jedyną osobą łączącą mnie z Diem, czy podła, bo jest jedną z rzeczy, które mnie od niej oddzielają.

Niepowiedzenie niczego, gdy chciałabym powiedzieć wszystko, jest pewnie teraz najlepszym rozwiązaniem. Idąc do sklepu, odwracam się i patrzę na Ledgera. Nadal mnie obserwuje, oparty o samochód.

Wchodzę do środka i odstawiam wózek, a następnie związuję włosy gumką Diem i noszę ją przez resztę zmiany.

ROZDZIAŁ 18

Ledger

Wchodzę do baru i od razu zauważam kilkanaście czekoladowych babeczek.

– Niech cię szlag, Roman.

Roman co tydzień chodzi do piekarni przy naszej ulicy i kupuje czekoladowe babeczki. Robi to tylko po to, żeby mieć pretekst do zobaczenia kobiety, która prowadzi piekarnię. Roman nie jada tych łakoci, więc zadanie konsumowania ich spada na mnie. Zwykle wieczorem zabieram dla Diem te, które zostaną.

Sięgam po jedną z babeczek, kiedy Roman wchodzi podwójnymi drzwiami z zaplecza.

– Dlaczego nie zaprosisz jej na randkę? Przytyłem prawie pięć kilogramów, od czasu gdy ją pierwszy raz zobaczyłeś.

– To by się mogło nie spodobać jej mężowi – mówi Roman.

No tak. Jest mężatką.

– Słusznie.

– Nie zamieniłem z nią ani jednego słowa. Po prostu kupuję u niej babeczki, bo laska jest gorąca i pewnie lubię torturować samego siebie.

– Co do tego nie mam żadnych wątpliwości. Musi istnieć jakiś powód, dla którego nadal tu pracujesz.

– Dokładnie – odpowiada beznamiętnie. Pochyla się nad ladą. – No i jak? Masz jakieś wieści o Kennie?

Oglądam się przez ramię.

– Jest już reszta dzisiejszej zmiany? – Nie chcę gadać o Kennie, kiedy inni są w pobliżu. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnę, jest to, by do Patricka i Grace dotarły wieści, że miałem z nią kontakt poza jednym razem, o którym wiedzieli.

– Nie, Mary Anne przychodzi o siódmej, a Razi ma wolną noc.

Odgryzam kawałek babeczki i mówię z pełnymi ustami:

– Pracuje w sklepie spożywczym na Cantrell Street. Nie ma samochodu. Nie ma telefonu. Zaczynam podejrzewać, że może nawet nie ma rodziny. Chodzi do pracy pieszo. Te babeczki są zajebiście smaczne.

– Powinieneś zobaczyć laskę, która je wypieka – wzdycha Roman. – Czy dziadkowie Diem podjęli jakąś decyzję?

Odkładam połowę babeczki do pudełka i ocieram usta serwetką.

– Wczoraj próbowałem o tym rozmawiać z Patrickiem, ale nie chciał podjąć tematu. Po prostu pragnie, żeby Kenna zniknęła z tego miasta i ich życia.

– A ty?

– Chcę tego, co najlepsze dla Diem – odpowiadam bez wahania. Zawsze pragnąłem tego, co dla niej najlepsze. Nie wiem tylko czy to, co do tej pory uważałem za najlepsze, faktycznie nadal takie jest.

Roman nic nie mówi. Gapi się na babeczki, a później burczy: „pieprzyć to”, i sięga po jedną z nich.

– Myślisz, że gotuje tak samo dobrze, jak piecze?

– Miejmy nadzieję, że kiedyś się dowiem. Niemal co drugie małżeństwo kończy się rozwodem – stwierdza z nutką nadziei w głosie.

– Idę o zakład, że Whitney znalazłaby ci fajną samotną dziewczynę, z którą mógłbyś się umówić.

– Pieprz się – mruczy pod nosem. – Wolę zaczekać, aż małżeństwo mojej Babeczki się rozpadnie.

– Czy ta twoja Babeczka ma imię?

– Każdy jakieś ma.

*

To była najspokojniejsza noc od długiego czasu, pewnie dlatego, że był poniedziałek i padało. Zwykle nie odnotowuję każdego razu, gdy drzwi baru się otwierają, ale ponieważ mamy tylko trzech klientów, wszystkie oczy zwracają się na nią, gdy wślizguje się z deszczu do środka.

Roman też ją dostrzega. Obaj patrzymy w jej stronę.

– Coś mi mówi, że twoje życie stanie się niedługo mocno skomplikowane, Ledger – stwierdza Roman.

Kenna podchodzi do mnie w ubraniu przemoczonym do suchej nitki. Zajmuje to samo miejsce, co wtedy, gdy była tu za pierwszym razem . Zdejmuje gumkę Diem z włosów, a później pochyla się nad barem i bierze garść serwetek.

– Miałeś rację z tym deszczem – mówi, wycierając twarz i ramiona. – Potrzebuję podwózki do domu.

Jestem zaskoczony, bo kiedy ostatnim razem wysiadała z mojego auta, była na mnie taka wściekła, że byłem przekonany, iż więcej do niego nie wsiądzie.

– Chcesz, żebym cię podwiózł?

Wzrusza ramionami.

– Ty. Uber. Taksówka. Wszystko jedno. Ale najpierw chcę kawy. Słyszałam, że macie karmel.

Jest dzisiaj w zadziornym nastroju. Podaję jej czystą ściereczkę i zaczynam parzyć kawę, kiedy Kenna się wyciera. Spoglądam na zegarek. Od czasu, gdy byłem w sklepie, minęło co najmniej dziesięć godzin.

– Dopiero skończyłaś?

– Tak. Ktoś zadzwonił z wiadomością, że nie przyjdzie, więc miałam podwójną zmianę.

Sklep spożywczy jest otwarty do dziewiątej, a dotarcie do domu zajmie jej pewnie z godzinę.

– Nie powinnaś wracać do domu pieszo o tak później porze.

– To kup mi samochód – odparowuje.

Patrzę na nią, a ona unosi brwi jakby rzucała mi wyzwanie. Umieszczam wisienkę na szczycie śmietanki wieńczącej kawę i przysuwam do niej.

– Od dawna masz ten bar? – pyta.

– Od kilku lat.

– Nie uprawiałeś zawodowo jakiegoś sportu?

Jej pytanie sprawia, że wybucham śmiechem. Może dlatego, że moja zaledwie dwuletnia kadencja zawodnika NFL jest jedyną rzeczą, o której tutejsi mieszkańcy chcą ze mną gadać. Jednak Kenna wypowiada te słowa tak, jakby były przelotną myślą.

– Taak. Grałem w futbol dla Broncos.

– Byłeś dobry?

Wzruszam ramionami.

– Doszedłem do NFL, więc pewnie nie byłem kompletnie do bani. Ale też nie byłem wystarczająco dobry, żeby przedłużyli ze mną kontrakt.

– Scotty był z ciebie dumny – mówi. Spogląda na kubek i otacza go dłońmi.

Kiedy przyszła tu ostatniego wieczoru, była zamknięta, ale teraz jej osobowość zaczyna się ujawniać to tu, to tam. Zjada wisienkę, a później bierze łyk kawy.

Chcę jej powiedzieć, że może pójść na górę do mieszkania Romana, aby wysuszyć ubranie, ale okazywanie jej uprzejmości wydaje mi się niewłaściwe. Od kilku dni w mojej głowie toczy się walka. Ciągle się zastanawiam, jak mogę odczuwać pociąg do kobiety, której tak długo nienawidziłem.

Może dlatego, że gdy pojawiła się w ostatni piątek, nie wiedziałem, kim jest.

A może dlatego, że zacząłem kwestionować powody, dla których tak długo jej nienawidziłem.

– Nie masz w tym mieście żadnych przyjaciół, którzy mogliby cię odwieźć do domu? Żadnej rodziny?

Odstawia kawę.

– Znam w tym mieście dwoje ludzi. Jednym z nich jest moja córka. Ona ma tylko cztery lata, więc jeszcze nie może prowadzić. Drugą jesteś ty.

Nie podoba mi się to, że sarkazm jakimś sposobem czyni ją bardziej atrakcyjną. Muszę zakończyć tę rozmowę. Nie chcę, żeby Kenna tutaj była, w tym barze. Ktoś mógłby zauważyć, że z nią rozmawiam, i wiadomość mogłaby dotrzeć do Grace i Patricka.

– Kiedy skończysz kawę, odwiozę cię do domu.

Idę na drugi koniec baru tylko po to, żeby się od niej uwolnić.

*

Pół godziny później Kenna i ja idziemy do mojego samochodu. Zamykamy bar dopiero za godzinę, ale Roman powiedział, że wszystkim się zajmie. Muszę wyprowadzić Kennę z baru, uwolnić się od jej obecności, żeby ktoś nas ze sobą nie powiązał.

Nadal pada, więc chwytam parasol i niosę go nad jej głową. Nie żeby robiło to wielką różnicę, bo nadal jest kompletnie przemoczona.

Otwieram drzwi pasażera, a ona wspina się do środka. Gdy nawiązujemy kontakt wzrokowy, oboje czujemy skrępowanie, bo w tej chwili to niemożliwe, abyśmy nie myśleli o ostatnim razie, kiedy byliśmy ze sobą po tej stronie furgonetki.

Zamykam jej drzwi, starając się odgonić wspomnienia o tamtej nocy, o tym, co myślałem o Kennie i jak smakowała.

Kładzie nogi na desce rozdzielczej, gdy sadowię się w fotelu kierowcy. Wjeżdżam na ulicę, a ona bawi się gumką do włosów Diem.

Nie mogę przestać myśleć o tym, co powiedziała – że oprócz mnie Diem jest jedyną osobą w tym mieście, którą zna. Jeśli to prawda, bo przecież wcale nie zna Diem. Wie jedynie, że Diem istnieje i jest tutaj, więc jedyną osobą, którą naprawdę zna, jestem ja.

To mi się nie podoba.

Ludzie potrzebują innych ludzi.

Gdzie jest jej rodzina? Gdzie jej matka? Dlaczego nikt z jej bliskich nie próbował dotrzeć do Diem? Poznać jej? Zawsze zastanawiało mnie, że nikt – nawet dziadek, wuj lub ciotka – nie próbował się skontaktować z Grace lub Patrickiem, żeby poznać Diem.

Jeśli nie ma komórki, z kim rozmawia?

– Żałujesz, że mnie pocałowałeś? – pyta.

Kiedy to mówi, moja uwaga przesuwa się błyskawicznie z drogi na nią. Kenna patrzy na mnie wyczekująco, więc znowu skupiam się na jeździe i mocniej ściskam kierownicę.

Kiwam głową, bo tego żałuję. Może nie z tych samych powodów, jakie ona ma na myśli, ale i tak żałuję.

Przez resztę drogi panuje cisza. Przesuwam dźwignię zmiany biegów w pozycję parkowania i patrzę na nią. Spogląda na gumkę do włosów, którą trzyma w palcach. Nakłada ją na nadgarstek i mruczy „dzięki za podwózkę”, nie patrząc na mnie. Otwiera drzwi i wysiada z pikapa zanim odzyskam głos, by powiedzieć dobranoc.

ROZDZIAŁ 19

Kenna

Czasami myślę o porwaniu Diem. Nie jestem pewna, dlaczego nie zrealizowałam tego zamiaru. Przecież moje życie nie mogłoby być gorsze niż obecnie. Kiedy siedziałam w więzieniu, przynajmniej istniał powód, dla którego nie mogłam zobaczyć się z córką.

Obecnie jedynym powodem są ludzie, którzy ją wychowują. Boli mnie to, że tych ludzi nienawidzę. Nie chcę żywić do nich nienawiści. Kiedy siedziałam w więzieniu, trudniej było ich obwiniać, bo byłam wdzięczna, że Diem ma opiekę.

W pustym domu niełatwo opędzić się od myśli o tym, jak wspaniale byłoby zabrać Diem i uciec. Choćby na kilka dni, zanim zostałabym schwytana. Gdyby córka była ze mną, mogłabym dać jej wszystko. Kupić lody, prezenty, może podarować wycieczkę do Disney World. Zanim zgłosiłabym się na policję, mogłybyśmy urządzić huczne, trwające cały tydzień świętowanie. Diem zapamiętałaby je na zawsze.

I zapamiętałaby m n i e.

Później, kiedy wyszłabym z więzienia za porwanie jej, byłaby już dorosła. I pewnie by mi przebaczyła, bo kto by nie docenił matki gotowej zaryzykować powrót do pudła tylko po to, by przeżyć jeden udany tydzień z córką?

Jedyną rzeczą, która powstrzymuje mnie przed porwaniem Diem jest możliwość, że pewnego dnia Patrick i Grace mogą zmienić zdanie. A co, jeśli ich uczucia się zmienią i będę mogła spotkać się z Diem bez konieczności łamania prawa?

Poza tym ona w ogóle mnie nie zna. Nawet mnie nie kocha. Pozbawiłabym jej jedynych rodziców, których kiedykolwiek miała, dlatego – choć taka perspektywa wydaje mi się kusząca – dla Diem okazałaby się pewnie koszmarem.

Nie chcę podejmować egoistycznych decyzji. Chcę dać Diem dobry przykład, bo pewnego dnia dowie się o tym, kim jestem, i o tym, że chciałam być obecna w jej życiu. Od chwili kiedy będzie mogła sama zdecydować, czy chce mieć ze mną cokolwiek wspólnego, może dzielić mnie trzynaście lat, dlatego zamierzam przeżyć ten czas w taki sposób, żeby była ze mnie dumna.

Przytulam się do Ivy i próbuję zasnąć, ale wszystko na próżno. W mojej głowie wiruje mnóstwo myśli, ale żadna nie zagości na dłużej. Cierpię na bezsenność, odkąd odszedł Scotty.

Spędzam noce przebudzona, rozmyślając o Diem i Scottym.

Teraz do tej mieszaniny dołączył Ledger.

Jakaś część mnie jest nadal na niego wściekła za to, że w ostatni weekend zagrodził mi drogę do ich domu. Jednak, gdy z nim jestem, inna część odczuwa nadzieję. On nie darzy mnie nienawiścią. Owszem, żałuje, że mnie pocałował, ale jest mi to obojętne. Nie wiem nawet, dlaczego o to spytałam. Po prostu byłam ciekawa, czy żałuje, bo był najlepszym przyjacielem Scotty’ego, czy z powodu tego, co mu zrobiłam. Pewnie z jednego i drugiego.

Chcę, żeby Ledger dostrzegł tę stronę mnie, którą dostrzegł Scotty, bo powinnam mieć sojusznika.

Człowiek czuje się cholernie samotny, gdy za jedynych przyjaciół ma nastolatkę i kotka.

Powinnam była bardziej się postarać z mamą Scotty’ego, gdy jeszcze żył. Ciekawe, czy sprawiłoby to jakąś różnicę.

Wieczór, w którym poznałam rodziców Scotty’ego, był najdziwniejszym wieczorem mojego życia.

Oglądałam podobne rodziny w telewizji, ale nigdy nie poznałam ich osobiście. Szczerze mówiąc, nie wiedziałam nawet, czy takie w ogóle istnieją. Czy są na

świecie rodzice, którzy się dogadują i lubią.

Przywitali nas na podjeździe. Scotty nie był w domu trzy tygodnie, ale oni zachowywali się jakby nie wiedzieli go od trzech lat. Objęli go. Nie był to krótki uścisk na przywitanie, ale objęcie w rodzaju *tęskniliśmy za tobą. Jesteś najlepszym synem na świecie*.

Objęli i mnie, ale było to inne objęcie. Szybkie, mówiące *cześć, miło cię poznać*.

Kiedy weszliśmy do środka, Grace zakomunikowała, że musi dokończyć szykowanie obiadu. Wiem, że powinnam była zaproponować pomoc, ale nie potrafiłam gotować i bałam się, że wyczuje mój brak doświadczenia. Dlatego trzymałam się Scotty'ego jak przyklejona. Byłam zdenerwowana i czułam się obco. Scotty był jedynym domownikiem, do którego potrafiłam się zbliżyć.

Oni się nawet modlili przed posiłkiem. Scotty zmówił modlitwę. Kiedy siedziałam przy stole i słuchałam, jak ten chłopak dziękuje Bogu za posiłek, za swoją rodzinę i za mnie, czułam, jakby drżała ziemia. Było to zbyt niezwykłe doznanie, abym zdołała zamknąć oczy. Pragnęłam chłonąć wszystko, zobaczyć, jak wyglądają inni ludzie, kiedy się modlą. Chciałam obserwować jego rodzinę, bo trudno było oswoić się z myślą, że gdybym poślubiła Scotty'ego, stałaby się także moją. Że miałabym tych rodziców i pomagała przygotować ten obiad, i nauczyłabym się dziękować Bogu za ten posiłek i za Scotty'ego. Pragnęłam tego. Pożądałam.

Normalności.

Czegoś, co było mi kompletnie nieznane.

Zauważyłam, że Grace zerknęła na mnie pod koniec modlitwy. Zostałam przyłapana na rozglądaniu się. Natychmiast zamknęłam oczy, ale w tej samej chwili Scotty powiedział „amen". Wszyscy chwycili za widelce, Grace miała już wyrobione zdanie na mój temat, a ja byłam zbyt przerażona i zbyt młoda, żeby wiedzieć, jak je zmienić.

Odniosłam wrażenie, że podczas obiadu unikali spoglądania w moją stronę. Nie powinnam była zakładać tej bluzki, którą miałam na sobie. Tej z głębokim dekoltem. Ulubionej bluzki Scotty'ego. Przesiedziałam cały obiad pochylona nad talerzem, zakłopotana sobą i wszystkim, czym nie byłam.

Po obiedzie Scotty i ja wyszliśmy na tylną werandę. Jego rodzice poszli spać. Kiedy w ich sypialni zgasło światło, odetchnęłam z ulgą. Czułam się, jakby mnie oceniano.

– Potrzymaj – powiedział Scotty, podając mi papierosa. – Muszę się odlać.

Czasami zdarzało mu się wypalić papierosa. Nie przeszkadzało mi to, chociaż sama nie paliłam. Na dworze było ciemno, więc poszedł za dom. Stałam na tylnej werandzie, oparta o poręcz, kiedy w drzwiach pojawiła się jego matka.

Wyprostowałam się, próbując ukryć papierosa za plecami, ale zdążyła go dostrzec. Zniknęła i po chwili wróciła z czerwonym plastikowym kubkiem.

– Strząsaj do niego popiół – wyjaśniła, podając mi naczynie przez tylne drzwi. – Nie mamy popielniczki. Żadne z nas nie pali.

Skamieniałam ze wstydu. Zdołałam wyjąkać „dziękuję" i odebrałam od niej kubek. Zamknęła drzwi, a chwilę później wrócił Scotty.

– Twoja matka mnie nienawidzi – stwierdziłam, podając mu papierosa i kubek.

– Nie, to nieprawda. – Pocałowałeś mnie w czoło. – Pewnego dnia staniecie się najlepszymi przyjaciółkami. – Zaciągnął się ostatni raz, a później wróciłam za nim do domu.

Wziął mnie na plecy i zaczął wnosić na górę, ale gdy zobaczyłam jego zdjęcia na schodach, kazałam mu stawać przy każdym, abym mogła je obejrzeć. Były takie radosne. Spojrzenie, jakim matka darzyła go na fotografiach z dzieciństwa, było takie samo jak to, którym darzyła go jako dorosłego.

– Widziałeś kiedyś równie urocze dziecko? – zapytałam. – Twoi rodzice powinni mieć jeszcze troje.

– Próbowali – odpowiedział. – Moje przyjście na świat podobno było cudem. W przeciwnym razie mieliby jeszcze siedmioro lub ośmioro maluchów.

Posmutniałam z powodu Grace.

Kiedy dotarliśmy do jego pokoju, Scotty położył mnie na łóżku.

– Nigdy nie rozmawiamy o twojej rodzinie – powiedział.

– Nie mam rodziny.

– A twoi rodzice?

– Ojciec mieszka… gdzieś mieszka. Znużyło go płacenie alimentów, więc uciekł. Matce i mnie się nie układało. Nie rozmawiam z nią od kilku lat.

– Dlaczego?

– Nie pasujemy do siebie.

– Co przez to rozumiesz? – Scotty wyciągnął się obok mnie na łóżku. Wydawał się autentycznie zainteresowany moim życiem.

Pragnęłam powiedzieć mu prawdę, ale nie chciałam go wystraszyć. Wychował się w takiej normalnej rodzinie. Nie byłam pewna, jak przyjmie to, że w moim przypadku było zupełnie inaczej.

– Często byłam sama – powiedziałam. – Matka zawsze dbała o to, żebym miała co jeść, ale poza tym zaniedbywała mnie do tego stopnia, że dwukrotnie trafiłam do rodziny zastępczej. Za każdym razem mnie odsyłano, abym mieszkała z nią. Była gównianą matką, ale nie była wystarczającą matką nawet pod tym względem. Myślę, że kiedy dorosłam i poznałam inne rodziny, zaczęłam zdawać sobie sprawę, że nie była dobrą matką. Nie była nawet dobrym człowiekiem. W końcu wspólne życie stało się zbyt trudne. Traktowała mnie jak swoją rywalkę, a nie osobę, która gra w jej zespole. To było męczące. Kiedy się wyprowadziłam, przez pewien czas utrzymywałyśmy kontakt, ale później po prostu przestała dzwonić. A ja przestałam dzwonić do niej. Nie rozmawiałyśmy ze sobą od dwóch lat. – Spojrzałam na Scotty’ego.

Miał przesmutny wyraz twarzy. Nic nie powiedział. Po prostu odgarnął moje włosy do tyłu i milczał.

– Jak to było mieć dobrą rodzinę? – spytałam go.

– Nie jestem pewny, czy do tej chwili wiedziałem, że moja rodzina jest dobra – odrzekł.

– Ależ tak. Wiedziałeś. Kochasz swoich rodziców i ten dom. Przecież widzę.

Uśmiechnął się delikatnie.

– Nie wiem, czy potrafię to wytłumaczyć. Gdy tutaj jestem… czuję, że mogę być najprawdziwszym, najbardziej autentycznym sobą. Że mogę płakać, być w złym nastroju, smutny lub szczęśliwy. Każdy z nastrojów jest akceptowany. Nie odczuwam tego nigdzie indziej.

Opisał to w taki sposób, że poczułam się smutna, bo nigdy tego nie doświadczyłam.

– Nie znam tego uczucia – westchnęłam.

Scotty pochylił się i pocałował moją rękę.

– Podaruję ci je – powiedział. – Kiedyś będziemy mieć własny dom. Pozwolę ci wybrać wszystko, co będzie się w nim znajdowało. Będziesz mogła go pomalować na taki kolor, jaki zechcesz. Będziesz mogła zamknąć drzwi i wpuszczać do środka tylko tych, których będziesz chciała. Będzie to najwygodniejsze miejsce w jakim kiedykolwiek mieszkałaś.

Uśmiechnęłam się.

– Brzmi bosko.

Wtedy mnie pocałował. I kochał się ze mną. Starałam się nie hałasować, ale w domu panowała wręcz ogłuszająca cisza.

*

Kiedy wyjeżdżaliśmy następnego ranka, matka Scotty’ego nie potrafiła spojrzeć mi w oczy. Jej zakłopotanie udzieliło się i mnie, bo już nie miałam żadnych wątpliwości, że ona mnie nie lubi.

Kiedy skręcaliśmy z podjazdu, przycisnęłam głowę do szyby samochodu Scotty’ego.

– To było upokarzające. Myślę, że twoja matka słyszała nas ostatniej nocy. Zauważyłeś, jaka była spięta?

– To ją razi, bo jest moją matką – odparł Scotty. – Nie może sobie wyobrazić, że w ogóle uprawiam seks z jakąś dziewczyną. To nie ma nic wspólnego z tobą.

Oparłam głowę o fotel i westchnęłam.

– Polubiłam twojego tatę.

Scotty się roześmiał.

– Mamę też pokochasz. Następnym razem przelecę cię, zanim tu dotrzemy, żeby mogła udawać, że ja nie robię takich rzeczy.

– I może przestaniesz palić.

Scotty chwycił mnie za rękę.

– Mogę zrobić i to. Następnym razem tak cię pokocha, że będzie się domagać wesela i wnuków.

– Jasne – odparłam w zadumie. – Może i tak będzie. – Ale w to wątpiłam.

Odnoszę wrażenie, że takie dziewczyny jak ja nie pasują po prostu do żadnej rodziny.

ROZDZIAŁ 20

Ledger

Odkąd była w barze, upłynęły trzy dni i równo trzy dni od czasu, gdy byłem ostatnio w sklepie. Powiedziałem sobie, że więcej tam nie wrócę. Postanowiłem, że znowu będę robić zakupy w Walmarcie, ale po kolacji z Diem ostatniego wieczoru całą noc myślałem o Kennie.

Odkąd wróciła do miasta, zauważyłem, że im więcej czasu spędzam z Diem, tym bardziej intryguje mnie Kenna.

Teraz, gdy dysponuję już pewnym materiałem, porównuję zachowanie Diem i Kenny. Nawet osobowość Diem nabiera teraz więcej sensu. Scotty był bezpośredni. Konkretny. Nie był obdarzony bujną wyobraźnią, co uważałem za zaletę. Chciał wiedzieć, jak wszystko działa, i był ciekaw dlaczego. Nie marnował czasu na nic, co nie miało oparcia w nauce.

Diem stanowi jego przeciwieństwo. Do tej pory nie zastanawiałem się, czy ma to po matce. Czy Kenna jest konkretna jak Scotty, czy może lubi popuścić wodze fantazji? Czy ma artystyczne usposobienie? Czy marzy o czymś poza spotkaniem z córką?

I najważniejsze, *czy jest dobra*?

Bo Scotty był dobrym człowiekiem. Z powodu tamtej nocy zawsze zakładałem, że Kenna taka nie jest. Z powodu tej jednej przyczyny i jej skutku. Jednego potwornego wyboru, którego dokonała.

A może po prostu szukaliśmy wtedy kogoś, kogo można by obciążyć winą, bo tak bardzo cierpieliśmy?

Nigdy nie przyszło mi do głowy, że Kenna mogła cierpieć tak samo jak my.

Mam mnóstwo pytań związanych z Kenną. Pytań, na które nie powinienem szukać odpowiedzi, ale muszę się dowiedzieć więcej o tamtej nocy, lepiej poznać motywacje Kenny. Mam wrażenie, że nie wyjedzie z miasta bez walki. Chociaż Patrick i Grace woleliby zamieść wszystko pod dywan, to niczego nie załatwi.

Może dlatego tu jestem. Siedzę w swoim pikapie i patrzę, jak Kenny ładuje sprawunki do samochodów. Nie jestem pewny, czy zauważyła, że od pół godziny czaję się na parkingu. Pewnie tak. Mój wóz nie do końca stapia się z otoczeniem.

Słyszę pukanie w okno i podskakuję. Moje oczy spotykają się z oczami Grace. Trzyma Diem na biodrze, więc otwieram drzwi.

– Co tu robicie?

Grace patrzy na mnie zdezorientowana. Pewnie oczekiwała reakcji bliższej radości niż zaniepokojenia.

– Przyjechałyśmy na zakupy. I zobaczyłyśmy twój samochód.

– Chcę pójść z tobą – mówi Diem. Wyciąga rękę, a ja wyskakuję z pikapa i odbieram ją z rąk Grace. Błyskawicznie lustruję okolicę, żeby sprawdzić, czy Kenny nie ma na dworze.

– Musicie stąd odjechać – mówię Grace. Zaparkowała w rzędzie przede mną, więc odprowadzam ją do samochodu.

– Stało się coś złego? – pyta Grace.

Odwracam się do niej i odpowiadam, starannie dobierając słowa:

– Ona tu pracuje.

Grace robi zdezorientowaną minę, ale po chwili doznaje olśnienia. Dociera do niej, kogo mam na myśli, i jej policzki bledną.

– Co?!

– Ma teraz zmianę. Musisz zabrać stąd Diem.

– Ale ja chcę pójść z tobą – protestuje dziewczynka.

– Później po ciebie wpadnę – odpowiadam, kładąc rękę na klamce.

Samochód Grace jest zamknięty. Czekam, żeby otworzyła, ale ona kamienieje jakby znalazła się w transie.

– Grace!

Szybko przesuwa wzrok i zaczyna grzebać w torebce, szukając kluczyków.

Wtedy dostrzegam Kennę.

A ona widzi mnie.

– Szybciej – mówię przyciszonym głosem.

Grace naciska guzik na pilocie rozdygotanymi palcami.

Kenna się zatrzymuje. Stoi pośrodku parkingu i na nas patrzy. Kiedy zdaje sobie sprawę, że jej córka jest zaledwie kilka metrów od niej, zostawia wózek z zakupami klientki i rusza w naszą stronę.

Grace udaje się odblokować drzwi, więc otwieram tylne i umieszczam Diem w foteliku. Nie wiem dlaczego, ale odnoszę wrażenie, że ścigam się z czasem. Przecież Kenna nie mogłaby jej zabrać, gdy oboje tu jesteśmy. Po prostu nie chcę, aby Grace się z nią spotkała. Nie w obecności Diem.

Nie były to również odpowiedni czas ani miejsce, żeby Kenna pierwszy raz spotkała się z córką. Wszystko byłoby zbyt chaotyczne. Diem by się przestraszyła.

– Zaczekajcie! – słyszę wołanie Kenny.

Diem nie jest do końca przypięta pasami, gdy krzyczę „jedź!” i zatrzaskuję drzwi.

Grace wrzuca wsteczny i rusza w tej samej chwili, gdy dobiega do nas Kenna. Mija mnie i pędzi za samochodem. Bardzo chcę ją złapać, ale trzymam ręce przy sobie. Nadal nie daje mi spokoju to, że odciągnąłem ją wtedy od domu Diem.

Kenna dosięga drzwi bagażnika, wali w niego i woła błagalnie:

– Zaczekaj! Grace, zaczekaj! Proszę!

Ale Grace nie czeka. Odjeżdża. Z bólem patrzę, jak Kenna zastanawia się, czy nie pobiec dalej za autem. Kiedy zdaje sobie sprawę, że ich nie zatrzyma, odwraca się i patrzy na mnie. Po jej policzkach płyną łzy.

Zasłania usta dłońmi i zaczyna szlochać.

Czuję się wewnętrznie rozdarty: z jednej strony wdzięczny za to, że nie zdążyła do nas dobiec, z drugiej załamany, że nie dotarła w porę. Chcę, żeby Kenna spotkała się z córką, a jednocześnie nie chcę, żeby Diem spotkała się z matką, chociaż chodzi przecież o te same osoby.

Czuję się tak, jakbym był potworem dla Kenny i obrońcą Diem.

Kenna wygląda tak, jakby miała upaść z bólu. Nie da rady dotrwać do końca zmiany. Pokazuję mojego pikapa.

– Odwiozę cię do domu. Jak się nazywa twoja szefowa? Powiem jej, że źle się czujesz.

Ociera oczy dłońmi.

– Amy – mówi i przegrana rusza do mojego wozu.

Chyba wiem, o kim mówi. Widziałem ją już wcześniej w sklepie.

Wózek sklepowy czeka tam, gdzie go zostawiła. Starsza pani, której zakupy odwoziła, stoi obok samochodu, patrząc, jak Kenna wsiada do mojego pikapa. Pewnie zastanawia się, z jakiego powodu wybuchło to całe cholerne zamieszanie.

Podbiegam do wózka i pcham go w jej stronę.

– Przepraszam panią.

Kobieta kiwa głową i otwiera bagażnik.

– Mam nadzieję, że wszystko z nią w porządku.

– Tak. – Ładuję zakupy do samochodu, a później odprowadzam wózek do sklepu. Idę do stanowiska obsługi klientów i odnajduję Amy za kontuarem.

Próbuję się do niej uśmiechnąć, ale kłębi się we mnie tyle emocji, że kiepsko mi to wychodzi.

– Kenna źle się czuje – kłamię. – Odwiozę ją do domu. Chciałem, żeby pani wiedziała.

– Och nie! Wszystko w porządku?

– Nic jej nie będzie. Czy nie zostawiła czegoś, co powinienem zabrać? Ma torebkę?

Amy kiwa głową.

– Tak. Używa szafki numer dwanaście. W pokoju socjalnym. – Wskazuje drzwi za stanowiskiem obsługi klientów.

Mijam kontuar i wchodzę do pomieszczenia socjalnego. Przy stole siedzi dziewczyna z budynku, w którym mieszka Kenna. Patrzy na mnie i krzywi się.

– Co robisz w naszym socjalu, dupku?

Nie próbuję się bronić. Wyrobiła sobie zdanie na mój temat. Teraz nawet się z nią zgadzam. Otwieram szafkę numer dwanaście i chwytam torebkę Kenny. Torebka przypomina bardziej torbę na ramię. Jest szeroko otwarta, więc widzę wetknięty do środka gruby plik kartek.

Wyglądają jak rękopis.

Mówię sobie, żeby nie zaglądać, ale oczy bezwiednie zatrzymują się na górnej linijce pierwszej strony.

Drogi Scotty.

Chcę przeczytać więcej, lecz zamykam torbę, żeby uszanować prywatność Kenny. Zbieram się do wyjścia i mówię do dziewczyny:

– Kenna jest chora. Odwiozę ją do domu. Mogłabyś do niej zajrzeć dziś wieczorem?

Dziewczyna patrzy na mnie surowym wzrokiem, ale w końcu kiwa głową:

– W porządku, dupku.

Mam ochotę się roześmiać, ale zbyt wiele rzeczy tłumi śmiech.

Kiedy wracam do Amy, mówi:

– Powiedz, że odbiłam jej kartę zegarową. Niech zadzwoni, jeśli będzie czegoś potrzebować.

Kenna nie ma telefonu, ale kiwam głową.

– Przekażę. Dziękuję, Amy.

Gdy docieram do samochodu, Kenna siedzi zwinięta na fotelu pasażera, zwrócona w stronę okna. Wzdryga się, kiedy otwieram drzwi. Stawiam torbę między nami, a ona przyciąga ją do siebie. Nadal płacze, ale nie odzywa się do

mnie, więc milczę i ja. Nie wiedziałbym nawet, co powiedzieć. Przepraszam? Wszystko w porządku? Jestem dupkiem?

Wyjeżdżam z parkingu i nie pokonuję nawet kilometra, gdy Kenna mamrocze coś w rodzaju „zatrzymaj się”.

Patrzę na nią, ale wygląda przez okno. Kiedy nie włączam kierunkowskazu, powtarza:

– Zatrzymaj się. – Jej głos jest teraz rozkazujący.

– Będziesz w domu za dwie minuty.

Kopie deskę rozdzielczą.

– Zatrzymaj się!

Nie mówię nic więcej. Robię, co każe. Włączam kierunkowskaz i skręcam na pobocze.

Chwyta swoją torbę, wysiada z pikapa i trzaska drzwiami. Idzie w kierunku swojego domu. Gdy znajduje się w odległości kilku metrów od mojego samochodu, ruszam wolno poboczem, opuszczając szybę.

– Kenno. Wsiadaj do wozu.

Idzie dalej.

– Kazałeś jej odjechać! Widziałeś, że do was idę, i kazałeś jej odjechać! Dlaczego ciągle mi to robisz? – Jadę z prędkością, w jakiej Kenna się porusza, aż w końcu odwraca się i patrzy na mnie przez okno.

– D l a c z e g o?! – żąda odpowiedzi.

Naciskam hamulec, żeby stanąć na równi z nią. Czuję, że dłonie zaczynają mi dygotać. Może z powodu adrenaliny, może poczucia winy.

A może to gniew.

Przesuwam dźwignię w tryb parkowania, bo wygląda jakby była gotowa porozmawiać.

– Naprawdę myślisz, że zdołałabyś stawić czoło Grace na parkingu sklepu spożywczego?

– Próbowałam to zrobić w ich domu, ale oboje wiemy, jak się to skończyło.

Kręcę głową. Nie miałem na myśli miejsca.

Nie wiem, o co mi chodziło. Próbuję zebrać myśli. Czuję się zmieszany, bo przychodzi mi do głowy, że Kenna może mieć rację. Za pierwszym razem próbowała podejść do nich pokojowo, ale i wtedy ją powstrzymałem.

– Oni nie są dostatecznie silni, żeby wysłuchać, po co przyjechałaś, nawet jeśli nie zamierzasz im jej odebrać. Nie są dostatecznie silni, żeby nawet się nią podzielić. Dali Diem dobre życie, Kenno. Ona jest szczęśliwa i bezpieczna. Czy to nie wystarczy?

Kenna wygląda jakby wstrzymywała oddech, ale jej klatka piersiowa faluje. Wpatruje się we mnie przez chwilę, a później rusza do tyłu samochodu, żebym nie mógł zobaczyć jej twarzy. Stoi chwilę nieruchomo, a później idzie na trawiaste pobocze i tam siada. Podciąga kolana, oplata je ramionami i przypatruje się pustemu polu.

Nie mam pojęcia, co ona wyprawia. Może potrzebuje czasu do namysłu. Daję jej kilka minut samotności, kiedy jednak w dalszym ciągu się nie rusza i nie wstaje, wysiadam z pikapa.

Podochodzę do niej, ale nic nie mówię. W milczeniu zajmuję miejsce obok niej.

Za naszymi plecami przejeżdżają samochody, wiruje świat, ale przed nami rozpościera się szerokie pole, więc oboje patrzymy przed siebie, zamiast na siebie nawzajem.

W końcu Kenna spogląda w dół i zrywa mały żółty kwiatek. Obraca go w palcach, a ja przyłapuję się na obserwowaniu jej. Robi powolny wdech, lecz nie patrzy na mnie, gdy wypuszcza powietrze z płuc i zaczyna mówić:

– Wiedziałam, jak będzie, od innych więziennych matek. Powiedziały, że zostanę zawieziona do szpitala, żebym urodziła. Miałam spędzić z nią dwa dni. Dwa pełne dni. Tylko ja i ona. – Po jej policzku spływa łza. – Nie potrafię ci powiedzieć, jak bardzo na nie czekałam. Była to jedyna rzecz, której mogłam oczekiwać, ale Diem urodziła się przed czasem… Nie wiem, czy wiesz, była wcześniakiem. Przyszła na świat sześć tygodni przed terminem. Jej płuca były… –

Wypuszcza powietrze. – Zaraz po urodzeniu przenieśli ją na oddział intensywnej terapii noworodków, w innym szpitalu. Przeleżałam swoje dwa dni sama w sali poporodowej, pilnowana przez uzbrojonego strażnika. A kiedy te dwa dni dobiegły końca, odesłali mnie z powrotem do więzienia. Ani razu jej nie przytuliłam. Nigdy nie spojrzałam w oczy ludzkiej istocie, którą powołaliśmy do życia ze Scottym.

– Kenno…

– Nie. Cokolwiek zamierzałeś powiedzieć, nie rób tego. Zaufaj mi. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie przyjechałam tutaj w absurdalnej nadziei, że zaproszą mnie do jej życia, może nawet przyznają jakąś rolę. Wiem jednak, że tu jest jej miejsce, więc byłabym wdzięczna za cokolwiek. Byłabym niezmiernie wdzięczna, gdybym mogła w końcu na nią spojrzeć, nawet gdyby to było wszystko na co kiedykolwiek mi pozwolą. Niezależnie od tego, czy ty lub rodzice Scotty'ego uważacie, że na to zasługuję.

W jej głosie słychać potworny ból. Zamykam oczy. Patrzenie na nią i obserwowanie agonii malującej się na jej twarzy, gdy mówi, czyni to wszystko jeszcze trudniejszym.

– Jestem im ogromnie wdzięczna – ciągnie. – Nie masz pojęcia, jak bardzo. Przez cały okres ciąży ani razu nie musiałam się martwić o to, jacy ludzie ją wychowają. Wiedziałam, że będzie to sama para, która wychowała Scotty'ego, a Scotty był doskonały.

Siedzi kilka sekund w milczeniu, więc otwieram oczy. Patrzy na mnie, a później kręci głową i mówi:

– Nie jestem złym człowiekiem, Ledger. – Jej głos przepełnia ogromny żal. – Nie przyjechałam tutaj dlatego, że myślę, iż na nią zasługuję. Po prostu chciałam ją zobaczyć. To wszystko. Kropka. – Wyciera oczy koszulką i ciągnie: – Czasami zastanawiam się, co pomyślałby Scotty, gdyby to wszystko zobaczył. Mam nadzieję, że życie po śmierci nie istnieje, bo gdyby istniało, Scotty byłby pewnie jedyną smutną duszą w całym niebie.

Czuje się tak, jakby jej słowa uderzyły mnie w brzuch, bo to moja największa obawa, odkąd wróciła do miasta, i zacząłem ją postrzegać jako kobietę, którą pokochał Scotty, a nie kobietę, która zostawiła go na pewną śmierć.

Wstaję i zostawiam Kennę samą na trawie. Wracam do samochodu i otwieram schowek na rękawiczki. Wyjmuję telefon i wracam do niej.

Siadam ponownie obok niej i otwieram aplikację ze zdjęciami, a później folder, w którym przechowuję wszystkie filmy z nagraniami Diem. Odnajduję najnowszy, nakręcony podczas obiadu wczorajszego wieczoru, wciskam odtwarzanie i podaję aparat Kennie.

Nigdy nie zdołałbym sobie wyobrazić chwili, w której matka pierwszy raz widzi swoje dziecko. Obraz Diem na ekranie sprawił, że Kennie zaparło oddech. Zasłoniła usta dłonią i zaczęła płakać. Rozpłakała się tak mocno, że musiała położyć telefon na nogach, aby użyć koszulki do otarcia oczu.

Na moich oczach przeistoczyła się w inną osobę. Jakbym był świadkiem przemiany, w wyniku której staje się matką. To mógł być najpiękniejszy widok, jaki w życiu widziałem.

Czuję się jak skończony potwór, bo nie pozwoliłem jej wcześniej tego doświadczyć.

Przepraszam, Scotty.

*

Obejrzała cztery filmy, siedząc na trawie przy drodze. Cały czas płakała, ale równie często się uśmiechała. I śmiała się za każdym razem, kiedy Diem coś mówiła.

Pozwoliłem jej trzymać mój telefon i odtwarzać inne filmy, kiedy odwoziłem ją do domu.

Odprowadziłem Kennę na górę, do jej mieszkania, bo czułbym się paskudnie, gdybym odebrał jej komórkę, więc oglądała nagrania niemal przez godzinę.

Doświadczała najróżniejszych emocji. Śmiała się, płakała, była szczęśliwa i smutna.

Nie mam pojęcia, jak odzyskam telefon. Nie wiem nawet, czy tego chcę.

Jestem w jej mieszkaniu tak długo, że kociak Kenny zasypia na moich kolanach. Siedzę na jednym końcu kanapy, a Kenna na drugim. Siedzę i patrzę, jak ona ogląda filmy z Diem, pełen czegoś na kształt ojcowskiej dumy, bo wiem, że Diem jest zdrowa i rezolutna, wesoła i szczęśliwa. To przyjemne uczucie obserwować, jak Kenna odkrywa to wszystko u swojej córki.

Jednocześnie czuję się tak, jakbym zdradzał dwie najważniejsze osoby w swoim życiu. Gdyby Patrick i Grace wiedzieli, gdzie teraz jestem, że pokazuję Kennie filmy z dzieckiem, które wychowali, pewnie nigdy więcej by się do mnie nie odezwali. I nie obwiniałbym ich z tego powodu.

W zaistniałej sytuacji po prostu nie da się postąpić w taki sposób, by ktoś nie odebrał tego jako zdrady. Zdradzam Kennę, nie pozwalając jej zobaczyć Diem. Zdradzam Patricka i Grace, pokazując Kennie zdjęcia małej. Zdradzam nawet Scotty'ego, choć nie wiem jeszcze jak. W dalszym ciągu próbuję dociec, skąd się biorą te wszystkie uczucia winy.

– Ona jest taka szczęśliwa – wzdycha Kenna.

Kiwam głową.

– Tak, jest bardzo szczęśliwa.

Kenna podnosi na mnie wzrok i ociera oczy wygniecioną chusteczką, którą dałem jej w samochodzie.

– Czy ona kiedykolwiek o mnie pyta?

– Nie zadaje konkretnych pytań, ale zaczyna ją ciekawić, skąd się wzięła. W ostatni weekend zapytała, czy wyrosła na drzewie, czy wykluła się z jaja.

Kenna się uśmiecha.

– Jest jeszcze mała, nie rozumie, czym jest rodzina. Ma mnie, Patricka i Grace, więc nie sądzę, aby towarzyszyło jej poczucie, że kogoś jej brakuje. Nie jestem pewny, czy chciałaś to usłyszeć. Po prostu taka jest prawda.

Kenna kręci głową.

– W porządku. Właściwie to się cieszę. Dobrze, że nie wie, że brakuje mnie w jej życiu. – Ogląda kolejny film, a później niechętnie oddaje telefon. Wstaje z kanapy i idzie do łazienki. – Proszę, nie odchodź jeszcze.

Kiwam głową, zapewniając, że nie zamierzam nigdzie iść. Kiedy zamyka drzwi łazienki, zdejmuję z kolan jej kotkę i wstaję. Muszę się czegoś napić. Ostatnie godziny sprawiły, że czuję się dziwnie odwodniony, chociaż to Kenna płakała.

Otwieram lodówkę Kenny, ale jest pusta. Kompletnie pusta. Otwieram zamrażarkę, jednak i tu nie znajduję niczego do jedzenia.

Kiedy Kenna wychodzi z łazienki, oglądam jej puste szafki. Są tak jałowe jak całe to mieszkanie.

– Przepraszam, jeszcze niczego nie mam. – Sprawia wrażenie zakłopotanej, gdy to mówi. – Po prostu… wydałam wszystko, żeby się tu przeprowadzić. Wkrótce dostanę wypłatę. Planuję zmienić mieszkanie na lepsze, kupić telefon i…

Podnoszę rękę, gdy uświadamiam sobie, że myśli, iż osądzam jej zdolność zadbania o własne potrzeby. Lub o potrzeby Diem.

– Wszystko w porządku, Kenno. Podziwiam twoją determinację, by tu przyjechać, ale musisz coś jeść. – Wsuwam telefon do kieszeni i ruszam do drzwi. – Chodź, postawię ci obiad.

ROZDZIAŁ 21

Kenna

Diem faktycznie wygląda jak ja. Mamy takie same włosy i oczy. Ma nawet moje smukłe palce.

Ucieszyło mnie, że uśmiecha się i chichocze jak Scotty. Oglądanie filmów z udziałem Diem przypomina kurs utrwalający z historii Scotty'ego. Od jego śmierci upłynęły sporo czasu, a w więzieniu nie miałam żadnych jego zdjęć, więc zaczęłam zapominać, jak wygląda. Teraz dostrzegłam go w niej i bardzo się z tego cieszę.

I cieszę się, że gdy Patrick i Grace patrzą na Diem, widzą kogoś przypominającego ich syna. Często się martwiłam, że gdyby Diem zbyt mocno mnie przypominała, mogliby nie dostrzec w niej cząstki własnego syna.

Spodziewałam się innych uczuć po zobaczeniu jej. Miałam nadzieję, że doświadczę czegoś w rodzaju zamknięcia rozdziału, ale było tak, jakby ktoś otworzył dawną ranę. Sądziłam, że kiedy się przekonam, że moja córka jest szczęśliwa, i ja będę szczęśliwsza, ale w pewnym sensie uczyniło mnie to jeszcze smutniejszą w całkowicie egoistyczny sposób.

Kochanie dziecka, które urodziłaś, nie jest trudne, nawet jeśli go nie widziałaś. Bardzo trudne jest za to ujrzenie, jak wygląda, jak brzmi i jakie ma usposobienie, a później spełnienie oczekiwania, że odejdziesz, jakby nigdy nic.

Niestety dokładnie tego wszyscy ode mnie oczekiwali. Chcieli, żebym to zrobiła.

Na samą myśl o tym mój żołądek zaciska są w supeł, jakby był pełen zapętlonych lin, które za chwilę pękną.

Ledger miał rację, potrzebowałam jedzenia. Jednak teraz, gdy siedzę nad burgerem, potrafię myśleć jedynie o ostatnich godzinach i nie wiem, czy zdołam cokolwiek przełknąć. Czuję mdłości, buzuję od adrenaliny, jestem rozbita emocjonalnie i wyczerpana.

Ledger zamówił burgery w barze drive thru. Siedzimy w jego pikapie na parkingu i jemy.

Wiem, dlaczego nie chciał mnie zabrać w żadne publiczne miejsce. Ktoś mógłby zauważyć, że przebywa w moim towarzystwie, a to nie zostałoby dobrze przyjęte przez dziadków Diem. Wiem, że nie znam wielu ludzi w tym mieście, ale jest ich wystarczająco wielu, aby istniała szansa, że zostanę rozpoznana.

Być może nawet już do tego doszło – miałam przecież paru znajomych w dawnej pracy, a choć nigdy nie spotkałam Ledgera, Scotty przedstawił mnie kilku innym swoim znajomym. To małe miasteczko, więc mogłam zostać rozpoznana przez kogoś wścibskiego, kto puścił w obieg moje policyjne zdjęcie.

Ludzie uwielbiają ploteczki, a jeśli jestem w czymś dobra, to chyba tylko w dostarczaniu tematów do rozmów.

Nie winię nikogo oprócz siebie. Wszystko potoczyłoby się inaczej, gdybym nie spanikowała tamtej nocy. Ale spanikowałam i teraz ponoszę konsekwencje. Zaakceptowałam je. Przez pierwsze lata odsiadki odtwarzałam w głowie każdą decyzję, którą podjęłam, żałując, że nie mogę wszystkiego cofnąć i dostać drugiej szansy.

Ivy powiedziała kiedyś: „Żal sprawia, że trzymasz palec na pauzie. Podobnie jak więzienie. Kiedy stąd wyjdziesz, upewnij się, że wcisnęłaś odtwarzanie, abyś nie zapomniała dalej żyć”.

Jestem przerażona, gdy myślę o swoim dalszym życiu. A jeśli dalsze życie będzie możliwe jedynie bez Diem?

– Mogę cię o coś spytać? – odzywa się Ledger.

Patrzę na niego i widzę, że już zjadł swojego burgera. Ja skubnęłam marne trzy kęsy.

Ledger jest przystojny, ale nie tak przystojny jak Scotty. Scotty przypominał chłopaka z sąsiedztwa. Ledger wygląda jak facet, który mógłby dokopać chłopakowi z sąsiedztwa. Jest w nim dziwna szorstkość, a fakt, że ma własny bar, nie łagodzi tego obrazu.

Na szczęście gdy otworzy usta, widać, że nie jest taki, na jakiego wygląda. To najważniejsze.

– Co zrobisz, jeśli Landry'owie nie pozwolą ci się z nią zobaczyć? – pyta.

Teraz to już zdecydowanie tracę apetyt. Na samą myśl o tym, co powiedział Ledger, chce mi się rzygać. Wzruszam ramionami.

– Pewnie wyjadę. Nie chcę, aby czuli, że im zagrażam. – Zmuszam się do zjedzenia frytki tylko dlatego, że nie wiem, co jeszcze mogłabym powiedzieć.

Ledger popija łyk herbaty. W samochodzie zapada cisza. Można odnieść wrażenie, że w powietrzu między nami unoszą się przeprosiny, chociaż nie jestem pewna czyje.

W końcu Ledger się do nich przyznaje. Przesuwa się w fotelu i mówi:

– Jestem ci winien przeprosiny za to, że powstrzymałem cię przed…

– W porządku – przerywam mu w pół zdania. – Zrobiłeś to, co uważałeś za słuszne, żeby chronić Diem. I chociaż ta sytuacja przyprawia mnie o obłęd… Jestem szczęśliwa, że Diem ma ludzi, którzy występują tak stanowczo w jej obronie.

Patrzy na mnie, lekko przechylając głowę. Analizuje i szufladkuje moją odpowiedź, nie zdradzając, co myśli. Wskazuje głową mój niedojedzony burger.

– Nie jesteś głodna?

– Jestem zbyt zdenerwowana, żeby teraz jeść. Zabiorę burgera do domu. – Pakuję kanapkę i resztę frytek do torby. Zwijam torbę i stawiam ją na siedzeniu między nami.

– Czy teraz ja mogę zadać pytanie tobie?

– Oczywiście.

Opieram głowę o fotel i obserwuję badawczo jego twarz.

– Nienawidzisz mnie? – Sama jestem zaskoczona, gdy słyszę jak je wypowiadam, ale muszę wiedzieć, co myśli. Czasami, jak wtedy, gdy byliśmy w jego domu, czuję, że nienawidzi mnie tak mocno jak rodzice Scotty'ego.

Ale czasem, tak jak w tej chwili, patrzy na mnie, jakby potrafił zrozumieć moją sytuację. Muszę wiedzieć, kto jest moim wrogiem i kto gra w mojej drużynie. Jeśli się okaże, że mam samych wrogów, to co tu w ogóle robię?

Ledger opiera się o drzwi po stronie kierowcy, kładąc łokieć na otwartym oknie. Patrzy przed siebie i pociera szczękę.

– Po śmierci Scotty'ego wyrobiłem sobie zdanie na twój temat. Przez ostatnie lata byłaś jak przypadkowa osoba w internecie, jak ktoś, kogo mogłem surowo osądzać i obarczać winą bez głębszego poznania. Ale teraz, gdy stoimy twarzą w twarz… Nie wiem, czy chciałbym ci powiedzieć wszystkie te rzeczy, które pragnąłem ci powiedzieć kiedyś.

– Ale nadal je odczuwasz?

Kręci głową.

– Nie wiem, Kenno. – Przesuwa się w fotelu, żeby skierować więcej uwagi na mnie. – Kiedy weszłaś do baru tamtego wieczoru, uznałem cię za najbardziej intrygującą dziewczynę, jaką w życiu widziałem. Gdy jednak następnego dnia ujrzałem cię przed domem Patricka i Grace, pomyślałem, że jesteś najbardziej odpychającą osobą, jaką znam.

Jego szczerość mnie uderza, wywołuje zakłopotanie.

– A dzisiaj? – pytam cicho.

Patrzy mi prosto w oczy.

– Dziś wieczór… zaczynam się zastanawiać, czy nie jesteś najsmutniejszą dziewczyną, jaką spotkałem.

Uśmiecham się, pewnie najbardziej zbolałym uśmiechem, bo nie chcę się rozpłakać.

– Wszystkie odpowiedzi są prawidłowe.

Jego uśmiech jest niemal tak bolesny jak mój.

– Tego się obawiałem.

Widzę pytanie w jego oczach. Wiele pytań. Tak wiele, że muszę odwrócić wzrok, by ich uniknąć.

Ledger zbiera puste opakowania, wysiada z pikapa i idzie do śmietnika. Ociąga się chwilę przed powrotem. Kiedy ponownie ukazuje się w drzwiach kierowcy, nie wsiada do środka. Kładzie rękę na dachu i patrzy na mnie.

– Co się stanie jeśli będziesz musiała się wyprowadzić? Masz jakieś plany? Zaplanowałaś następny krok?

– Nie – odpowiadam z westchnieniem. – Nie wybiegam myślami tak daleko. Za bardzo obawiałam się porzucić nadzieję, że rodzice Scotty'ego zmienią zdanie. – Niestety zaczynam odnosić wrażenie, że wszystko zmierza w tym kierunku. Przecież Ledger zna ich najlepiej. – Myślisz, że kiedykolwiek dadzą mi szansę?

Ledger nie odpowiada. Nie kręci głową przecząco ani nie przytakuje. Po prostu kompletnie ignoruje moje pytanie, wsiada do pikapa i rusza z parkingu.

Pozostawienie mnie bez odpowiedzi jest jakąś odpowiedzią.

Myślę o tym przez całą drogę do domu. Kiedy się wycofam? Kiedy zaakceptuję, że być może moje życie nigdy nie przetnie się z życiem Diem?

Gdy zajeżdżamy na parking przed moim domem, mam pustkę w sercu i sucho w gardle. Ledger wysiada i obchodzi samochód, żeby otworzyć mi drzwi. Jednak zamiast otworzyć, po prostu stoi. Wygląda, jakby chciał coś powiedzieć, bo przestępuje nerwowo z nogi na nogę. Splata ręce na piersi i wbija wzrok w ziemię.

– Wiesz, to wszystko nie wyglądało najlepiej. Dla jego rodziców, sędziego, wszystkich na sali sądowej… wydawałaś się taka… – Nie może dokończyć zdania.

– Jaka się wydawałam?

Jego oczy spotykają się z moimi.

– Obojętna.

Jego słowa powodują, że tracę oddech. Jak ktokolwiek mógłby pomyśleć, że byłam obojętna? Przecież czułam się kompletnie zdruzgotana.

Obawiam się, że za chwilę ponownie się rozpłaczę, a dość się już dzisiaj napłakałam. Muszę wysiąść z tego samochodu. Chwytam torebkę i pakunek z jedzeniem, a Ledger ustępuje mi drogi. Stawiam stopy na ziemi i ruszam przed siebie, próbując złapać oddech. Nie potrafię zareagować na to, co przed chwilą powiedział, i nie wiem, jak to zrobić.

Czy dlatego nie pozwolą mi zobaczyć się z córką? Bo myślą, że to wszystko było mi obojętne?

Słyszę jego kroki za plecami, ale jedynie przyspieszam kroku. W końcu docieram do schodów i wchodzę do swojego mieszkania. Kiedy kładę rzeczy na blacie, Ledger stoi na progu.

Chwytam się krawędzi blatu przy zlewie i próbuję przetrawić to, co powiedział. Później się odwracam, patrząc na niego przez dzielący nas pokój.

– Scotty był najwspanialszą rzeczą, jaka mnie w życiu spotkała. Nie byłam obojętna. Czułam się zbyt zdruzgotana, aby mówić. Prawnicy powiedzieli, że powinnam napisać mowę końcową, ale nie spałam od tygodni. Nie zdołałabym napisać nawet jednego słowa. Mój mózg, to było… – przyciskam dłoń do piersi. – Byłam zdruzgotana, Ledger. Musisz w to uwierzyć. Zbyt zdruzgotana, żeby się bronić. Żeby mnie obchodziło, co ze mną będzie. Nie byłam obojętna. Byłam załamana.

I znowu to. Łzy. Mam już dość tych pieprzonych łez. Odwracam się od niego, bo jestem pewna, że on również ma ich dość.

Słyszę dźwięk zamykanych drzwi. Czyżby wyszedł? Odwracam się, ale Ledger nadal tu jest. Idzie do mnie powoli, a później opiera się o blat obok mnie. Splata ręce na piersi, zakłada nogę na nogę i gapi się w podłogę. Chwytam z blatu chusteczkę, której wcześniej używałam.

Ledger patrzy mi w oczy.

– Kto odniósłby z tego pożytek? – odzywa się.

Czekam na wyjaśnienie, bo nie wiem, o co pyta.

– Czy Patrick lub Grace skorzystaliby na podzieleniu opieki nad Diem z tobą? Nie jestem pewny, czy poradziliby sobie emocjonalnie ze stresem, który byłby z tym związany. A Diem… czy to byłoby dobre dla niej? Teraz nie wie nawet, że w jej życiu kogoś brak. Ma dwoje ludzi, których uważa za rodziców, i całą ich rodzinę, która ją kocha. Ma również mnie. Gdybyś otrzymała zgodę na odwiedziny, mogłoby to mieć dla niej znaczenie, jeśli byłaby starsza. Lecz teraz… nie czuję do ciebie nienawiści, Kenno… ale zburzyłabyś spokojne życie, które z takim trudem zbudowali po śmierci Scotty'ego. Stres odczuwany przez Patricka i Grace z powodu twojej obecności, stałby się widoczny dla Diem, niezależne od tego, jak bardzo próbowaliby go ukryć. Komu… komu twoja obecność w życiu Diem przyniosłaby pożytek? Oprócz ciebie?

Słysząc jego słowa, czuję skurcz w klatce piersiowej. Nie dlatego, że jestem na niego wściekła, ale z przerażenia, że może mieć rację.

A jeśli Diem będzie lepiej beze mnie? Jeśli moja obecność będzie jedynie wtargnięciem w jej życie?

Ledger zna Patricka i Grace lepiej od innych, więc jeśli mówi, że moja obecność zniszczy dobrą atmosferę, którą budowali, kim jestem, by temu zaprzeczać?

Już wcześniej obawiałam się tego, co przed chwilą powiedział, ale wysłuchanie tego od Ledgera czyni wszystko jeszcze bardziej bolesnym i kłopotliwym. Jednak ma rację. Moja obecność tutaj jest egoistyczna. On o tym wie. Oni wiedzą.

Nie przyjechałam tu, żeby wypełnić pustkę w życiu mojej córki. Zjawiałam się, żeby wypełnić pustkę w *sobie*.

Mrugam, tamując łzy, i biorę oddech, żeby się uspokoić.

– Wiem, że nie powinnam była tu wracać. Masz rację. Ale nie mogę tak po prostu wstać i wyjechać. Wydałam wszystko, żeby się tu znaleźć. Utknęłam. Nie mam dokąd pójść i nie mam forsy, żeby wyjechać, bo w sklepie dali mi robotę na pół etatu.

Na twarz Ledgera powraca wyraz empatii, ale nie odpowiada.

– Jeśli mnie tu nie chcą, wyjadę. Daj mi tylko trochę czasu. Nie mam pieniędzy, a wszystkie firmy w tym mieście odrzuciły podanie o pracę z powodu mojej przeszłości.

Ledger odpycha się od blatu. Splata place za głową i robi kilka kroków. Nie chcę, aby myślał, że proszę o pieniądze. Byłby to najbardziej upokarzający rezultat tej rozmowy.

Jednak gdyby zaproponował mi finansowe wsparcie, nie jestem pewna, czybym odmówiła. Jeśli zależy im tak bardzo na moim wyjeździe, że są gotowi za niego zapłacić, wycofam się i wyjadę.

– Mogę ci zaproponować osiem godzin w piątek i sobotę wieczór. – Ledger wygląda tak jakby pożałował swojej propozycji, gdy tylko ją wypowiedział. – To praca w kuchni. Głównie zmywanie naczyń. Będziesz musiała przebywać na zapleczu. Nikt nie może się dowiedzieć, że u mnie pracujesz. Gdyby Landry'owie usłyszeli, że ci pomagam…

Uświadamiam sobie, że proponuje mi pracę tylko po to, żebym szybciej wyjechała z miasta. Nie wyświadcza mi przysługi. Wyświadcza przysługę Patrickowi i Grace. Staram się jednak nie myśleć, jakie są jego powody.

– Nikomu nie powiem – zapewniam szybko. – Przysięgam.

Wahanie na jego twarzy wyraża żal. Wygląda tak, jakby chciał powiedzieć „nieważne", więc mówię pospiesznie: „dziękuję", zanim zdąży się wycofać.

– W piątek i sobotę kończę o czwartej, więc mogę być o czwartej trzydzieści.

Kiwa głową, a później prosi:

– Wchodź tylnymi drzwiami. Jeśli ktoś zapyta, powiedz, że jesteś Nicole. Uprzedzę innych pracowników.

– Okej.

Kręci głową, jakby przed chwilą popełnił największy błąd swojego życia, a później rusza do drzwi.

– Dobranoc – mówi szorstkim głosem, wychodzi i zamyka za sobą.

Ivy ociera się o moje kostki, więc pochylam się i ją podnoszę. Przytulam kotkę do piersi.

Ledger mógł zaproponować mi pracę, żeby pozbyć się mnie z miasta, ale siadam z uśmiechem na kanapie, bo dzisiaj ujrzałam twarz mojej córki. Niezależnie od tego, jak przygnębiająca była pozostała część dnia, w końcu dostałam namiastkę tego, o co się modliłam przez pięć lat.

Chwytam notes i piszę mój najważniejszy list do Scotty'ego.

Drogi Scotty,

ona jest podobna do nas obojga, ale śmieje się, jak Ty.

Jest doskonała pod każdym względem.

Strasznie żałuję, że nigdy jej nie zobaczysz.

Kocham Cię,

Kenna

ROZDZIAŁ 22

Ledger

Kenna przyjdzie lada chwila. Roman miał wolne, od kiedy ją zatrudniłem, więc nie mogłem go uprzedzić. Zresztą, odkąd dałem jej robotę, ciągle się zastanawiam nad zmianą decyzji.

Roman właśnie się zjawił. Kenna powiedziała, że powinna dotrzeć około czwartej trzydzieści, więc pewnie to dobra chwila na uprzedzenie go.

Kroję limonki i pomarańcze na przybrania do drinków na wieczór.

– Schrzaniłem sprawę – mówię, choć Roman jeszcze nie dotarł za bar. Mam na myśli „Zatrudniłem Kennę”, ale odnoszę wrażenie, że obaj wiemy, o co chodzi.

Roman łypie na mnie podejrzliwym wzrokiem.

Nie mogę prowadzić tej rozmowy, krojąc owoce, więc odkładam nóż, zanim obetnę sobie palec.

– Zatrudniłem Kennę. W niepełnym wymiarze. Nikt nie może wiedzieć, kim ona jest. W obecności innych pracowników mów jej „Nicole”. – Ponownie podnoszę nóż, bo wolę patrzeć na limonki niż na minę, z jaką Roman na mnie patrzy.

– Co?! Dlaczego?

– To długa historia.

Słyszę, jak kładzie kluczyki i telefon na barze, a następnie przysuwa stołek.

– Dobrze, że obaj pracujemy do północy. Pogadamy sobie.

Idę na skraj baru i zaglądam do kuchni, żeby sprawdzić, czy jesteśmy sami. Nie ma nikogo, więc szybko opowiadam mu, co zaszło na parkingu sklepu

spożywczego. Wspominam, że pokazałem jej filmy z Diem, a później zabrałem na burgery. W końcu zrobiło mi się żal dziewczyny, więc zaproponowałem robotę, aby pomóc jej wyjechać z miasta.

Opowiadam Romanowi całą historię, a on milczy jak zaklęty.

– Poprosiłem, żeby przebywała na zapleczu, z dala od gości – mówię. – Nie chcę, aby Grace lub Patrick usłyszeli, że tu pracuje. Nie martwię się, że ją spotkają, bo nigdy tu nie zaglądają. Mimo to ma pracować na zapleczu. Może zmywać naczynia i pomagać Aaronowi.

Roman wybucha śmiechem.

– Zatrudniłeś pomocnika barmana, który ma pomagać, ale nie może tego robić w barze.

– Taki pomocnik będzie mieć u nas huk roboty na zapleczu.

Słyszę, jak Roman zabiera telefon i kluczyki z blatu. Zanim zniknie za podwójnymi drzwiami prowadzącymi do kuchni, mówi:

– I nie chcę słyszeć ani słowa więcej o pieprzonych babeczkach.

Znika, zanim zdążę mu wytknąć, że jego obsesja na punkcie zamężnej właścicielki piekarni z sąsiedztwa ma niewiele wspólnego z faktem, że zatrudniłem Kennę, aby mogła szybciej wyjechać z miasta.

Kilka minut później drzwi od zaplecza się otwierają i Roman oznajmia:

– Przybyła twoja nowa pracownica.

Kiedy docieram do kuchni, Kenna stoi w tylnych drzwiach, z torbą na ramieniu i ręką zaciśniętą na nadgarstku drugiej. Wygląda jakoś inaczej niż przedtem i jest zdenerwowana. Użyła błyszczyku do ust lub czegoś w tym rodzaju. Nie wiem czego, ale nie mogę oderwać wzroku od jej warg, więc odchrząkuję i mówię jakby nigdy nic:

– Cześć.

– Cześć – odpowiada.

Pokazuję jej szafkę, w której pracownicy trzymają swoje rzeczy, gdy przychodzą na zmianę.

– Możesz tu zostawić torbę.

Podaję jej fartuch i tak profesjonalnym tonem, na jaki potrafię się zdobyć, informuję:

– Oprowadzę cię.

Idzie za mną w milczeniu, gdy pokazuję jej kuchnię. Wyjaśniam, jak układać umyte naczynia. Mówię, gdzie są magazyn i moje biuro. Wyprowadzam na alejkę, żeby pokazać nasz kontener na śmieci.

Wracamy do drzwi, kiedy nadchodzi Aaron. Zatrzymuje się, gdy widzi, że stoję w alejce razem z Kenną.

– Aaron, to Nicole. Będzie ci pomagać w kuchni.

Aaron mruży oczy, lustrując Kennę od stóp do głowy.

– Czy ja potrzebuję pomocy w kuchni? – pyta zmieszany.

Patrzę na Kennę.

– W weekendy mamy skromne menu, ale Aaron się wszystkim zajmuje. Po prostu bądź dostępna, jeśli poprosi o pomoc.

Kenna kiwa głową i wyciąga rękę do Aarona.

– Miło cię poznać – mówi.

Aaron odwzajemnia uścisk dłoni, ale patrzy na mnie tak jakoś podejrzliwie.

Spoglądam na Kennę i wskazuję drzwi, dając do zrozumienia, że chcę zamienić słówko z Aaronem na osobności. Kenna kiwa głową i wchodzi do środka. Zwracam się znów w stronę Aarona.

– Ona zostanie z nami najwyżej kilka tygodni. Potrzebowała przysługi.

Aaron podnosi rękę.

– W porządku, szefie. – Ściska moje ramię, kiedy mnie mija, zmierzając do środka.

Pokazałem Kennie wszystko, co musiałem, żeby miała zajęcie na jeden wieczór. Poza tym ma teraz Aarona. On się nią zajmie.

Nie chcę wchodzić przez zaplecze, bo musiałbym ponownie ją oglądać, więc wracam frontowymi drzwiami. Razi i Roman będą się zajmować barem przez

większość wieczoru, bo ja muszę wyjść. Zatrudniając Kennę i każąc jej przyjść dziś wieczór, na śmierć zapomniałem, że mam plany i nie będzie mnie w lokalu przez większość wieczoru.

– Wrócę około dziewiątej – mówię Romanowi. – Po przedstawieniu idę z nimi na obiad.

Roman kiwa głową.

– Mary Anne zadaje pytania – mówi. – Chciała, żebyśmy zatrudnili jej siostrzeńca jako pomoc barmana. Nie przyjmie tego najlepiej.

– Powiedz Mary Anne, że Kenna jest… że Nicole jest tu tymczasowo. Nie musi wiedzieć nic więcej.

Roman kręci głową.

– Nie przemyślałeś tego, Ledger.

– Przeciwnie, dużo o tym myślałem.

– Może i tak, ale nie używałeś do tego pieprzonej głowy.

Ignoruję jego uwagę i wychodzę.

*

Przed kilkoma miesiącami Diem postanowiła spróbować lekcji tańca. Grace powiedziała, że to dlatego, iż jej najlepsza przyjaciółka chodzi na zajęcia taneczne, a nie dlatego, że Diem naprawdę lubi ten rodzaj aktywności.

Po obejrzeniu dzisiejszego występu wiem na pewno, że taniec nie jest jej pasją. Wszędzie było jej pełno. Nie jestem pewny, czy chociaż przez sekundę skupiła uwagę na lekcjach tańca, bo gdy inne dzieci starały się wykonywać układy taneczne, Diem biegała po scenie tam i z powrotem, odtwarzając ruchy ze swojego ulubionego filmu *Król rozrywki*.

Publiczność pękała ze śmiechu. Grace i Patrick byli zawstydzeni, ale starali się powstrzymać śmiech. W pewnej chwili Grace pochyliła się i wyszeptała:

– Dopilnuj, żeby nigdy więcej nie obejrzała tego filmu.

Oczywiście wszystko nagrałem.

Filmowałem Diem przez cały czas, myśląc o chwili, w której pokażę wideo Kennie. Choć tak naprawdę te utrwalone chwile z Diem nie są moją własnością i nie powinienem się nimi dzielić. Muszę o tym pamiętać niezależnie od tego, jak przyjemnie było obserwować Kennę, przed kilkoma dniami pierwszy raz oglądała Diem.

Patrick i Grace słusznie podejmują wszystkie decyzje prawne związane z Diem. Gdyby ktoś mi bliski dzielił się informacjami o Diem, chociaż prosiłem, by tego nie robił, byłbym bardziej niż wściekły. I natychmiast wykluczyłbym go z mojego życia.

Lepiej, abym nie ryzykował z Patrickiem i Grace. Dość już zrobiłem za ich plecami, dając pracę Kennie.

– Nie wiem, czy nadal chcę chodzić na lekcje tańca – oświadcza Diem. Nadal ma na sobie fioletowy trykot, ale teraz skapuje na niego queso*. Wycieram go, bo Diem siedzi po tej samej stronie boksu, co ja.

– Nie możesz teraz zrezygnować – mówi Grace. – Zapłaciliśmy za trzy miesiące.

Diem lubi próbować nowych rzeczy. Nie uważam jej ochoty do rezygnowania z wszystkiego, czego próbuje, za wadę. Myślę, że zaletą jest to, iż chce posmakować każdego rodzaju sportu.

– Chcę teraz spróbować tego z mieczami – mówi Diem, wymachując widelcem.

– Szermierki? – pyta Patrick. – W tym mieście nie ma zajęć szermierki.

– Ledger może mnie nauczyć – mówi Diem.

– Nie mam ani szabel, ani czasu. Trenuję twoją drużynę baseballu.

– Baseball jest do kitu – kwituje Diem.

Krztuszę się ze śmiechu.

– Nie mów tak – szepcze Grace.

– Roman tak powiedział – odparowuje Diem. – Muszę iść do łazienki.

Z naszego miejsca widać łazienkę, więc Diem prześlizguje się pod stołem i wybiega z boksu. Grace nie spuszcza jej z oczu. To łazienka dla jednej osoby,

którą Diem może za sobą zamknąć, dlatego Grace nie idzie razem z nią.

Grace zwykle towarzyszy małej do toalety, ale ostatnio Diem zażądała niezależności. Teraz każe Grace czekać na zewnątrz. Kiedy odwiedzamy tę restaurację, zawsze prosimy o stolik w pobliżu łazienki, aby Grace mogła pozwolić Diem na samodzielność, równocześnie jej pilnując.

Kiedy Patrick zaczyna mówić, wiem, że połowa uwagi Grace jest nadal skupiona na drzwiach łazienki.

– Wystąpiliśmy o zakaz zbliżania się dla matki Diem.

Powstrzymuję się z reakcją, ale mi trudno. Przełykam jego słowa wraz z kęsem jedzenia, a następnie popijam wodą.

– Dlaczego?

– Chcemy być przygotowani na wszystko, co zrobi – wyjaśnia Patrick.

– Co miałaby zrobić? – Grace przechyla głowę w taki sposób, że teraz wydaje mi się, że może nie powinienem był tego mówić. Czy sędzia wydałby zakaz zbliżania się tylko dlatego, że o niego wystąpili? Dochodzę do wniosku, że potrzeba by czegoś więcej od obecności Kenny.

– Goniła nas na parkingu sklepu spożywczego. Nie czuję się bezpieczna – mówi Grace.

No tak. Całkiem o tym zapomniałem. Jednak odczuwam potrzebę bronienia jej jakby moją winą było to, że znaleźliśmy się w tym położeniu.

– Rozmawialiśmy z Gradym – podejmuje Patrick. – Powiedział, że mógłby poprosić sędziego o przyspieszenie procedury. Decyzja mogłaby zostać doręczona jeszcze w tym tygodniu.

Mam im wiele do powiedzenia, ale pora nie jest odpowiednia. Nie wiem, kiedy pora byłaby odpowiednia. Nie wiem nawet, czy w ogóle powinienem to mówić.

Piję kolejny łyk i nie reaguję na ich nowiny. Po prostu siedzę w milczeniu, starając się nie wysyłać fluidów zdrajcy, bo w tej chwili nim jestem. I nie ma sposobu, żeby im to wytłumaczyć.

– Zmieńmy temat – mówi Grace, obserwując Diem, która wraca do stołu. – Jak się miewa twoja matka, Ledger? Nie zdążyłam zamienić z nią słowa, kiedy była w mieście.

– Dobrze. Jadą do Yellowstone, więc pewnie wpadną do miasta w drodze powrotnej.

Diem gramoli się na kolana Grace, gdy ta oznajmia:

– Bardzo chciałbym się z nią zobaczyć. Zaplanujmy wspólny obiad, kiedy przyjadą.

– Powiadomię ją.

Grace podaje Diem frytkę i mówi:

– Data się zbliża. Jak się czujesz?

Dwukrotnie mrugam oczami. Wiem, że nie ma na myśli niczego, co miałoby związek ze Scottym, ale nie mam zielonego pojęcia, o czym mówi.

– Leah? – mówi Grace. – Odwołany ślub?

– Ah, o to chodzi. – Wzruszam ramionami. – Ja czuję się świetnie. Ona też. Tak jest lepiej.

Grace się krzywi. Zawsze lubiła Leah, ale nie sądzę, żeby naprawdę ją znała. Nie oznacza to, że Leah jest złym człowiekiem. Nie poprosiłbym jej o rękę, gdybym tak uważał.

Po prostu nie była wystarczająco dobra dla Diem. Gdyby Grace o tym wiedziała, podziękowałaby mi za zerwanie zaręczyn, zamiast wiecznie powracać do tego tematu w nadziei, że zmienię decyzję.

– Jak idzie budowa domu? – pyta Patrick.

– Doskonale. Myślę, że za kilka miesięcy będę mógł się przeprowadzić.

– Kiedy wystawisz stary dom na sprzedaż?

Na samą myśl o jego sprzedaży czuję ucisk w żołądku, bo oznaczałoby to sprzedanie cząstki siebie. Z wielu powodów.

– Jeszcze nie wiem.

– Nie chcę, żebyś się wyprowadził – jęczy Diem.

Słowa Diem trafiają mnie prosto w serce.

– Będziesz mogła odwiedzać Ledgera w jego nowym domu – mówi Grace, nie zapominając dodać: – Przecież nie będzie daleko.

– Lubię dom, w którym teraz mieszka – mówi Diem z nadąsaną miną. – Mogę chodzić tam sama.

Patrzy na swoje dłonie. Mam ochotę zdjąć ją z kolan Grace i przytulić. Powiedzieć, że nigdy jej nie zostawię, ale to byłoby kłamstwem.

Żałuję, że nie odłożyłem decyzji o budowie na sześć miesięcy, kiedy Diem była młodsza. Sześć miesięcy wystarczyłoby, aby się zorientować, że mała dziewczynka wychowywana przez Grace i Patricka zawładnie moim życiem i sercem, jakby była moją córką.

– Diem sobie poradzi – dodaje mi otuchy Grace. Musiała rozszyfrować moją minę. – Przecież to zaledwie dwadzieścia minut od nas. Nic się nie zmieni.

Spoglądam na Diem, a ona na mnie. Mógłbym przysiąc, że widzę łzy w jej oczach, ale zanim się upewnię, zamyka je i wtula się w Grace.

---

* Roztopiony ser, składnik przystawek (przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ 23

Kenna

Z dokumentów, które Ledger zostawił do podpisania, wynika, że będzie mi płacić znacznie więcej, niż dostaję w sklepie spożywczym.

Z tego powodu i pewnie dlatego, że mam taką naturę, zasuwam cały wieczór. Zreorganizowałam wszystko. Nikt mi nie powiedział, że mam to zrobić, ale zmywam naczynia szybciej, niż napływają nowe, więc między kolejnymi falami robię porządek na półkach, w magazynie i szafkach z naczyniami.

Mam w tym pięć lat praktyki. Nie wspominałam Ledgerowi o moim doświadczeniu, bo niezręcznie o tym mówić, ale pracowałam w kuchni, kiedy mnie nie było. Kilka tuzinów stałych bywalców to pikuś w porównaniu z setkami kobiet.

Początkowo nie czułam się pewnie, bo Aaron mnie onieśmielał masywnymi ramionami i ciemnymi krzaczastymi brwiami. Ale ten facet to tak naprawdę pluszowy miś.

Powiedział mi, że pracuje w barze, odkąd Ledger otworzył interes przed kilkoma laty.

Aaron jest mężem i ojcem czwórki dzieci, i ma dwie prace. W tygodniu jest konserwatorem w liceum, a w piątki i soboty dorabia w barze. Wszystkie dzieci Aarona są dorosłe i nie mieszkają z rodzicami, ale on nie zrezygnował z pracy, bo oszczędza, żeby razem z żoną raz w roku wyjechać na wakacje do Ekwadoru i odwiedzić rodzinę.

Lubi tańczyć, gdy pracuje, więc głośniki są rozkręcone na maksa, a on krzyczy, gdy chce coś powiedzieć. To nawet zabawne, bo zwykle gada o innych

pracownikach. Powiedział, że Mary Anne jest w związku z facetem od siedmiu lat i niedługo będą mieli drugie dziecko, ale ona nie zgodziła się na ślub, bo nienawidzi jego nazwiska. A później zdradził, że Roman ma obsesję na punkcie mężatki, która jest właścicielką piekarni w sąsiedztwie, więc stale przynosi do roboty babeczki.

Szykuje się, żeby mi opowiedzieć o innym barmanie, Razim, gdy ktoś wchodzi kuchennymi drzwiami i mówi „jasny gwint”. Odwracam się na pięcie i widzę kelnerkę, Mary Anne, rozglądającą się po kuchni.

– Ty to zrobiłaś?

Kiwam głową.

– Do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, jaki mieliśmy bałagan. Wow. Kiedy Ledger wróci, będzie pod wrażeniem swojej pochopnej decyzji.

Nawet nie zauważyłam, że go nie ma. Nie wiem, co się dzieje z przodu, a żaden z barmanów nie zagląda do kuchni.

Mary Anne kładzie rękę na brzuchu i idzie do lodówki. Wygląda na piąty miesiąc. Otwiera pojemnik Tupperware i bierze garść pomidorów koktajlowych. Rozgryza jeden i mówi:

– Mam ochotę wyłącznie na pomidory. Sos marinara. Pizza. Keczup. – Częstuje mnie, ale kręcę głową. – Mam po nich zgagę, ale nie mogę przestać jeść.

– To twoje pierwsze? – pytam.

– Nie, mam dwuletniego chłopca. Ten to też chłopak. Masz dzieci?

Nigdy nie wiem, jak odpowiedzieć na to pytanie. Muszę przyznać, że rzadko padało, odkąd wyszłam z więzienia, ale gdy kilka razy je zadano, odpowiedziałam twierdząco i natychmiast zmieniałam temat. Teraz jednak nie chcę, żeby ktoś zaczął zadawać kolejne pytania, więc kręcę głową i skupiam uwagę na niej.

– Jak go nazwiesz?

– Nie jestem pewna. – Wkłada do ust następny pomidor, a później odkłada pojemnik do lodówki. – Możesz opowiedzieć o sobie? – pyta. – Jesteś tu nowa? Masz męża? Spotykasz się z kimś? Ile masz lat?

Mam różne odpowiedzi na pytania, które zadaje, więc kiwam i kręcę głową, a gdy kończy serię pytań, moja głowa kołysze się na boki jak u lalki z dużą ruchomą główką.

– Niedawno przyjechałam do miasta. Dwadzieścia sześć. Nie jestem mężatką.

Mary Anne unosi brwi.

– Czy Ledger wie, że jesteś wolna?

– Tak sądzę.

– Uhm – mruczy. – No, to wszystko tłumaczy.

– Co?

Mary Anne i Aaron wymieniają spojrzenia.

– Dlaczego Ledger cię zatrudnił. Zastanawialiśmy się.

– Niby dlaczego mnie zatrudnił? – Chciałabym wiedzieć, jaki powód podejrzewa.

– Nie chcę, żeby to źle zabrzmiało – mówi – ale od ponad dwóch lat mamy tych samych pracowników. Ledger nigdy nie wspominał, że potrzebujemy dodatkowej pomocy, więc moja teoria jest taka, że zatrudnił cię, aby wzbudzić zazdrość Leah.

– Mary Anne! – Aaron odzywa się ostrzegawczym tonem.

Ale ona zbywa go lekceważącym machnięciem ręki.

– Ledger miał się ożenić w tym miesiącu. Zachowuje się tak, jakby odwołanie ślubu było okej, ale coś go ostatnio trapi. Dziwnie się zachowuje. Później zjawiasz się ty, składasz podanie o pracę, a on z miejsca cię zatrudnia, chociaż nie potrzebujemy pomocy. – Wzrusza ramionami. – To ma sens. Jesteś olśniewająca. Ledger ma złamane serce. Myślę, że w ten sposób chce wypełnić pustkę.

Jej teoria nie ma żadnego sensu, ale odnoszę wrażenie, że Mary Anne jest wścibska, więc nie chcę powiedzieć niczego, co podsyciłoby jej ciekawość.

– Nie zwracaj na nią uwagi – mówi Aaron. – Mary Anne lubi plotki równie mocno jak pomidory.

Mary Anne zanosi się śmiechem.

– To prawda. Lubię gadać o niczym. Nie bierz tego serio. Po prostu się nudzę.

– Dlaczego odwołano ślub? – pytam. Najwyraźniej Mary Anne nie jest jedyną ciekawską w tej kuchni.

Wzrusza ramionami.

– W sumie to nie wiem. Leah, jego była, powiedziała wszystkim, że do siebie nie pasowali, a Ledger tego nie komentował. Trudno cokolwiek z niego wyciągnąć.

Roman zagląda przez podwójne drzwi. Jego obecność odwraca jej uwagę.

– Chłopcy z bractwa cię potrzebują, Mary Anne.

Mary Anne przewraca oczami i mówi:

– Znowu?! Nie cierpię dzieciaków z college'u. Dają marne napiwki.

*

Po trzech godzinach zmiany Aaron sugeruje, żebym zrobiła sobie przerwę, więc wychodzę, by przesiedzieć ją na stopniach prowadzących na alejkę. Nie wiedziałam, czy będę mieć przerwę ani w jakich godzinach będę pracować tej nocy, więc wychodząc ze spożywczego, kupiłam chipsy i wodę w butelce.

W alejce jest ciszej, ale nadal słyszę niskie tony muzyki. Mary Anne wróciła jeszcze na zaplecze, aby pogadać, i zauważyła, że kiedy pracowałam, wetknęłam do uszu kawałki papierowego ręcznika, żeby stłumić muzykę. Okłamałam ją, mówiąc, że łatwo dostaję migreny, bo tak naprawdę nienawidzę większości rodzajów muzyki.

Każda piosenka przypomina mi coś złego z mojego życia, więc wolę ich nie słuchać. Mary Anne mówi, że ma słuchawki i jutro może mi przynieść. Jak dotąd muzyka jest jedyną rzeczą, której nie lubię w tej robocie. Więzienie miało jedną dobrą rzecz – rzadko słyszało się tam piosenki.

Roman otwiera tylne drzwi i wydaje się zdumiony, że widzi mnie na schodach, po czym idzie na drugi koniec alejki i stawia wiadro do góry dnem. Siada na nim i rozprostowuje nogi, by odciążyć kolana.

– Jak minął twój pierwszy wieczór?

– Dobrze. – Widzę, że Roman utyka, a teraz rozprostowuje nogę, jakby go bolała. Nie wiem, czy to nowy uraz, ale gdyby tak było, nie powinien jej tak przeciążać dziś wieczór. No ale jest barmanem, a oni nigdy nie siedzą.

– Nabawiłeś się kontuzji nogi?

– To stary uraz. Daje o sobie znać w taką pogodę. – Podwija nogawkę i pokazuje długą bliznę na kolanie.

– Ojej! Co się stało?

Roman opiera się o ceglaną ścianę budynku.

– To kontuzja z czasów, gdy grałem w futbol zawodowy.

– Ty też?

– W innej drużynie niż Ledger. Wolałbym umrzeć niż grać dla Broncos. – Pokazuje kolano. – To się stało półtora roku po dołączeniu do drużyny. I zakończyło moją karierę.

– O rany. Bardzo mi przykro.

– Ryzyko zawodowe.

– Jak tu trafiłeś? Dlaczego pracujesz u Ledgera?

Przygląda mi się uważnie.

– Mógłbym cię spytać o to samo.

Słusznie. Nie wiem, jak dobrze zna moją historię, ale Ledger wspomniał, że tylko on tutaj wie kim jestem. Czyli pewnie wie wszystko.

Nie chcę gadać o sobie.

Na szczęście nie muszę, bo alejkę wypełnia światło reflektorów samochodu Ledgera, który parkuje na swoim miejscu. Z jakiegoś powodu Roman wykorzystuje okazję, aby zniknąć w środku baru i zostaję sama.

Zniknięcie Romana i powrót Ledgera powodują, że staję się spięta. Czuję się zakłopotana, że siedzę na schodach. Kiedy Ledger otwiera drzwi pikapa, mówię:

– Pracowałam! Przysięgam! Tak są złożyło, że wróciłeś akurat wtedy, gdy zrobiłam sobie przerwę.

Uśmiecha się, wysiadając z wozu. Jakby moje wyjaśnienie nie było konieczne. Nie wiem, dlaczego reaguję fizycznie na jego uśmiech, ale czuję motylki w brzuchu. Jego obecność wywołuje mrowienie pod skórą, jakbym buzowała nerwową energią. Może dlatego, że Ledger jest jedynym ogniwem łączącym mnie z córką. A może dlatego, że za każdym razem, gdy nocą zamykam oczy, myślę o tym, co między nami zaszło w tej alejce.

Albo dlatego, że on jest teraz moim szefem i naprawdę nie chcę stracić tej pracy, a właśnie teraz nic nie robię i nagle czuję się jak jakaś żałosna idiotka.

Wolałam, jak go tu nie było. Byłam bardziej wyluzowana.

– Jak ci poszło dziś wieczór? – Opiera się o samochód jakby nie spieszył się do środka.

– Dobrze. Wszyscy byli mili.

Unosi brwi jakby mi nie wierzył.

– Nawet Mary Anne?

– Cóż, dla mnie była miła, ale o tobie opowiadała ploteczki. – Uśmiecham się, aby wiedział, że tylko się z nim droczę. Mary Anne dała do zrozumienia, że Ledger zatrudnił mnie tylko dlatego, że jestem ładna i chce wzbudzić zazdrość swojej byłej. – Kim jest Leah?

Ledger opiera głowę o samochód i jęczy:

– Które z nich wspomniało o Leah? Mary Anne?

Kiwam głową.

– Powiedziała, że w tym miesiącu mieliście wziąć ślub.

Widzę, że Ledger wygląda, jakby czuł się niekomfortowo, ale nie zamierzam być osobą, która przerwie rozmowę z powodu jego zakłopotania. Jeśli nie chce o tym mówić, nie musi. Ale ja chcę wiedzieć, więc czekam niecierpliwie, aż zdobędzie się na odpowiedź.

– To kompletnie idiotyczne, jeśli się nad tym zastanowić – mówi. – Mam na myśli nasze zerwanie. Pokłóciliśmy się o dzieci, których jeszcze nie mamy.

– I to doprowadziło do zerwania zaręczyn?

Przytakuje.

– Aha.

– O co poszło?

– Zapytała, czy będę kochać moje przyszłe dzieci bardziej niż Diem. Odparłem, że nie. Że będę je kochać tak samo.

– I to ją rozgniewało?

– Denerwowało ją, że spędzam z Diem tyle czasu. Powiedziała, że kiedy założymy własną rodzinę, będę musiał spędzać mniej czasu z Diem i więcej z naszą rodziną. To było jak objawienie. W przeciwieństwie do mnie nie widziała miejsca dla Diem w naszym wspólnym życiu. Zrozumiałem… no wiesz, wypisałem się z tego.

Nie wiem, dlaczego oczekiwałam, że powodem ich rozstania było coś poważniejszego. Ludzie zwykle nie zrywają ze sobą z powodu hipotetycznych sytuacji, ale to mówiło wiele o Ledgerze, który uważał własne szczęście za tak silnie splecione ze szczęściem Diem, że nie chciał być z nikim, kto nie umiałby tego uszanować.

– Ta Leah wygląda mi na straszną sukę – mówię półżartem, a Ledger wybucha śmiechem. Jednak im dłużej o tym myślę, tym bardziej jestem poirytowana. – Mówię poważnie. Pieprzyć ją, skoro uważa, że Diem nie zasługuje na taką samą miłość jak dzieci, których jeszcze nie ma na świecie.

– Dokładnie. Kiedy z nią zerwałem, wszyscy uznali, że zwariowałem, ale dla mnie było to zapowiedzią wszystkich potencjalnych problemów, które moglibyśmy napotkać na swojej drodze. – Uśmiecha się do mnie. – Teraz, gdy patrzę na ciebie, nadopiekuńczą matkę, nie czuję się taki szalony.

Kiedy to mówi – i uznaje mnie matką Diem – smutnieję. Wypowiedział proste zdanie, ale usłyszenie go z jego ust miało dla mnie ogromne znaczenie.

Nawet jeśli wypsnęło się przypadkiem.

Ledger prostuje się i zamyka auto.

– Lepiej wejdę do środka. Parking wygląda na pełny.

Nie powiedział, dlaczego wyszedł na kilka godzin, ale mam przeczucie, że robili coś z Diem. Ale mógł przecież pójść na randkę, co w niemal równym stopniu wyprowadza mnie z równowagi.

Nie wolno mi przebywać z własną córką, ale dowolna osoba, z którą Ledger postanowi się spotykać, będzie obecna w jej życiu, co powoduje, że zaczynam automatycznie zazdrościć tej dziewczynie, kimkolwiek jest.

Przynajmniej nie będzie to Leah.

Pieprzyć ją.

*

Roman wnosi na zaplecze skrzynkę pełną szklanek i stawia je przy zlewie.

– Wychodzę – oznajmia. – Ledger powiedział, że odwiezie cię do domu, jeśli poczekasz. Do końca jego zmiany zostało pół godziny.

– Dzięki – mówię.

Roman zdejmuje fartuch i wrzuca go do kosza, do którego trafiają fartuchy wszystkich pracowników ze zmiany.

– Kto to pierze? – pytam, bo nie wiem, czy to moja robota. W ogóle nie jestem pewna, co zalicza się do moich obowiązków. Ledger był nieobecny, więc nie szkolił mnie tego wieczoru, a pozostali wskazywali raz to, raz tamto, więc zajmowałam się wszystkim, co wpadło mi w ręce.

– Na górze są pralka i suszarka – wyjaśnia Roman.

– Bar ma piętro? – pytam, bo nie widziałam żadnych schodów.

Pokazuje mi drzwi wychodzące na alejkę.

– Schody są na zewnątrz. Połowa góry to magazyn, druga to kawalerka wyposażona w pralkę i suszarkę.

– Mam je zanieść na górę i wyprać?

Kręci głową.

– Zwykle robię to rano. Mieszkam tutaj. – Kiedy ściąga koszulę, żeby wrzucić ją do kosza, do kuchni wchodzi Ledger.

Roman jest bez koszuli. Zakłada wyjściowe ubranie, a Ledger się na mnie gapi. Wiem, że wygląda to tak, jakbym obserwowała Romana, gdy się przebiera, ale przecież rozmawialiśmy. Patrzyłam na niego już wcześniej. Wiem, że to bez znaczenia, ale czuję się zakłopotana, więc robię w tył zwrot i skupiam uwagę na pozostałych naczyniach.

Roman i Ledger rozmawiają, ale ich nie słyszę. Słyszę jednak, gdy Roman życzy Ledgerowi dobrej nocy i wychodzi. Ledger znika w drzwiach prowadzących do przedniej części baru.

Zostałam sama, jednak wcale mi to nie przeszkadza. Ledger sprawia, że czuję się bardziej nerwowo niż wygodnie.

Kończę robotę i wycieram wszystko ostatni raz. Jest pół godziny po północy, a ja nie mam pojęcia ile jeszcze mu zostało. Nie chcę zawracać mu głowy, ale czuję się zbyt zmęczona, aby iść do domu na piechotę, więc cierpliwie czekam na podwiezienie.

Zbieram swoje rzeczy i podciągam się na blat. Wyjmuję notes i długopis. Nie wiem, czy kiedykolwiek zrobię coś z tymi listami, które piszę do Scotty'ego, ale działają na mnie oczyszczająco.

Drogi Scotty,

Ledger jest palantem. To już sobie wyjaśniliśmy. Bo to on zamienił księgarnię w bar. Jaki potwór mógłby to uczynić?

Ale… zaczynam myśleć, że ma także uroczą stronę. Może dlatego staliście się najbliższymi przyjaciółmi.

– Co tam piszesz?

Zatrzaskuję notes na dźwięk jego głosu. Ledger zdejmuje fartuch i na mnie patrzy. Wsuwam notes do torby i mruczę:

– Nic takiego.

Przechyla głowę i spogląda z zaciekawieniem.

– Lubisz pisać?

Przytakuję.

– Masz bardziej artystyczne czy naukowe usposobienie?

Dziwne pytanie. Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Pewnie artystyczne. Dlaczego pytasz?

Ledger bierze czystą szklankę i podchodzi do zlewu. Napełnia ją wodą i pociąga łyk.

– Diem ma niezwykłą fantazję. Wiele razy zastanawiałem się, czy to czasem nie po tobie.

Moje serce przepełnia duma. Uwielbiam, kiedy przekazuje mi ciekawostki na jej temat. I jestem szczęśliwa, że jedna z osób obecnych w życiu Diem docenia jej wyobraźnię. Kiedy byłam młodsza, miałam bujną wyobraźnię, ale moja matka ją stłumiła. Dopiero kiedy Ivy zachęciła mnie do uwolnienia tej części siebie, poczułam, że ktoś mnie wspiera.

Scotty pewnie by to zrobił, ale nie sądzę, by wiedział o moim artystycznym usposobieniu. Poznaliśmy się, gdy ta część mnie znajdowała się jeszcze w głębokim uśpieniu.

Ale teraz się przebudziła. Dzięki Ivy. Piszę cały czas. Piszę wiersze i listy do Scotty'ego, zapisuję pomysły na książki, których być może nigdy nie napiszę. Może to pisanie uratowało mnie przede mną samą.

– Pisuję głównie listy. – Natychmiast żałuję tego wyznania, ale Ledger nie reaguje na moje słowa.

– Wiem. Listy do Scotty'ego. – Stawia szklankę z wodą obok siebie i splata ręce na piersi.

– Skąd wiesz, że piszę do niego listy?

– Widziałem jeden – mówi. – Nie martw się, nie czytałem go. Zobaczyłem jedną z kartek, gdy poszedłem do szafki po twoją torbę.

Ciekawe, czy widział plik kartek. Martwiłam się, że mógł zajrzeć do środka, ale gdy mówi, że ich nie czytał, z jakiegoś powodu mu wierzę.

– Ile listów napisałaś?

– Ponad trzysta.

Kręci głową z niedowierzaniem, a później coś go skłania do uśmiechu.

– Scotty nienawidził pisania. Płacił mi, żebym odrabiał za niego prace pisemne.

Tym razem to ja się śmieję, bo sama napisałam dla niego jedną lub dwie, gdy byliśmy razem.

Czuję się dziwnie, rozmawiając z kimś, kto pod wieloma względami znał Scotty'ego tak dobrze jak ja. Nigdy wcześniej tego nie doświadczyłam. To przyjemnie myśleć o nim w sposób, który pobudza do śmiechu zamiast do płaczu.

Żałuję, że nie wiedziałam więcej o Scottym poza tym, jaki był, gdy ze sobą chodziliśmy.

– Diem może kiedyś wyrosnąć na pisarkę. Lubi wymyślać słowa – mówi Ledger. – Jeśli nie wie, jak coś się nazywa, po prostu wymyśla słowo.

– Na przykład?

– Lampy solarne – mówi. – Te na chodnikach, wiesz? Nie wiemy dlaczego, ale nazywa je lampidłami.

Śmieję się, ale czuję także ukłucie zazdrości. Chcę ją poznać tak jak on.

– Co jeszcze? – ściszam głos, próbując ukryć jego drżenie.

– Któregoś dnia jeździła na rowerze i stopy ześlizgiwały się jej z pedałów. Powiedziała: „Moje stopy nie przestają japonkować". Zapytałem, co to znaczy japonkować. Odrzekła, że kiedy nosi japonki, jej stopy ciągle się z nich wyślizgują. No i myśli, że „bezcennie" znaczy „bardzo". Powiedziałaby „jestem bezcennie zmęczona" lub „jestem bezcennie głodna".

Jest to dla mnie zbyt bolesne, abym mogła się śmiać. Przyklejam na twarz wymuszony uśmiech, ale myślę, że Ledger potrafi wyczuć, że opowieści o córce, której nie wolno mi zobaczyć, rozdzierają moje serce. Przestaje się uśmiechać, podchodzi do zlewu i myje szklankę.

– Jesteś gotowa?

Kiwam głową i zsuwam się ze stołu.

Kiedy jedziemy do domu, mówi:

– Co robisz z tymi listami?

– Nic – odpowiadam bez wahania. – Po prostu je piszę.

– O czym są?

– O wszystkim, czasem o niczym. – Wyglądam przez okno, aby nie mógł zobaczyć prawdy wypisanej na mojej twarzy. A jednak coś każe mi być z nim szczerą. Chcę, żeby Ledger mi ufał. Bo muszę wiele udowodnić. – Myślę o tym, żeby pewnego dnia zebrać je i wydać jako książkę.

Milczy przez chwilę.

– Czy ta książka będzie mieć szczęśliwe zakończenie?

– To będzie książka o moim życiu, więc nie wiem, jak byłoby to możliwe – odpowiadam, nie przestając wyglądać przez okno.

Ledger wpatruje się w drogę i pyta:

– Czy któreś z tych listów opisują, co się stało tamtej nocy, gdy umarł?

Wstawiam odstęp między jego pytanie i moją odpowiedź.

– Tak. Jeden z nich.

– Mogę go przeczytać?

– Nie.

Oczy Ledgera na chwilę spotykają się z moimi. Później patrzy przed siebie, włącza kierunkowskaz i skręca w moją ulicę. Zajeżdża na parking i zostawia wóz na chodzie. Nie wiem, czy mam natychmiast wysiąść, czy między nami zostało jakieś niedopowiedzenie. Kładę dłoń na klamce.

– Dziękuję, że dałeś mi pracę.

Ledger stuka kciukiem w kierownicę i kiwa głową:

– Zasłużyłaś na to. Odkąd kupiłem ten bar, kuchnia jeszcze nigdy nie była tak dobrze zorganizowana. A przepracowałaś tylko jedną zmianę.

Cieszę się pochwałą, życząc mu dobrej nocy, i wysiadam z samochodu.

Pragnę spojrzeć na niego jeszcze raz, ale cały czas patrzę przed siebie. Nasłuchuję, czy wyjeżdża z parkingu, ale on nadal stoi na miejscu. Ruszam do domu, czując na sobie jego wzrok.

Kiedy wchodzę do mieszkania, Ivy natychmiast do mnie podbiega. Podnoszę ją i nie zapalając światła, podchodzę do okna, żeby wyjrzeć na dwór.

Ledger siedzi w swoim pikapie i obserwuje moje mieszkanie. Błyskawicznie przywieram plecami do ściany przy oknie. Po chwili słyszę narastające obroty silnika, gdy wyjeżdża z parkingu.

– Ivy – szepczę, drapiąc ją w głowę. – Co my wyprawiamy?

ROZDZIAŁ 24

Ledger

– Ledger!

Podnoszę głowę znad torby ze sprzętem i przyspieszam pakowanie. W moją stronę zmierza grupa matek. Kiedy nadchodzą w takiej formacji, nigdy nie zwiastuje to niczego dobrego. Są cztery, każda z krzesełkiem, na którym wypisano z tyłu imię dziecka. Pewnie powiedzą, że za mało trenuję ich dzieci lub będą chciały mnie umówić na randkę z jedną ze swoich samotnych przyjaciółek.

Oglądam się na boisko. Diem nadal gra w berka z dwiema przyjaciółkami. Grace ma na nią oko, więc pakuję do torby ostatni kask. Za późno na udawanie, że nie zauważyłem, iż próbują przyciągnąć moją uwagę.

Pierwsza mówi Whitney:

– Słyszałyśmy, że matka Diem wróciła.

Nawiązuję z nią przelotny kontakt wzrokowy, próbując ukryć swoje zaskoczenie, że wiedzą o przyjeździe Kenny do miasta. Żadna z nich nie znała jej w tym krótkim okresie, gdy spotykała się ze Scottym. Żadna z nich właściwie nie znała Scotty’ego.

Ale znają Diem i znają mnie, i znają tę historię. Dlatego uważają, że mają prawo poznać prawdę.

– Od kogo to usłyszałyście?

– Koleżanka Grace z pracy powiedziała mojej ciotce – mówi jedna z matek.

– Nie mogę uwierzyć, że ma taki tupet, by tu wrócić – podejmuje Whitney. – Grady powiedział mi, że Grace i Patrick wystąpili o zakaz zbliżania się.

– Zrobili to? – udaję głupiego, bo lepiej, żeby im nie pokazywać, ile wiem. Zadawałyby tylko jeszcze więcej pytań.

– Nie wiedziałeś? – pyta Whitney.

– Rozmawialiśmy o tym. Nie byłem pewny, czy to zrobią.

– Nie obwiniam ich – mówi. – A jeśli będzie próbowała odebrać im Diem?

– Nie zrobiłaby tego – odpowiadam. Wrzucam torbę ze sprzętem do pikapa i zatrzaskuję tylną klapę.

– Nie wykluczyłabym, że jest do tego zdolna – oświadcza Whitney. – Narkomani miewają szalone pomysły.

– Ona nie jest narkomanką – odpowiadam z przesadną stanowczością. Zbyt szybko.

W oczach Whitney błyska podejrzenie.

Szkoda, że Roman nie przyszedł na mecz. Dzisiaj nie dał rady, a zwykle to on jest moją wymówką pozwalającą mi uciec przed bandą mam. Niektóre są przyjaciółkami Leah, więc otwarcie ze mną nie flirtują. Z szacunku dla niej. Roman jest dostępny, więc zwykle zostawiam go na pastwę tych wilczyc, gdy nas osaczą.

– Przekaż pozdrowienia Grady'emu – mówię i ruszam w kierunku Grace i Diem.

Nie wiem, jak bronić Kenny w takich sytuacjach. Nie wiem nawet, czy w ogóle powinienem. Odnoszę jednak wrażenie, że nie jest właściwe pozwalanie na to, by inni nadal myśleli o niej jak najgorzej.

*

Nie powiedziałem Kennie, że dziś po nią przyjadę, bo zdecydowałem o tym dopiero w drodze do baru, gdy uświadomiłem sobie, że jej zmiana w spożywczym wkrótce dobiegnie końca.

Zajeżdżam na parking i nie mijają nawet dwie minuty, gdy wychodzi z budynku. Nie widzi mojego samochodu. Idzie w kierunku ulicy, więc przejeżdżam przez parking, żeby przeciąć jej drogę.

Dostrzega furgonetkę i, mógłbym przysiąc, przewraca oczami, kiedy wskazuję drzwi pasażera. Otwiera i mruczy „dzięki”, a później:

– Nie musisz po mnie przyjeżdżać. Mogę iść pieszo.

– Byłem na boisku. To po drodze.

Stawia torebkę między nami i zapina pas.

– Dobrze gra w baseball?

– Nieźle, choć nie sądzę, żeby lubiła tę grę tak, jak przebywanie z koleżankami. Ale gdybyśmy wytrwali, mogłaby być całkiem niezła.

– Co jeszcze robi? Poza trenowaniem baseballu?

Nie mogę winić Kenny, że jest tego ciekawa. Chociaż sam ją do tego zachęciłem, opowiadając za dużo o Diem, mamusie zasiały ziarenko podejrzliwości w mojej głowie.

A jeśli pyta tylko po to, żeby się zorientować w rozkładzie dnia Diem? Im więcej się dowie o zajęciach córki, tym łatwiejsze będzie pojawienie się na miejscu i zabranie jej. Czuję się winny, że w ogóle o tym pomyślałem, ale Diem jest dla mnie najważniejsza, więc czułbym się jeszcze gorzej gdybym nie był odrobinę nadopiekuńczy.

– Przepraszam – mówi Kenna. – Nie powinnam zadawać pytań, na które niezręcznie ci odpowiedzieć. Nie mam do tego prawa.

Wygląda przez okno, kiedy wyjeżdżam na ulicę. Wykręca palce i zaciska ręce na udach. Diem robi to samo z palcami. To niesamowite, że dwoje ludzi, którzy nigdy się nie spotkali, może mieć tyle wspólnych nawyków.

W samochodzie jest za głośno, a ja czuję, że muszą ją ostrzec, więc podnoszę szyby i przyspieszam.

– Oni wystąpili o zakaz zbliżania się.

Widzę, że spogląda na mnie kątem oka.

– Poważnie?

– Tak. Chciałem cię uprzedzić, zanim dostaniesz postanowienie.

– Dlaczego mieliby to zrobić?

– Myślę, że incydent przed sklepem przestraszył Grace.

Kenna kręci głową i odwraca się do okna. Milczy, dopóki nie skręcimy w alejkę za barem.

Czuję, jakbym skazał Kennę na porażkę, psując jej humor, gdy tylko dziś wieczór wsiadła do mojego samochodu. Nie powinienem był jej mówić o zakazie zbliżania się przed końcem zmiany, ale uważałem, że ma prawo wiedzieć. Pewnie, że nie zrobiła niczego, czym zasłużyłaby na zakaz zbliżania, jednak sam fakt, iż przebywa w tym samym mieście, co Diem, jest wystarczającym powodem, by Landry'owie wystąpili z wnioskiem.

– Ona chodzi na taniec – mówię, odpowiadając na jej poprzednie pytanie o córkę. Przesuwam dźwignię w tryb parkowania i pokazuję wideo z przedstawienia. – Byłem tam ostatniego wieczoru. Miała występ. – Podaję Kennie telefon.

Ogląda kilka sekund z poważną miną, a później wybucha śmiechem.

Wkurzam się na siebie, że lubię patrzeć na jej twarz, gdy ogląda filmy z Diem. To na mnie działa. Sprawia, że czuję coś, czego pewnie nie powinienem czuć. Jednak podoba mi się to i zastanawiam się, jak by to było obserwować Kennę i Diem razem w prawdziwym życiu.

Kenna ogląda wideo trzykrotnie, z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Ona jest okropna!

To wywołuje mój uśmiech. W jej głosie słychać radość, której zwykle jest pozbawiony. Zastanawiam się, czy zawsze by jej doświadczała, gdyby miała Diem.

– Lubi tańczyć? – pyta Kenna.

Kręcę głową.

– Nie. Po występie powiedziała, że chciałaby zrezygnować i zająć się „tym czymś z mieczami".

– Szermierką?

– Ona chce wszystkiego próbować. Bez przerwy. Ale w niczym nie potrafi wytrwać, bo szybko się nudzi, i myśli, że kolejna rzecz będzie bardziej zajmująca.

– Mówią, że znudzenie jest oznaką inteligencji – mówi Kenna.

– Ona jest bardzo bystra, więc miałoby to sens.

Gdy Kenna oddaje telefon, jej uśmiech znika. Wychodzi z auta i rusza do drzwi prowadzących na zaplecze, więc idę za nią.

Kiedy otwieram jej tylne drzwi, wita nas Aaron.

– Cześć, szefie – mówi. – Cześć, Nic.

Kenna podchodzi do niego, a Aaron podnosi rękę. Przybijają piątkę, jakby znali się znacznie dłużej niż jedną zmianę.

Roman wchodzi do kuchni z tacą pustych butelek. Kiwa mi głową na powitanie.

– Jak poszło?

– Nikt nie płakał i nikt nie zwymiotował – odpowiadam. W dziecięcym baseballu uznajemy taki dzień za udany.

Roman daje znak Kennie.

– Chciałaś bezglutenowe. Włożyłem trzy do lodówki.

– Dziękuję – mówi Kenna.

Po raz pierwszy widzę na jej twarzy promyk ekscytacji, który nie ma związku z Diem. Nie mam pojęcia, o czym rozmawiają. Ostatniego wieczoru nie było mnie kilka godzin, ale mam wrażenie, że Kenna nawiązała osobisty kontakt ze wszystkimi.

Dlaczego Roman kupił jej trzy bliżej nieokreślone przedmioty, o których rozmawiali?

I dlaczego tak nerwowo reaguję na myśl, że Kenna i Roman mogliby się zaprzyjaźnić? Czy Roman mógłby się do niej przystawiać? Czy miałbym prawo być zazdrosny? Kiedy wczorajszej nocy wróciłem do baru, zrobili sobie przerwę w tym samym czasie. Czy Roman zrobił to celowo?

Kiedy się nad tym zastanawiam, na swoją zmianę przybywa Mary Anne. Wręcza Kennie duże słuchawki, a Kenna mówi:

– Ratujesz mi życie.

– Wiedziałam, że mam w domu zapasową parę – tłumaczy Mary Anne. Przechodzi obok mnie, mówiąc „cześć, szefie”, i rusza na salę.

Kenna wiesza słuchawki na szyi i zawiązuje fartuch. Słuchawki nie są do niczego podłączone i nie ma telefonu. Zachodzę w głowę, jak w takim razie będzie słuchać muzyki.

– Do czego są? – pytam.

– Żeby tłumić muzykę.

– Nie chcesz słyszeć muzyki?

Odwraca się do zlewu, ale widzę, że smutnieje.

– Nienawidzę muzyki.

Nienawidzi muzyki? Jak to możliwe?

– Dlaczego nienawidzisz muzyki?

Spogląda na mnie przez ramię.

– Bo jest smutna. – Zasłania uszy słuchawkami i zaczyna nalewać wodę do zlewu.

Muzyka jest jedną z rzeczy, które pomagają mi ukoić emocje. Nie potrafię sobie wyobrazić, abym mógł być jej pozbawiony, ale Kenna ma rację. Większość piosenek opowiada o miłości lub stracie – dwóch rzeczach, które pewnie trudno jej przyjąć bez względu na środek przekazu.

Zostawiam ją z jej obowiązkami i idę na salę, żeby wywiązać się z własnych. Jeszcze nie otworzyliśmy, więc bar jest pusty. Mary Anne otwiera frontowe drzwi, staję zatem obok Romana.

– Jakie trzy?

Patrzy na mnie.

– Że co?

– Powiedziałeś, że wkładasz do lodówki trzy dla Kenny.

– Nicole – poprawia, spoglądając przez salę na Mary Anne. – Mówiłem o babeczkach. Właścicielka mieszkania, które wynajmuje, jest na diecie bezglutenowej. Nicole chce być z nią w dobrej komitywie.

– Dlaczego?

– Nie wiem dokładnie. Chodzi o jakiś rachunek za prąd. – Roman patrzy na mnie kątem oka i odchodzi.

Cieszę się, że Kenna potrafi się ze wszystkimi dogadać, ale jakaś część mnie żałuje, iż ostatniej nocy nie było mnie przez większość zmiany. Mam wrażenie, że wszyscy poznali Kennę w sposób, w jaki ja jej nie poznałem. I zastanawiam się, dlaczego mam z tym problem.

Idę do szafy grającej, żeby nastawić kilka piosenek, zanim nadciągną tłumy. Starannie analizuję, które utwory wybrać. Mamy cyfrową szafę grającą z dostępem do tysięcy piosenek, więc uświadamiam sobie, że potrzebowałbym całej nocy, aby znaleźć takie, które w żaden sposób nie przypominałyby Kennie o Scottym lub Diem.

Ma rację. W końcu jeśli w twoim życiu nie dzieje się nic dobrego, prawie każda piosenka staje się depresyjna, niezależnie od spraw, o których opowiada.

Włączam odtwarzanie losowe, aby odpowiadało mojemu nastrojowi.

ROZDZIAŁ 25

Kenna

Dostałam wypłatę. Niewielką, bo terminy rozliczeniowe są takie, że wypłata objęła tylko część tygodnia. Na szczęście wystarczyło mi pieniędzy na nowy telefon.

Siedzę przy piknikowym stole przed domem i przeglądam aplikacje. Dzisiaj pracowałam od rana. Pomiędzy zmianą w spożywczym i nocną zmianą w barze mam kilka godzin przerwy, więc spędzam wolny czas na zewnątrz. Staram się przyjąć tyle witaminy D, ile zdołam, bo przez bitych pięć lat mój czas na dworze był drobiazgowo planowany i ograniczany. Chyba powinnam kupić sobie witaminę D w kapsułkach, żeby nadrobić braki.

Na parking zajeżdża samochód. Podnoszę głowę w samą porę, żeby zobaczyć Lady Dianę machającą do mnie jak oszalała z siedzenia pasażera. W większość dni pracujemy na różne zmiany, co jest bardzo niefortunne. Byłoby miło poprosić jej mamę o podwiezienie do pracy lub domu, ale zostaję w sklepie dłużej niż Lady Diana. Ledger podrzucił mnie parę razy, jednak nie widziałam go, odkąd po ostatniej sobotniej zmianie zabrał mnie do domu.

Nie poznałam jeszcze matki Lady Diany. Wygląda na nieco starszą ode mnie, może mieć trzydzieści parę lat. Uśmiecha się i idzie za córką trawnikiem w moją stronę. Lady Diana wskazuje moją komórkę.

– Ona ma telefon! Dlaczego ja nie mogę mieć telefonu?!

Matka siada obok mnie.

– Ona jest dorosła – wyjaśnia i na mnie patrzy. – Cześć. Jestem Adeline.

Nigdy nie wiem, jak się przedstawić. W obu miejscach pracy jestem Nicole, ale Lady Dianie przedstawiłam się jako Kenna i to samo imię podałam naszej najemczyni, Ruth. W końcu wszystko się wyda, więc muszę znaleźć sposób, żeby kłamstwo stało się prawdą.

– Kenna – mówię. – Ale wołają na mnie Nicole. – Rozwiązanie wydaje się spoko. To poniekąd kłamstwo i poniekąd prawda.

– Poznałam w pracy nowego chłopaka! – oznajmia entuzjastycznie Lady Diana. Podskakuje na palcach, tryskając energią.

Jej matka wydaje jęk.

– Naprawdę?

Lady Diana kiwa głową.

– Nazywa się Gil, pracuje u nas, ma rude włosy i poprosił, żebym została jego dziewczyną, ma zespół Downa, jak ja, i lubi gry wideo, i wiesz co, myślę, że się z nim ożenię.

– Nie tak szybko – mówi jej matka.

Lady Diana powiedziała wszystko na jednym oddechu, więc nie jestem pewna, czy matka prosi, żeby mówiła wolniej, czy żeby nie spieszyła się tak z decyzją o ślubie.

– Jest miły? – pytam.

– Ma playstation.

– Ale jest miły?

– I ma mnóstwo kart pokemonów.

– Czy jest miły? – powtarzam.

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Będę musiała go spytać.

Uśmiecham się.

– Tak. Zapytaj. Powinnaś brać pod uwagę tylko tych, którzy są dla ciebie mili.

Adeline patrzy na mnie.

– Znasz tego dzieciaka? Gila? – wymawia jego imię z pogardą, która sprawia, że zaczynam się śmiać.

Kręcę głową.

– Nie, ale będę mieć na niego oko. – Patrzę na Lady Dianę. – I upewnię się, czy jest miły.

Adeline wygląda, jakby jej ulżyło.

– Dzięki. – Wstaje. – Przyjdziesz na lunch w niedzielę?

– Jaki lunch?

– Organizujemy mały lunch z okazji Dnia Matki. Powiedziałam Lady Dianie, żeby cię zaprosiła.

Czuję ukłucie bólu na wspomnienie tego święta. Próbowałam o nim nie myśleć. Pierwszy raz spędzę Dzień Matki poza murami więzienia. Na dodatek w tym samym mieście, co Diem.

– Córka Kenny została porwana, więc jej nie zaprosiłam – oznajmia Lady Diana.

Natychmiast kręcę głową.

– Nie została porwana, po prostu… to długa historia. W tej chwili nie mam do niej praw rodzicielskich. – Ogarnia mnie potworny wstyd.

Adeline na pewno to wyczuwa.

– Nie przejmuj się, lunch jest dla wszystkich mieszkańców – wyjaśnia Adeline. – Urządzamy go głównie dla Ruth, bo jej dzieci mieszkają daleko stąd.

Kiwam głową, bo czuję, że jeśli się zgodzę, nie będzie mnie naciskać, a wtedy może nie będę musiała wyjaśniać, dlaczego Lady Diana powiedziała, że moja córka została porwana.

– Co mam przynieść?

– Wszystkim się zajęliśmy – mówi Adeline. – Miło było cię poznać. – Zaczyna odchodzić, ale odwraca się na pięcie. – A tak właściwie to znasz kogoś, kto ma wolny stół i kilka krzeseł? Myślę, że przydałoby się nam kilka dodatkowych miejsc.

Chcę zaprzeczyć, bo nie znam nikogo z wyjątkiem Ledgera. Z drugiej strony nie chcę, żeby wiedziała jaka jestem samotna, więc tylko kiwam głową i mówię:

– Popytam.

Adeline mówi, że miło było w końcu mnie poznać, a później idzie do swojego mieszkania, ale Lady Diana wlecze się z tyłu. Kiedy matka znika, wyciąga rękę po mój telefon.

– Mogę zagrać?

Podaję jej komórkę, a ona siada na trawie obok stołu piknikowego. Muszę się przyszykować do mojej zmiany w barze.

– Pójdę się przebrać. Możesz się bawić telefonem, dopóki nie wrócę. – Lady Diana kiwa głową, nie patrząc na mnie.

Byłoby wspaniale gdybym zdołała zaoszczędzić także na samochód i nie chodzić pieszo do pracy, jednak koszty wyprowadzki i spowodowania, żeby Landry'owie poczuli się bezpieczniej, pokrzyżowały moje plany finansowe.

*

Docieram do baru przed czasem, ale tylne drzwi są otwarte.

Po przepracowaniu ubiegłego weekendu czuję się pewnie i wiem, co mam robić. Zakładam fartuch i zaczynam napełniać zlew wodą, gdy na zapleczu zjawia się Roman.

– Wcześnie przyszłaś – mówi.

– Taak. Bałam się, że będą korki.

Roman się śmieje. Wie, że nie mam samochodu.

– Kto zmywał naczynia, zanim Ledger mnie zatrudnił? – pytam.

– Wszyscy. Robiliśmy to w każdej wolnej chwili lub czekaliśmy do zamknięcia i ciągnęliśmy losy, kto zostanie dłużej i posprząta. – Sięga po fartuch. – Wątpię, czy po tobie będziemy chcieli do tego wrócić. Miło jest wyjść zaraz po zamknięciu lokalu.

Ciekawe, czy Roman wie, że jestem tu tylko tymczasowo. Pewnie tak.

– Zapowiada się pracowity wieczór – ostrzega. – Dziś jest ostatni dzień egzaminów końcowych. Mam przeczucie, że zaleje nas fala dzieciaków z college'u.

– Mary Anne będzie uszczęśliwiona. – Nalewam mydło w płynie do pojemnika. – Słuchaj, mam do ciebie szybkie pytanie. – Odwracam się do niego. – W naszym budynku organizują lunch. Potrzebują dodatkowego stołu. Może macie jakiś wolny?

Roman wskazuje głową sufit.

– Na górze, w magazynie. – Patrzy na ekran telefonu. – Została jeszcze chwila do otwarcia. Chodź, sprawdzimy.

Zakręcam wodę i wychodzę za nim na alejkę. Roman wyciąga z kieszeni pęk kluczy i szuka odpowiedniego.

– Wybacz bałagan – mówi, wkładając klucz do zamka. – Zwykle utrzymuję mieszkanie dla śpiocha w lepszym porządku, ale od jakiegoś czasu nie mieliśmy nikogo. – Otwiera drzwi i moim oczom ukazuje się dobrze oświetlona klatka schodowa.

– Kto to śpioch? – pytam, wchodząc za nim do mieszkania.

Po ostatnim stopniu klatka schodowa zakręca. Drzwi otwierają się na przestrzeń wielkości barowej kuchni. Plan pomieszczenia jest ten sam, ale urządzono je jako mieszkanie.

– Śpioch to nietrzeźwy klient, który zostaje po zamknięciu baru i nikt się o niego nie upomina. Czasami kładziemy ich tutaj na kanapie, aż wytrzeźwieją i przypomną sobie, że muszą gdzieś iść. – Włącza światło. Faktycznie, kanapa jest pierwszą rzeczą, którą widzę. Jest stara i zużyta, ale sądząc po wyglądzie, wygodna. Oprócz kanapy dostrzegam stojak z płaskim telewizorem, a kawałek dalej stoi duże łóżko.

Jednym słowem skromne mieszkanko z kuchnią i małą jadalnią z oknem wychodzącym na ulicę przed barem. Ale jest dwukrotnie większe od mojego i ma nawet trochę uroku.

– Urocze. – Wskazuję kuchenny blat, na którym przy ścianie stoi ze trzydzieści kubków do kawy. – Jesteś uzależniony od kawy czy tylko od kubków?

– To długa historia. – Roman ponownie przeszukuje pęk kluczy. – Za tymi drzwiami jest magazyn. Ostatnim razem, kiedy zaglądałem, był tam stół, ale nie mogę niczego obiecać. – Przekręca zamek, a gdy otwiera drzwi, widzę dwa dwumetrowe stoły oparte pionowo o ścianę. Pomagam mu wyciągnąć jeden. – Potrzebujesz dwóch?

– Jeden wystarczy. – Opieramy stół o kanapę, a Roman zamyka drzwi i przekręca klucz.

Bierzemy stół za przeciwległe rogi, żeby znieść go po schodach.

– Możemy postawić go na dole, a wieczorem załadować na skrzynię pikapa Ledgera – mówi.

– Znakomicie. Dziękuję.

– Co to za okazja?

– Zwyczajna składkowa impreza. – Nie chcę przyznać, że to lunch z okazji Dnia Matki. Wyglądałoby, że obchodzę to święto, a nie chcę być osądzana.

Chociaż Roman nie wygląda na człowieka, który osądza innych ludzi. Właściwie wydaje się w porządku i jest na tyle przystojny, że pewnie inaczej bym na niego spojrzała, gdybym nie całowała się z Ledgerem.

Nie potrafię patrzeć na usta innego mężczyzny bez żalu, że nie patrzę na usta Ledgera. Jestem zła, że nadal uważam go za atrakcyjnego, jak pierwszej nocy, gdy weszłam do jego baru. Byłoby mi znacznie łatwiej, gdybym odczuwała pociąg do kogoś innego. Do *każdego* innego mężczyzny.

Roman ustawia stół pionowo, na dole klatki schodowej.

– Potrzebujesz krzeseł?

– Krzesła. Cholera. Tak. – Na śmierć zapomniałam o krzesłach.

Roman wraca na górę, a ja za nim.

– Jak się poznaliście z Ledgerem?

– Dzięki niemu nabawiłem się kontuzji podczas meczu.

Staję na szczycie schodów.

– Ledger zakończył twoją karierę sportową i teraz jesteście… przyjaciółmi? – Nie bardzo rozumiem, jak mogło do tego dojść.

Roman ponownie otwiera zamek magazynu i przygląda mi się uważnie.

– Naprawdę nie znasz tej historii?

Kręcę głową.

– Przez kilka lat byłam zajęta.

Śmieje się pod nosem.

– No tak. Domyślam się. Przedstawię ci skróconą wersję zdarzeń. – Otwiera drzwi i zaczyna wyjmować krzesła. – Po kontuzji musiałem się poddać operacji kolana – mówi. – Bolało jak cholera. No i uzależniłem się od środków przeciwbólowych. Wydałem na nie wszystko, co zarobiłem w NFL. – Ustawia dwa krzesła na zewnątrz, a następnie wyciąga dwa kolejne. – Krótko mówiąc, spieprzyłem sobie życie. Ledger się o tym dowiedział i mnie odnalazł. Myślę, że czuł się odpowiedzialny, choć to, co mi zrobił z kolanem, to był wypadek. Mimo wszystko pojawił się, gdy wszyscy odeszli. I dopilnował, żebym dostał pomoc, której potrzebowałem.

Nie wiem, co zrobić z informacjami, które mi właśnie przekazał.

– O kurczę.

Roman ustawia wszystkich sześć krzeseł przy ścianie, a później zamyka drzwi. Bierze cztery, a ja dwa i schodzimy na dół.

– Ledger dał mi robotę i wynajął to mieszkanie, kiedy dwa lata temu skończyłem odwyk. – Ustawiamy krzesła przy ścianie, przed wyjściem na zewnątrz. – Szczerze mówiąc, nie pamiętam, jak to się zaczęło, ale dawał mi kubek do kawy po każdym tygodniu życia w trzeźwości. Co piątek wręcza mi nowy kubek, ale teraz robi to, żeby pokazać, jakim jest dupkiem, bo wie, że nie mam ich już gdzie stawiać.

To autentycznie urocze.

– Mam nadzieję, że lubisz kawę.

– Żyję dzięki niej. Nie chciałabyś przebywać w moim towarzystwie, gdybym nie wypił kawy. – Roman patrzy za mnie.

Odwracam się i widzę Ledgera stojącego między pikapem i tylnym wejściem do baru. Stoi i się na nas gapi.

W przeciwieństwie do mnie Roman się nie zatrzymuje. Idzie w kierunku tylnych drzwi.

– Kenna pożycza stół i kilka krzeseł na jakąś imprezę w niedzielę. Ustawiliśmy je na dole klatki schodowej. Zabierz je przed wyjazdem.

– Nicole – poprawia go Ledger.

– Nicole. Wszystko jedno – odpowiada Roman. – Nie zapomnij. Stoły. Krzesła. Odwieźć do domu. – Znika we wewnętrzu baru.

Ledger patrzy przez chwilę w ziemię, a później przesuwa wzrok na mnie.

– Do czego potrzebny ci stół?

Wsuwam ręce w tylne kieszenie.

– Mamy lunch w niedzielę. W moim domu. – Nie przestaje się gapić, jakby czekał na dalsze wyjaśnienia.

– W niedzielę jest Dzień Matki.

Kiwam głową i ruszam do drzwi.

– Tak. Mogę go uczcić z innymi matkami z sąsiedztwa, skoro nie mogę z własną córką. – Mój głos staje się szorstki, gdy wchodzę do środka. Może odrobinę oskarżycielski. Drzwi walą głucho za plecami. Idę do zlewu i odkręcam wodę. Sięgam po słuchawki, które Mary Anne pożyczyła mi przed tygodniem, ale tym razem wpinam je do telefonu, którego się w końcu dorobiłam. Załadowałam do pamięci audiobook, który pomoże mi dotrwać do końca zmiany.

Czuję lekki wietrzyk na karku, kiedy Ledger wchodzi do kuchni. Odczekuję kilka sekund, a później odwracam się przez ramię, żeby zobaczyć, co robi.

Idzie w kierunku sali, nie rozglądając się na boki. Nie wiem, o czym myśli, bo ma stoicki wyraz twarzy. Jeśli chodzi o miny Ledgera, to niewiele ich widziałam od pierwszej nocy, kiedy pracował za barem. Wtedy sprawiał wrażenie wyluzowanego

i beztroskiego. Jednak od chwili, gdy dowiedział się, kim jestem, w mojej obecności wydaje się sztywny. Niemal tak jakby robił wszystko, by ukryć przede mną swoje myśli.

ROZDZIAŁ 26

Ledger

Wykonuję typowe wieczorne czynności, ale moje stawy sprawiają wrażenie zablokowanych. Dziwnie sztywnych, jakbym miał kaca. Ale nie mam. Po prostu… jestem zirytowany? Czy rzeczywiście tak jest?

Zachowuję się jak palant. Wiem o tym i Roman też to wie, ale moja dojrzałość wydaje się niezdolna dorosnąć do sytuacji i objąć kontrolę.

Jak długo Kenna tu była? Jak długo byli w mieszkaniu Romana? Dlaczego Kenna potraktowała mnie oschle? I dlaczego, do cholery, mnie to obchodzi?

Nie wiem, co zrobić z tymi uczuciami, więc zgniatam je w kulkę i próbuję zatrzymać w krtani lub żołądku, lub innym miejscu, w którym ludzie je upychają. Nie potrzebuję takiej postawy na początku zmiany. Tydzień egzaminów dobiegł końca. Dziś wieczorem i bez tego będzie się działo.

Włączam szafę grającą. Pierwszym utworem jest ostatni z kolejki puszczanej poprzedniej nocy. *If We Were Vampires* Jasona Isbella.

Cudownie. Kawałek o wielkiej miłości. Dokładnie to, czego potrzeba Kennie.

Idę na zaplecze i widzę, że ma słuchawki na uszach. Zgarniam wszystkie owoce, które zwykle kroję na początku zmiany, i zabieram je na salę.

Kroję limonkę, może odrobinę zbyt gniewnie, kiedy Roman pyta:

– Dobrze się czujesz?

– W porządku. – Staram się brzmieć jak zawsze, chociaż nie wiem, co normalnie bym odpowiedział w takiej sytuacji, bo Roman nigdy nie pyta o moje samopoczucie. Nie musi, bo zwykle czuję się świetnie.

– Miałeś trudny dzień? – pyta.

– Wspaniały.

Roman wzdycha i wyjmuje mi nóż z ręki. Opieram się dłońmi o ladę i odwracam, żeby na niego spojrzeć. Roman jest zrelaksowany, opiera się na łokciu, obracając nóż palcem i patrząc na mnie.

– Do niczego nie doszło – mówi. – Pożyczyła stół i parę krzeseł. Byliśmy na górze trzy minuty.

– Nic nie powiedziałem.

– Nie musiałeś. – Śmieje się poirytowany. – Do diabła, człowieku. Nie sądziłem, że jesteś zazdrośnikiem.

Sięgam po nóż i ponownie biorę się do krojenia.

– To nie ma nic wspólnego z zazdrością.

– Więc z czym? – pyta.

Chcę mu odpowiedzieć, wcisnąć jakieś pieprzone kłamstwo, ale drzwi się otwierają i do baru wchodzi czterech facetów. Zachowują się hałaśliwie, gotowi do świętowania i być może już wstawieni. Urywam rozmowę i szykuję się na rozpoczęcie zmiany, choć kompletnie nie jestem w nastroju.

*

Osiem długich godzin później Roman i ja ładujemy stół i krzesła na tył furgonetki. Tej nocy ledwie mieliśmy czas, żeby myśleć, nie wspominając o dokończeniu przerwanej rozmowy.

Odzywamy się niewiele. Obaj jesteśmy zmęczeni. Mam wrażenie, że Roman zachowuje się ostrożnie, ale im więcej myślę o nim i Kennie w jego mieszkaniu na górze, tym bardziej mnie to niepokoi.

Przecież widzę, że go do niej ciągnie. Chociaż nie znam Kenny zbyt dobrze, pewnie jest wystarczająco zdesperowana, aby związać się z każdym, kto dostarczy jej pretekstu do pozostania w tym mieście.

I czuję się winny, gdy o tym myślę.

– Pogadamy? – pyta Roman.

Zatrzaskuję klapę bagażnika, a później kładę jedną rękę na samochodzie, a drugą na szczęce. Zaczynam mówić, starannie dobierając słowa:

– Jeśli zaczniesz z nią kombinować, znajdzie powód, żeby nie wyjechać z miasta. Pracuje u nas, żeby zaoszczędzić pieniądze i wyjechać.

Roman kręci głową, jakby samo przewracanie oczami nie wystarczyło do wyrażenia irytacji.

– Myślisz, że próbuję ją poderwać? Że zrobiłbym ci to po tym wszystkim, co ty zrobiłeś dla mnie?

– Nie zakazuję tego, bo jestem zazdrosny. Chcę, żeby wyjechała z miasta, by Patrick i Grace mogli wrócić do normalnego życia.

Roman się śmieje.

– Pierdolisz głupoty. Grałeś w NFL. Masz świetnie prosperującą firmę. Budujesz ogromny dom. Nie jesteś spłukany, Ledger. Gdybyś chciał, żeby wyjechała z miasta, wypisałbyś czek, żeby się jej pozbyć.

Jestem spięty jak cholera. Przechylam głowę, naprężając kark.

– Nie wzięłaby czeku.

– Próbowałeś?

Nie próbowałem. Znam Kennę. Nie przyjęłaby jałmużny.

– Uważaj na nią, Romanie. Zrobi wszystko, żeby odzyskać Diem.

– Cóż, przynajmniej w tym punkcie się zgadzamy – mówi, znikając na schodach prowadzących do jego mieszkania.

Pieprzyć go.

Pieprzyć go, bo ma rację.

Chociaż próbuję temu zaprzeczyć, nie postępuję tak z obawy, że Kenna dłużej pozostanie w mieście. Jestem zdenerwowany, bo myśl o jej wyjeździe doskwiera mi bardziej od myśli, że zostanie.

Jak do tego doszło? Jak od kompletnej pogardy dla tej kobiety przeszedłem do czegoś zupełnie innego? Czy jestem aż tak żałosnym przyjacielem Scotty’ego? Czy

jestem taki nielojalny w stosunku do Patricka i Grace?

Nie zatrudniłem Kenny, bo chciałem, żeby wyjechała z miasta. Zatrudniłem ją, bo lubię jej towarzystwo. Zatrudniłem ją, bo kiedy wieczorem kładę głowę na poduszce, myślę tylko o tym, żeby znowu ją pocałować. Zatrudniłem ją, bo mam nadzieję, że Patrick i Grace zmienią zdanie, i pragnę być w pobliżu, kiedy to nastąpi.

ROZDZIAŁ 27

Kenna

Twarz mi płonie, gdy cofam się od drzwi.

Słyszałam każde słowo, które Ledger wypowiedział do Romana. Słyszałam nawet te słowa, których nie wymówił.

Idę do magazynu i chwytam torbę, gdy tylko słyszę jego kroki na tylnych schodach. Kiedy otwiera drzwi, mimowolnie zastanawiam się, jakie myśli krążą mu w głowie, gdy na mnie patrzy.

W chwili gdy zaproponował mi tę pracę, byłam przekonana, że zrobił to, bo mnie nienawidzi i chce, żebym wyjechała z miasta, ale Roman ma rację. Mógłby zapłacić i mnie odprawić, gdyby naprawdę mu na tym zależało.

Dlaczego więc nadal tu jestem?

I dlaczego ostrzegał przede mną Romana, jakbym miała złe zamiary? Nie prosiłam go o pracę. Sam mi ją zaproponował. Podejrzenie że wykorzystałabym Romana, aby dotrzeć do córki, było jak policzek, jeśli faktycznie właśnie to zasugerował. Nie jestem pewna, czy w ogóle coś zasugerował, czy był tylko dziwnie zaborczy wobec mnie.

– Gotowa? – pyta Ledger. Wyłącza światło i przytrzymuje tylne drzwi.

Kiedy go mijam, wyczuwam między nami nowy rodzaj napięcia, które wcale nie musi być związane z Diem. Napięcia, które istnieje chyba tylko dlatego, że przebywamy w swojej obecności.

W drodze do domu trudno mi oddychać. Mam ochotę opuścić szybę, ale martwię się, że gdybym to zrobiła, Ledger by się domyślił, że przy nim nie mogę

złapać oddechu.

Spoglądam na niego kilka razy, starając się zachować dyskrecję, i widzę, że zaciska szczękę w sposób, którego wcześniej nie zauważyłam. Czy zastanawia się nad tym, co usłyszał od Romana? Czy jest zły, bo się z nim zgadza? Czy dlatego, że Roman się kompletnie pomylił?

– Czy doręczyli ci zakaz zbliżania się w tym tygodniu? – pyta.

Odchrząkuję, żeby zrobić miejsce słabemu „nie”, które wypowiadam na głos.

– Wygooglałam wszystko w telefonie. Napisali, że rozpatrzenie wniosku może zająć od jednego do dwóch tygodni.

Wyglądam przez okno, kiedy pyta:

– Masz telefon?

– Tak. Kupiłam przed kilkoma dniami.

Chwyta własną komórkę i mi podaje.

– Wprowadź swój numer.

Nie podoba mi się jego rozkazujący ton. Nie odbieram aparatu, ale patrzę na telefon, a później na niego.

– A jeśli nie chcę, żebyś miał mój numer?

Świdruje mnie wzrokiem.

– Jestem twoim szefem. Muszę mieć możliwość skontaktowania się z pracownikami.

Obruszam się, ale z przykrością stwierdzam, że ma rację. Biorę jego telefon i przesyłam sobie esemesa, żebym i ja miała kontakt do niego. Jednak wprowadzając dane, zapisuję siebie jako Nicole, nie Kennę. Nie wiem przecież, kto ma dostęp do jego telefonu. Lepiej być przezornym niż później żałować.

Umieszczam telefon Ledgera w uchwycie, gdy zajeżdżamy na mój parking.

Ledger wyłącza silnik i szeroko otwiera drzwi. Chwyta stół, a gdy próbuję mu pomóc, mówi:

– Dam sobie radę. Gdzie go zanieść?

– Mógłbyś na górę?

Idzie w kierunku schodów, a ja chwytam dwa krzesła. Kiedy dochodzę do klatki schodowej, on już zbiega po resztę krzeseł. Robi mi miejsce, przyciskając się plecami do poręczy, ale gdy się mijamy, czuję jego zapach. Pachnie jak limonki i złe decyzje.

Stół stoi oparty o ścianę, obok drzwi mojego mieszkania. Otwieram je, a później ustawiam krzesła przy ścianie. Wyglądam przez okno i widzę Ledgera niosącego pozostałe krzesła z pikapa. Rozglądam się po mieszkaniu, sprawdzając, czy nie trzeba czegoś sprzątnąć, zanim wróci. Na kanapie leży stanik, więc zasłaniam go poduszką.

Ivy miauczy u moich stóp. Spostrzegam, że jej miseczki na wodę i karmę są puste. Napełniam je, gdy Ledger puka do drzwi, a następnie je otwiera. Wnosi resztę krzeseł, a później stół do środka.

– Coś jeszcze? – pyta.

Niosę miseczkę z wodą dla Ivy do łazienki, a ona idzie prosto ku niej. Zatrzaskuję drzwi, żeby nie próbowała uciec na klatkę schodową.

– Nie. Dzięki za pomoc. – Kieruję się do wyjścia, żeby zamknąć za Ledgerem, ale on stoi nieruchomo w progu, zaciskając rękę na klamce.

– O której kończysz jutro pracę w spożywczym?

– O czwartej.

– O tej porze kończymy mecz baseballu. Przyjechać po ciebie? Ale mogę się trochę spóźnić.

– Nie trzeba. Mogę się przejść. Ma być ładna pogoda.

– Okay – mówi, po czym przez dłuższą chwilę niezręcznie zwleka w drzwiach.

Czy powinnam powiedzieć, że go podsłuchałam?

Pewnie tak. Pięć ostatnich lat życia, a właściwie jego braku w więzieniu, nauczyło mnie, żeby nie marnować ani jednej chwili z powodu strachu przed konfrontacją. Bo to z powodu tchórzostwa znaczna część mojego życia przybrała taki, a nie inny obrót.

– Nie próbowałam podsłuchiwać – mówię, otaczając tułów ramionami – ale słyszałam twoją rozmowę z Romanem.

Ledger odwraca wzrok, jakby poczuł się niezręcznie.

– Dlaczego powiedziałeś, żeby na mnie uważał?

Ledger zaciska usta, jakby się zastanawiał. Grdyka porusza się wolno, gdy przełyka ślinę, ale nadal nic nie mówi. Sprawia wrażenie wewnętrznie rozdartego, z tą swoją cierpiętniczą miną. Opiera głowę o framugę i spogląda na własne nogi.

– Czy się myliłem? – Jego pytanie jest niewiele głośniejsze od szeptu, ale w moim wnętrzu odbija się głośno jak krzyk. – Czy nie zrobiłabyś wszystkiego dla Diem?

Prycham sfrustrowana. Odnoszę wrażenie, że to podchwytliwe pytanie. Pewnie, że zrobiłabym dla niej wszystko, ale nie kosztem innych. *Tak mi się wydaje.*

– Twoje pytanie nie jest fair.

Ponownie wbija we mnie wzrok. Czuję, jak tętno zaczyna mi walić.

– Roman to mój najlepszy przyjaciel – mówi. – Nie gniewaj się, ale ledwie cię znam, Kenno.

On może i mnie nie zna, ale jest j e d y n ą osobą, którą j a znam.

– Nadal nie wiem, czy to, co zaszło między nami tamtej nocy, gdy pojawiłaś się w barze, było autentyczne, czy tylko udawane, żeby dotrzeć do Diem.

Opieram głowę o ścianę, studiując wyraz jego twarzy. Patrzy na mnie cierpliwie, w sposób niemający nic wspólnego z osądzaniem. Jakby naprawdę chciał wiedzieć, czy nasz pocałunek był szczery. Niemal tak, jakby coś dla niego z n a c z y ł.

A pocałunek jednocześnie był i nie był autentyczny.

– Nie wiedziałam, kim jesteś, dopóki nie powiedziałeś, jak ci na imię – wyznaję. –Siedziałam ci na kolanach, kiedy dotarło do mnie, że znałeś Scotty’ego. Uwiedzenie cię nie było elementem żadnego planu.

Odczekuje chwilę, pozwalając, żeby moja odpowiedź do niego dotarła, a później lekko kiwa głową.

– Dobrze wiedzieć.

– Serio? – Opieram się plecami o ścianę. – Bo nie odnoszę wrażenia, jakby miało to jakiekolwiek znaczenie. Nadal nie chcesz, żebym spotkała się z moją córką. Ciągle masz nadzieję, że wyjadę z miasta. – *Żadna z tych rzeczy się nie liczy.*

Ledger opuszcza głowę by znów spojrzeć mi w oczy. Patrzy na mnie wymownie i mówi:

– Nic na tym świecie nie uczyniłoby mnie szczęśliwszym od twojego spotkania z Diem. Gdybym wiedział, jak zmienić postawę Patricka i Grace, zrobiłbym to w tej chwili, Kenno.

Mój oddech drży. Jego wyznanie jest wszystkim, co potrzebowałam usłyszeć. Zamykam oczy, bo nie chcę płakać i nie chcę patrzeć, jak Ledger odchodzi. Aż do tej chwili nie byłam pewna, czy chciałby, żebym zaistniała w życiu Diem.

Czuję przy głowie ciepło jego ramienia. Oddycham płytko, nie otwierając oczu. Słyszę jego oddech, czuję go na moim policzku, a później na szyi, jakby się do mnie przysuwał.

Mam wrażenie, że mnie otacza, ale boję się otworzyć oczy, bo mogłabym odkryć, iż to wszystko dzieje się jedynie w mojej głowie, a on tak naprawdę wyszedł z mieszkania otwartymi drzwiami. Jednak gdy robi wydech, fala ciepła przesuwa się po mojej szyi i ramieniu. Nieznacznie unoszę powieki i widzę, jak Ledger pochyla się nade mną, opierając dłonie o ścianę po obu stronach mojej głowy.

Pochyla się, jakby nie potrafił zdecydować, czy wyjść, czy powtórzyć pocałunek z nocy naszego poznania. A może jakby czekał na jakiś ruch z mojej strony – na jakąś decyzję lub błąd.

Nie wiem, co skłania mnie do podniesienia ręki i oparcia jej na jego piersi, ale kiedy to robię, wzdycha, jakby dokładnie tego ode mnie oczekiwał. Nie wiem jednak, czy dotykam jego piersi, bo chcę go od siebie odepchnąć, czy przyciągnąć bliżej.

W każdym razie między nami pojawia się ciepło, a później narasta, gdy Ledger wzdycha i delikatnie opiera czoło na moim czole.

Od czasu, gdy się poznaliśmy, wypełniliśmy dzielącą nas przestrzeń mnóstwem wyborów, konsekwencji, i uczuć, ale Ledger przedziera się przez wszystkie i przywiera wargami do moich warg.

Fale ciepła pulsują we mnie jak uderzenia serca. Wzdycham do wnętrza jego ust. Ledger przesuwa językiem po mojej górnej wardze i moje myśli spowijają się mgłą. Ujmuje moją głowę w dłonie, pogłębiając oszałamiający pocałunek. Jego usta są cieplejsze, niż to zapamiętałam z pierwszego pocałunku. Dłonie wydają się bardziej delikatne, a język, mniej zuchwały.

W jego pocałunku jest ostrożność – ostrożność, którą obawiam się analizować, bo już mam zawroty głowy. Jego żar mnie ogarnia, ale gdy zaczynam do niego przywierać, odsuwa się.

Oddycham głęboko, gdy przypatruje się mojej twarzy. Jakby próbował odczytać jej wyraz, poszukując oznak żalu lub pożądania.

Jestem pewna, że dostrzega jedno i drugie. Pragnę jego pocałunków, ale myśl o tym, że będę musiała się zadowolić wyłącznie marzeniami o Diem, wystarcza, żebym się powstrzymała. Bo im bardziej zbliżę się do Ledgera, emocjonalnie i fizyczne, tym bardziej zagrożę jego relacji z Diem.

Chociaż jego pocałunki sprawiają mi rozkosz, są niczym w porównaniu z cierpieniem, którego byśmy doświadczyli, gdyby Landry odkryli, że Ledger widuje się ze mną za ich plecami. Nie mogę pozwolić, żeby taki ciężar wisiał mi nad głową.

Pochyla się ponownie, sprawiając, że moje ciało zaczyna dygotać, ale jakimś cudem odnajduję w sobie siłę, by potrząsnąć głową.

– Proszę, nie – szepczę. – I bez tego boli.

Ledger zatrzymuje się na chwilę przed zetknięciem naszych ust. Odsuwa się i unosi rękę, przesuwając czubkami palców po mojej brodzie.

– Wiem. Przepraszam.

Oboje cichniemy. Zamieramy bez ruchu. Wolałabym teraz zastanawiać się, jak to rozegrać, żeby nam się ułożyło. Zamiast tego jestem zmuszona przemyśleć, co zrobić, aby rozstanie tak bardzo nie bolało, bo przecież nie może ię nam udać.

W końcu odpycha się od ściany i odstępuje ode mnie.

– Czuje się tak cholernie… – przesuwa dłonią po włosach, jakby szukał właściwego określenia. – Bezradny. Bezużyteczny. – Wychodzi z mieszkania, gdy wybrzmiewają ostatnie słowa. – Przepraszam – słyszę, jak mruczny na odchodnym.

Zamykam drzwi i rygluję zamek, a później wypuszczam każdy oddech, który wstrzymywałam dziś wieczór. Serce mi wali. Wydaje mi się, że w mieszkaniu jest bardzo gorąco.

Skręcam termostat i wypuszczam Ivy z łazienki. Kiedy zwijamy się na kanapie, sięgam po notes.

Drogi Scotty,

czy powinnam Cię przeprosić za to, co się przed chwilą stało?

Nie jestem do końca pewna, co właściwie zaszło. Ledger i ja przeżyliśmy niezwykłą chwilę, ale czy była ona dobra, czy zła? Tak czy owak, przede wszystkim wydawała się smutna.

A jeśli zdarzy się ponownie? Nie jestem pewna, czy znajdę w sobie dość siły, żeby poprosić, aby nie dotykał mnie w taki sposób, w jaki pewnie byśmy się teraz dotykali, gdybym nie wybełkotała słów „proszę, nie”.

Bo gdybyśmy się poddali uczuciom, Ledger musiałby w końcu dokonać wyboru. Ale nie wybrałby mnie. Nie pozwoliłabym mu na to. A gdyby nie wybrał Diem, myślę, że miałabym o nim znacznie gorsze zdanie.

I co by było ze mną, gdyby tak się stało? Utraciłabym szansę nie tylko na odzyskanie Diem, ale i na przekonanie do siebie Ledgera.

Już i tak bezpowrotnie utraciłam Ciebie. To wystarczająco trudne.

Ilu strat może doświadczyć jeden człowiek zanim postanowi się poddać, Scotty? Bo zaczynam mieć wrażenie, że nie mam już żadnych szans.

Kocham Cię,

Kenna

ROZDZIAŁ 28

Ledger

Diem kurczowo trzyma się mojej szyi, gdy niosę ją na barana przez parking, do samochodu Grace. Mecz baseballu przed chwilą dobiegł końca i Diem wymusiła, żebym ją zaniósł, bo ma bezcennie obolałe nogi.

– Chcę iść z tobą do pracy – mówi.

– Nie możesz. Dzieci nie mają wstępu do baru.

– Czasami chodzę do twojego baru.

– No tak, kiedy lokal jest zamknięty – wyjaśniam. – Wtedy się nie liczy. Dziś wieczorem bar będzie otwarty. Przyjdzie dużo ludzi i nie będę mógł cię pilnować. – Nie wspominając o tym, że w barze będzie jej matka, o której istnieniu nie ma pojęcia. – Będziesz mogła u mnie pracować, kiedy skończysz osiemnaście lat.

– To jeszcze dużo, dużo, dużo czasu. Wtedy już dawno będziesz martwy.

– Zaraz! Chwileczkę! – protestuje Grace. – Jestem znacznie starsza od Ledgera, ale nie planuję być martwa, gdy skończysz osiemnaście lat.

Zapinam Diem w samochodowym foteliku.

– Ile będę mieć lat, gdy wszyscy umrą? – pyta.

– Nikt nie wie, kiedy ktoś inny umrze – wyjaśniam. – Ale gdybyśmy wspólnie dożyli starości, wszyscy bylibyśmy starzy.

– Ile będę mieć lat, kiedy ty będziesz mieć dwieście?

– Będziesz śmiertelnie stara – odpowiadam.

Mała robi wielkie oczy, a ja natychmiast potrząsam głową.

– Wszyscy będziemy martwi. Nikt nie dożyje dwustu lat.

– Moja nauczycielka ma dwieście lat.

– Pani Bradshaw jest młodsza ode mnie – mówi Grace, zerkając z przedniego siedzenia. – Przestań opowiadać kłamstwa.

Diem pochyla się i szepcze:

– Pani Bradshaw naprawdę ma dwieście lat.

– Wierzę ci. – Całuję ją w czubek głowy. – Odwaliłaś dzisiaj kawał dobrej roboty. Kocham cię.

– Ja też cię kocham. Chcę iść z tobą do… – Zamykam drzwi zanim skończy zdanie. Zwykle nie poganiam ich w taki sposób, ale gdy szliśmy przez parking, dostałem wiadomość tekstową od Kenny.

Prostą wiadomość: Proszę, przyjedź po mnie.

Nie ma jeszcze czwartej. Kiedy ją wczoraj pytałem, odrzekła, że nie potrzebuje podwózki, więc zaniepokoiłem się natychmiast po otrzymaniu tego esemesa.

Gdy Grace i Diem wyjeżdżają z parkingu, jestem już w drodze do mojego wozu. Patrick nie mógł dziś przyjechać na mecz, bo montuje drabinki. Planowałem wpaść do domu na kilka godzin, żeby obserwować postęp prac i pomóc przed wyjazdem do baru, ale teraz jestem w drodze do sklepu spożywczego, żeby sprawdzić, co się dzieje z Kenną.

Napiszę Patrickowi esemesa, kiedy dotrę na miejsce, żeby wiedział, że nie zajrzę do niego po drodze. Niemal ukończyliśmy składanie placu zabaw. Zbliżają się urodziny Diem, co oznacza, że dziś miał być nasz wielki dzień. Mój ślub z Leah. Planowaliśmy polecieć na Hawaje tydzień po ślubie, więc pamiętam, jak się stresowałem, że nie wrócimy na przyjęcie urodzinowe Diem.

Był to kolejny punkt sporu pomiędzy mną i Leah. Mojej narzeczonej nie podobało się to, że piąte urodziny Diem były dla mnie niemal tak ważne jak nasz miesiąc miodowy.

Jestem pewny, że Patrick i Grace nie mieliby nic przeciwko przesunięciu daty przyjęcia urodzinowego, ale Leah zachowywała się tak, jakby piąte urodziny Diem pozostawały w poważnym konflikcie z naszym miesiącem miodowym, chociaż

nawet nie poprosiła Landrych o przesunięcie daty przyjęcia. Ostatecznie stało się to dla mnie jednym z pierwszych sygnałów ostrzegawczych.

Po zerwaniu podarowałem Leah wycieczkę na Hawaje. Już za nią zapłaciłem, ale nie byłem pewny, czy zamierza pojechać. Miejmy nadzieję, bo od trzech miesięcy nie zamieniliśmy ani słowa. Nie wiem, co się dzieje w jej życiu. Nie chodzi o to, że chciałbym wiedzieć, ale to dziwne uczucie, gdy jesteś zaangażowany w życie drugiego człowieka i nagle nie masz o nim zielonego pojęcia.

Równie dziwne jest myślenie, iż się kogoś zna, a później odkrycie, że być może wcale się go nie znało. Czułem się tak z Leah i zaczynam się tak czuć z Kenną, choć w zupełnie inny sposób. W przypadku Kenny mam wrażenie, że na początku zbyt surowo ją oceniłem. Natomiast z Leah czuję, że mój pierwszy osąd był zbyt przychylny.

Pewnie powinienem był wysłać Kennie wiadomość, żeby dać jej znać, że jestem w drodze, bo dostrzegam ją idącą poboczem, w odległości pół kilometra od sklepu. Ma zwieszoną głowę i zaciska dłonie na pasku torby. Zjeżdżam na pobocze z drugiej strony, ale ona nie dostrzega samochodu, więc trąbię. Sygnał zwraca jej uwagę. Ogląda się w obie strony, przechodzi przez ulicę i wspina do mojego pikapa.

Zamyka drzwi i ciężko wzdycha. Pachnie jabłkami, tak jak pachniała ostatniej nocy w drzwiach swojego mieszkania.

Mógłbym zdzielić się w łeb za ostatnią noc.

Stawia torbę między nami, wyciąga kopertę i mi podaje.

– Dostałam go. Sądowy zakaz zbliżania się. Wręczyli mi go, gdy wychodziłam ze sklepu, żeby zapakować sprawunki do czyjego samochodu. To było upokarzające, Ledger.

Czytam druki od deski do deski. Początkowo dziwię się, jak sędzia w ogóle mógł wydać taką decyzję, ale gdy widzę nazwisko Grady’ego, wszystko staje się jasne. Pewnie poręczył za Patricka i Grace, nie zdziwiłbym się, gdyby nawet lekko

nagiął prawdę. Ten typ tak ma. Założę się, że jego żona jest zachwycona takim rozwojem sytuacji. Aż trudno uwierzyć, że nie przyniosła tej radosnej nowiny na dzisiejszy mecz.

Składam dokumenty i wtykam je do torby Kenny.

– To nic nie znaczy – mówię, próbując ją pocieszyć kłamstwem.

– To znaczy wszystko. To wiadomość. Oni chcą, żebym miała świadomość, że nie zmienią zdania. – Szarpie pas bezpieczeństwa. Jej oczy i policzki nabiegły krwią, ale nie płacze. Wygląda tak, jakby wypłakała już wszystkie łzy, jakbym dotarł do niej po najsilniejszym wybuchu emocji.

Wyjeżdżam na ulicę z ciężkim sercem. To, co powiedziałem wczorajszej nocy o poczuciu własnej bezużyteczności, jest najbardziej właściwym określeniem stanu, którego obecnie doświadczam. Nie mogę pomóc Kennie inaczej, niż robiłem to do tej pory.

Patrick i Grace nie zmienią zdania. Za każdym razem, gdy poruszam ten temat, przyjmują postawę obronną. Nie jest mi łatwo, bo z jednej strony zgadzam się z powodami, dla których nie chcą widzieć Kenny w pobliżu, a z drugiej stanowczo się z nimi nie zgadzam.

Prędzej usunęliby mnie z życia Diem, niż zgodziliby się przyjąć do niego Kennę. To mnie najbardziej przeraża. Obawiam się, że jeśli będę za mocno naciskać lub jeśli odkryją, że choćby najsłabiej opowiadam się po stronie Kenny, zaczną mnie postrzegać jako zagrożenie, w taki sam sposób, w jaki postrzegają Kennę.

Najgorsze jest to, że nie obwiniam ich z powodu uczuć, które żywią do Kenny. Jej decyzja spowodowała niszczycielskie skutki w ich życiu, ale za to ich decyzja powoduje niszczycielskie skutki w jej życiu.

Niech to szlag. Nie ma dobrych odpowiedzi, a ja pogrążam się w sytuacji bez wyjścia, w której każde rozwiązanie doprowadzi do cierpienia przynajmniej jednej osoby.

– Chcesz wziąć wolną noc? – Zrozumiałbym, gdyby nie czuła się na siłach, ale ona kręci głową.

– Muszę wypracować godziny. Nic mi nie będzie. Poczułam się po prostu koszmarnie upokorzona, choć przecież wiedziałam, że ta chwila nadejdzie.

– Wiem. Sądziłem, że Grady będzie mieć na tyle przyzwoitości, by wręczyć ci pismo w domu. Przecież twój adres widnieje w nagłówku. – Skręcam w prawo na następnych światłach, żeby dotrzeć do baru, ale coś mi mówi, że Kenna może potrzebować godziny przerwy między jedną i drugą zmianą. – Chcesz lodowego rożka?

Nie jestem pewny, czy nie jest to zbyt głupie rozwiązanie tak poważnej sprawy, ale w przypadku mnie i Diem rożki z lodami zawsze działają.

Kenna kiwa głową, może nawet nieznacznie się uśmiecha.

– Jasne. Lodowy rożek to doskonały pomysł.

ROZDZIAŁ 29

Kenna

Opieram głowę o szybę pikapa, obserwując, jak Ledger idzie do lodziarni po tęczowe rożki, wytatuowany i emanujący seksem. Dlaczego musi robić miłe rzeczy, które sprawiają, że jest taki pociągający?

Kiedyś byłam tu ze Scottym, ale on, zamawiając rożki, nie wyglądał jak z innej bajki. Siedzieliśmy wtedy przy piknikowym stole, który stał obok budki z lodami, ale teraz urządzili tam parking, a po stole nie zostało ani śladu. Wszystkie miejsca do siedzenia zastąpiono plastikowymi stolikami z różowymi parasolami.

Napisałam esemesa do Ledgera i poprosiłam o podwiezienie wyłącznie z powodu Amy.

Znalazła mnie w łazience, na skraju napadu paniki, i zapytała, co się stało. Nie byłam w stanie się przyznać, że z mojego powodu ktoś wystąpił o sądowy zakaz zbliżania się. Zamiast tego wyznałam prawdę. Czasami miewam napady paniki, ale powinno mi przejść. Powiedziałam, że jest mi ogromnie przykro, a później błagałam żałośnie, aby mnie nie wylała.

Najpierw posmutniała, ale potem zaczęła się śmiać.

– Dlaczego miałabym cię zwolnić? Jesteś jedynym pracownikiem, który naprawdę chce pracować na podwójną zmianę. Masz napady paniki? Wielka mi rzecz. – Przekonała mnie, abym znalazła kogoś, kto mnie podwiezie do domu, bo nie wydawało jej się, że zdołam wrócić sama na piechotę. Nie chciałam jej mówić, że Ledger jest jedyną osobą, którą znam w tym mieście, więc wysłałam mu

wiadomość, aby przekonała się, że posłuchałam jej rady. To przyjemne uczucie wiedzieć, że ktoś się o ciebie martwi.

Zdaję sobie sprawę, że mam wiele powodów do wdzięczności i Amy jest jednym z nich. Tylko że trudno mi okazywać wdzięczność, bo pragnę w życiu tylko jednej rzeczy i mam poczucie, że coraz bardziej się od niej oddalam.

Ledger wraca z lodowymi rożkami. Mój jest z posypką. Wiem, że to szczegół, ale go dostrzegam. Może gdybym dostrzegała wszystkie dobre rzeczy, nieważne jak małe, sprawiłyby łącznie, że złe rzeczy byłyby mniej bolesne.

– Bywasz tu z Diem? – pytam.

Wskazuje ulicę łyżeczką.

– Studio tańca jest przecznicę dalej – mówi. – Zawożę ją, a Grace, odbiera. Trudno jej odmówić, więc jestem tu stałym bywalcem. – Wkłada łyżeczkę do ust, a następnie wyciąga portfel i wyjmuje kartonik. Wokół kartonika widnieją otwory w kształcie minirożków. – Niedługo dostanę darmowego loda – tłumaczy, wsuwając kartonik do portfela.

Zaczynam się śmiać.

– Jestem pod wrażeniem. – Żałuję, że nie poszłam do budki razem z nim, tylko po to, żeby zobaczyć, jak podaje kartonik, aby sprzedawca zrobił kolejny otworek.

– To banan z lemoniadą – mówi, obserwując moją reakcję po pierwszej łyżeczce. – Ulubione smaki Diem.

Uśmiecham się.

– Żółty to jej ulubiony kolor?

Kiwa głową.

Wbijam łyżeczkę w żółtą część lodowego rożka i wydłubuję trochę. Okruchy informacji od Ledgera są inną rzeczą, którą doceniam. To małe fragmenty całości, ale jeśli zgromadzę odpowiednią ich ilość, mój wyjazd stanie się mniej bolesny.

Próbuję wymyślić temat rozmowy, który nie miałby związku z Diem.

– Jak wygląda dom, który budujesz?

Ledger wyciąga telefon i sprawdza godzinę, a później wrzuca wsteczny bieg.

– Zawiozę cię, żebyś mogła zobaczyć. Razi i Roman mogą nas chwilę zastąpić.

Biorę do ust kolejną porcję lodów i nic nie mówię. Nie sądzę, aby Ledger zdawał sobie sprawę, ile dla mnie znaczy jego gotowość do pokazania mi swojego nowego domu.

Landry'owie mogli wystąpić o sądowy zakaz zbliżania się, ale Ledger mi ufa.

Muszę się tego uczepić i trzymać z całej siły.

*

Dwadzieścia pięć kilometrów za miastem skręcamy w dużą drewnianą bramę z napisem „Cheshire Ridge" i jedziemy pod górę. Drzewa zasłaniają krętą drogę, jakby ją obejmowały. Wzdłuż niej co pół kilometra lub kilometr stoją skrzynki pocztowe.

Żaden z domów nie jest widoczny od tej strony. Las jest gęsty, a skrzynki na listy stanowią jedyny znak, że w pobliżu mieszkają ludzie. To spokojna i ustronna okolica. Rozumiem, dlaczego Ledger wybrał ten rejon.

Dojeżdżamy do działki porośniętej tak gęstym lasem, że prawie nie widać podjazdu odchodzącego od drogi. W ziemi tkwi słupek, na którym, jak sądzę, będzie kiedyś skrzynka pocztowa. I są kolumny, które wyglądają tak, jakby pewnego dnia miały stanowić element bramy strzegącej prywatności.

– Masz sąsiadów w pobliżu?

Kręci głową.

– Nie, żadnego w promieniu kilometra. Posiadłość stoi na działce o powierzchni dziesięciu akrów.

Wjeżdżamy na teren posiadłości i w końcu spośród drzew wyłania się dom. Nie taki dom, jakiego się spodziewałam. Dom Ledgera nie jest typowym dużym domem w rodzaju wiejskiej rezydencji, takiej ze strzelistym dachem. Jest rozłożysty, płaski i wyjątkowy, zbudowany z materiału, którego nie rozpoznaję.

Nie spodziewałabym się, że Ledger wybierze coś tak nowoczesnego i niezwykłego. Sama nie wiem dlaczego, ale wyobrażałam sobie domek z bali lub

coś bardziej tradycyjnego. Wspomniał, że budują go z Romanem, więc może dlatego spodziewałam się czegoś mniej… skomplikowanego.

Kiedy wysiadamy z samochodu, próbuję wyobrazić sobie Diem – Diem biegającą po tym podwórku, figlującą na tej werandzie, piekącą piankę cukrową nad paleniskiem na tarasie za domem.

Ledger oprowadza mnie po domu, ale nie umiem sobie wyobrazić takiego stylu życia, nawet dla mojej córki. Same blaty ogrodowej kuchni wychodzącej na tylne podwórko są pewnie więcej warte od wszystkiego, co miałam w całym swoim dotychczasowym życiu.

Dom ma trzy sypialnie, ale największe wrażenie robi na mnie główna, z absurdalnie dużą garderobą, niemal tak dużą jak ona sama.

Podziwiam dom i słucham, jak Ledger entuzjastycznie opowiada o wszystkim, co on i Roman samodzielnie zrobili. Jego opowieść robi wrażenie, a jednocześnie przygnębia.

W tym domu będzie spędzać czas moja córka, a więc najprawdopodobniej nigdy więcej tu nie wrócę. Dlatego choć z radością obserwuję, jak Ledger chwali się swoim dziełem, nie chcę go oglądać, znalazłszy się tam.

I szczerze mówiąc, jest mi przykro, bo wiem, że Ledger nie będzie mieszkać w domu stojącym naprzeciw domu Diem. Zaczynam go naprawdę lubić i pociesza mnie myśl, że stanowi stały punkt odniesienia w jej życiu. Kiedy się tu przeprowadzi, nie będzie już sąsiadem Diem, więc zastanawiam się, czy jej to nie zasmuci.

Tylne drzwi otwierają się niczym akordeon na olbrzymi taras, z którego rozciąga się widok na pofałdowane wzgórza. Ledger zaprasza mnie na taras. Za chwilę zajdzie słońce. To pewnie jeden z najlepszych punktów widokowych, z których można obserwować zachód słońca w całym mieście. Promienie oświetlają widoczne pod nami wierzchołki drzew, które wyglądają przez to, jakby płonęły.

Na tarasie nie ma żadnych mebli, więc siadam na schodach, a Ledger zajmuje miejsce obok mnie. Powiedziałam niewiele, ale on nie potrzebuje komplementów. Wie, że jest pięknie. Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, ile musiało go kosztować zbudowanie tego domu.

– Jesteś bogaty? – wyrywa mi się pytanie i natychmiast dodaję: – Wybacz, to było niegrzeczne.

Ledger się śmieje i opiera łokcie na kolanach.

– Skądże. Dom jest tańszy, niż na to wygląda. W ciągu ostatnich lat wspólnie z Romanem wykonaliśmy większość prac. Dobrze zainwestowałem pieniądze, które zarobiłem, grając w futbol na kontrakcie. Pieniądze prawie się rozeszły, ale dzięki nim mam swój biznes, a teraz dom. Nie mogę narzekać.

Cieszę się jego szczęściem. Przynajmniej niektórym się w życiu udało.

Ale wszyscy przecież ponosimy porażki. Jestem ciekawa, jakie porażki poniósł Ledger.

– Zaraz, zaraz – mówię, przypominając sobie jedną rzecz, która mu nie wyszła. – Czy w ten weekend nie miałeś się ożenić?

Ledger kiwa głową.

– Tak, dwie godziny temu.

– Jesteś smutny z tego powodu?

– Oczywiście – odpowiada. – Nie żałuję swojej decyzji, ale jestem smutny, że się nie udało. Kocham ją.

Powiedział kocham. Użył czasu teraźniejszego. Czekam, żeby się poprawił, jednak on tego nie robi. Dopiero wtedy do mnie dociera, że to nie był błąd. Nadal ją kocha. Pewnie uświadomienie sobie, że nasze życie nie współgra z życiem tej drugiej osoby, nie wymazuje uczuć.

W mojej piersi błyska słaby płomyczek zazdrości.

– Jak poprosiłeś ją o rękę?

– Czy musimy o tym gadać? – pyta ze śmiechem, jakby ten temat był raczej niezręczny, niż smutny.

– Tak. Jestem wścibska.

Robi wydech, a później podejmuje:

– Najpierw poprosiłem o zgodę jej tatę. Następnie kupiłem pierścionek, o którym mi niezbyt subtelnie wspominała. W drugą rocznicę naszej znajomości zaprosiłem ją na obiad, planując oświadczyny w parku położonym przy tej samej ulicy, co restauracja. Jej przyjaciele i rodzina już na nas czekali. Przyklęknąłem na jedno kolano i poprosiłem ją o rękę. Typowe zaręczyny warte zamieszczenia na Instagramie.

– Płakałeś?

– Nie, byłem zbyt zdenerwowany.

– A ona?

Ledger przechyla głowę, jakby próbował sobie przypomnieć.

– Nie sądzę. Może uroniła jedną łezkę lub dwie. Było ciemno. Nie pomyślałem o tym, więc film z zaręczyn wyszedł nieszczególnie. Narzekała na to następnego dnia. Że nie będzie mieć dobrego wideo z zaręczyn i że powinienem był się oświadczyć przed zachodem słońca.

– Wydaje się sympatyczna.

Ledger się uśmiecha.

– Szczerze mówiąc, pewnie byś ją polubiła. Ciągle mówię o rzeczach, które stawiają ją w złym świetle, ale świetnie się razem bawiliśmy. Kiedy byliśmy ze sobą, nie myślałem tyle o Scottym. Z jej powodu życie wydawało się łatwiejsze.

Odwracam głowę, kiedy to mówi.

– Czy ja wyłącznie ci o nim przypominam?

Ledger nie odpowiada na to pytanie. Nie chce zranić moich uczuć, więc postanawia nie udzielać odpowiedzi, ale jego milczenie powoduje, że mam ochotę stąd uciec. Zaczynam się podnosić, bo jestem gotowa do wyjścia, ale on chwyta mnie delikatnie za nadgarstek i sadza obok siebie.

– Siadaj. Poczekajmy, aż zajdzie słońce.

Opadam na stopień. Słońce potrzebuje około dziesięciu minut, żeby zniknąć za drzewami. Żadne z nas się nie odzywa. Po prostu obserwujemy gasnące promienie i wierzchołki drzew odzyskujące naturalną barwę pozbawioną ognia. Zapada zmierzch. Brak elektryczności powoduje, że dom za naszymi plecami szybko spowija mrok.

– Czuję się winny – mówi w zamyśleniu Ledger.

Witaj w moim świecie.

– Winny czego?

– Tego, że zbudowałem ten dom. Mam wrażenie, że Scotty byłby mną rozczarowany. No i Diem robi się smutna za każdym razem, gdy wspominam o sprzedaży starego domu.

– To dlaczego go zbudowałeś?

– Marzyłem o tym od dawna. Kupiłem ziemię i zacząłem go projektować, gdy Diem była niemowlęciem. Kiedy jeszcze nie wiedziałem, jak bardzo ją pokocham. – Patrzy mi w oczy. – Nie zrozum mnie źle. Wtedy też ją kochałem, ale to było co innego. Później zaczęła chodzić i mówić, zaczęła się formować jej wyjątkowa osobowość. Wtedy staliśmy się nierozłączni. Z upływem czasu to miejsce przestało się wydawać moim przyszłym domem, ale raczej… – Stara się znaleźć odpowiednie słowo, ale nie potrafi.

– Więzieniem?

Ledger patrzy na mnie tak, jakbym była pierwszą osobą, która go rozumie.

– Tak. Dokładnie. Czuję się tak, jakbym był w nim zamknięty i coraz bardziej zaczyna mi ciążyć myśl, że nie będę codziennie widywać Diem. To zmieni naszą relację. Przy moim rozkładzie zajęć będę ją widywać raz w tygodniu, i to jeśli dopisze nam szczęście. Myślę, że dlatego nie spieszę się z wykończeniem budowy. Nie wiem, czy naprawdę czekam dnia, w którym się tu przeprowadzę.

– To go sprzedaj.

Śmieje się, jakby pomysł sprzedaży był absurdalny.

– Mówię serio. Wolałabym, żebyś mieszkał po drugiej stronie ulicy niż po drugiej stronie miasta. Wiem, że nie mogę być obecna w życiu mojej córki tak, jak bym tego pragnęła, ale pociesza mnie myśl o twojej obecności.

Kiedy wypowiadam te słowa, Ledger patrzy na mnie przez dłuższą chwilę, a później wstaje i podaje mi rękę.

– Powinniśmy pojechać do pracy.

– Jasne. Nie chciałabym wkurzyć szefa. – Chwytam jego ręką i wstaję. Gdy to robię, znajduję się nagle zbyt blisko niego, a on się nie cofa i nie puszcza mojej ręki. Teraz przygląda mi się z odległości kilkunastu centymetrów z takim natężeniem, że czuję prąd przepływający po plecach.

Ledger splata swoje palce z moimi palcami, a gdy nasze dłonie się dotykają, ogrania mnie uczucie powodujące, że krzywię się z bólu. Ledger też to czuje. Widzę to w jego udręczonych oczach.

To zabawne, że coś, co powinno być przyjemne, może być tak boleśnie odczuwane, gdy nie ma ku temu odpowiednich okoliczności. A nasze okoliczności zdecydowanie nie są odpowiednie. Mimo to ściskam jego rękę, dając do zrozumienia, że czuję dokładnie to samo, co on, i jestem tak samo rozdarta.

Ledger opiera czoło na moim czole. Oboje zamykamy oczy i oddychamy w milczeniu tak długo, jak długo trwa ta chwila. Czuję wszystko, czego nie mówi. Czuję nawet pocałunek, którego nie składa. Jednak gdybyśmy powrócili do sytuacji z ostatniej nocy, rana otwarłaby się jeszcze szerzej i w końcu pochłonęła mnie całą.

On wie, równie dobrze jak ja, że to nie jest dobry pomysł.

– Co zrobisz, Ledger? Schowasz mnie w swojej garderobie, dopóki Diem nie skończy osiemnastu lat?

Opuszcza wzrok na nasze splecione dłonie i wzrusza ramionami.

– To duża garderoba.

Milczenie trwa przez chwilę, zanim przerwie je mój śmiech.

Ledger się uśmiecha i wyprowadza mnie ze swojego ciemnego domu do samochodu.

ROZDZIAŁ 30

Ledger

Siedzę w swoim biurze, analizując listę płac, własne myśli i wszystkie błędy popełnione w ostatnich tygodniach.

Roman miał rację, mówiąc, że mógłbym jej zapłacić, gdybym naprawdę chciał, aby wyjechała. Może powinienem był to zrobić, bo im dłużej z nią jestem, tym więcej fałszywej nadziei jej dostarczam.

Nie zanosi się na to, żeby Landry'owie zaakceptowali ją w najbliższym czasie, a jeśli zostanie w mieście i nadal będzie u mnie pracować, wzrośnie ryzyko, że zostaniemy przyłapani.

Nie mam pojęcia, co sobie myślałem, zatrudniając ją. Może sądziłem, że zdołam ją ukryć na zapleczu, ale Kenna nie jest dziewczyną, którą można ukryć. Ona się wyróżnia, więc ktoś ją zauważy. Ktoś może rozpoznać.

A wtedy oboje odczujemy konsekwencje kłamstwa.

Wyciągam telefon i piszę esemesa do Kenny.

Wpadnij do biura, kiedy będziesz miała wolną chwilę.

Wstaję i przez trzydzieści sekund krążę po pokoju, bo tyle czasu potrzebuje, aby dotrzeć do mojego gabinetu. Zamykam drzwi, podchodzę do biurka i siadam na jego krawędzi.

Kenna stoi przy drzwiach z założonymi rękami. Wygląda na zdenerwowaną. Nie chcę jej stresować. Kiedy wskazuję krzesło przede sobą, idzie do niego i niechętnie siada.

– Czuję, że mam kłopoty – mówi.

– Nie masz. Chciałem tylko… No wiesz, zastanawiałem się… nad słowami Romana, które usłyszałaś. Chcę ci powiedzieć, że nie musisz już więcej przychodzić do roboty.

Patrzy na mnie zdumiona.

– Zwalniasz mnie?

– Nie, skąd. – Robię głęboki wdech, szykując się do szczerej rozmowy, którą mam nadzieję przeprowadzić. – Oboje wiemy, że dałem ci pracę z egoistycznych pobudek, Kenno. Jeśli kiedykolwiek uznasz, że powinnaś wyjechać z miasta i będziesz potrzebowała pieniędzy, wystarczy, że o nie poprosisz. Nie musisz na nie zapracować.

Kenna patrzy na mnie takim wzrokiem, jakbym walnął ją w brzuch. Wstaje i zaczyna chodzić po pokoju, próbując dociec celu tej rozmowy.

– Chcesz, żebym wyjechała?

Cholera. Zaprosiłem Kennę, żeby ułatwić jej życie, a mówię same niewłaściwe rzeczy. Kręcę głową.

– Nie. – Wyciągam rękę i chwytam nadgarstek Kenny, żeby przestała chodzić tam i z powrotem.

– W takim razie czemu mi to mówisz?

Mógłbym wymienić kilka powodów. *Bo powinnaś wiedzieć, że masz wybór. Bo jeśli tu zostaniesz, ktoś cię w końcu rozpozna. Bo jeśli nadal będziesz u mnie pracować, zniszczymy resztki kruchej granicy, którą wykreśliliśmy między sobą.*

Jednak nie mówię o żadnej z tych rzeczy, ale patrzę na nią wymownie, gładząc kciukiem jej nadgarstek.

– Przecież wiesz.

Jej pierś wznosi się i opada z westchnieniem.

Nagłe pukanie do drzwi sprawia, że wyszarpuje rękę. Błyskawicznie się prostuję, a Kenna składa ręce na piersi. Zachowujemy się jak prawdziwi winowajcy.

W drzwiach stoi Mary Anne i spogląda to na Kennę, to na mnie.

– Czyżbym coś przerwała? Okresową ocenę pracownika? – pyta z uśmiechem.

Obchodzę biurko, udając, że jestem zaabsorbowany obrazem na ekranie komputera.

– Czego chcesz, Mary Anne?

– Odnoszę wrażenie, że przychodzę nie w porę, ale w barze jest Leah. Wiesz, ta babka, którą miałeś dziś poślubić? Jest na sali i wypytuje o ciebie.

Resztką sił powstrzymuję się przed spojrzeniem na Kennę, aby zobaczyć, jak zareaguje. Jakimś cudem udaje mi się zatrzymać wzrok na Mary Anne.

– Powiedz jej, że zaraz przyjdę.

Mary Anne wychodzi, ale nie zamyka drzwi. Kenna robi w tył zwrot i idzie jej śladem, nie patrząc za siebie.

Jestem zdezorientowany, bo po co Leah miałaby tu przychodzić? Czego może chcieć? Czy silniej ode mnie zareagowała na to, co miało się dzisiaj wydarzyć?

Bo ja sam niewiele o tym myślałem. Uważam, że to dowód, iż podjąłem słuszną decyzję. Przynajmniej z mojego punktu widzenia.

Zamykam biuro, ale w drodze na salę muszę przejść obok Kenny. Patrzymy na siebie przez dwie sekundy, zanim odwróci głowę.

Wychodzę z kuchni i rozglądam się po sali, ale jej nie dostrzegam. W barze jest więcej gości niż wtedy, gdy szedłem do biura, żeby przygotować listę płac. Wodzę wzrokiem dookoła, zmierzając do swojego miejsca za barem. Mary Anne jest w drugim końcu sali, więc nie mogę jej spytać, dokąd poszła Leah.

Roman spostrzega mnie i wskazuje grupę mężczyzn.

– Jeszcze nie przyjąłem zamówienia.

– Gdzie jest Leah?

Roman patrzy na mnie ze zdumieniem.

– Kto? Leah?

Mary Anne idzie w moją stronę. Uśmiecha się i pochyla nad barem.

– Roman był przygnieciony robotą, więc poprosił, żebym cię zawołała. Zrobiłam ci kawał z tą Leah. Chciałam wywołać dreszczyk emocji, bo dziewczyny to uwielbiają. Nie musisz mi dziękować. – Bierze tacę z drinkami i sunie w stronę stołu, żeby je dostarczyć.

Kręcę głową, kompletnie zdezorientowany. Jestem zirytowany, że mnie okłamała, bo w tej chwili myśli Kenny rozbiegły się pewnie w tysiące stron. Jednocześnie czuję ulgę, że Mary Anne skłamała, bo wcale nie chciałem się widzieć z Leah.

Stoję za barem, przyjmuję kilka zamówień i wypisuję trzy rachunki, ale gdy tylko Roman opanowuje sytuację, idę na zaplecze. Kenny nie ma w kuchni. Kiedy się za nią rozglądam, Aaron wskazuje tylne drzwi, sygnalizując, że zrobiła sobie przerwę.

Otwieram drzwi wychodzące na alejkę i widzę Kennę opartą o ścianę, z rękami założonymi na piersi. Podnosi głowę i patrzy na mnie, gdy tylko wychodzę na zewnątrz. Widzę, jak ogarnia ją ulga.

Była zazdrosna. Próbuje to zamaskować wymuszonym uśmiechem, ale widziałem jej wyraz twarzy, zanim go ukryła.

Podchodzę bliżej i w ślad za nią opieram się o ścianę.

– Mary Anne mnie okłamała. Leah tam nie było. Wszystko zmyśliła.

Kenna mruży oczy zmieszana.

– Dlaczego miałaby… – Kenna urywa w pół zdania, a po chwili na jej wargach pojawia się nieznaczny uśmiech. – Wow. Niezła intrygantka z tej Mary Anne. – Nie sprawia wrażenia zagniewanej z powodu kłamstwa Mary Anne. Wygląda tak, jakby zrobiło to na niej wrażenie.

Jej uśmiech powoduje, że i ja się uśmiecham, a później mówię:

– Byłaś zazdrosna.

Kenna przewraca oczami.

– Ależ skąd.

– Byłaś.

Odpycha się od ściany i rusza w kierunku schodów, ale zatrzymuje się tuż przede mną. Patrzy na mnie, a ją nie umiem odczytać wyrazu jej twarzy.

Nie mam pojęcia, co zamierza, ale gdyby próbowała mnie pocałować, miałbym udany cały pieprzony wieczór. Czuję się zmęczony ciągłymi przepychankami między nami. Jestem zmęczony ukrywaniem jej. Dałbym wszystko, żeby móc ją lepiej poznać bez martwienia się o konsekwencje. Żeby zadać jej pytania niemające żadnego związku ze Scottym i rodziną Landrych. Pragnę ją otwarcie pocałować, zabrać ze sobą do domu. Pragnę się przekonać, jak to jest zasypiać i budzić się u jej boku.

Cholernie ją lubię, a im więcej z nią przebywam, tym bardziej nie chcę się z nią rozstawać.

– Składam dwutygodniowe wypowiedzenie – mówi.

Niech to szlag. Przygryzam wargę, żeby nie paść na kolana i nie błagać, aby została.

– Dlaczego?

– Wiesz dlaczego – odpowiada po chwili wahania.

Chwilę później znika w budynku, a ją pogrążam się w swoich popieprzonych uczuciach.

Gapię się na pikapa, targany pragnieniem, by pojechać do domu Patricka i Grace i powiedzieć im wszystko o Kennie. Powiedzieć im, jaka jest bezinteresowna. Jak ciężko pracuje. Jaka jest wyrozumiała. Chociaż zamieniliśmy jej życie w piekło, mimo to jakimś cudem nie odczuwa do nas nienawiści.

Chcę opowiedzieć Patrickowi i Grace o każdej cudownej rzeczy, która się z nią wiąże, ale jeszcze bardziej pragnę powiedzieć Kennie, jak bardzo się myliłem, mówiąc, że Diem nie skorzystałaby na jej obecności w swoim życiu.

Kim jestem, żeby wygadywać takie rzeczy o dziecku jego własnej matce?

Kim, do cholery, jestem, żeby wydawać takie osądy?

ROZDZIAŁ 31

Kenna

Kiedy jedziemy do domu, zaczyna padać. Słychać jedynie stukanie kropel o szybę, bo żadne z nas się nie odzywa. Nie powiedzieliśmy do siebie ani słowa od wcześniejszego spotkania w alejce.

Zastanawiam się, czy Ledger jest zły, że złożyłam wypowiedzenie. Nie wiem, dlaczego miałby się gniewać. Sam podjął ten temat. A teraz jest taki milczący, że czuję się skrępowana.

Nie mogę dalej dla niego pracować. Jak mamy zaplanować mój wyjazd, gdy coraz bardziej pragniemy swojego towarzystwa? Już wcześniej uważałam tę sytuację za trudną, ale gdybym pozwoliła, żeby trwała nadal, stałaby się jeszcze trudniejsza.

Kiedy Ledger skręca na parking, między nami wzbiera uwięziona energia. Czasami, gdy mnie odwozi, nawet nie wyłącza silnika. Ale dziś wieczór to robi i wyjmuje kluczyki, po czym rozpina pas bezpieczeństwa, bierze parasol i wysiada z samochodu.

Potrzebuje zaledwie paru sekund, aby dotrzeć do drzwi pasażera, jednak w tym czasie postanawiam, że nie chcę, by mnie odprowadził. Mogę pójść sama. Tak będzie lepiej. Nie ufam sobie, gdy z nim jestem.

Otwiera mi drzwi. Wyciągam rękę po parasolkę, ale Ledger ją zabiera.

– Co robisz? – pyta.

– Daj parasolkę. Mogę iść sama.

Cofa się o krok, żebym mogła wysiąść.

– Nie. Odprowadzę cię.

– Nie wiem, czy powinieneś.

– Zdecydowanie nie – mówi, ale idzie dalej. I trzyma tę parasolkę nad moją głową.

Zaczynam tracić oddech, zanim docieramy na górę. Wyciągam klucze z torebki, nie mając pojęcia, czy Ledger chce wejść do środka, czy tylko życzyć mi dobrej nocy. Każda z możliwości wywołuje u mnie stres. Każda oznacza zbyt wiele. Każda z nich wystarczy.

Gdy docieramy do moich drzwi, Ledger zamyka parasolkę i czeka, aż otworzę. Zanim to zrobię, odwracam się do niego, jakby zamierzał się pożegnać bez wchodzenia do środka.

Wskazuje drzwi, nie mówiąc ani słowa.

Robię cichy wdech i otwieram. Ledger wchodzi za mną do środka i zamyka.

Zachowuje się teraz z większą pewnością siebie, co pozostaje w jaskrawej sprzeczności z moimi uczuciami. Podnoszę Ivy i niosę ją do łazienki, aby nie uciekła, gdy Ledger otworzy drzwi, żeby odejść.

Kiedy zamykam łazienkę, Ledger stoi przy kuchennym blacie, kartkując plik listów, które wydrukowałam.

Nie chcę, żeby je czytał, więc podchodzę, zbieram je i odkładam na bok.

– To twoje listy? – pyta.

– Większość. Mam też kopie cyfrowe. Przepisałam wszystkie przed kilkoma miesiącami i umieściłam na Google Drive. Bałam się, że je zgubię.

– Przeczytasz mi jeden?

Kręcę głową. Moje listy są zbyt osobiste. Drugi raz poprosił, żebym mu jeden przeczytała, ale odpowiedź nadal brzmi „nie”.

– Poproszenie o przeczytanie jednego z nich przypomina prośbę o odtworzenie nagrania jednej z twoich sesji psychoterapeutycznych.

– Nie chodzę na terapię – odpowiada Ledger.

– Może powinieneś.

Przygryza wargi i kiwa głową w zamyśleniu.

– Może zacznę.

Obchodzę go i otwieram lodówkę. Powoli ją zapełniam, więc tym razem w środku jest coś więcej od przekąsek Lunchables.

– Napijesz się czegoś? Mam wodę, herbatę, mleko. – Chwytam niemal puste opakowanie soku. – Może łyk soku jabłkowego?

– Nie chce mi się pić.

Mnie również, ale zapobiegliwie wypijam resztę soku wprost z kartonu, bo czuję, że wyschnę na wiór, jeśli Ledger będzie tak dalej stać w moim mieszkaniu. Jego obecność wystarcza, żeby zaschło mi w gardle.

W pracy jest inaczej. W pobliżu są inni ludzie, co zapobiega temu, aby mój umysł podążył w kierunku, w jakim zmierza obecnie.

Jednak kiedy jesteśmy sami w moim mieszkaniu, mogę myśleć wyłącznie o naszej bliskości i o tym, ile uderzeń serca minie, zanim Ledger pokona dzielący nas dystans i mnie pocałuje.

Odstawiam puste opakowanie soku na barek i ocieram usta.

– Dlatego smakujesz jak jabłka?

Patrzę mu prosto w oczy, gdy to mówi. To bardzo intymne wyznanie. Powiedzenie na głos, że wiesz, jak smakuje druga osoba. Jego spojrzenie sprawia, że czuję się jak oszołomiona, niedoświadczona nastolatka. Wbijam wzrok w podłogę, bo niepatrzenie na niego jest mniej wyczerpujące.

– Czego ty właściwie chcesz, Ledger?

Opiera się spokojnie o blat.

– Chcę cię lepiej poznać – mówi z odległości kilkudziesięciu centymetrów.

Nie spodziewałam się, że to powie, więc podnoszę wzrok, by na niego spojrzeć, i natychmiast tego żałuję, bo stoi tak blisko.

– Co chcesz wiedzieć?

– Chcę się dowiedzieć więcej o tobie. Co lubisz, czego nie lubisz, jakie są twoje życiowe cele. Co chciałabyś robić w życiu?

Chcąc nie chcąc, wybucham śmiechem. Spodziewałam się, że zapyta o Scotty'ego, o coś związanego z Diem lub moją obecną sytuacją. Jednak kiedy proponuje swobodną rozmowę, nie wiem, jak zareagować.

– Zawsze chciałam zostać ślusarzem.

Słysząc to wyznanie, Ledger zaczyna się śmiać.

– Ślusarzem?

Przytakuję.

– Dlaczego akurat ślusarzem?

– Bo na ślusarza nikt się nie gniewa. Ślusarz przybywa, żeby pomóc, gdy ludzie są w opałach. Myślę, że byłoby wspaniale wykonywać pracę, która spowoduje, że to gówniane życie stanie się odrobinę lepsze.

Ledger kiwa głową z uznaniem.

– Muszę przyznać, że nie znam nikogo, kto chciałby być ślusarzem.

– No cóż, teraz znasz. Następne pytanie, proszę.

– Dlaczego wybrałaś imię Diem?

Odwracam jego pytanie, zanim udzielę odpowiedzi.

– Dlaczego Landry'owie nie zmienili imienia, które jej dałam?

Porusza szczęką do przodu i do tyłu.

– Martwili się, że może rozmawiałaś o tym ze Scottym. Że Diem było imieniem zaproponowanym przez niego.

– Scotty nie wiedział nawet, że byłam w ciąży.

– A *ty* wiedziałaś? – pyta. – Przed śmiercią Scotty'ego?

Kręcę głową. Mój głos przechodzi w szept, gdy mówię:

– Nie. Nigdy nie przyznałabym się do winy, gdybym wiedziała, że jestem w ciąży z Diem.

Ledger skupia się na tej odpowiedzi.

– Dlaczego *przyznałaś się* do winy?

Oplatam tułów ramionami. Oczy zaczynają mnie piec, więc biorę oddech, żeby przeczekać wspomnienie, zanim mu odpowiem.

– Nie byłam w najlepszym stanie psychicznym – przyznaję. Nie rozwijam tego jednak. Nie potrafię.

Ledger nie zadaje następnego pytania. Pozwala, żeby pokój wypełniła cisza, a następnie ją przerywa, mówiąc:

– W jakiej sytuacji byśmy się teraz znajdowali, gdybym nie znał Scotty'ego?

– Jak to?

Na chwilę zatrzymuje wzrok na moich ustach. To zwyczajne przelotne spojrzenie, a mimo to je czuję.

– Tamtej nocy w barze. Powiedziałaś, że nie wiedziałaś, kim jestem. Co by było, gdybym się okazał przypadkowym facetem, który nie zna Diem, Scotty'ego lub ciebie? Jak sądzisz, co zaszłoby między nami tamtej nocy?

– Znacznie więcej, niż się stało – przyznaję.

Jego grdyka się porusza, jakby przełykał odpowiedź. Patrzy na mnie, a ja na niego, niecierpliwie czekając na kolejne pytanie, myśl lub ruch.

– Czasami się zastanawiam, czy gdybym nie znał Diem, w ogóle byśmy teraz rozmawiali.

– A jakie to ma znaczenie? – pytam.

– Stanowi różnicę pomiędzy tym, czy chcesz być ze mną ze względu na mnie samego, czy chcesz mnie wykorzystać, bo mam znajomości.

Zaciskam zęby. Muszę odwrócić wzrok, spojrzeć na coś poza nim, bo jego słowa budzą we mnie gniew.

– Gdybym chciała wykorzystać ciebie i twoje znajomości, dawno bym się z tobą przespała. – Odpycham się od blatu. – Powinieneś już iść. – Ruszam do drzwi, ale Ledger chwyta mnie za rękę i ciągnie do tyłu.

Odwracam się, żeby krzyknąć, ale widzę jego spojrzenie. Spojrzenie, które przeprasza. Wyraża smutek. Ledger przyciąga mnie do piersi i bierze w ramiona, przytulając w pocieszającym objęciu. Sztywnieję oparta o niego, nie wiedząc, co

zrobić z resztkami gniewu. Przesuwa dłonie po moich ramionach, aby je unieść i opleść wokół swojego tułowia.

– Nie chciałem cię obrazić – mówi, muskając mój policzek oddechem. – Po prostu zastanawiałem się głośno nad pewnymi sprawami. – Przyciska głowę do mojej głowy. To doznanie jest tak miłe, że zamykam oczy. Zapomniałam co to za uczucie, gdy ktoś inny mnie potrzebuje. Pragnie mnie. *Lubi*.

Ledger trzyma mnie w ciasnym objęciu i mówi:

– W ciągu kilku tygodni przeszedłem od nienawiści do lubienia ciebie, a później do pragnienia, by ofiarować ci cały świat, więc wybacz, jeśli te uczucia czasami mi się mieszają.

Rozumiem to lepiej, niż sądzi. Czasami mam ochotę na niego krzyczeć za to, że stoi murem pomiędzy mną i moją córką, a jednocześnie pragnę go pocałować za to, że kocha ją wystarczająco mocno, aby *być* murem, który ją chroni.

Dotyka palcem mojej brody. Przechyla moją głowę tak, aby nasze oczy się spotkały.

– Żałuję, że nie mogę cofnąć tego, co powiedziałem. Że Diem nie odniosłaby korzyści z twojej obecności w jej życiu. – Przesuwa palce w moich włosach i patrzy na mnie szczerym wzrokiem. – Byłaby szczęśliwa, gdyby miała w swoim życiu taką kobietę jak ty. Jesteś bezinteresowna, dobra i silna. Pragnę, żeby pewnego dnia Diem stała się taka jak ty. – Ociera łzę, która skapuje na mój policzek. – Nie wiem, jak zdołam zmienić ich postawę, ale zamierzam spróbować. Chcę o ciebie walczyć, bo wiem, że Scotty chciałby, żebym to zrobił.

Nie mam pojęcia, co zrobić z uczuciami, które wzbudziły jego słowa.

Ledger nie całuje mnie tylko dlatego, że ja całuję go pierwsza. Robię to, bo nic, co powiem, nie zdołała wyrazić jak bardzo jestem wdzięczna za wsparcie, którego mi przed chwilą udzielił. Nie tylko wyznał, że pragnie, abym poznała Diem, ale poszedł milion kroków dalej, mówiąc, iż pragnie, aby Diem stała się taka jak ja.

To najwspanialsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałam.

Język Ledgera przesuwa się po moim języku, czuję w sobie ciepło jego ust. Przyciągam go bliżej. Nasze ciała się stykają, ale nadal nie jesteśmy wystarczająco blisko. Nie wiedziałam, że tylko ta jedna rzecz odpychała mnie od Ledgera. Po prostu chciałam wiedzieć, że we mnie wierzy. Teraz, gdy już się o tym przekonałam, nie ma we mnie ani jednej cząstki, która nie pragnęłaby każdej cząstki jego.

Ledger podnosi mnie i niesie przez pokój do kanapy, nie przerywając pocałunku.

Ciężar jego ciała jest taki przyjemny. Zaczynam rozpinać mu koszulę, bo chcę poczuć jego skórę, ale Ledger odsuwa moją rękę.

– Zaczekaj – mówi, cofając się. – Zaraz, zaraz, zaraz.

Z jękiem zwieszam głowę na kanapę. Nie zniosę dłużej tego przeciągania. W końcu znalazłam się w stanie ducha umożliwiającym pozwolenie mu na wszystko, czego zapragnie, a on się odsuwa.

Całuje mnie w brodę.

– Może wybiegam zbyt daleko w przyszłość, ale jeśli mamy się kochać, muszę zejść do samochodu po prezerwatywę, zanim mnie rozbierzesz. Chyba że masz gumki tutaj.

Oddycham z ulgą, że tylko to go powstrzymało. Odpycham go.

– Tylko się pospiesz. Leć.

Podnosi się z kanapy i po kilku sekundach znika w drzwiach. Wykorzystuję wolną chwilę, żeby sprawdzić, jak wyglądam, w łazienkowym lustrze. Ivy śpi na swoim maleńkim posłaniu, które ustawiłam obok wanny.

Rozsmarowuję niewielką ilość pasty na zębach i języku.

Żałuję, że nie mogłam napisać krótkiego listu do Scotty’ego. Czuję, że powinnam go uprzedzić o tym, co się za chwilę wydarzy. Chociaż to przecież głupota, bo Scotty nie żyje i od pięciu lat mogę się kochać, z kim zechcę, ale on jest ostatnią osobą, z którą to robiłam, więc zapowiada się naprawdę wielka chwila.

Nie wspominając o tym, że będę się kochać z jego najlepszym przyjacielem.

– Przykro mi, Scotty – szepczę. – Ale nie jest mi wystarczająco przykro, żeby to przerwać.

Słyszę, że drzwi wejściowe się otwierają. Wychodzę z łazienki i widzę, jak Ledger zamyka za sobą. Kiedy się do mnie odwraca, wybucham śmiechem, bo jest kompletnie przemoczony od deszczu. Woda spływa mu kosmykami włosów do oczu, więc odgarnia je do tyłu.

– Powinienem był wziąć parasol, ale nie chciałem tracić czasu.

Podchodzę do niego i pomagam mu zdjąć koszulę. Odwzajemnia przysługę, pomagając mi uwolnić się z mojej. Mam na sobie dobry stanik. Zakładam go, zawsze gdy mam zmianę w barze, żeby być przygotowana na wypadek takiej sytuacji jak ta.

Próbowałam przekonać samą siebie, że do tego nigdy nie dojdzie, ale w głębi duszy miałam nadzieję.

Ledger pochyla się i całuje mnie w usta wargami mokrymi od deszczu. Jest lodowaty, bo cały przemókł, ale jego język to palące przeciwieństwo zimnych warg.

Wiruje mi w brzuchu z gorąca, kiedy zatapia drugą rękę w moich włosach i przechyla głowę, żeby jeszcze mocniej mnie pocałować. Opuszczam ręce na jego dżinsy i je rozpinam, aby jak najszybciej go z nich uwolnić. Poczuć na sobie. Jednocześnie obawiam się, że zapomniałam, jak to się robi.

Nie uprawiałam seksu od tak dawna, że powinnam ostrzec Ledgera. Zaczynamy się cofać w kierunku nadmuchiwanego materaca. Kładzie mnie na nim i zaczyna zdejmować resztę mojego ubrania. Kiedy ściąga dżinsy, mówię:

– Nie robiłam tego z nikim oprócz Scotty’ego.

Po zdjęciu dżinsów jego oczy spotykają się z moimi oczami. W jego spojrzeniu jest spokojne zapewnienie. Kładzie się na mnie i delikatnie całuje w usta.

– Do niczego nie dojdzie, jeśli zmienisz zdanie.

Kręcę głową.

– Nie zmienię. Chcę tylko, abyś wiedział, że minęło trochę czasu. Gdybym nie była dostatecznie…

Przerywa mi kolejnym pocałunkiem, a później mówi:

– Już przekroczyłaś moje oczekiwania, Kenno. – Zbliża usta do mojego karku, czuję, jak przesuwa językiem po mojej szyi.

Zamykam oczy.

Ledger zdejmuje mi majtki i stanik, a potem zsuwa swoje dżinsy. Bada językiem każdy centymetr ciała pomiędzy moim karkiem i brzuchem. Kiedy przesuwa się w górę, żeby pocałować mnie w usta, czuję między nogami jego twardość. Pełna oczekiwania, całuję go długo, mocno i namiętnie, a on wsuwa rękę pomiędzy nas i nakłada kondom.

Opiera się o mnie, ale nie wchodzi głębiej. Zamiast tego wsuwa we mnie palec. Ruch jest tak nieoczkiwany, że wyginam plecy i jęczę.

Mój jęk tłumi grzmot dochodzący z dworu. Pada coraz mocniej. Odgłosy burzy dolatujące z tła sprawiają, że przeżycie staje się jeszcze bardziej zmysłowe.

Ledger wysuwa palec i pieści mnie, po czym znów wnika do mojego wnętrza. Doznanie jest tak intensywne, że nie mogę mu się nawet odwzajemnić pocałunkiem. Mam rozchylone wargi i jęczę pomiędzy kolejnymi haustami powietrza. Ledger opiera swoje wargi na moich ustach i wchodzi we mnie.

Robi to powoli, jakby to było trudne, niemal bolesne doznanie. Przyciskam usta do jego ramienia, a on delikatnie wsuwa się coraz głębiej.

Kiedy jest we mnie cały, opuszczam głowę na poduszkę, bo to doznanie przeradza się w rozkosz. Ledger porusza się z coraz większą siłą. Z każdym westchnieniem jego oddech spływa na moje ramię, łaskocząc skórę.

Unoszę biodra, otwierając się przed nim jeszcze bardziej, a on wsuwa się we mnie ponownie.

– Kenno.

Z trudem otwieram powieki, żeby na niego spojrzeć. Jego wargi muskają moje usta.

– To cudowne – szepcze. – O rany, muszę przerwać. – Wysuwa się ze mnie, a gdy to robi, wydaję jęk. Czuję nagłą pustkę, na którą nie byłam gotowa. Ledger dalej leży na mnie i wsuwa mi do środka dwa palce, więc nie mam czasu się poskarżyć, bo wydaję kolejny jęk. Całuje miejsce poniżej mojego ucha. – Przepraszam, ale nie wytrzymam zbyt długo, jeśli za chwilę znowu znajdę się w tobie.

Nie przeszkadza mi to. Po prostu chcę, żeby nadal pieścił mnie ręką. Oplatam jego szyję ramieniem i przyciągam do siebie. Chcę czuć na sobie cały ciężar jego ciała.

Kiedy do pieszczot zaczyna używać kciuka, przechodzi mnie silny dreszcz – tak intensywny, że gryzę go w ramię. Jęczy, gdy wbijam zęby w jego skórę. Ten jęk doprowadza mnie do krawędzi rozkoszy.

Nasze usta łączą się w obłędnym pocałunku. Ledger połyka moje jęki, doprowadzając do finału. Nadal dygoczę pod wpływem jego dotyku, gdy ponownie we mnie wchodzi. Fale orgazmu jeszcze się przeze mnie przetaczają, gdy Ledger klęka, unosi moje biodra i przyciąga z każdym pchnięciem.

Boże, jaki on piękny. Mięśnie ramion pęcznieją z każdym poruszeniem bioder. Kładzie sobie na ramieniu moją nogę. Patrzymy na siebie kilka sekund, a później Ledger odwraca głowę i przesuwa językiem w górę po mojej skórze.

Tego się nie spodziewałam. Chcę, żeby zrobił to jeszcze raz, ale on odsuwa moją nogę na bok i opada na mnie ponownie.

Leżymy teraz pod innym kątem. Jakimś sposobem potrafi wejść we mnie jeszcze głębiej. Dochodzi w ciągu zaledwie paru sekund. Jego ciało się napina i opada na mnie całym ciężarem.

– O cholera. – Jęczy i powtarza: – O cholera. – A później mnie całuje. Jego pocałunki są początkowo namiętne, ale gdy się ze mnie wysuwa, stają się słodsze. Delikatniejsze. Bardziej powolne.

Już pragnę, żebyśmy to powtórzyli, ale najpierw muszę złapać oddech. Może napić się wody. Całujemy się kilka minut. Trudno nam przestać, bo pierwszy raz

cieszyliśmy się sobą i nie przerwały nam żadne nagłe okoliczności.

Nie pomagają w tym także krople deszczu, które stukają o szyby, tworząc idealne tło dla takiej chwili. Nie chcę, żeby to się skończyło. Ledger pewnie też nie chce, bo za każdym razem, gdy myślę, że skończył mnie całować, wraca po więcej.

W końcu przestaje, ale tylko po to, żeby pójść do łazienki i wyrzucić prezerwatywę. Po chwili kładzie się za mną na łyżeczkę, otaczając swoim ciałem, i całuje w ramię.

Splata nasze palce i kładzie dłonie na moim brzuchu.

– Nie miałbym nic przeciwko temu, żebyśmy umieścili to ponownie w rozkładzie dzisiejszej nocy.

Śmieję się z tego, jak to ujął. Sama nie wiem, co mnie w tym śmieszy.

– Tak, powiedz Siri, żeby zapisała to w kalendarzu. Za godzinę od teraz – przekomarzam się.

– Hej, Siri! – woła. Nasze telefony reagują jednocześnie. – Zaplanuj seks z Kenną za godzinę od teraz!

Śmieję się i szturcham go łokciem, a później przewracam na plecy. Ledger się podnosi i uśmiecha do mnie z góry.

– Za drugim razem wytrzymam znacznie dłużej. Obiecuję.

– Mnie się to pewnie nie uda – wyznaję.

Ledger mnie całuje, a później chowa głowę w moich włosach, przyciągając mnie bliżej.

Gapię się w sufit przez długi czas.

Może przez pół godziny. Albo dłużej. Oddech Ledgera się wyrównał. Jestem niemal pewna, że zasnął.

Deszcz nie ustał, ale moje myśli są zbyt rozgorączkowane, żeby przyprawiło mnie to o senność. Słyszę, jak Ivy miauczy w łazience. Zsuwam się z materaca i ją wypuszczam.

Wskakuje na kanapę i zwija się w kłębek.

Idę do kuchennego blatu i przysuwam sobie notes. Chwytam długopis i zaczynam pisać list do Scotty'ego. Nie zajmuje to dużo czasu. List jest krótki, ale gdy kończę i zamykam notes, widzę, że Ledger na mnie patrzy. Leży na brzuchu z brodą opartą na rękach.

– Co napisałaś? – pyta.

Trzeci raz poprosił, żebym mu coś przeczytała. Tym razem po raz pierwszy czuję, że się na to zgodzę.

Otwieram notes na liście, który powstał przed chwilą. Przesuwam palcem po imieniu Scotty'ego.

– To może ci się nie spodobać.

– Pisałaś szczerze?

Kiwam głową.

Ledger wskazuje puste miejsce na łóżku, obok siebie.

– W takim razie chcę posłuchać. Chodź tutaj.

Unoszę ostrzegawczo brwi, bo nie każdy potrafi przyjąć prawdę tak dobrze, jak mu się zdaje. Ale on pozostaje nieugięty, więc dołączam do niego na łóżku. Przewraca się na plecy, a ja siadam po turecku obok niego i zaczynam czytać.

Drogi Scotty,

tej nocy kochałam się z Twoim najlepszym przyjacielem. Nie jestem pewna, czy jest to coś, o czym chciałbyś usłyszeć. Ale może byś chciał. Mam wrażenie, że jeśli słyszysz te listy z miejsca, w którym się znajdujesz, to chciałbyś, abym była szczęśliwa. W tej chwili uszczęśliwia mnie tylko Ledger. Jeśli dostarczy Ci to jakiejś pociechy, mieliśmy wspaniały seks, ale nikt Ci nie dorówna.

Kocham Cię,

Kenna

Zamykam notes i kładę go na kolanach. Ledger milczy przez chwilę, gapiąc się stoicko w sufit.

– Napisałaś tak, żeby nie było mu przykro, prawda?

Śmieję się.

– No pewnie, jeśli to chciałeś usłyszeć.

Chwyta notes i odrzuca go na bok, po czym otacza mnie ramieniem i wciąga na siebie.

– Ale było dobrze, prawda?

Kładę palec na jego wargach i zbliżam usta do jego ucha.

– Najlepiej – szepczę.

W chwili gdy to mówię, rozlega się głośny huk gromu. Błyskawica przetacza się po niebie w idealnym czasie. Grzmot jest tak głośny, że czuję go w brzuchu.

– Jasny szlag – mówi ze śmiechem Ledger. – To się nie spodobało Scotty'emu. Lepiej cofnij te słowa. Powiedz mu, że jestem do niczego.

Natychmiast zsuwam się z Ledgera i kładę na plecach.

– Przepraszam, Scotty! Jesteś od niego lepszy, przysięgam!

Oboje wybuchamy śmiechem, a później wzdychamy i przez chwilę słuchamy deszczu. W końcu Ledger kładzie rękę na moim biodrze i obraca mnie w swoją stronę. Szczypie zębami moją dolną wargę, a później całuje w szyję.

– Czuję, że potrzebuję kolejnej okazji, by tego dowieść. – Całuje mnie coraz niżej i niżej, aż w końcu jego usta lądują na moim sutku.

Drugi raz jest znacznie dłuższy i jakimś cudem jeszcze lepszy.

ROZDZIAŁ 32

Ledger

Kotka przespała całą noc w ramionach Kenny. Może to dziwne, ale lubię obserwować ją z Ivy. Kenna okazuje jej mnóstwo czułości. Pilnuje, żeby Ivy nie mogła uciec na zewnątrz, kiedy nie patrzy.

Jestem ciekaw, jak będzie postępować z Diem. Bo wiem, że pewnego dnia to zobaczę. Może nam to zająć trochę czasu, ale znajdę sposób. Ona zasługuje na Diem, a Diem na nią – bardziej ufam swoim przeczuciom niż wątpliwościom.

Cicho sięgam po telefon, żeby sprawdzić godzinę. Dochodzi siódma rano. Diem wkrótce się obudzi. I zauważy brak mojego pikapa. Powinienem wrócić do domu, zanim wyjadą do matki Patricka. Ale nie chcę się wymykać, kiedy Kenna śpi. Czułbym się jak palant, gdyby po ostatniej nocy zbudziła się sama.

Delikatnie całuję kącik jej ust, a później odgarniam włosy z twarzy. Zaczyna się poruszać i jęczeć. Wiem, że się budzi, ale dźwięki, które przy tym wydaje, są bardzo podobne do jęków rozkoszy podczas seksu. Teraz nie chcę już jej zostawić. Nigdy.

W końcu otwiera oczy i patrzy na mnie.

– Muszę iść – mówię cicho. – Mogę wrócić później?

Kiwa głową.

– Będę w domu. Mam wolny dzień. – Całuje mnie, nie otwierając ust. – Później bardziej się przyłożę, ale najpierw chcę umyć zęby.

Śmieję się i całuję ją w policzek. Zanim wstaję, krótko patrzymy sobie w oczy, bo mam wrażenie, że pragnęłaby coś powiedzieć, ale nie ma odwagi. Spoglądam na

nią z góry przez minutę, czekając, żeby przemówiła, a gdy tego nie robi, ponownie całuję ją w usta.

– Wrócę dziś po południu.

*

Za długo zwlekałem. Kiedy skręcam w naszą ulicę, Diem i Grace już czekają na podwórku. Diem dostrzega mnie pierwsza i biegnie przez ulicę, gdy skręcam na podjazd i wyłączam silnik.

Otwieram drzwi i błyskawicznie ją podnoszę. Całuję ją w głowę, a ona oplata mnie ramionami i ściska za szyję. Przysięgam na Boga, nie ma niczego, co choćby w przybliżeniu przypominałoby objęcie tej małej.

Jednak objęcie jej matki zajmuje bardzo dobre drugie miejsce.

Grace dociera na moje podwórko kilka sekund później. Rzuca mi filuterne spojrzenie, jakby wiedziała, dlaczego przez całą noc nie było mnie w domu. Może sobie myśleć, że wie, ale nie patrzyłaby na mnie w ten sposób, gdyby się domyślała, z kim byłem.

– Nie wyglądasz na wyspanego – zauważa.

– Skądże, długo spałem. Weź nie świntusz.

Grace zanosi się śmiechem i ciągnie kucyk Diem.

– W każdym razie wróciłeś idealnie na czas. Diem chciała się z tobą pożegnać, zanim wyjedziemy.

Diem ściska mnie ponownie za szyję.

– Nie zapomnij mnie – mówi, zwalniając uścisk, żebym mógł ją postawić na ziemi.

– Wyjeżdżacie tylko na jedną noc, D. Jak mógłbym cię zapomnieć?

Diem drapie się w głowę i mówi:

– Jesteś stary, a starzy ludzie zapominają.

– Ja stary? – kręcę głową. – Zaczekaj chwilę, Grace. – Otwieram frontowe drzwi i idę do kuchni po kwiaty, które kupiłem jej wczoraj rano. Nie przepuszczę

Dnia Matki lub Ojca, żeby nie kupić czegoś dla niej lub Patricka.

Grace całe życie była dla mnie jak matka, więc pewnie nadal kupowałbym jej kwiaty, nawet gdyby Scotty żył.

– Najserdeczniejsze życzenia z okazji Dnia Matki. – Wręczam jej kwiaty, a ona udaje zaskoczoną. Obejmuje mnie, uszczęśliwiona, ale ja nie słyszę podziękowań z powodu ostrego uczucia żalu, które mnie przenika.

Zapomniałem, że dzisiaj jest Dzień Matki. Dziś rano obudziłem się obok Kenny i nic o tym nie wspomniałem. Czuję się jak palant.

– Muszę wstawić je do wody, zanim ruszymy w drogę – mówi Grace. – Zapniesz Diem w foteliku?

Biorę Diem za rękę i przeprowadzam przez ulicę. Patrick już czeka w aucie. Kiedy Grace niesie kwiaty do domu, otwieram tylne drzwi i zapinam Diem w jej samochodowym foteliku.

– Co to jest Dzień Matki? – pyta mała.

– To takie święto – udzielam zdawkowej odpowiedzi, ale Patrick i ja wymieniamy znaczące spojrzenia.

– Przecież wiem, ale dlaczego ty i NoNo dajecie kwiaty Nanie z okazji Dnia Matki? Powiedziałaś, że twoją matką jest Robin.

– Robin jest moją matką – odpowiadam. – Twoja babcia Landry jest matką NoNo. Dlatego jedziecie dzisiaj ją odwiedzić. W Dniu Matki dajemy kwiaty innym mamom, które kochamy, nawet jeśli nie są naszymi mamami.

Diem marszczy nosek.

– Czy powinnam dać kwiaty m o j e j matce? – Ostatnio badała swoje drzewo genealogiczne, co było urocze, a jednocześnie niepokojące. W końcu się dowie, że jej drzewo genealogiczne zostało kiedyś przerwane przez uderzenie pioruna.

– Wczoraj wieczorem daliśmy kwiaty twojej NaNie, pamiętasz? – wtrąca Patrick.

Diem kręci głową.

– Nie. Mówię o mojej mamie, której tutaj nie ma. Tej, która ma mały samochód. Czy powinniśmy dać jej kwiaty?

Wymieniamy spojrzenia z Patrickiem. Jestem pewny, że mylnie odczytał wyraz dyskomfortu na mojej twarzy wywołany pytaniem Diem. Całuję małą w czoło, kiedy Grace wraca do samochodu.

– Twoja mama dostanie kwiaty – mówię Diem. – Kocham cię. Przekaż babci Landry pozdrowienia ode mnie.

Dziewczynka się uśmiecha i klepie mnie w policzek swoją drobną rączką.

– Szczęśliwego Dnia Matki, Ledger.

Cofam się od samochodu i życzę wszystkim bezpiecznej podróży, ale gdy odjeżdżają, moje serce staje się ciężkie, bo przypominam sobie słowa Diem.

Mała zaczyna pytać o matkę. Zaczyna się martwić. Choć Patrick uznał pewnie, że tylko dodałem Diem otuchy, mówiąc, że jej matka dostanie kwiaty, tak naprawdę złożyłem jej obietnicę. Obietnicę, której nie złamię.

Denerwuje mnie sama myśl o sytuacji, w której Kenna mogłaby przeżyć cały dzień, nie otrzymawszy od nikogo wyrazów uznania z powodu swojego macierzyństwa.

Czasami mam ochotę złożyć winę na barki Patricka i Grace, ale i to nie byłoby sprawiedliwe. Oni po prostu robią to, co muszą, żeby przeżyć.

Po prostu jest, jak jest. To popierdolona sytuacja, ale nie ma tu złych ludzi, których można byłoby obarczyć winą. Jesteśmy grupką smutnych osób, które robią to, co muszą, żeby dotrwać do jutra. Jedyna różnica polega na tym, że niektórzy są smutniejsi od innych. I gotowi więcej wybaczyć.

Urazy stanowią bolesny ciężar, ale dla ludzi, którzy cierpią najbardziej, jeszcze cięższe bywa przebaczenie.

*

Kilka godzin później zajeżdżam przed dom Kenny. Jestem w połowie drogi do schodów, gdy dostrzegam ją po drugiej stronie podwórka. Sprząta ze stołu, który jej

pożyczyłem, gdy mnie zauważa. Przesuwa wzrok na kwiaty i sztywnieje. Podchodzę bliżej, ale w dalszym ciągu nie odrywa wzroku od kwiatów. Podaję jej bukiet.

– Najlepsze życzenia z okazji Dnia Matki. – Włożyłem kwiaty do wazonu, bo nie byłem pewny, czy jakiś ma.

Widząc jej minę, zastanawiam się, czy powinienem był kupować kwiaty. Może obchodzenie Dnia Matki przed spotkaniem się z własnym dzieckiem nie jest dla niej komfortowe. Nie mam pojęcia, ale wydaje mi się, że powinienem był bardziej to przemyśleć.

Kenna przyjmuje kwiaty z oporem, jakby nigdy wcześniej nie dostała żadnego prezentu. A później patrzy na mnie i bardzo cicho mówi:

– Dziękuję ci. – Mówi to szczerze, bo jej oczy stają się natychmiast mokre, co przekonuje mnie, że postąpiłem właściwie.

– Jak się udał lunch?

Uśmiecha się.

– Było wesoło. Mieliśmy niezły ubaw. – Wskazuje głową w kierunku mieszkania. – Chcesz wejść?

Idę za nią po schodach. W mieszkaniu dolewa wody do wazonu i stawia go na kuchennym blacie.

– Co dzisiaj robisz? – pyta, poprawiając kwiaty.

Mam ochotę odrzec: „To samo, co ty”, ale nie wiem, jakie myśli krążą jej po głowie po ostatniej nocy. Czasami sytuacja wydaje się dobra, w danym momencie wręcz doskonała, ale po godzinach rozmyślań doskonałość przeradza się w coś innego.

– Pojadę do nowego domu. Zostało trochę roboty przy podłogach. Patrick i Grace zabrali Diem do jego matki, więc wrócą do miasta jutro.

Kenna ma na sobie różową bluzkę na guziki, która wygląda na nową. Do tego długą białą luźną spódnicę. Zawsze widywałem ją w T-shircie i dżinsach.

Bluzeczka delikatnie odsłania rowek między piersiami. Staram się na niego nie patrzeć, ale wymaga to ogromnego wysiłku. Po chwili milczenia pytam:

– Chcesz ze mną pojechać?

Patrzy na mnie ostrożnie.

– A chcesz, żebym pojechała?

Uświadamiam sobie, że jej wahanie może nie wynikać z tego, iż żałuje, ale raczej z obawy, że ja mogę żałować tego, co się stało.

– Pewnie, że chcę. – Przekonanie z jakim odpowiadam, sprawia, że Kenna się uśmiecha, a jej uśmiech przebija się przez to, co nas od siebie oddzielało. Przyciągam ją do siebie i całuję. Kiedy nasze usta się stykają, momentalnie się uspokaja.

Jestem wściekły, że nawet przez sekundę pozwoliłem jej w siebie zwątpić. Powinienem był ją pocałować na parterze, gdy tylko otrzymała kwiaty.

– Możemy wpaść po drodze na lodowe rożki? – pyta.

Kiwam głową.

– Masz swój kartonik? – żartuje.

– Bez niego nie ruszam się z domu.

Kenna się śmieje, bierze torebkę i głaszcze Ivy na pożegnanie.

Na dole składamy stół i razem z krzesłami zanosimy do mojego samochodu. Dobrze, że dzisiaj tu przyjechałem, bo miałem zamiar przewieźć jeden ze stołów do nowego domu.

Niosę ostatnie krzesła do pikapa, kiedy znikąd pojawia się Lady Diana. Staje między Kenną i mną a samochodem.

– Jedziesz z tym palantem? – pyta Kennę.

– Możesz przestać go tak nazywać. Ma na imię Ledger.

Lady Diana lustruje mnie od góry do dołu i mruczy pod nosem:

– Ledrań.

Kenna ignoruje obrazę i mówi:

– Zobaczymy się jutro w pracy.

Śmieję się, gdy wsiadamy do samochodu.

– Ledrań. W sumie bardzo inteligentnie.

Kenna zapina pas i mówi:

– Ona jest dowcipna i złośliwa. To groźna kombinacja.

Włączam wsteczny bieg, zastanawiając się, czy powinienem dać jej drugi prezent, który przygotowałem. Teraz, kiedy siedzimy razem w samochodzie, wydaje się to nieco bardziej krępujące niż wówczas, gdy przyszedł mi do głowy. To, że poświęciłem mu tyle czasu dzisiejszego ranka, czyni go jeszcze bardziej niezręcznym, więc zdobywam się na odwagę dopiero po przejechaniu dwóch kilometrów od jej domu.

– Coś dla ciebie przygotowałem.

Czekam, aż staniemy na następnych światłach, i przesyłam link. Jej telefon wydaje krótki sygnał, więc otwiera wiadomość i przez kilka sekund wpatruje się w ekran.

– Co to takiego? Playlista?

– Aha. Zrobiłem ją dziś rano. To ponad dwadzieścia piosenek, które nie mają absolutnie nic wspólnego z czymkolwiek, co mogłoby ci przypominać o czymś smutnym.

Kenna wpatruje się w ekran telefonu i przewija tytuły piosenek. Czekam na jakąś reakcję, ale jej twarz pozostaje bez wyrazu. Wygląda przez okno i zakrywa usta jakby chciała stłumić śmiech. Rzucam jej ukradkowe spojrzenia, aż w końcu nie wytrzymuję:

– Śmiejesz się? Czy to głupie?

Odwraca się do mnie. Uśmiecha się. Może ma nawet wilgotne oczy.

– Wcale nie.

Wyciąga rękę w poszukiwaniu mojej dłoni, a później odwraca się do okna. Tłumię uśmiech przez co najmniej trzy kilometry.

Około piątego kilometra muszę jednak przezwyciężyć zmarszczenie brwi, bo coś tak zwyczajnego jak playlista nie powinno wzruszać kobiety do łez.

Jej samotność zaczyna mnie ranić. Chcę, żeby była szczęśliwa. Chcę powiedzieć wszystkie właściwe słowa, gdy zakomunikuję Patrickowi i Grace, że powinni dać jej szansę, ale w dalszym ciągu nie znam jej historii ze Scottym. Obawiam się, że jest to jedna z wielu rzeczy, które mogą uniemożliwić osiągnięcie upragnionego przez nas celu.

Zawsze gdy z nią jestem, mam na końcu języka pytania w rodzaju: „Co się stało? Dlaczego go zostawiłaś?”. Jednak albo chwila nie jest właściwa, albo emocje wydają się zbyt silne. Chciałem ją o to spytać ostatniej nocy, kiedy zadawałem inne pytania, jednak nie zdołałem tego zrobić. Czasami wygląda na zbyt smutną, aby oczekiwać, że opowie mi o sprawach, które uczynią ją jeszcze smutniejszą.

Mimo to muszę wiedzieć. Czuję, że nie będę mógł jej skutecznie bronić ani bez zastanowienia nalegać na jej obecność w życiu Diem, jeśli nie dowiem się dokładnie, co i dlaczego zaszło tamtej nocy.

– Kenno? – Spoglądamy na siebie w tej samej chwili. – Chcę wiedzieć, co się stało tamtej nocy.

Powietrze momentalnie staje się ciężkie, trudniej nim oddychać.

Myślę, że dla niej również oddychanie stało się trudniejsze. Robi wolny wdech i puszcza moją rękę. Zgina palce, zaciskając je na udach.

– Powiedziałaś, że o tym napisałaś. Przeczytasz mi?

Ma taką minę jakby się bała, jakby była zbyt przerażona, żeby cofnąć się do tamtej nocy. Lub była zbyt przerażona myślą o zabraniu mnie ze sobą. Nie mam o to pretensji i źle się czuję, że o to pytam, ale chcę wiedzieć.

Muszę wiedzieć.

Jeśli mam paść na kolana przed Patrickiem i Grace, i błagać, żeby dali jej szansę, muszę dobrze poznać osobę, o którą będę walczyć. W tej chwili nie mogłaby jednak powiedzieć niczego, co zmieniłoby moje zdanie na jej temat. Wiem, że jest dobrym człowiekiem. Dobrym człowiekiem, który zrobił jedną złą rzecz. Coś takiego zdarza się najlepszym i najgorszym z nas. Wszystkim.

Niektórzy mają tylko więcej szczęścia od innych i ich złe chwile pociągają za sobą mniej strat i ofiar.

Zmieniam pozycję rąk na kierownicy i mówię:

– Proszę. Muszę wiedzieć, Kenno.

Kolejna chwila milczenia. A później sięga po telefon i odblokowuje ekran. Chrząka. Moja szyba jest uchylona, więc ją podnoszę, żeby w kabinie było ciszej.

Kenna sprawia wrażenie bardzo zdenerwowanej. Zanim zacznie, wyciągam rękę i wsuwam za ucho pasemko jej włosów, żeby okazać wsparcie… lub sam nie wiem co. Chcę jej dotknąć, zapewnić, że nie będę jej osądzać.

Po prostu muszę wiedzieć, co się wydarzyło. To wszystko.

ROZDZIAŁ 33

Kenna

Drogi Scotty,

Twój samochód to było moje ulubione miejsce. Nie wiem, czy kiedykolwiek ci o tym wspomniałam.

Jedyne miejsce, w którym mogliśmy być naprawdę sami. Niecierpliwie czekałam na dni, kiedy nasze rozkłady się zgrywały i przyjeżdżałeś po mnie do pracy. Wsiadałam do Twojego samochodu i czułam się jak w miłym domowym zaciszu. Zawsze miałeś dla mnie napój gazowany, a gdy nie jadłam obiadu, w uchwycie na kubki czekały frytki z McDonalda, bo wiedziałeś, że to moje ulubione.

Byłeś niezwykle miły. Zawsze robiłeś dla mnie miłe rzeczy. Wykonywałeś drobne gesty, o których nie myśli większość ludzi. Nie zasługiwałam na Ciebie, choć Ty byłbyś odmiennego zdania.

Wielokrotnie analizowałam dzień, w którym odszedłeś. Kiedyś zapisałam na kartce każdą jego sekundę. Oczywiście, w przybliżeniu. Nie wiem, czy tamtego ranka faktycznie myłam zęby przez półtorej minuty lub czy moja przerwa w pracy trwała dokładnie piętnaście minut. Albo czy naprawdę spędziliśmy pięćdziesiąt siedem minut na imprezie, na którą się wybraliśmy tamtej nocy.

Jestem pewna, że w swoich obliczeniach pomyliłam się o kilka minut tu i tam, jednak ogólnie potrafię opisać wszystko, co się stało tamtego dnia. Nawet rzeczy, o których wolałabym zapomnieć.

Chłopak, z którym chodziłeś do college'u, urządził imprezę. Dzieliłeś z nim pokój na pierwszym roku, więc oświadczyłeś, że wypada Ci się zjawić. Nie bardzo miałam ochotę iść na to przyjęcie, ale patrząc wstecz, cieszę się, że tamtej nocy spotkałeś się z większością swoich przyjaciół. Wiem, że pewnie miało to dla nich znacznie, gdy odszedłeś.

Chociaż poszedłeś na przyjęcie, nie był to już Twój świat i wiedziałam, że nie czujesz się tam dobrze. Okres balowania miałeś już za sobą i byłeś skupiony na ważniejszych sprawach. Rozpocząłeś studia magisterskie i przeznaczałeś czas wolny na naukę lub przebywanie ze mną.

Wiedziałam, że nie zabawimy tam długo, więc znalazłam wolne krzesło w kącie salonu i przycupnęłam na nim, gdy Ty obchodziłeś znajomych. Nie wiem, czy o tym wiedziałeś, ale obserwowałam Cię przez całych pięćdziesiąt siedem minut, gdy tam byliśmy. Miałeś w sobie tyle magnetycznego uroku. Kiedy ludzie na Ciebie patrzyli, błyszczały im oczy. Wokół zebrał się tłumek. Gdy spostrzegłeś kogoś, z kim się jeszcze nie przywitałeś, pozdrawiałeś go z entuzjazmem, sprawiając, że czuł się tak, jakby był najważniejszą osobą na przyjęciu.

Nie wiem, czy to wyćwiczyłeś, ale miałam wrażenie, że nie zdawałeś sobie sprawy z posiadania takiej mocy. Mocy sprawiającej, że ludzie czuli się docenieni i ważni.

Około pięćdziesiątej szóstej minuty zauważyłeś, że siedzę w kąciku i uśmiecham się do Ciebie. Podszedłeś do mnie, ignorując innych, i nagle znalazłam się w centrum Twojej wyłącznej uwagi.

Kiedy utkwiłeś we mnie wzrok, wiedziałam, że zostałam doceniona. Byłam ważna. Usiadłeś na krześle obok mnie, pocałowałeś mnie w szyję i szepnąłeś do ucha:

– Przepraszam, że zostawiłem cię samą.

Nie zostawiłeś mnie samej. Cały czas byłam z Tobą.

– Chcesz, żebyśmy wyszli? – zapytałeś.

– Nie, jeśli dobrze się bawisz.

– A ty? Czy dobrze się bawisz? – spytałeś.

Wzruszyłam ramionami. Mogłabym wymienić wiele przyjemniejszych rzeczy. Widząc uśmiech na Twojej twarzy, domyśliłam się, że byłeś podobnego zdania.

– Chcesz pojechać nad jezioro?

Skinęłam głową, bo jezioro należało do mojej ulubionej trójki. Jezioro. Twój samochód. Ty.

Wymknęliśmy się z przyjęcia, podkradając dwunastopak piwa. Zawiozłeś nas nad jezioro.

Mieliśmy ulubione miejsce, gdzie jeździliśmy w niektóre noce. Mieściło się na końcu bocznej wiejskiej drogi. Powiedziałeś, że je znasz, bo jeździłeś tam na kemping z przyjaciółmi. Nie leżało daleko od domu, w którym mieszkałam z koleżankami, więc czasem zjawiałeś się w środku nocy i jechaliśmy tam, i kochaliśmy się na pomoście lub w wodzie, lub w Twoim aucie. Czasami zostawaliśmy do późna, żeby oglądać wschód słońca.

Tamtej nocy mieliśmy piwo, które zabrałeś z przyjęcia, oraz trochę żelków z maryśką, które odkupiłeś od przyjaciela tydzień wcześniej. Włączyliśmy muzykę i całowaliśmy się w wodzie. Tamtej nocy nie uprawialiśmy seksu. Czasem wystarczało nam samo całowanie się i bardzo to w Tobie lubiłam. Nie przepadałam za związkami, w których pieszczoty zwykle się kończyły, gdy zaczynało chodzić o seks.

Z Tobą pieszczoty były zawsze równie ważne jak seks.

Pocałowałeś mnie w wodzie, tak jakby to był nasz ostatni pocałunek. Zastanawiam się, czy odczuwałeś lęk lub miałeś jakieś przeczucie i dlatego pocałowałeś mnie w ten sposób. A może zapamiętałam ten pocałunek tak dobrze, bo okazał się naszym ostatnim.

Wyszliśmy z wody i leżeliśmy nago na pomoście, w blasku księżyca, a świat wirował nad naszymi głowami.

– Chcę klopsika – powiedziałeś.

Roześmiałam się, bo Twoje słowa nie miały żadnego związku z czymkolwiek.

– Klopsika?

Uśmiechnąłeś się i powiedziałeś:

– Noo. Prawda, że to dobrze brzmi? Klopsiki z ziemniaczanym purée. – Usiadłeś na pomoście i podałeś mi moją suchą bluzkę. – Pojedźmy do knajpy.

Wypiłeś więcej ode mnie, więc poprosiłeś, żebym prowadziła. Picie i jazda samochodem nie były w naszym stylu, ale, jak sądzę, w świetle księżyca poczuliśmy się niezwyciężeni. Byliśmy młodzi i zakochani, a poza tym kto umiera, gdy jest najbardziej szczęśliwy?

Byliśmy również na haju, więc tamtej nocy nasza zdolność oceny sytuacji była nieco osłabiona. Mimo to z jakiegoś powodu poprosiłeś, żebym kierowała. A ja z jakiegoś powodu nie odpowiedziałam, że nie powinnam tego robić.

Wsiadłam do samochodu, chociaż zanim dotarłam do drzwi, potknęłam się o żwir. Mimo to usiadłam za kierownicą, choć musiałam porządnie zamrugać, aby sprawdzić, czy dźwignia zmiany biegów znajduje się w trybie jazdy, a nie cofania. Mimo to postanowiłam, że odwiozę nas znad jeziora, chociaż byłam zbyt wstawiona, żeby sobie przypomnieć, jak ściszyć muzykę. Zespół Coldplay ryczał przez radio tak głośno, że aż mnie uszy bolały.

Nie odjechaliśmy daleko, gdy to się stało. Znałeś boczne drogi lepiej ode mnie. Żwirowe drogi, po których jechałam zbyt szybko i nie wiedziałam, że zakręt przed nami jest taki ostry.

– Zwolnij! – powiedziałeś niespodziewanie głośno, zaskakując mnie.

Wcisnęłam hamulec z całej siły, nie wiedząc, że gwałtowne hamowanie na szutrowej drodze może doprowadzić do całkowitej utraty kontroli nad pojazdem, szczególnie kiedy człowiek jest pijany. Skręciłam kierownicą w prawo, ale wóz uparcie skręcał w lewo, jakbyśmy ślizgali się po lodzie.

Po wypadku wielu ludzi ma szczęście nie pamiętać szczegółów. Pamiętają, co się wydarzyło przed kraksą i po niej, ale w moim przypadku wraz z upływem czasu każda sekunda tamtej nocy powracała do mnie, czy tego chciałam, czy nie.

Twój kabriolet miał złożony dach. Pamiętam jedynie, że gdy samochód wpadł do rowu i zaczął się przechylać, pomyślałam o tym, że powinniśmy zasłonić twarz, żeby nie poraniły jej kawałki przedniej szyby.

Wtedy tego się najbardziej obawiałam. Małych okruchów szkła. Przed oczami nie mignęło mi całe życie. Nie przewinęło się przed nimi nawet Twoje. W tamtej chwili martwiłam się jedynie o to, co stanie się z przednią szybą.

Bo kto umiera, gdy jest najbardziej szczęśliwy?

Odniosłam wrażenie, że cały mój świat się przechyla, a później poczułam żwir na policzku.

W radiu nadal ryczał zespół Coldplay.

Silnik nadal pracował.

Oddech uwiązł mi w gardle i nie mogłam krzyczeć, choć nie sądzę, abym wtedy uważała to za konieczne. Myślałam jedynie o Twoim samochodzie i o tym, jaki będziesz wściekły. Pamiętam, że wyszeptałam „Bardzo mi przykro", jakby Twoim największym zmartwieniem była konieczność wezwania pomocy drogowej.

Wszystko rozegrało się bardzo szybko, ale byłam spokojna. Myślałam, że Ty też taki byłeś. Czekałam, aż zapytasz, czy nic mi się nie stało, ale utkwiliśmy do góry nogami w kabriolecie i wszystko, co wypiłam tamtej nocy, przewracało mi się w żołądku, a grawitację odczuwałam jak nigdy wcześniej. Myślałam, że zwymiotuję. Musiałam się wyprostować, więc zaczęłam szukać klamry pasa. Pamiętam, że kiedy w końcu ją znalazłam i otworzyłam, upadłam na ziemię. Runęłam z wysokości zaledwie kilkunastu centymetrów, ale upadek był nieoczekiwany, więc jęknęłam z bólu.

Nadal nie zapytałeś, czy nic mi się nie stało.

Było ciemno. Zrozumiałam, że mogliśmy zostać uwięzieni we wraku, więc wyciągnęłam rękę i dotknęłam Twojego ramienia, aby za Tobą podążyć. Wiedziałam, że znajdziesz wyjście. Polegałam na Tobie we wszystkim. Twoja obecność była jedynym powodem, dla którego umiałam zachować spokój. Nie

przejmowałam się nawet Twoim samochodem, bo wiedziałam, że będziesz się bardziej martwić o mnie niż o auto.

Przecież nie jechałam aż tak szybko i nie prowadziłam brawurowo. Byłam tylko lekko wstawiona, na lekkim haju, ale tak bardzo głupia, skoro sądziłam, że nawet lekko nie mogło oznaczać zbyt wiele.

Samochód się przewrócił tylko dlatego, że wpadł do głębokiego rowu. Ponieważ dach nie był rozłożony, uznałam, że szkody będą niewielkie. Że wystarczy tydzień lub dwa w warsztacie, a wóz, który tak kochałam i który był nam jak dom, zostanie naprawiony. Jak Ty. I jak ja.

– Scotty. – Potrząsnęłam Twoim ramieniem, tym razem wypowiadając Twoje imię. Chciałam, abyś wiedział, że nic mi nie jest. Sądziłam, że możesz być w szoku, dlatego nic nie mówisz.

Kiedy się nie poruszyłeś, zauważyłam, że Twoje ramię zwisa bezwładnie na drogę, która jakimś sposobem zamieniła się w sufit. W pierwszej chwili pomyślałam, że straciłeś przytomność, ale kiedy cofnęłam rękę, żeby się wyprostować, spostrzegłam, że jest cała zakrwawiona.

Umazana krwią, która powinna krążyć w Twoich żyłach.

Nie mogłam tego zrozumieć. Nie potrafiłam pojąć, jak głupi wypadek na bocznej drodze, w wyniku którego wylądowaliśmy w rowie, mógł wyrządzić nam krzywdę. Ale przecież to była Twoja krew.

Natychmiast przysunęłam się do Ciebie, ale ponieważ byłeś do góry nogami, przypięty pasami, nie mogłam Cię przyciągnąć. Próbowałam, ale Ty ani drgnąłeś. Odwróciłam Twoją twarz, ale wyglądałeś, jakbyś spał. Twoje wargi były lekko rozchylone, powieki zamknięte. Wyglądałeś tak samo jak wtedy, gdy spędzaliśmy razem noc i się budziłam, a Ty spałeś obok mnie.

Próbowałam Cię wyciągnąć, ale nadal ani drgnąłeś, bo auto przygniatało część Twojego ciała. Twój bark i ramię były uwięzione, a ja nie potrafiłam Cię wyciągnąć ani dosięgnąć klamry Twojego pasa. Chociaż było ciemno, zdałam sobie sprawę, że blask księżyca odbija się od krwi w taki sam sposób jak od powierzchni oceanu.

Bo Twoja krew była wszędzie. Odwrócony samochód powodował, że wszystko wydawało się jeszcze bardziej zagmatwane. Gdzie były Twoje kieszenie? Twój telefon? Potrzebowałam go, więc zaczęłam się szamotać, macać wokół rękami. Szukałam tego telefonu całą wieczność, ale znajdowałam jedynie kamienie i kawałki szkła.

Cały czas mamrotałam Twoje imię, dzwoniąc zębami. „Scotty, Scotty, Scotty, Scotty". To była modlitwa, choć nie wiedziałam, jak się modlić. Nikt mnie tego nie nauczył. Pamiętałam jedynie modlitwę, którą odmówiłeś przed rodzinnym obiadem w domu Twoich rodziców, i modlitwę mojej matki zastępczej, Mony. Słyszałam tylko, jak ludzie proszą o pobłogosławienie pokarmu, i pragnęłam, abyś się obudził, więc bez końca powtarzałam Twoje imię, mając nadzieję, że Bóg mnie usłyszy, choć nie byłam pewna, czy zdołam zwrócić na nas jego uwagę.

Bo miałam pewność, że tamtej nocy nikt nie zwracał na nas uwagi.

Nie umiem opisać tego, co wtedy przeżywałam. Myślisz, że wiesz, jak zareagujesz w przerażającej sytuacji, ale właśnie w tym rzecz. W przerażającej sytuacji nie potrafisz myśleć. Pewnie dlatego w chwilach wielkiego przerażenia czujemy się oderwani od własnych myśli. Ja tak się wtedy czułam. Pozbawiona łączności z własnym umysłem. Różne części mojego ciała się poruszały, ale mózg nie wiedział, co się dzieje. Ręce poszukiwały jakichś przedmiotów, choć nie byłam pewna, czy ich szukam.

Zaczęłam popadać w histerię, bo z każdą sekundą byłam coraz bardziej świadoma tego, jak drastycznie zmieni się moje dalsze życie. Jedna sekunda, która nadała losowi nowy bieg i sprawiła, że już nic nie będzie takie samo, a wszystkie kawałeczki mnie, które rozsypały się w tym wraku, już nigdy się nie połączą.

Wyczołgałam się z samochodu przez szparę pomiędzy ziemią i drzwiami, a gdy znalazłam się na zewnątrz i stanęłam właściwą stroną do góry, zwymiotowałam.

Reflektory oświetlały rząd drzew, ale żadne ze świateł nam nie pomagało. Obiegłam samochód, żeby dostać się do drzwi pasażera i Cię uwolnić, ale nie potrafiłam tego zrobić. Spod auta wystawało Twoje ramię. Blask księżyca odbijał

się we krwi. Chwyciłam Twoją rękę i ją ścisnęłam, ale była zimna. Ciągle mruczałam Twoje imię. „Scotty, Scotty, Scotty, nie, nie, nie”. Podeszłam do przedniej szyby i próbowałam ją rozbić kopnięciem. Chociaż była pęknięta, nie zdołała jej rozwalić na tyle, żeby się przecisnąć lub Cię wyciągnąć.

Uklęknęłam i przycisnęłam twarz do szyby. Dopiero wtedy ujrzałam, co ci zrobiłam. Wtedy dotarła do mnie brutalna rzeczywistość, że niezależne od tego, jak bardzo kogoś kochasz, możesz mu wyrządzić nieopisaną krzywdę.

Wtedy przetoczyła się przeze mnie fala potwornego bólu, największego bólu, jaki można sobie wyobrazić. Moje ciało zaczęło się toczyć wraz z nią. Zwinęłam się w sobie, od głowy aż po same palce. Jęknęłam i zaszlochałam, a gdy wróciłam do samochodu, żeby ponownie dotknąć Twojej ręki, nie poczułam niczego. Nie wyczułam tętna na nadgarstku ani bicia serca we wnętrzu dłoni. Ani ciepła na koniuszkach Twoich palców.

Zaczęłam krzyczeć. Krzyczałam tak mocno, że straciłam głos.

A później wpadłam w panikę. To jedyny sposób, by opisać to, co się ze mną stało.

Nie potrafiłam znaleźć żadnego z naszych telefonów, więc zaczęłam biec w kierunku autostrady, ale im bardziej się oddalałam, tym bardziej czułam się zagubiona. Nie mogłam sobie wyobrazić, że to, co nas spotkało, było realne, że to, co się nadal działo, było rzeczywiste. Biegłam poboczem autostrady w jednym bucie. Widziałam siebie tak, jakbym znajdowała się z przodu i biegła ku sobie, jakbym była w sennym koszmarze i nie mogła poruszać się naprzód.

Potrzeba było czasu, aby dotarła do mnie właśnie tamta chwila, a nie wspomnienie samego wypadku. Tamten fragment nocy ogarnięty falą adrenaliny i histerii, które we mnie narastały. Zaczęłam wydawać dźwięki, o które bym siebie nie podejrzewała.

Nie mogłam oddychać, bo byłeś martwy. Jak miałam oddychać, skoro Ty nie miałeś powietrza? Było to najstraszniejsze odkrycie, którego doświadczyłam, więc runęłam na kolana, krzycząc w ciemności.

Nie wiem, jak długo przebywałam na poboczu drogi. Mijały mnie samochody, a ja nadal miałam Twoją krew na rękach, czułam się przerażona i wściekła, i nie mogłam się uwolnić od widoku twarzy Twojej matki. Zabiłam Cię. Wszystkim będzie Cię brakowało. Już nie sprawisz, że ludzie poczują się docenieni i ważni. To wszystko moja wina. Chciałam po prostu umrzeć.

Nie zależało mi na niczym więcej.

Po prostu chciałam umrzeć.

Około jedenastej w nocy weszłam na jezdnię. Nadjeżdżający samochód musiał raptownie skręcić, żeby mnie nie potrącić. Próbowałam trzy razy, z trzema różnymi autami, ale żadne mnie nie uderzyło. Kierowcy byli wściekli, że idę drogą w ciemności. Trąbili i przeklinali, ale żaden nie zakończył mojej niedoli, żaden mi nie pomógł. Przeszłam jakieś dwa kilometry. Nie wiedziałam, jak daleko jestem od domu, ale wiedziałam, że gdy zdołam się tam dostać, wyskoczę z balkonu na czwartym piętrze, bo tylko to przychodziło mi wtedy do głowy. Chciałam być z Tobą, ale w mojej świadomości nie byłeś już dłużej uwięziony we wraku samochodu. Znajdowałeś się gdzie indziej, unosiłeś w ciemności, a ja pragnęłam do Ciebie dołączyć, bo jaki sens miało dalsze życie? Ty byłeś jedynym sensem mojego istnienia.

Z każdą mijającą sekundą miałam wrażenie, jakbym się kurczyła, aż poczułam się niewidzialna.

To ostatnia rzecz, jaką pamiętam. Pomiędzy chwilą, w której mnie opuściłeś, i chwilą, w której uświadomiłam sobie, że Cię zostawiłam, było długie pasmo nicości.

Godziny.

Twojej rodzinie powiedziano, że wróciłam do domu i zasnęłam, ale nie jest to do końca prawdą. Jestem niemal pewna, że zemdlałam pod wpływem szoku, bo gdy następnego ranka policja zaczęła walić do drzwi mojej sypialni i otworzyłam oczy, leżałam na podłodze, a obok mojej głowy była mała kałuża krwi. Musiałam uderzyć

głową, kiedy upadałam, ale nie miałam czasu, żeby to zbadać, bo policja była już w środku, a jeden z funkcjonariuszy trzymał mnie za ramię i podnosił na nogi.

Wtedy ostatni raz widziałam swoją sypialnię.

Pamiętam, że moja współlokatorka, Clarissa, wyglądała na przerażoną. Nie była przerażona mną, ale przerażona własnym położeniem. Jakby cały czas mieszkała z morderczynią i nie miała o tym pojęcia. Jej chłopak, nigdy nie potrafiliśmy zapamiętać jak miał na imię – Jason, Jackson lub Justin – pocieszał ją, tak jakbym zrujnowała jej dzień.

Prawie ją przeprosiłam, ale nie potrafiłam połączyć moich myśli z głosem. Miałam pytania, czułam się zagubiona, byłam słaba i obolała. Ale najsilniejszym z uczuć, które mnie przygniotły w tamtej chwili, było uczucie samotności.

Nie wiedziałam, że to uczucie będzie mi odtąd stale towarzyszyć. Że stanie się częścią mojego życia. Kiedy sadzali mnie na tylnej kanapie policyjnego radiowozu, czułam, że z Tobą moje życie osiągnęło punkt szczytowy i że nic, co wydarzy się po Tobie, nie będzie mieć znaczenia.

Było życie przed Tobą i życie podczas Twojego istnienia. Z jakiegoś powodu nie myślałam, że mogłoby istnieć życie po Tobie.

Ale ono było i ja się w nim znajdowałam.

I będę w nim wiecznie.

*

Zostało jeszcze dużo do przeczytania, ale w gardle mi zaschło. Jestem zdenerwowana, przerażona tym, co Ledger o mnie myśli. Tak mocno zaciska palce na kierownicy, że zbielały mu knykcie.

Sięgam po butelkę wody i pociągam długi łyk. Ledger skręca w górę, na podjazd, a gdy docieramy do domu, przełącza dźwignię w pozycję parkowania i opiera łokieć o drzwi. Nie patrzy na mnie.

– Czytaj dalej.

Ręce mi dygoczą. Nie wiem, czy zdołam kontynuować czytanie bez płaczu, ale nie sądzę, aby mu przeszkadzało, gdybym czytała przez łzy. Biorę kolejny łyk i zaczynam następny rozdział.

*

Drogi Scotty,

w pokoju przesłuchań było tak:

Oni: Ile wypiłaś?

Ja: Milczenie.

Oni: Kto zawiózł cię do domu po wypadku?

Ja: Milczenie.

Oni: Czy brałaś inne niedozwolone substancje?

Ja: Milczenie.

Oni: Czy zadzwoniłaś po pomoc?

Ja: Milczenie.

Oni: Czy wiedziałaś, że on nadal żyje, gdy uciekłaś z miejsca wypadku?

Ja: Milczenie.

Oni: Czy wiedziałaś, że on nadal żył, gdy znaleźliśmy go półtorej godziny temu?

Ja: Krzyk.

Dużo krzyku.

Krzyczałam dopóki nie zamknęli mnie w celi i nie powiedzieli, że wrócą, kiedy się uspokoję.

Kiedy się uspokoję.

Nie uspokoiłam się, Scotty.

Myślę

że

tamtego

dnia

straciłam

małą

cząstkę

siebie.

W ciągu następnych dwudziestu czterech godzin dwukrotnie zabierali mnie do pokoju przesłuchań. Nie spałam. Byłam załamana. Nie potrafiłam niczego zjeść ani wypić.

Po prostu. Chciałam. Umrzeć.

A później, kiedy mi powiedzieli, że przeżyłbyś, gdybym wezwała pomoc, naprawdę umarłam. Myślę, że był to poniedziałek. Dwa dni po wypadku. Czasami mam ochotę kupić sobie kamień nagrobny i poprosić o wypisanie na nim tej daty, chociaż ciągle udaję, że nie jestem martwa. Moje epitafium brzmiałoby tak: Kenna Nicole Rowan, zmarła dwa dni po śmierci swojego ukochanego Scotty'ego.

W tym czasie nie podjęłam ani jednej próby zatelefonowania do mojej matki. Byłam w zbyt głębokiej depresji, aby do kogokolwiek zadzwonić. A poza tym, jak mogłabym zadzwonić do przyjaciół i powiedzieć, co zrobiłam?

Byłam zawstydzona i smutna, dlatego nikt z mojego dawnego życia nie wiedział, co się stało. A ponieważ odszedłeś i cała Twoja rodzina mnie znienawidziła, nikt mnie nie odwiedzał.

Wyznaczyli mi adwokata z urzędu, ale nie miałam nikogo, kto wpłaciłby poręczenie. Nie miałabym zresztą dokąd pójść, nawet gdybym sama mogła to zrobić. Znalazłam pocieszenie w więziennej celi, która przestała mi przeszkadzać. Nie mogłam być z Tobą w Twoim samochodzie, więc jedynym miejscem, w którym pragnęłam przebywać, była samotna więzienna cela, gdzie mogłam odmawiać przyjmowania jedzenia i mieć nadzieję, że w końcu moje serce przestanie bić, jak Twoje tamtej nocy.

Jednak Twoje serce wtedy nadal biło. Tylko Twoja ręka umarła. Mogłabym opisać bardziej makabryczne szczegóły – że została tak mocno pogruchotana

i zmiażdżona, iż ustał przepływ krwi i dlatego, wydawałeś się martwy, gdy Cię dotknęłam – ale Ty jakimś sposobem odzyskałeś przytomność, wydostałeś się z warku i próbowałeś wezwać pomoc, której ja nie sprowadziłam.

Zdałabym sobie z tego wszystkiego sprawę, gdybym została z Tobą dłużej lub bardziej się starała. Gdybym nie spanikowała i nie uciekła, i nie pozwoliła, żeby adrenalina zapanowała nade mną w takim stopniu, że przestałam funkcjonować w realnym świecie.

Gdybym była spokojna jak Ty, nadal byś żył. Pewnie wspólnie wychowywalibyśmy córkę, o której istnieniu nigdy się nie dowiedziałeś. Mielibyśmy teraz dwójkę lub trójkę dzieci, a ja byłabym nauczycielką, może pielęgniarką czy pisarką lub kimkolwiek innym, kim mogłabym zostać dzięki sile, którą otrzymałabym od Ciebie.

Boże, jak ja za Tobą tęsknię.

Bardzo za Tobą tęsknię, nawet jeśli nie znalazło to odbicia w moich oczach – takiego, żeby ktokolwiek był tym usatysfakcjonowany. Czasami się zastanawiam, czy mój stan psychiczny wpłynął w jakiś sposób na karę, którą zasądzono. Odczuwałam wewnętrzną pustkę i jestem pewna, że znajdowała ona wyraz w moich oczach za każdym razem, gdy musiałam stanąć z kimś twarzą w twarz.

Było mi obojętne, jak wypadnie pierwsze przesłuchanie sądowe, dwa tygodnie po Twojej śmierci. Prawnik powiedział, że będziemy walczyć. Że mam się tylko nie przyznawać do winy, a wtedy on wykaże, że tamtej nocy nie myślałam trzeźwo, że moje działania nie były celowe i że wyrażam bardzo, bardzo, bardzo, bardzo, bardzo, bardzo wielką skruchę.

Ale mnie nie obchodziły rady prawnika. Chciałam pójść do więzienia. Nie chciałam wrócić do świata, w którym musiałabym patrzeć na samochody lub szutrowe drogi, lub słyszeć w radiu zespół Coldplay, lub myśleć o tych wszystkich sprawach, które musiałabym robić bez Ciebie.

Dzisiaj wiem, że znajdowałam się wtedy w stanie głębokiej i niebezpiecznej depresji, ale nie sądzę, by ktokolwiek to zauważył lub aby kogokolwiek to

obchodziło. Wszyscy należeli przecież do #TeamScotty, jakbyśmy nigdy nie grali w tym samym zespole. Wszyscy domagali się sprawiedliwości, ale niestety sprawiedliwość i empatia nie zdołały się zmieścić w jednej sali sądowej.

Najzabawniejsze wydawało się to, że byłam po ich stronie. Pragnęłam sprawiedliwości dla nich. Czułam dokładnie to, co oni. Co Twoja matka, ojciec i wszyscy ludzie z Twojego życia, którzy uczestniczyli w rozprawie.

Ku zaskoczeniu mojego prawnika przyznałam się do winy. Musiałam. Gdy zaczęli opowiadać o tym, co przeszedłeś, kiedy Cię zostawiłam tamtej nocy, wiedziałam, że wolałabym umrzeć niż uczestniczyć w procesie i wysłuchiwać szczegółów. Wszystko było tak potworne, jakbym znajdowała się w jakimś horrorze, a nie we własnym życiu.

Przepraszam, Scotty.

Zagłuszyłam wszystko, powtarzając w głowie to jedno zdanie. Przepraszam, Scotty. Przepraszam, Scotty. Przepraszam, Scotty.

Wyznaczyli datę kolejnej rozprawy w celu ogłoszenia wyroku i to właśnie pomiędzy dwiema sesjami sądu zauważyłam, że okres mi się opóźnia. Pomyślałam, że mój cykl uległ zaburzeniu, więc nikomu o tym nie wspomniałam. Gdybym szybciej się dowiedziała, że noszę w sobie cząstkę Ciebie, jestem pewna, że znalazłabym siłę, aby uczestniczyć w procesie i o siebie walczyć. Walczyć o naszą córkę.

W dniu ogłoszenia wyroku starałam się nie słuchać, jak Twoja matka odczytywała oświadczenie ofiary o doznanych szkodach, ale do dziś mam wyryte w kościach każde jej słowo.

Myślałam o tym, co powiedziałeś, gdy niosłeś mnie na plecach tamtej nocy, w jej domu – że chcieli mieć więcej dzieci, a ty byłeś ich darem z niebios.

To było wszystko, o czym potrafiłam wtedy myśleć. Zabiłam ich cudowne dziecko i teraz nie mają żadnego. To wszystko moja wina.

Planowałam wygłosić oświadczenie, ale byłam zbyt słaba i załamana, więc gdy nadszedł czas, żebym wstała i zabrała głos, nie potrafiłam tego zrobić. Fizycznie,

emocjonalnie i psychicznie. Tkwiłam na krześle, choć próbowałam wstać. Prawnik złapał mnie za ramię, żebym nie upadła, i wtedy, jak sądzę, mógł odczytać coś na głos w moim imieniu. Sama nie wiem. Nadal nie mam jasności, co wydarzyło się w sądzie tamtego dnia, bo tak bardzo przypominał mi tamtą noc. Był jak koszmar, którego wydarzenia jakimś sposobem obserwowałam z odległości.

Doświadczyłam czegoś w rodzaju myślenia tunelowego. Wiedziałam, że wokół mnie są ludzie, wiedziałam, że sędzia przemawia, ale mój mózg był tak wyczerpany, że nie potrafiłam przetworzyć tego, co mówili inni. Nawet gdy sędzia odczytywał wyrok, nie zareagowałam, bo nie byłam w stanie tego przyswoić. Dopiero później, gdy podali mi kroplówkę z powodu odwodnienia, dowiedziałam się, że skazano mnie na siedem lat więzienia, z możliwością ubiegania się o wcześniejsze zwolnienie warunkowe.

„Siedem lat", pomyślałam. „To jakieś brednie. To o wiele za mało".

Starałam się nie myśleć o tym, co przeżywałeś w samochodzie, kiedy Cię zostawiłam. Co wtedy o mnie myślałeś? Czy myślałeś, że wyrzuciło mnie z samochodu? Czy mnie szukałeś? Czy wiedziałeś, że zostawiłam Cię kompletnie samego?

Wszystkim nie daje spokoju czas, który spędziłeś samotnie tamtej nocy, bo nigdy się nie dowiemy, co przeszedłeś. O czym myślałeś. Kogo wzywałeś na pomoc. Jakie były Twoje ostatnie minuty.

Nie umiem sobie wyobrazić bardziej bolesnego sposobu spędzenia reszty życia od tego, na który zostali skazani Twoi rodzice.

Czasami zastanawiam się, czy właśnie dlatego Diem jest z nimi. Może jest sposobem, w jaki zatroszczyłeś się o swoich rodziców.

Zgodnie z tą logiką pozbawienie praw do Diem byłoby formą ukarania mnie. W porządku. Zasługuję na to.

Zamierzam z tym walczyć, ale wiem, że na to zasłużyłam.

Co rano budzę się i milcząco przepraszam. Przepraszam Ciebie, Twoich rodziców, Diem. W ciągu dnia milcząco dziękuję Twoim rodzicom za to, że

wychowują naszą córkę, bo ja nie mogę. I co noc jeszcze raz przepraszam, zanim zasnę.

Przepraszam. Dziękuję Wam. Przepraszam.

Powtarzam to dzień w dzień.

Przepraszam. Dziękuję Wam. Przepraszam.

Kara, którą otrzymałam, nie była sprawiedliwa, zważywszy na sposób, w jaki umarłeś. Cała wieczność byłaby za krótka. Mam jednak nadzieję, że Twoja rodzina wie, iż moje postępowanie tamtej nocy nie wynikało z egoizmu. Że tamtej strasznej nocy oddzieliły mnie od Ciebie przerażenie i szok, ból i zagubienie. Że nigdy nie był to egoizm.

Nie jestem złym człowiekiem. Jestem pewna, że o tym wiesz, gdziekolwiek teraz jesteś. I jestem pewna, że mi przebaczasz. Po prostu taki jesteś. Mam jedynie nadzieję, że pewnego dnia nasza córka też mi przebaczy. I Twoi rodzice.

Może wtedy jakimś cudem zdołam przebaczyć sobie.

Kocham Cię. Tęsknię za Tobą.

Przepraszam.

Dziękuję Ci.

Przepraszam.

Dziękuję Ci.

Przepraszam.

I tak od nowa.

ROZDZIAŁ 34

Kenna

Zamykam plik. Nie mogę czytać dalej. Mam łzy w oczach. Jestem zaskoczona, że doczytałam tak daleko bez płaczu, ale starałam się nie myśleć o słowach, które wypowiadam.

Odkładam telefon i wycieram oczy.

Ledger siedzi bez ruchu. W tej samej pozycji, oparty o drzwi, ciągle patrząc przed siebie. Mój głos nie wypełnia już wnętrza samochodu. Cisza jest gęsta i lodowata, do takiego stopnia, że on nie może jej dłużej znieść. Otwiera drzwi i wysiada z pikapa. Idzie do paki i zaczyna bez słowa zdejmować stół.

Obserwuję go w lusterku wstecznym. Kiedy stół jest na ziemi, sięga po jedno z krzeseł. Unosi je i po krótkiej pauzie stawia na stole. Krzesło wydaje głośne stuknięcie, które czuję w piersi.

Chwyta drugie i rzuca przez podwórko. Jest wściekły. Nie mogę na to patrzeć.

Pochylam się i chowam twarz w dłoniach, żałując każdego słowa, które mu przeczytałam. Nie mam pojęcia, czy gniewa się z powodu powstałej sytuacji, czy na mnie. A może rzucanie krzesłami jest jego sposobem na przetrawienie emocji nagromadzonych w ciągu ostatnich pięciu lat.

– Kurwa! – krzyczy, a po chwili rozlega się trzask ostatniego krzesła. Głos Ledgera pobrzmiewa echem w gęstym lesie otaczającym posiadłość.

Zatrzaskuje tylną klapę tak mocno, że cały samochód dygocze.

A później zapada milczenie. Cisza.

Słyszę jedynie własny szybki, płytki oddech. Boję się wysiąść z auta, bo nie chcę stanąć z Ledgerem twarzą w twarz, jeśli ten wybuch gniewu był skierowany w moją stronę.

Chciałabym to wiedzieć.

Przełykam grudę w krtani, gdy słyszę chrzęst jego kroków na żwirze. Staje przy moich drzwiach i otwiera. Nadal siedzę pochylona, z twarzą ukrytą w dłoniach, ale w końcu je odsuwam i patrzę na niego z wahaniem.

Kładzie rękę na dachu auta i pochyla się w drzwiach. Opiera czoło o uniesione ramię. Ma zaczerwienione oczy, ale jego twarz nie wyraża nienawiści. Nie wyraża nawet gniewu, ale raczej przeprosiny, jakby wiedział, że jego wybuch mnie przeraził i czuł się źle z tego powodu.

– Nie wściekałem się na ciebie. – Zaciska wargi i spuszcza wzrok. Lekko kręci głową. – Mam dużo do przemyślenia.

Kiwam głową, ale nie mogę wydobyć z siebie głosu, bo serce mi wali, czuję gulę w gardle i nadal nie wiem, co powiedzieć.

Zdejmuje rękę z dachu, nie podnosząc wzroku. Patrzy mi w oczy i sięga do środka, kładąc prawą rękę na moim lewym udzie i wsuwając lewą dłoń pod moje prawe kolano. Przesuwa mnie na skraj fotela, abym znalazła się tuż przed nim.

Ujmuje moją twarz w dłonie i przechyla tak, żebym na niego patrzyła. Powoli wypuszcza powietrze z płuc, jakby to, co chce powiedzieć, przychodziło mu z trudem.

– Przykro mi, że go straciłaś.

Po tych słowach nie mogę powstrzymać łez. Po raz pierwszy ktoś zauważył, że tamtej nocy i ja straciłam Scotty’ego. Słowa Ledgera znaczą dla mnie więcej, niż może pojąć.

– Co by było gdyby Scotty mógł zobaczyć, jak zostałaś potraktowana? – ciągnie z bólem. Po jego policzku spływa łza. Ta jedna samotna łza sprawia, że robię się bardzo smutna. – Byłem częścią tego, co cię niszczyło przez te wszystkie lata. Przepraszam, Kenno. Bardzo mi przykro.

Kładę dłoń na jego piersi, nad sercem.

– W porządku. To, co napisałam, niczego nie zmieni. To w dalszym ciągu moja wina.

– To nie jest w porządku. Nic nie jest w porządku. – Obejmuje mnie ramionami, przyciskając policzek do czubka mojej głowy. Jego prawa ręka zatacza uspokajające kręgi na moich plecach.

Trzyma mnie tak bardzo długo. Nie chcę, żeby przestał.

Jest pierwszą osobą, z którą podzieliłam się wszystkimi szczegółami tamtej nocy, nie mając pewności, czy to polepszy, czy pogorszy sytuację. Teraz czuję się lepiej, więc może to coś znaczy.

Czuję się tak, jakby ktoś zdjął ze mnie ciężar. Nie jest to wielki ciężar, który trzyma mnie ukrytą pod powierzchnią, bo nie uda się go podnieść, dopóki nie odzyskam córki. Chodzi raczej o małą cząstkę bólu związaną ze współczuciem Ledgera. Mam wrażenie jakby podnosił mnie fizycznie na powierzchnię, abym mogła zaczerpnąć powietrza i oddychać swobodnie przez kilka minut.

W końcu Ledger odsuwa się na tyle, żeby mi się przyjrzeć. Musiał dostrzec coś w mojej twarzy, bo zapragnął mnie pocieszyć. Lekko muska wargami moje czoło, jednocześnie odsuwając do tyłu włosy. Całuje mnie w czubek nosa, a później składa delikatnego całusa na ustach.

Pewnie nie oczekuje, że odwzajemnię pocałunek, ale w tej chwili darzę go silniejszym uczuciem niż kiedykolwiek. Zaciskam ręce na jego koszuli, cicho błagam jego usta o większą namiętność. I ją dostaję.

Pocałunki Ledgera przypominają wyrazy przebaczenia i obietnice. Wyobrażam sobie, że moje pocałunki są dla niego jak przeprosiny, bo ciągle chce więcej, gdy tylko przestajemy.

Kończę na plecach, z Ledgerem na wpół wsuniętym do samochodu. Wisi nade mną z ustami przywartymi do moich.

Kiedy wszystkie szyby zaparowują, odsuwa się od mojego karku i patrzy na mnie przez ułamek sekundy. Rzuca mi szybkie spojrzenie przypominające błysk,

jak mignięcie. Odczytuję z niego, że pragnie więcej, i ja też tego pragnę. Kiedy kiwam głową, otwiera schowek na rękawiczki. Wyjmuje prezerwatywę i zaczyna rozrywać opakowanie, wsparty na jednym ramieniu. Wykorzystuję okazję, żeby zsunąć majtki i podciągnąć długą spódnicę do talii.

Ledger zaczyna wysuwać kondom ze sreberka i zatrzymuje się na chwilę.

Sekundy ciągną się niemiłosiernie, gdy patrzy na mnie w milczeniu i nad czymś się zastanawia.

Odkłada gumkę i kładzie się na mnie ponownie. Delikatnie całuje moje wargi. Czuję na policzku jego gorący oddech, gdy mówi:

– Zasługujesz na łóżko.

Przesuwam dłoń w jego włosach.

– Nie masz tu łóżka?

Kręci głową.

– Nie.

– Nawet dmuchanego materaca?

– Pierwsze dwa razy były na materacu. Zasługujesz na prawdziwe łóżko. A poza tym nie mam tu żadnego materaca.

– To może chociaż hamak?

Uśmiecha się, ale nadal kręci głową.

– Albo matę do jogi? Nie mam wielkich wymagań.

Śmieje się i całuje mnie w brodę.

– Przestań! Bo skończy się na tym, że będziemy się kochać w samochodzie.

Oplatam nogami jego tułów.

– A czemu to byłoby takie złe?

Czuję na karku jego jęk, unoszę biodra, a on się poddaje.

Sięga prezerwatywę i kończy otwieranie, a ja rozpinam mu dżinsy.

Zabezpiecza się i przysuwa mnie na skraj fotela. Jego wóz ma idealną wysokość, żadne z nas nie musi się niewygodnie wyginać ani zmieniać pozycji.

Ledger po prostu chwyta moje biodra i wchodzi we mnie. Chociaż nie jest to prawdziwe łóżko, jest nam tak dobrze jak ostatniej nocy.

ROZDZIAŁ 35

Ledger

Nie wiem, skąd wziąłem siłę, by wejść do środka i pozapalać światła.

Pomyślałem, że Kenna usiądzie i będzie mnie obserwować albo pisać w notesiku, ale gdy tylko usłyszała, że muszę skończyć robotę, zapytała, jak może mi pomóc.

Pracujemy od trzech godzin. Niemal bez przerwy, z krótkimi postojami, żeby napić się wody i pocałować. Skończyliśmy układanie prawie całej podłogi w salonie.

Skończylibyśmy wcześniej, gdyby Kenna nie miała na sobie tej bluzeczki i spódnicy. Chodziła na czworakach po podłodze, pomagając mi ułożyć klepki na właściwym miejscu. Za każdym razem, gdy na nią patrzyłem, mój wzrok zatrzymywał się na głębokim dekolcie. Byłem taki rozkojarzony, że aż dziw, że się nie pokaleczyłem.

Od momentu, gdy wyszliśmy z wozu, nie poruszyliśmy w rozmowie żadnej ważnej sprawy. Zupełnie jakbyśmy zostawili wszystkie istotne tematy we wewnętrzu samochodu, postanawiając nie zabierać tego ciężaru do domu.

Mamy za sobą bardzo trudny dzień. Robię wszystko, co mogę, żeby utrzymać beztroską atmosferę. Oboje się staramy. Odkąd weszliśmy do środka, nie wspomniałem o jej liście, a ona o sądowym zakazie zbliżania się. Nie napomknąłem pod tym dachem o Dniu Matki i nie rozmawialiśmy o tym, co oznacza nasz nowy fizyczny związek, ani jak zamierzamy nim pokierować. Oboje

wiemy, że nadejdzie czas rozmowy, ale w tej chwili zgodnie pragniemy, aby ten dzień był udany, bo jesteśmy odurzeni sobą.

Myślę, że Kenna i ja potrzebowaliśmy takiego dnia jak dzisiejszy. Szczególnie Kenna. Odkąd ją pamiętam, wyglądała tak, jakby dźwigała na barkach ciężar całego świata, ale dziś sprawia wrażenie, jakby unosiła się w powietrzu. Jakby nie działała na nią siła ciążenia.

W ciągu kilku ostatnich godzin uśmiechała się i śmiała więcej niż od dnia, gdy ją poznałem. Zadaję sobie pytanie, czy nie stanowiłem dużej części ciężaru, który nosiła.

Kenna umieszcza drewnianą klepkę na miejscu po swojej stronie i sięga po butelkę z wodą. Dostrzega, że gapię się na jej piersi, i wybucha śmiechem.

– Widzę, że masz problem z patrzeniem mi w oczy.

– Dostałem jakiejś obsesji na punkcie twojej bluzki.

Kenna zwykle nosi T-shirty, ale ten ciuszek jest wykonany z prowokacyjnego materiału, który opada z przodu, a teraz, po trzygodzinnej pracy, zaczyna przylegać do jej ciała w miejscach, gdzie jest spocona.

– To cholernie urocza bluzeczka.

Kiedy Kenna się śmieje, mam ochotę ją pocałować. Idę do niej na czworakach, a gdy po nią sięgam, przywieram do jej warg tak silnie, że przewraca się na plecy. Całuję ją, gdy się śmieje, i po chwili jestem na niej.

Szkoda, że nie mam żadnych mebli. Kończymy na twardej podłodze, którą wspólnie ułożyliśmy. Jest przyjemnie, ale dałbym wszystko, żeby pocałować ją na czymś wygodniejszym. Na czymś tak miękkim jak jej usta.

– Nigdy nie dokończymy tej podłogi – szepcze.

– Pieprzyć podłogę. – Całujemy się kilka minut. Jesteśmy w tym coraz lepsi. Przyciągamy się, przewracamy, smakujemy. W końcu robi się nieco chaotycznie i jej bluzka, która tak cholernie mi się podoba, ląduje na podłodze między nami.

Mogę teraz podziwiać jej stanik. Kiedy całuję skórę ponad nim, szepcze:

– Boję się. – Jej dłonie zaplątały się w moich włosach. Nie cofa ich, gdy unoszę się na tyle, by móc na nią spojrzeć. – A jeśli się o nas dowiedzą, zanim zdążysz z nimi porozmawiać? Jesteśmy lekkomyślni.

Nie chcę, żeby zastanawiała się nad tym dzisiejszego dnia, bo dzisiejszy dzień jest dobry, a Landry'owie wyjechali z miasta, więc nie ma sensu się zadręczać przed ich powrotem. Składam pocieszający pocałunek na jej czole.

– Martwienie się na pewno nie poprawi sytuacji – mówię. – Landry'owie wyjechali. To, co ma się wydarzyć, i tak się wydarzy, niezależnie od tego, czy teraz będziemy się całować, czy nie.

Uśmiecha się, gdy to mówię.

– Racja. – Oplata ramionami moją szyję i ponownie przyciąga do swoich ust.

Opuszczam się na nią i szepczę:

– W najgorszym razie musiałbym cię wiecznie ukrywać. Widziałaś moją garderobę, Kenno. Jest ogromna. Przypuszczam, że by ci się w niej spodobało.

Śmieje się, wtulona w moje usta.

– Mógłbym zainstalować telewizor i małą lodówkę. Kiedy Landry'owie przyjeżdżaliby z wizytą, wchodziłabyś do kryjówki i udawała, że wyjechałaś na wakacje.

– Jesteś okropny. Jak można żartować z takich spraw? – mówi, ale się śmieje.

Całuję ją, dopóki nie przestajemy się śmiać. Ześlizguję się na podłogę, kładę obok i pochylam nad nią.

Po raz pierwszy patrzymy na siebie bez przymusu odwrócenia głowy. Kenna jest taka cholernie nieskazitelna.

Nie mówię tego głośno, bo nie chcę umniejszyć jej pozostałym cudownym cechom jakimś banalnym komplementem dotyczącym twarzy. Nie oddałby w pełni tego, jaka Kenna jest inteligentna i współczująca, wytrwała i odważna.

Powoli przesuwam wzrok z jej nieskazitelnej twarzy na rowek między piersiami, aż przez jej skórę przechodzą dreszcze.

– Muszę dokończyć podłogę. – Opuszczam rękę na jej pierś i delikatnie ściskam. – Przestań mnie rozpraszać. Załóż bluzkę.

Wybucha śmiechem, ale w tej samej chwili ktoś odchrząkuje w drugiej części pokoju.

Siadam błyskawicznie, starając się zasłonić Kennę przed draniem, który wszedł do mojego domu.

Podnoszę głowę i widzę rodziców. Stoją w drzwiach i gapią się w sufit. Kenna błyskawicznie odsuwa się ode mnie i sięga po bluzkę.

– Boże – szepcze. – Co to za jedni?

– To moi rodzice – mruczę. Mógłbym przysiąc, że wprawianie mnie w zakłopotanie to ich hobby. Podnoszę głos, żeby usłyszeli. – Miło, że uprzedziliście mnie o dzisiejszym przyjeździe! – Pomagam Kennie wstać, a mama z tatą w dalszym ciągu gapią się na wszystko z wyjątkiem nas, gdy pomagam jej założyć bluzkę.

– Przecież odchrząknąłem, kiedy weszliśmy – usprawiedliwia się ojciec. – Jakiego uprzedzenia potrzebujesz?

Nie jestem szczególnie mocno zawstydzony, choć pewnie powinienem w zaistniałej sytuacji. Może stałem się odporny na ich błazenady. Niestety o Kennie nie można tego powiedzieć.

Kiedy jest ubrana i staje za mną, próbując się skryć, ojciec wskazuje naszą robotę.

– Zrobiliście duże postępy… z tą podłogą.

– I to pod wieloma względami – dodaje z rozbawieniem moja matka.

Kenna wtula twarz w moje ramię.

– Kim jest twoja przyjaciółka, Ledger? – Matka się uśmiecha, ale ma bogaty repertuar uśmiechów i nie wszystkie oznaczają coś miłego. Ten uśmiech jest uśmiechem rozbawienia, który można odczytać jako „to takie zabawne”.

– To jest… – nie mam pojęcia, jak przedstawić Kennę. Nie wiem nawet, jakiego imienia użyć. Gdybym powiedział „Kenna”, z pewnością by je rozpoznali

i nie jestem do końca pewny, czy nie przypomnieliby sobie twarzy, więc kłamstwo byłoby bezcelowe. – To… moja nowa pracowniczka. – Muszę spytać Kennę jak chce, żebym to rozegrał. Otaczam ją ramieniem i prowadzę do sypialni. – Wybaczcie, musimy uzgodnić nasze wersję – rzucam przez ramię.

Idziemy do sypialni, żeby nas nie widzieli. Kenna patrzy na mnie wielkimi oczami i szepcze:

– Nie możesz im powiedzieć, kim jestem.

– Nie mogę ich okłamać. Mama pewnie cię rozpozna, kiedy lepiej się przyjrzy. Była na ogłoszeniu wyroku, a ma pamięć do twarzy. I wie, że wróciłaś do miasta.

Kenna wygląda, jakby miała zapaść się w siebie. Zaczyna nerwowo chodzić po pokoju. Widzę, jak ciężar świata opada ponownie na jej ramiona. Podnosi głowę i patrzy na mnie z lękiem w oczach.

– Czy oni mnie nienawidzą?

Jej pytanie przeszywa moje serce, głównie dlatego, że Kenna zaczyna płakać. Dopiero w tej chwili dociera do mnie, że zakłada, iż każdy, kto znał Scotty’ego, musi ją nienawidzić.

– Nie, jasne że nie. Nie żywią do ciebie nienawiści.

Kiedy wypowiadam te słowa, uświadamiam sobie, że nie wiem, czy są prawdziwe. Po śmierci Scotty’ego moi rodzice byli załamani. Scotty był dla nich tak ważny jak ja dla Patricka i Grace. Nie jestem jednak pewien, czy rozmawialiśmy o ich opinii na temat Kenny. To było ponad pięć lat temu. Nie pamiętam naszych rozmów ani tego, co myśleli o wypadku. A później o tym nie gadaliśmy.

Kenna widzi, że się zastanawiam. Zaczyna lekko panikować.

– Nie możesz mnie po prostu odwieźć do domu? Mogę się wymknąć tylnymi drzwiami. Spotkalibyśmy się w twoim samochodzie.

Niezależne od tego, czy moi rodzice ją rozpoznali, Kenna nie wie, jakimi są ludźmi. Nie wie, że nie ma się czym martwić.

Ujmuję jej twarz w dłonie.

– Kenno. To moi rodzice. Nawet jeśli cię rozpoznają, mogę liczyć na ich bezwarunkowe wsparcie. – Moje słowa lekko ją uspokajają. – Na razie przedstawię cię jako Nicole. Odwiozę cię do domu, a później zajmę się nimi i prawdą. Okej? To porządni ludzie. Jak ty.

Kiwa głową, więc daję jej szybkiego całusa, chwytam ją za rękę i wyprowadzam z sypialni. Rodzice są teraz w kuchni. Oglądają to, co zrobiliśmy z Romanem od ich ostatniej wizyty. Kiedy spostrzegają, że wróciliśmy, opierają się swobodnie o blaty, czekając na prezentację.

– To Nicole – mówię, wskazując ręką Kennę. – A to moja matka, Robin, i mój ojciec, Benji.

Kenna się uśmiecha, ściskając ich dłonie, ale później staje obok mnie, jakby bała się odejść zbyt daleko. Chwytam ją za rękę i ściskam za plecami, żeby dodać jej otuchy.

– Czujemy się mile zaskoczeni, że nie jesteś sam – mówi matka. – Sądziliśmy, że będziesz przeżywać chandrę w samotności.

Boję się spytać: „Czemu miałbym mieć chandrę?”.

Matka wybucha śmiechem i zwraca się do ojca:

– Wisisz mi dziesięć dolców, Benji. – Wyciąga rękę, a ojciec sięga po portfel i ciska dziesiątaka na jej dłoń.

Matka wsuwa banknot do kieszeni dżinsów.

– Założyliśmy się o to, że nie będziesz pamiętać o swoim miesiącu miodowym, który miał się dzisiaj rozpocząć.

Dlaczego nie jestem zaskoczony?

– Które z was obstawiło, że zapomnę o Dniu Matki?

Moja matka podnosi rękę.

– Nie zapomniałem. Sprawdź maile. Wysłałem ci wirtualną kartkę, bo nie miałem pojęcia, na jaki adres przesłać kwiaty w tym tygodniu.

Matka wyciąga z kieszeni dziesięć dolarów i oddaje ojcu. Podchodzi, żeby w końcu mnie uścisnąć.

– Dziękuję. – Nie patrzy na Kennę, bo w połowie objęcia jej uwagę przyciągają drzwi na werandę. – Wow! Wyglądają lepiej, niż myślałam! – Puszcza mnie i przechodzi obok, żeby się pobawić rozsuwanymi drzwiami.

Mój ojciec jest w dalszym ciągu skupiony na mnie i Kennie. Widzę, że chce być uprzejmy i zaprosić ją do rozmowy, ale wiem, jak bardzo Kenna pragnie być teraz ignorowana.

– Nicole musi jechać do pracy – wypalam. – Odwiozę ją. Spotkamy się później w domu.

Matka mruczy za moimi plecami.

– Dopiero co przyjechaliśmy – mówi. – Chcemy, żebyś pokazał nam wszystko, co zrobiłeś.

Uwaga ojca jest w dalszym ciągu skupiona na Kennie.

– Czym się zajmujesz, Nicole? To znaczy, czym się zajmujesz oprócz… – Kiwa ręką w moją stronę. – Oprócz Ledgera.

Kenna robi cichy wydech i mówi:

– Wow. Okej. Cóż, nie zajmuję… się… Ledgerem.

Ponownie ściskam jej dłoń, bo nie to miał na myśli mój ojciec. Gdybyśmy jednak chcieli być dosłowni…

– Ojciec spytał, czym się zajmujesz oprócz… pracy… u mnie.

Kenna patrzy na mnie wzrokiem pozbawionym wyrazu.

– Bo wcześniej powiedziałem, że u mnie pracujesz, a później skłamałem, mówiąc, że musisz jechać do pracy. Oni wiedzą, że w niedzielę bar jest zamknięty, więc tata uznał, że masz inną robotę oprócz pracy w barze, i zapytał, co robisz oprócz… – Zaczynam kręcić, co tylko pogarsza sprawę, bo moi rodzice wszystko słyszą i wiem, że mają ubaw po pachy.

Matka wraca i staje obok ojca, uśmiechając się z zachwytu.

– Proszę, zabierz mnie do domu – błaga Kenna.

Kiwam głową.

– Wiem. To istne tortury.

– Dla mnie to prawdziwa przyjemność – mówi moja matka. – Myślę, że to może być mój ulubiony Dzień Matki.

– A niech mnie! Sądziliśmy, że będzie się nurzać w smutku, bo się nie ożenił – mówi mój ojciec. – Jak myślisz, co przygotował na Dzień Ojca?

– Mogę sobie tylko wyobrażać – mówi matka.

– Jesteście oboje żenujący. Dobiegam trzydziestki. Kiedy to się skończy?

– Masz dwadzieścia osiem lat – mówi moja matka. – To nie jest prawie trzydzieści. Prawie trzydzieści to dwadzieścia dziewięć.

– Chodźmy – mówię do Kenny.

– Nie, zaproś ją na obiad – błaga matka.

– Ona nie jest głodna. – Wyprowadzam Kennę i rzucam na odchodnym: – Do zobaczenia w domu!

Dochodzimy do pikapa, gdy uświadamiam sobie, co oznacza zostawienie rodziców samych. Zatrzymuję się i mówię:

– Zaraz wracam. – I pokazuję samochód, aby Kenna poszła beze mnie. Sam pochylam się w drzwiach domu i mówię:

– Tylko mi tu nie uprawiajcie seksu!

– Ależ skąd! Dajże spokój! – zaklina się ojciec. – Nigdy byśmy tego nie zrobili.

– Mówię poważnie. To mój nowy dom. Byłby potępiony, gdybyście to wy go ochrzcili.

– Nie mamy zamiaru – mówi moja matka, wyganiając mnie na dwór.

– Tak czy siak, robimy się na to za starzy. – Ojciec wzdycha. – W ogóle jesteśmy tacy starzy. Nasz syn niemal dobiega trzydziestki.

Wychodzę, dając im znak, żeby się wynieśli.

– Zmykajcie. No, szybciej. Nie ufam żadnemu z was. – Czekam, aż przyłączą się do mnie na zewnątrz, a później zamykam frontowe drzwi. Wskazuję ich samochód. – Do zobaczenia w domu.

Idę do pikapa, ignorując ich trajkotanie. Czekam, aż rodzice się wycofają, a później razem z Kenną wydajemy jednoczesne westchnienie ulgi.

– Czasami potrafią namieszać – przyznaję.

– Wow. To było…

– Dla nich to typowe. – Spoglądam na nią i widzę, że się uśmiecha.

– To było kłopotliwe, ale chyba ich polubiłam – mówi. – Mimo to nie pójdę z nimi na obiad.

Nie mam do niej pretensji. Włączam wsteczny bieg i wskazuję środek fotela. Teraz, gdy wymazaliśmy linię, którą wykreśliliśmy na piasku, chcę, żeby Kenna znajdowała się tak blisko mnie, jak to możliwe. Przysuwa się do mnie, a ja kładę rękę na jej kolanie i ruszam sprzed domu.

– Często to robisz – zauważa.

– Co?

– Pokazujesz ludziom, co mają robić. To niegrzeczne. – Mówi to takim tonem jakby była bardziej rozbawiona, niż urażona.

– Nie pokazuję cały czas.

– Ależ tak. Zauważyłam to już pierwszej nocy, gdy wstąpiłam do twojego baru. Dlatego pozwoliłam, żebyś mnie pocałował. Uznałam, że to, jak się rządzisz, jest seksowne.

Uśmiecham się.

– Przed chwilą powiedziałaś, że to niegrzeczne. Myślisz, że niegrzeczne zachowanie jest seksowne?

– Nie. Uważam, że grzeczność jest seksowna. Może niewłaściwie użyłam słowa „niegrzecznie”. – Opiera głowę na moim ramieniu. – Uważam, że twoje pokazywanie jest sexy.

– Naprawdę? – Puszczam jej kolano i pokazuję skrzynkę pocztową. – Widzisz tę skrzynkę? – A później drzewo. – Spójrz na to drzewo. – Naciskam hamulec, gdy zbliżamy się do znaku stop i go wskazuję. – Popatrz na to, Kenno. Co jest? Czy to pieprzony gołąb?

Przechyla głowę i mierzy mnie badawczym wzrokiem. Kiedy staję przed znakiem drogowym, w końcu się odzywa:

– Scotty czasami tak mówił. Co to znaczy?

Kiwam głową.

– Miał takie powiedzonko.

Patrick jest jedyną osobą, która zna jego pochodzenie, ale chociaż nie jest to wielka tajemnica ani nie kryje się za nim żadna wielka historia, pragnę, aby tak pozostało. Kenna nie naciska. Podnosi się i mnie całuje, zanim wyjadę na drogę. Uśmiecha się. Czuję się wspaniale, gdy widzę, jak się uśmiecha. Spoglądam na drogę i ponownie kładę rękę na kolanie Kenny.

Opiera głowę na moim ramieniu i po chwili milczenia mówi:

– Szkoda, że nie mogłam cię zobaczyć ze Scottym. Założę się, że stanowiliście zabawny duet.

Cieszę się, że głośno to przyznała. Przyjemnie to słyszeć, bo w pewnym momencie wszyscy będziemy musieli się pogodzić z tym, że Scotty zginął w taki sposób, w jaki zginął. Myślę, że znalazłem się w punkcie, w którym chcę, aby wspomnieniom o nim towarzyszyły wyłącznie dobre uczucia. Chcę móc rozmawiać o nim z ludźmi, szczególnie z jego ojcem, w taki sposób, żeby Patrick nie musiał płakać.

Wszyscy znaliśmy Scotty'ego, ale każdy znał go z innej strony. Wszyscy zachowaliśmy odmienne wspomnienia. Myślę, że byłoby dobrze, gdyby Patrick i Grace mogli wysłuchać wspomnień Kenny, bo reszta z nas ich nie zna.

– Żałuję, że nie mogłem zobaczyć ciebie ze Scottym – wyznaję.

Kenna całuje moje ramię, a później ponownie opiera na nim głowę. Milczymy, dopóki nie podniosę ręki i nie pokażę faceta na rowerze.

– Popatrz na ten rower. – Później wskazuję zbliżającą się stację benzynową. – Popatrz na te dystrybutory. – I na chmurę. – Popatrz na tę chmurę.

Kenna wydaje chichot zmieszany z jękiem.

– Przestań, bo zniszczysz cały seksowny urok wskazywania.

*

Przed dwiema godzinami niechętne wysadziłem Kennę przed jej domem. Zanim przestałem ją całować na tyle długo, by wrócić do samochodu, mogło upłynąć piętnaście minut, ale nie chciałem odjeżdżać. Chciałem spędzić z nią resztę wieczoru, a może nawet nocy, ale moi rodzice to dupki, nie wierzą w planowanie i zawsze pojawiają się w najgorszym możliwym momencie.

Na szczęście tym razem przyjechali w środku dnia. Kiedyś zjawili się o trzeciej rano. Pamiętam, że zbudził mnie utwór Nirvany nastawiony na maksa przez ojca i woń steku pieczonego na grillu dolatująca z podwórka za domem.

Dzisiejszego wieczoru ojciec przyrządził burgery. Przed godziną skończyliśmy obiad. Przez cały posiłek czekałem na pytanie o Kennę. A raczej o Nicole. Jednak żadne z nich nie poruszyło tego tematu. Rozmawialiśmy włącznie o ich ostatnich przygodach w drodze i moich ostatnich przygodach z Diem.

Byli rozczarowani, że Diem i Landry wyjechali z miasta. Zasugerowałem, żeby następnym razem zadzwonili wcześniej, gdy najdzie ich ochota, by zajrzeć do miasta. Wtedy wszystkim byłoby łatwiej.

Moi rodzice zawsze dogadywali się z rodzicami Scotty'ego, ale Landry'owie mieli Scotty'ego później, więc byli odrobinę starsi od moich rodziców. Powiedziałbym, że są bardziej dojrzali, chociaż słowo „niedojrzali" nie jest właściwe do opisania moich rodziców. Są po prostu trochę bardziej beztroscy i niezorganizowani. Nie powiedziałbym jednak, że ta czwórka utrzymuje bliskie relacje – ogniwem, które ich łączyło, byliśmy Scotty i ja.

A ponieważ Diem jest dla mnie jak córka, stała się wnuczką dla moich rodziców. To zaś oznacza, że jest dla nich ważna i pragną dla niej tego, co najlepsze.

Pewnie dlatego, gdy tylko mój ojciec wychodzi na podwórko, żeby wyczyścić grilla, matka wsuwa się na stołek barowy i obdarza mnie jednym ze swoich licznych uśmiechów. Ten uśmiech powiada: „Przecież widzę, że masz sekret, więc lepiej wyrzuć to z siebie".

Ignoruję ją i jej uśmiech i zmywam resztę naczyń, ale matka mówi:

– Chodź tu i porozmawiaj ze mną, zanim ojciec wróci.

Wycieram ręce i siadam z drugiej strony baru. Matka patrzy na mnie takim wzrokiem, jakby już znała wszystkie moje sekrety. Nie jestem tym zaskoczony. Kiedy mówiłem, że matka ma pamięć do twarzy, nie rzucałem słów na wiatr. Ona posiada coś w rodzaju nadprzyrodzonej mocy.

– Czy Landry'owie wiedzą? – pyta.

– O czym? – udaję głupiego.

Przechyla głowę.

– Wiem, kim ona jest, Ledger. Rozpoznałam ją tamtego dnia, gdy weszła do twojego baru.

Zaraz. Że co?

– Tego dnia, kiedy byłaś wstawiona?

Kiwa głową. Teraz przypominam sobie, jak patrzyła na Kennę, gdy ta weszła do baru w ów pamiętny wieczór. Dlaczego wtedy nic mi nie powiedziała? Nie wspomniała o tym nawet kilka dni później, gdy rozmawiałem z nią przez telefon i wspomniałem, że Kenna wróciła do miasta.

– Kiedy rozmawialiśmy ostatnio, powiedziałeś, że wyjeżdża – mówi.

– To prawda. – Czuję się winny, gdy to mówię, bo mam nadzieję, że to się nie wydarzy. – Miała wyjechać. Sam już nie wiem.

– Czy Patrick i Grace wiedzą, że wy dwoje…

– Nie.

Matka cicho wzdycha.

– Co ty wyprawiasz?

– Nie jestem pewien – mówię szczerze.

– To nie się nie może dobrze skończyć.

– Wiem.

– Kochasz ją?

Robię ciężki, powolny wydech.

– Na pewno już nie darzę jej nienawiścią.

Moja matka popija łyk wina, robiąc przerwę dla uspokojenia rozmowy.

– Cóż, mam nadzieję, że postępujesz właściwie.

Unoszę brwi.

– To znaczy jak?

Wzrusza ramionami w odpowiedzi.

– Nie wiem. Po prostu mam nadzieję, że ty wiesz.

Śmieję się krótko.

– Dziękuję za bezużyteczną radę.

– Po to tu jestem. Żeby chodzić na palcach wokół tego, co nazywają rodzicielstwem. – Uśmiecha się i wyciąga rękę, by uścisnąć moją dłoń. – Wiem, że wolałbyś być teraz z nią. Nie pogniewamy się, jeśli tej nocy nas zostawisz.

Waham się, nie dlatego, że nie chciałbym pojechać do Kenny, ale dlatego, że jestem zaskoczony, iż moja matka, która wie, kim jest Kenna, nie ma z tym problemu.

– Obwiniasz Kennę? – pytam po krótkiej przerwie.

Matka patrzy na mnie otwarcie.

– Scotty nie był moim dzieckiem, ale było mi żal wszystkich, którzy uczestniczyli w tej tragedii. Nawet Kenny. Gdyby jednak coś takiego spotkało ciebie, a nie Scotty'ego, nie wiem, czy dokonałabym innego wyboru niż Patrick i Grace. Myślę, że w tragedii takich rozmiarów jest dość miejsca na to, by każdy miał rację i jednocześnie się mylił. Jestem jednak twoją matką – ciągnie – więc jeśli dostrzegasz w tej dziewczynie coś wyjątkowego, wiem, że ona musi to coś w sobie mieć.

Pozwalam, żeby jej słowa zapadły mi w głowie, a później chwytam kluczyki i komórkę, i całuję ją w policzek.

– Będziecie tu jutro?

– Oczywiście. Zatrzymamy się dwa lub trzy dni. Przekażę ojcu życzenia dobrej nocy.

ROZDZIAŁ 36

Kenna

Biorę prysznic, kiedy słyszę pukanie do drzwi. Jestem zaskoczona, bo pukanie przypomina ustawiczny łomot. Lady Diana nie pukałaby w taki sposób, a jest jedyną osobą, która tu była oprócz Ledgera.

Przed chwilą zmyłam odżywkę, więc uchylam drzwi łazienki i wołam:

– Chwileczkę! – Wycieram się gorączkowo ręcznikiem, żeby nie ociekać wodą w drodze do drzwi.

Naciągam T-shirt i majtki, łapię dżinsy i pędzę, żeby wyjrzeć przez wizjer. Na widok Ledgera otwieram drzwi i zaczynam naciągać spodnie, podczas gdy on wchodzi do środka.

Wydaje się zaskoczony, że nie zdążyłam się do końca ubrać. Po prostu stoi w drzwiach i patrzy na mnie, gdy zapinam dżinsy. Uśmiecham się.

– Zwiałeś rodzicom?

Przyciąga mnie do siebie, żeby pocałować, co jest dość niespodziewane, bo ten pocałunek jest inny. Jego usta przywierają do moich ust w taki sposób jakby nie widział mnie od tygodni, choć od naszego rozstania minęły zaledwie trzy godziny.

– Ładnie pachniesz – mówi, wtulając twarz w moje mokre włosy. Przesuwa dłońmi po moich udach, a później unosi moje nogi, oplatając się nimi w pasie. Podchodzi do kanapy i nas na niej sadza.

– To nie łóżko – przekomarzam się.

Szczypie zębami moją dolną wargę.

– Nie szkodzi. Nie jestem taki troskliwy jak wcześniej. Teraz jestem gotowy kochać się z tobą gdziekolwiek.

– Jeśli się na to zanosi, mógłbyś mnie przenieść na dmuchany materac, bo ta kanapa jest niepewna.

Nie traci ani chwili. Unosi mnie i kładzie na materacu, ale kiedy zaczyna całować moją szyję, Ivy wydaje głośnie miauknięcie. Wdrapuje się na materac i zaczyna lizać rękę Ledgera, on zaś przestaje mnie całować i patrzy na kotkę.

– To krępujące.

– Zamknę ją w łazience. – Zanoszę Ivy do łazienki i zamykam ją, zostawiwszy jej wodę i jedzenie. Wracam do Ledgera i tym razem to ja jestem na górze. Siadam na nim okrakiem, a on przesuwa dłońmi w górę i w dół moich ud, bacznie mi się przyglądając.

– W dalszym ciągu masz pozytywne odczucia? – pyta.

– Wobec czego? Nas?

Kiwa głową.

– Nigdy nie miałam pozytywnych odczuć wobec nas. My to okropny pomysł.

Chwyta za przód mojej koszuli i ciągnie w dół. Nasze usta niemal się stykają, a jego druga ręka przesuwa się po mojej pupie.

– Pytałem poważnie.

Uśmiecham się, bo nie może oczekiwać, że będę poważna, gdy tak na mnie napiera.

– Chcesz odbyć poważną rozmowę, gdy siedzę na tobie okrakiem?

Przewraca nas i teraz to on wisi nade mną.

– Wziąłem kondomy. Chcę, żebyś zdjęła ubranie. Chcę się znowu z tobą kochać, ale czuję, że powinniśmy porozmawiać z Landry’ami zanim to zabrnie dalej.

– Przecież to tylko seks.

Wzdycha i mówi:

– Kenno. – Wypowiada moje imię tak jakby robił mi wykład, ale kiedy przyciska swoje usta do moich, są słodkie i delikatne, a pocałunek zupełnie inny od wszystkich pocałunków, którymi obdarował mnie do tej pory.

Rozumiem, co mówi, ale jestem zmęczona ciągłym krążeniem wokół tego tematu, bo chciałabym choć przez chwilę o tym nie myśleć. Zawsze gdy z nim jestem, myślę wyłącznie o swojej sytuacji. To męczące i mówiąc szczerze, przerażające.

Dotykam jego policzka i usuwam mały meszek pochodzący z kanapy.

– Naprawdę chcesz wiedzieć, jak się czuję?

– Tak. Dlatego spytałem.

– Oboje miotamy się od prawa do lewa. Ty się martwisz, a później ja i znowu ty, ale martwienie się nie rozwiąże problemu. Czasami czuję, że to nie może się dobrze skończyć. A czasami myślę wręcz przeciwnie. Tak czy owak, lubimy ze sobą przebywać, więc dopóki to wszystko nie zakończy się dobrze lub źle, nie chcę, abyśmy tracili nasz wspólny czas na krążenie w kółko i rozmawianie o przyszłości, której nie potrafimy przewidzieć. Po prostu mnie rozbierz i kochaj się ze mną.

Ledger kręci głową, ale się uśmiecha.

– Mam wrażenie, że czytasz w moich myślach.

Może i tak, ale wszystko, co głośno powiedziałam, nie jest wszystkim, co czuję.

Bo czuję się przerażona. W głębi serca wiem, że nic, co powie Landrym, nie zmieni ich opinii o mnie. Nie można im nawet zarzucić, żeby nie mieli racji. Decyzja, którą podejmują w swojej sprawie, jest słuszna, bo da im najwięcej spokoju.

Mam zamiar ją uszanować.

Po dzisiejszej nocy.

Jednak w tej chwili zamierzam być samolubna i skoncentrować się na jedynej osobie na tym świecie, która widzi mnie tak, jak chciałabym, żeby widzieli mnie

wszyscy. Jeśli to oznacza, że muszę go okłamać i udać, że ta historia może mieć szczęśliwe zakończenie, zrobię to.

Ściągam z nas koszulki i dżinsy. Kilka sekund później leżymy nadzy, a on nakłada prezerwatywę. Nie mam pojęcia dlaczego tak się spieszymy, ale wszystko robimy gorączkowo. Całujemy się, dotykamy i dyszymy, jakby nasz czas dobiegał końca.

Pocałunki Ledgera przesuwają się w dół mojego ciała, aż jego głowa zatrzymuje się między moimi nogami. Całuje moje uda, a później powoli rozdziela mnie językiem. Doznanie jest tak silne, że wbijam pięty w materac i przesuwam się w górę, więc musi chwycić moje uda i przyciągnąć mnie do swoich ust. Szukam czegoś, czego mogłabym się uchwycić, ale niczego nie znajduję, nawet koca, więc zatapiam palce we włosach Ledgera i nie puszczam, poruszając się wraz z ruchami jego głowy.

Nie potrzebuję dużo czasu, żeby dojść, a gdy doznanie rozkoszy przetacza się przeze mnie i napinam nogi, Ledger nasila ruchy języka. Dygoczę i jęczę, nie mogę dłużej wytrzymać. Chcę, żeby znowu znalazł się we mnie. Ciągnę go za włosy, w górę mojego ciała. Tym razem wchodzi we mnie jednym szybkim ruchem.

Pcha mocno, raz za razem, aż lądujemy na podłodze obok materaca, spoceni i bez tchu.

Kończymy pod prysznicem, gdzie opieram się plecami o jego pierś. Woda spływa po nas, kiedy Ledger trzyma mnie spokojnie.

Na samą myśl o tym, że kiedyś będziemy musieli się rozstać, mam ochotę zwinąć się w kłębek i płakać, więc próbuję przekonać samą siebie, że pomyliłam się w sprawie Landrych. Próbuję się okłamywać, że wszystko między nami się ułoży. Może nie jutro, może nie w tym miesiącu, ale miejmy nadzieję, że Ledger ma rację. Może któregoś dnia zdoła ich przekonać do zmiany zdania.

Może powie im coś, co zasieje ziarno, i to ziarno zacznie rosnąć i rosnąć, aż w końcu obdarzą mnie empatią.

Jednak niezależne od tego, co się wydarzy, pozostanę mu wdzięczna za przebaczenie, którego mi udzielił, niezależne od tego, czy otrzymam je od kogoś innego.

Odwracam się do niego. Podnoszę rękę i dotykam jego policzka.

– Zakochałabym się w tobie, nawet gdybyś nie kochał Diem.

Wyraz jego twarzy ulega zmianie. Całuje wewnętrzną część mojej dłoni.

– Zakochałem się w tobie, bo tak bardzo ją kochasz.

Niech cię szlag, Ledger.

Całuję go za to.

ROZDZIAŁ 37

Ledger

Czasami życie przybiera zabawny obrót. Powinienem się obudzić w nadmorskim kurorcie, obok mojej nowo poślubionej żony, celebrując nasz miesiąc miodowy.

Zamiast tego budzę się na dmuchanym materacu w lichej klitce, obok kobiety, na którą byłem wściekły przez tyle lat. Gdyby rok temu ktoś pokazał mi tę scenę w kryształowej kuli, pewnie zacząłbym się zastanawiać, co musiałoby się zdarzyć, abym podjął serię tak fatalnych decyzji.

Dzisiaj, gdy znalazłem się w tej chwili, zdaję sobie sprawę, że jestem tu, bo w końcu uzyskałem jasność. Jeszcze nigdy nie czułem się bardziej pewny swoich życiowych wyborów.

Nie chcę budzić Kenny. Sprawia wrażenie niezwykle spokojnej, a ja potrzebuję chwili, by przygotować sobie plan na dzisiejszy dzień. Wolę doprowadzić do konfrontacji wcześniej niż później.

Boję się jej wyniku, dlatego duża część mnie skłania się ku temu, by poczekać parę tygodni, abyśmy mogli się nacieszyć naszym potajemnym szczęściem, pełni nadziei, że sytuacja rozwinie się po jej myśli.

Jednak im dłużej będziemy zwlekać, tym łatwiej będzie popełnić błąd, a ostatnią rzeczą, której pragnę, jest to, by Patrick i Grace odkryli, że ich okłamywałem, zanim zdołam im spokojnie przedstawić swoje racje.

Kenna wyciąga rękę, żeby zasłonić oczy, a później przewraca się na bok. Wtula się we mnie i mruczy:

– Tak tutaj jasno. – Jej głos jest ochrypły i zmysłowy.

Przesuwam dłonią po jej tali i biodrze, chwytam jej udo, oplatam swój tułów jej nogą.

– Dobrze spałaś? – pytam, całując ją w policzek.

Czuję jej śmiech na karku.

– Czy dobrze spałam? Kochaliśmy się trzy razy, a później musieliśmy dzielić pełnowymiarowy nadmuchiwany materac. W najlepszym razie przespałam godzinę.

– Minęła dziewiąta. Spałaś dłużej niż godzinę.

Kenna siada.

– Co?! Myślałam, że dopiero wzeszło słońce! – Odrzuca na bok prześcieradło. – O dziewiątej powinnam być w pracy!

– Cholera! Podwiozę cię. – Szukam ubrania. Znajduję koszulkę, ale kotek Kenny zwinął się w niej i śpi. Podnoszę Ivy i kładę na kanapie, a później zaczynam naciągać dżinsy. Kenna myję zęby w łazience. Drzwi są otwarte. Jest kompletnie naga, więc zamieram w połowie ubierania się, widząc jej idealny tyłek.

Dostrzega w lustrze, że się na niego gapię, i wybucha śmiechem, a później zamyka drzwi nogą.

– Ubieraj się!

Kończę ubieranie i dołączam do niej w łazience, bo chcę odrobinę jej pasty do zębów. Odsuwa się na bok, płucząc zęby. Kiedy zaczynam wyciskać pastę na palec, Kenna otwiera szufladę i wyciąga szczoteczkę.

– Kupiłam podwójne opakowanie. – Podaje mi zapasową szczoteczkę do zębów i wychodzi z łazienki.

W końcu spotykamy się w drzwiach.

– O której wychodzisz z pracy? – Przyciągam ją do siebie. Pachnie świeżą miętą.

– O piątej. – Całujemy się. – Chyba, że mnie zwolnią. – Całujemy się ponownie. – Ledger, muszę już iść – mruczy, oparta o moje usta. Mimo to całujemy

się po raz trzeci.

Do spożywczego docieramy kwadrans przed dziesiątą. Ma czterdzieści pięć minut spóźnienia, ale gdy przestajemy się żegnać, spóźnienie sięga pięćdziesięciu minut.

– Przyjadę o piątej – mówię, zanim zamknie drzwi.

Uśmiecha się.

– Nie musisz być moim szoferem tylko dlatego, że zgodziłam się na seks.

– Byłem nim, zanim do tego doszło.

Kenna zamyka drzwi, ale obchodzi samochód i staje z mojej strony. Już opuściłem szybę, więc nachyla się do środka i całuje mnie po raz ostatni. Prostuje się, po czym zamiera na chwilę. Wygląda, jakby chciała coś powiedzieć, ale tego nie robi. Po prostu patrzy na mnie w milczeniu kilka sekund, jakby miała coś na końcu języka, a później odwraca się na pięcie i biegnie do sklepu.

Jestem dwa kilometry od domu, gdy zdaje sobie sprawę, że przez całą drogę idiotycznie się uśmiecham. Robię poważną minę, ale uśmiech powraca z każdą myślą o Kennie. Dzisiaj wszystkie moje myśli kręciły się wokół niej.

Kamper rodziców zajmuje cały podjazd, więc parkuję przed domem.

Patrick i Grace już wrócili. Patrick podlewa trawnik przed domem, a Diem siedzi na podjeździe z wiaderkiem kredy.

Siłą woli nadaję mojej twarzy wyraz powagi. Oczywiście, prosty uśmiech nie zdradziłby wszystkiego, co zaszło w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, ale Patrick zna mnie na tyle dobrze, że mógłby odgadnąć, iż radosny nastrój został wywołany przez dziewczynę. Zacząłby zadawać pytania, a ja musiałbym go jeszcze bardziej okłamywać.

Diem się odwraca, gdy zamykam drzwi samochodu.

– Ledger! – Patrzy w lewo i prawo, a później wybiega mi na spotkanie, na środek ulicy. Podnoszę ją i ściskam z całej siły.

– Dobrze się bawiłaś w domu mamy NoNo?

– Taak, znaleźliśmy żółwia i NoNo pozwolił mi go zatrzymać. Jest w moim pokoju w takim szklanym czymś.

– Chcę go zobaczyć. – Stawiam ją na ziemi, a ona chwyta mnie za rękę, jednak zanim dotrzemy do trawnika, nawiązuję kontakt wzrokowy z Patrickiem.

Moje serce truchleje.

Patrick ma zaciętą twarz. Nie mówi „cześć”. Nie widziałem go jeszcze tak zrezygnowanego.

Przesuwa wzrok na Diem i mówi:

– Pokażesz go za minutę. Muszę pogadać z Ledgerem.

Diem nie wyczuwa jego napięcia, więc biegnie do domu w podskokach, a ja zamieram na skraju trawnika, który bezmyślnie podlewa. Kiedy drzwi się zamykają, nic nie mówi. W dalszym ciągu polewa trawę, jakby czekał, żebym się przyznał do pomyłki.

Martwię się z kilku powodów. Jego zachowanie wyraźnie komunikuje, że stało się coś złego, ale jeśli odezwę pierwszy, mogę popełnić błąd. Przecież może chodzić o tyle różnych rzeczy. Na przykład jego matka zachorowała lub otrzymali złe wiadomości i nie chciał, aby Diem je usłyszała.

Jego zachowanie może nie mieć żadnego związku z Kenną, więc czekam, aż wydusi z siebie, co go gnębi.

Zakręca wodę i rzuca szlauch na trawę. Podchodzi bliżej. Każdy z jego zrobionych z rozmysłem kroków wydaje się zsynchronizowany z biciem mojego serca. Kiedy staje w odległości metra ode mnie, serce zaczyna mi walić. Nie podoba mi się cisza, która jest między nami. Wiem, że za chwilę doprowadzi do konfrontacji, a Patrick nie jest osobą, która ma do tego skłonność. To, że nie ma zamiaru kluczyć, używając swojego ulubionego „no cóż”, sprawia, że jestem jeszcze bardziej zaniepokojony.

Coś go gryzie, coś poważnego. Podejmuję próbę rozładowania napięcia swobodnym pytaniem:

– Kiedy wróciliście?

– Dziś rano – mówi. – Gdzie byłeś? – pyta, jakby był moim ojcem i był wkurzony, że wyślizgnąłem się do domu w środku nocy.

Nie wiem, co odpowiedzieć. Zastanawiam się, jakie kłamstwo byłoby najlepsze w takiej chwili, ale żadne nie wydaje się odpowiednie. Nie mogę powiedzieć, że wóz jest w garażu bo kamper rodziców blokuje podjazd. Nie mogę powiedzieć, że byłem w domu, bo mój wóz nie stał zaparkowany na ulicy.

Patrick kręci głową. Jego mina wyraża rozczarowanie rozmiarów galaktyki.

– On był twoim najlepszym przyjacielem, Ledger.

Staram się ukryć nerwowy wdech. Wsadzam ręce do kieszeni i spoglądam na buty. Dlaczego to mówi? Nie wiem, co mu odpowiedzieć. Nie wiem, ile wie. I nie wiem, jak się tego dowiedział.

– Dziś rano zobaczyliśmy twój samochód przed domem, w którym ona mieszka – mówi niskim głosem, nie patrząc na mnie. Jakby nie mógł znieść osoby stojącej naprzeciw niego. – Byłem pewny, że to przypadek. Że mieszka tam ktoś, kto ma podobny wóz, ale gdy podjechałem, żeby sprawdzić, zobaczyłem fotelik Diem.

– Patricku…

– Sypiasz z nią? – Jego głos staje się monotonny i zimny, co mnie jeszcze mocniej niepokoi.

Obejmuję ręką drugie ramię i zaczynam je uciskać. Moja klatka piersiowa jest tak napięta, jakby płuca utkwiły w imadle.

– Myślę, że powinniśmy usiąść i porozmawiać o tym we troje.

– Sypiasz z nią?! – powtarza, tym razem znacznie głośniej.

Przesuwam dłonią po twarzy, sfrustrowany, że w ten sposób się o tym dowiedział. Jeszcze parę godzin, a sam bym z nimi o tym porozmawiał. Tak byłoby znacznie lepiej.

– Wszyscy się myliliśmy co do niej – zaczynam bez przekonania, bo wiem, że Patrick nie przyjmie do wiadomości niczego, co teraz powiem. Nie zrobi tego, kiedy jest taki wściekły.

Wybucha wymuszonym śmiechem, a później marszczy brwi i jego twarz przybiera potwornie smutny wyraz.

– Naprawdę? Myliliśmy się? – Robi krok w moją stronę i w końcu patrzy mi w oczy. Ma poczucie zdrady wypisane na twarzy. – Czy nie zostawiła mojego syna na pewną śmierć? Czy z jej powodu twój najlepszy przyjaciel nie spędził samotnie swoich ostatnich godzin na ziemi? Ledwie oddychając, na opuszczonej drodze? – Gniewnie ociera zbłąkaną łzę. Jest taki wściekły, że musi głęboko odetchnąć, aby nie zacząć na mnie krzyczeć.

– To był wypadek, Patricku. – Mój głos cichnie do szeptu. – Ona kochała Scotty'ego. Dostała napadu paniki i dokonała złego wyboru, ale za niego zapłaciła. Kiedy przestaniemy ją obwiniać?

Postanawia odpowiedzieć pięścią na tak sformułowane pytanie. Wali mnie z całej siły w usta.

Nie reaguję, bo czuję się fatalnie z tym, że dowiedzieli się w ten sposób. Pozwoliłbym mu się uderzyć jeszcze milion razy, nie usiłując się bronić.

– Hej! – Mój ojciec wybiega z domu i pędzi ku nam. Kiedy w progu ukazuje się Grace, Patrick uderza mnie ponownie. Ojciec wpycha się między nas, zanim Patrick zdąży zadać trzeci cios.

– Co się dzieje, do licha, Pat?! – krzyczy ojciec.

Patrick na niego nie patrzy. Patrzy na mnie bez odrobiny żalu. Robię krok naprzód, żeby go błagać, bo nie chcę, by ta rozmowa tak się skończyła, skoro prawda wyszła na jaw, ale na dwór wybiega Diem. Patrick jej nie widzi i próbuje zdzielić mnie ponownie.

– Na Boga! – woła mój ojciec, odpychając go. – Przestań!

Widząc zamieszanie, Diem zaczyna płakać. Usiłuje zabrać ją do domu, ale Diem chce mnie. Wciąga do mnie ręce, a ja nie wiem, co zrobić.

– Chcę iść z Ledgerem! – woła.

Grace odwraca się przez ramię i patrzy na mnie. Z jej miny odczytuję, że z powodu mojej zdrady może cierpieć jeszcze bardziej od Patricka.

– Grace, proszę. Wysłuchajcie mnie.

Ale Grace się odwraca i znika w domu razem z Diem. Słyszę, że Diem płacze, nawet kiedy zamykają się drzwi. Czuję się tak, jakby jej płacz rozdzierał mi pierś.

– Jak śmiesz narzucać nam własne wybory! – mówi Patrick. – Możesz wybrać tę kobietę lub Diem, ale nie waż się obarczać nas winą za wybór, z którym pogodziliśmy się pięć lat temu. Sam to na siebie ściągnąłeś, Ledger – mówi po czym odwraca się i wraca do środka.

Ojciec puszcza moje ramię. Staje przede mną. Jestem pewny, że chce mnie pocieszyć, ale nie daję mu na to szansy. Idę do samochodu i odjeżdżam.

Jadę do baru, lecz zamiast wejść do środka, walę do drzwi prowadzących na klatkę schodową Romana. Pukam bez przerwy, aż w końcu otwiera. Wygląda na zdezorientowanego, jednak dostrzega moją rozbitą wargę i mówi:

– O kurwa. – Ustępuje na bok i idzie za mną po schodach do swojego mieszkania.

Wchodzę do kuchni i moczę kilka papierowych ręczników, żeby otrzeć krew.

– Co się stało?

– Spędziłem noc z Kenną. Landry'owie się dowiedzieli…

– To robota Patricka?

Kiwam głową.

Roman mruży oczy.

– Chyba mu nie oddałeś? Facet musi mieć z sześćdziesiąt lat.

– Pewnie, że nie, ale nie z powodu wieku. Jest tak silny jak ja. Nie uderzyłem go, bo sobie zasłużyłem. – Odejmuję papierowy ręcznik od ust. Cały nasiąkł krwią. Idę do łazienki, żeby zbadać twarz. Oko jest w porządku. Pewnie będę mieć małego siniaka, ale usta są rozcięte po wewnętrznej stronie. Musiał uderzyć mnie tak mocno, że ząb rozciął wargę. – Szlag. – Z moich ust płynie krew. – Chyba trzeba będzie założyć szwy.

Roman patrzy na mnie i się krzywi.

– O cholera. – Chwyta myjkę, nasącza wodą i mi podaje. – Chodź, zawiozę cię na ostry dyżur.

ROZDZIAŁ 38

Kenna

Mój krok staje się nieco bardziej sprężysty, gdy opuszczam sklep i spostrzegam samochód Ledgera na parkingu.

Widzi, jak wychodzę, i podjeżdża, żeby mnie zabrać. Gramolę się do środka i przysuwam, żeby go pocałować. Nie odwraca się do mnie, więc moje wargi lądują na jego policzku.

Usiadałabym na środku, ale podłokietnik jest opuszczony, a w uchwycie na kubki stoi napój, więc siadam w fotelu pasażera i zapinam pas.

Ledger ma okulary przeciwsłoneczne i nie spojrzał na mnie, odkąd wsiadłam. Kiedy zaczynam się niepokoić, wyciąga rękę i uspokajająco ujmuje moją dłoń. Już zdążyłam się zmartwić, że cały dzień żałował naszej ostatniej nocy, ale ze sposobu, w jaki ściska moją rękę, wiem, że mój widok go uszczęśliwia. Moja paranoja staje się irytująca.

– Zgadnij, co się stało.

– Co?

– Dostałam awans. Jestem kasjerką. Płacą dwa dolary więcej za godzinę.

– To świetnie! – Nadal na mnie nie patrzy. Puszcza moją dłoń i opiera łokieć o drzwi. Podpiera głowę lewą ręką i kieruje prawą. Przez chwilę patrzę na niego badawczo, zastanawiając się, dlaczego wydaje się jakiś inny. Bardziej cichy.

Wargi mi wyschły, więc mówię:

– Mogę wziąć łyk twojego napoju?

Ledger wyjmuje kubek i mi podaje.

– To słodzona herbata. Sprzed kilku godzin.

Nie odrywając wzroku od Ledgera, biorę kubek, po czym odkładam go do uchwytu.

– Stało się coś złego?

Kręci głową.

– Nie.

– Rozmawiałeś z nimi? Czy coś się stało?

– Nie – mówi, ale jego głos zdradza kłamstwo. Wie, że nie brzmi przekonująco, bo po chwili dodaje: – Pogadamy u ciebie.

Zapadam się w fotelu, gdy to mówi. Czuję, jak przetacza się przeze mnie fala niepokoju.

Nie nalegam, żeby mi powiedział, bo boję się usłyszeć, dlaczego jest taki spięty. Przez całą drogę wyglądam przez okno, dręczona przeczuciem, że to ostatni raz, kiedy Ledger Ward podwozi mnie do domu.

Zajeżdża na parking i wyłącza silnik. Rozpinam pas i wysiadam z wozu, ale gdy zamykam drzwi, uświadamiam sobie, że Ledger nadal siedzi w środku. Stuka kciukiem w kierownicę, pogrążony w myślach. Wreszcie po kilku sekundach otwiera drzwi i wysiada.

Obchodzę samochód, żeby się przywitać i lepiej odczytać jego minę, ale zamieram, gdy stajemy twarzą w twarz.

– Boże! – Ma spuchniętą wargę. Biegnę do niego, kiedy przesuwa okulary słoneczne na czubek głowy. W tej samej chwili widzę, że ma podbite oko. Boję się go o to zapytać. – Co się stało? – wyduszam w końcu nieśmiałym głosem.

Podchodzi i mnie przytula, przyciągając do siebie, po czym opiera brodę na mojej głowie. Przez chwilę wtula się we mnie, a później całuje pospiesznie w bok głowy.

– Wejdźmy do środka. – Splata palce z moimi i prowadzi na górę.

Gdy wchodzimy do mieszkania, zamykam drzwi i od razu pytam ponownie:

– Co się stało, Ledger?

Pochyla się nad blatem i chwyta moją dłoń. Przyciąga mnie bliżej i gładzi moje włosy, patrząc na mnie z góry.

– Zobaczyli tu mój samochód dzisiaj rano.

W jednej chwili znika mały promyk nadziei, który tlił się tego ranka.

– Czy on cię uderzył?

Ledger kiwa głową. Muszę się cofnąć i uspokoić, bo czuję mdłości. Mam ochotę płakać, bo jaki wściekły musiał być Patrick, żeby kogoś uderzyć? Z tego, co Scotty i Ledger o nim mówili, nie jest człowiekiem, który łatwo wpada w gniew. To oznacza… że mnie nienawidzą. Bardzo nienawidzą skoro sama myśl o tym, że Ledger i ja jesteśmy razem spowodowała, iż ten na ogół uprzejmy i spokojny człowiek stracił panowanie nad sobą.

Miałam rację. Postawili go przed wyborem.

Fale paniki zaczynają rozchodzić się z mojej piersi na wszystkie części ciała. Biorę łyk wody, a później podnoszę Ivy, która miauczy u moich stóp. Głaszczę ją. Staram się pocieszyć jej obecnością. Ivy jest teraz moją jedyną stałą, bo ta historia kończy się dokładnie tak, jak przewidziałam. Nie ma żadnego zwrotu akcji.

Przyjechałam tu tylko w jednym celu: żeby podjąć próbę nawiązania relacji z Landrymi i moją córką. Ale oni dali jasno do zrozumienia, że sobie tego nie życzą. Może po prostu nie umieją sobie z tym emocjonalnie poradzić.

Stawiam Ivy na podłodze i składam ręce na piersi. Nie patrząc na Ledgera, pytam:

– Poprosili, żebyś przestał się ze mną widywać?

Ciężko wzdycha. Nie muszę wiedzieć nic więcej. Próbuję zachować spokój, ale po prostu chcę, żeby odszedł. Ale może to ja powinnam odejść.

Opuścić to mieszkanie, to miasto i ten stan. Chcę być jak najdalej od córki, bo im bliżej jestem, nie mając możliwości widywania się z nią, tym silniejszą czuję pokusę, żeby po prostu wejść do ich domu i ją zabrać. Jestem tak zrozpaczona, że gdybym pozostała tutaj dłużej, mogłabym zrobić coś głupiego.

– Potrzebuję pieniędzy.

Ledger patrzy na mnie, jakby nie zrozumiał moich słów lub nie potrafił pojąć, dlaczego proszę o pieniądze.

– Muszę wyjechać. Ledger. Mogę ci oddać, ale muszę stąd wyjechać. Nie mam dość środków, żeby się przeprowadzić do innego miasta, a tutaj zostać nie mogę.

– Zaraz – mówi, przystępując bliżej. – Wyjeżdżasz? Kapitulujesz?

Taki dobór słów budzi we mnie gniew.

– Uważam, że bardzo się starałam. Landry'owie musieli załatwić zakaz zbliżania się, więc nie nazwałabym tego kapitulacją!

– A co z nami? Chcesz tak po prostu odejść?

– Nie bądź palantem. Jest mi trudniej niż tobie. Ty przynajmniej będziesz miał Diem.

Chwyta mnie za ramiona, ale odwracam głowę, więc przesuwa dłońmi po mojej twarzy. Odwraca ją, żebym skupiła na nim uwagę.

– Nie, Kenno. Proszę. Poczekaj kilka tygodni. Zobaczymy, co się stanie.

– Wiemy co! Będziemy się nadal potajemnie spotykać i zakochamy się w sobie. Oni nie zmienią zdania, a ja będę musiała wyjechać. Tylko że za kilka tygodni będzie znacznie bardziej bolało. – Idę do szafy i wyciągam walizkę. Otwieram ją, rzucam na dmuchany materac i zaczynam ciskać do środka swoje ciuchy. Mogę pojechać autobusem do najbliższego miasta i zatrzymać się w hotelu, dopóki nie zdecyduję, co dalej. – Potrzebuję pieniędzy – powtarzam. – Oddam ci co do centa, Ledger. Obiecuję.

Ledger podchodzi do mnie i zamyka walizkę.

– Przestań. – Zmusza mnie, żebym się odwróciła i na niego spojrzała, przyciągając do siebie i obejmując ramionami. – Przestań. Proszę.

Spóźniliśmy się. Już potwornie boli.

Przyciskam dłonie do jego koszuli i zaciskam pięści. Zaczynam płakać. Nie mogę znieść myśli, że z nim nie będę. Że nie będę oglądać jego uśmiechu, odczuwać jego wsparcia. Już teraz za nim tęsknię, chociaż nadal jestem w jego

ramionach. Chociaż myśl o zostawieniu go boli, czuję, że płaczę z powodu mojej córki. Jak zawsze.

– Ledger – wymawiam cicho jego imię, a później podnoszę głowę i patrzę mu w oczy. – Jedyną rzeczą, którą możesz zrobić, to tam pójść i ich przeprosić. Diem cię potrzebuje. To bardzo boli, ale jeśli nie potrafią się pogodzić z tym, co im zrobiłam, twoim zadaniem nie jest naprawienie lub załatanie tego, co w nich pękło. Masz ich wspierać, a nie możesz tego zrobić, dopóki jestem w twoim życiu.

Zaciska zęby. Wygląda jakby starał się nie płakać. I jakby wiedział, że mam rację. Cofa się i otwiera portfel.

– Chcesz moją kartę kredytową? – pyta, wyciągając ją. Wyjmuje kilka dwudziestodolarowych banknotów. Sprawia wrażenie zmartwionego, zdenerwowanego i pokonanego, gdy gniewnie wyciąga z portfela kolejne rzeczy. Rzuca kartę kredytową i pieniądze na blat, a później podchodzi do mnie, całuje w czoło i wychodzi.

Trzaska drzwiami.

Pochylam się, opierając łokcie na blacie i ujmując głowę w dłonie. I płaczę jeszcze bardziej, bo jestem wściekła, że pozwoliłam, aby moje nadzieje tak wybujały. Od wypadku minęło pięć lat. Gdyby mieli mi przebaczyć, już dawno by to zrobili. Po prostu nie są ludźmi zdolnymi do przebaczenia.

Niektórzy znajdują ukojenie w przebaczeniu, ale inni uważają je za zdradę. W ich przypadku wybaczenie mi oznaczałoby zdradę własnego syna. Mogę mieć jedynie nadzieję, że pewnego dnia zmienią zdanie, ale do tego czasu moje życie się nie zmieni. To ono doprowadziło mnie do tego miejsca.

I z tego miejsca muszę zacząć wszystko na nowo. Jeszcze raz. Będę musiała dokonać tego bez Ledgera, bez jego zachęty i wiary we mnie. Pociągam nosem i słyszę, że drzwi ponownie się otwierają.

Unoszę głowę, gdy Ledger trzaska drzwiami i idzie przez pokój. Podnosi mnie i sadza na blacie, aby nasze oczy znalazły się na tej samej wysokości, a później całuje z rozpaczliwym smutkiem jakby miał to być nasz ostatni pocałunek.

Kiedy pocałunek się kończy, patrzy na mnie z determinacją i mówi:

– Będę dla twojej córki najlepszym człowiekiem, jakim mogę być. Obiecuję. Dam jej najlepsze życie, a kiedy spyta o matkę, opowiem, jaka jesteś wspaniała. Zadbam, aby dorastała ze świadomością, że bardzo ją kochasz.

W głowie mam pieprzony mętlik, bo wiem, że będzie mi brakować Ledgera. Bardzo brakować.

Przyciska spuchnięte usta do moich ust, a ja całuję go delikatnie, bo nie chcę sprawić mu bólu. Nasze czoła się dotykają. Wygląda, jakby walczył, by zachować spokój.

– Przepraszam, że nie mogłem zrobić dla ciebie więcej. – Zaczyna się wycofywać, oddalać ode mnie. Patrzenie, jak odchodzi, boli tak bardzo, że wbijam wzrok w podłogę.

Coś leży pod moimi stopami. Wygląda jak wizytówka, więc ześlizguję się z blatu i ją podnoszę. To kartonik Ledgera na lodowe rożki. Musiał mu wypaść z portfela, kiedy wszystko z niego wyjmował.

– Ledger, zaczekaj! – Spotykamy się w drzwiach i podaję mu jego kartę. – Potrzebujesz jej – mówię, połykając łzy. – Niewiele ci brakuje do darmowego rożka.

Śmieje się mimo bólu, odbierając kartonik, a później się krzywi i dotyka czołem mojego czoła.

– Jestem na nich wściekły, Kenno. To nie fair.

To faktycznie nie fair, ale to nie zależy od nas. Całuję go ostatni raz, a później ściskam jego dłoń i patrzę błagalnie.

– Nie znienawidź ich, dobrze? Dali mojej małej dziewczynce dobre życie. Proszę, nie znienawidź ich.

Nieznacznie kiwa głową, ale to musi wystarczyć. Kiedy puszcza moją rękę, idę do łazienki i zamykam drzwi, bo nie chcę patrzeć, jak odchodzi.

Kilka sekund później słyszę odgłos zamykanych drzwi.

Osuwam się na podłogę i rozpadam w kawałeczki.

ROZDZIAŁ 39

Ledger

Po powrocie nie idę do domu. Kieruję się prosto do drzwi Patricka i Grace i pukam.

To nigdy nie było kwestią wyboru. Diem będzie zawsze najważniejszą dziewczyną w moim życiu, bez względu na okoliczności. Ale to nie oznacza, że nie jestem teraz cholernie rozdarty.

Patrick otwiera drzwi, jednak Grace szybko do niego dołącza. Pewnie obawia się, że może dojść do kolejnej bójki. Myślę, że oboje są lekko zaskoczeni na widok moich obrażeń, ale Patrick nie przeprasza. A ja nie oczekuję, że to zrobi.

Patrzę im w oczy i mówię:

– Diem chciała mi pokazać żółwia.

To bardzo proste zdanie, ale komunikuje bardzo dużo. Można by je przełożyć jako „Wybrałem Diem. Niech będzie tak jak dawniej”.

Patrick przez chwilę mierzy mnie wzrokiem, a później Grace ustępuje na bok i mówi:

– Jest w swoim pokoju.

To oznacza wybaczenie i akceptację, ale nie tego od nich oczekuję. Mimo to je przyjmuję.

Kiedy otwieram drzwi, Diem leży na podłodze. Żółw stoi trzydzieści centymetrów od niej, a ona próbuje zwabić go do siebie zielonym klockiem LEGO.

– Więc to jest twój żółw?

Diem siada na podłodze cała rozpromieniona.

– Aha. – Podnosi go i spotykamy się na jej łóżku. Siadam i opieram głowę o zagłówek. Diem czołga się przez środek i podaje mi żółwia, a później zwija się u mojego boku. Stawiam go na nodze, a on zaczyna pełznąć w kierunku mojego kolana.

– Dlaczego NoNo cię uderzył? – pyta, patrząc na moją wargę.

– Czasami dorośli podejmują złe decyzje, D. Powiedziałem coś, co zraniło jego uczucia, więc się zdenerwował. To nie jego wina. To ja zawiniłem.

– Gniewasz się na niego?

– Nie.

– A NoNo? Czy nadal się gniewa?

To więcej niż prawdopodobne.

– Nie – odpowiadam. – Jak ma na imię twój żółw? – pytam, żeby zmienić temat.

Diem podnosi żółwia i kładzie go na kolanach.

– Ledger.

Wybucham śmiechem.

– Dałaś mu moje imię?

– Tak, bo cię kocham. – Mówi to swoim najsłodszym głosikiem, więc serce mi się ściska. Żałuję, że Kenna nie może być adresatką słów Diem.

Całuję ją w czubek głowy.

– Ja też cię kocham, D.

Wkładam żółwia do akwarium i siedzę z nią, dopóki nie zaczyna przysypiać. A później zostaję chwilę dłużej, aby się upewnić, że zasnęła na dobre.

Wiem, że Patrick i Grace ją kochają, i wiem, że kochają mnie, więc ostatnią rzeczą, której pragną, jest rozdzielenie nas. Mogą się gniewać, ale wiedzą jak bardzo Diem mnie kocha, dlatego zdaję sobie sprawę, że nawet jeśli nasza trójka nie zdoła znaleźć rozwiązania tej gównianej sytuacji, zawsze będę stanowić ważną część życia Diem. A dopóki będę częścią jej życia, będę walczyć o to, co dla niej najlepsze.

Powinienem był to robić cały czas.

A teraz najlepsza dla Diem będzie obecność matki w jej życiu.

Dlatego zrobiłem to, co zrobiłem, przed opuszczeniem mieszkania Kenny.

Kiedy zamknęła drzwi do łazienki, zamknąłem drzwi do mieszkania, udając, że wyszedłem. Jednak zamiast wyjść, sięgnąłem po jej telefon. Hasło było łatwe do odgadnięcia – data urodzin Diem. Otworzyłem jej Google Docs i odnalazłem katalog z listami, które napisała do Scotty'ego, a później przesłałem je na swoją skrzynkę pocztową i wymknąłem się z mieszkania.

Zostaję w pokoju Diem i uruchamiam drukarkę sieciową Patricka i Grace za pomocą telefonu. Otwieram swoją skrzynkę pocztową i odnajduję list, który Kenna mi przeczytała, a następnie pomijam resztę tych, które napisała do Scotty'ego. Naruszyłem jej prywatność już wystarczająco, gdy włamałem się do jej telefonu i przesłałem dokumenty na swój adres. Nie planuję czytać pozostałych, dopóki pewnego dnia mi na to nie pozwoli.

Dziś wieczorem potrzebuję tylko jednego listu.

Wciskam „Drukuj", zamykam oczy i słucham dźwięku drukarki Patricka włączającej się w biurze na drugim końcu korytarza.

Czekam do zakończenia drukowania, a później podnoszę się z łóżka Diem i odczekuję chwilę w jej pokoju, aby się upewnić, że jej nie obudziłem. Śpi twardym snem, więc wyślizguję się z pokoju i idę do biura Patricka. Wyjmuję list z drukarki i sprawdzam, czy wydrukował się cały.

– Życz mi szczęścia, Scotty – szepczę.

Kiedy wychodzę z korytarza, oboje są w kuchni. Grace sprawdza coś w telefonie, a Patrick opróżnia zmywarkę. Oboje spoglądają na mnie w tej samej chwili.

– Muszę wam coś powiedzieć. Nie chcę krzyczeć, ale zrobię to, jeśli będę musiał, więc lepiej wyjdźmy na zewnątrz, bo nie chcę obudzić Diem.

Patrick zamyka zmywarkę.

– Nie mamy ochoty słuchać tego, co masz do powiedzenia, Ledger. – Wskazuje drzwi. – Powinieneś już iść.

Choć mam dla nich wiele empatii, obawiam się, że jej zapas uległ wyczerpaniu. Czuję falę ciepła przesuwającą się po szyi. Próbuję stłumić gniew, ale jest mi ciężko, bo ofiarowałem im tak wiele. Przypominam sobie słowa, które Kenna powiedziała zanim ją zostawiłem. *Błagam, nie znienawidź ich.*

– Ofiarowałem życie tej małej dziewczynce – mówię. – Jesteście mi to winni. Nie opuszczę waszej posesji, dopóki o tym nie pomówimy. – Wychodzę frontowymi drzwiami i czekam na ich podwórku. Mija minuta. Może dwie. Siadam na frontowej werandzie. Zadzwonią po policję, wyjdą na zewnątrz albo mnie zignorują i pójdą spać. Czekam, aż wydarzy się jedno z trzech.

Mija kilka minut, zanim zza pleców dolatuje mnie dźwięk otwieranych drzwi. Wstaję i odwracam się na pięcie. Patrick wychodzi, ale tylko na tyle, żeby zrobić miejsce Grace. Żadne nie wygląda, jakby miało ochotę wysłuchać tego, co mam do powiedzenia, lecz muszę to zrobić. Nigdy nie będzie dobrego czasu na taką rozmowę. Nigdy nie będzie dobrego czasu, żeby stanąć w obronie dziewczyny, która zniszczyła im życie.

Odnoszę wrażenie, że słowa, które za chwilę wypowiem, będą najważniejszymi w moim życiu. Szkoda, że nie jestem lepiej przygotowany. Kenna zasługuje na coś lepszego od tego, by jej ostatnia nadzieja na odzyskanie Diem zależała ode mnie i moich słów.

Robię nerwowy wydech.

– Podejmuję każdą decyzję, mając na względzie Diem. Zerwałem zaręczyny z kobietą, którą kochałem, bo nie byłem pewny, czy będzie dostatecznie dobra dla tej małej dziewczynki. To powinno was przekonać, że nigdy nie postawiłbym własnego szczęścia ponad dobrem Diem. Mam świadomość, że oboje o tym wiecie. Mam świadomość, że próbujecie się bronić przed cierpieniem, które spowodowały działania Kenny. Niestety wybraliście najgorszy moment w jej życiu i na jego podstawie oceniliście ją jako człowieka. To niesprawiedliwe. To niesprawiedliwe

wobec Kenny. To niesprawiedliwe wobec Diem. Zaczynam się zastanawiać, czy to fair wobec Scotty'ego.

Podnoszę kartki, które trzymam w ręce.

– Ona pisze do niego listy. Do Scotty'ego. Robi to od pięciu lat. Przeczytałem tylko jeden, ale to wystarczyło, żebym zmienił o niej zdanie. – Przerywam na chwilę, wycofując własne słowa. – Właściwie to nieprawda. Przebaczyłem Kennie, zanim zapoznałem się z treścią tego listu. Jednak w chwili gdy mi go przeczytała, zrozumiałem, że cierpiała tak samo jak my wszyscy. I zrozumiałem, że powoli ją zabijamy, przedłużając jej ból. – Ściskam czoło, kładąc jeszcze większy nacisk na słowa, które wypowiem. – Oddzielamy matkę od jej dziecka. To nie jest w porządku. Scotty byłby na nas wściekły.

Kiedy przestaję mówić zapada cisza. Zbyt wielka cisza. Jakby w ogóle przestali oddychać. Podaję list Grace.

– Wiem, że to będzie trudna lektura, ale nie proszę, żebyś to przeczytała, bo zakochałem się w Kennie. Proszę, żebyś to przeczytała, bo twój syn ją kochał.

Grace zaczyna płakać. Patrick w dalszym ciągu unika mojego wzroku, ale przytula do siebie żonę.

– Poświęciłem wam pięć ostatnich lat życia. Proszę w zamian o dwadzieścia minut. Zapoznanie się z treścią tego listu pewnie nie zajmie wam aż tyle czasu. Kiedy go przeczytacie i przemyślicie, porozmawiamy. Uszanuję każdą decyzję, którą podejmiecie. Przysięgam. Ale błagam, dajcie mi tych dwadzieścia minut. Jesteście winni Diem szansę na to, by miała w swoim życiu inną osobę, która będzie ją kochać tak bardzo, jak kochałby ją Scotty.

Nie daję im okazji do zaprotestowania lub zwrócenia listu. Odwracam się, idę do swojego domu i znikam w środku. Nawet nie wyglądam przez okno, aby zobaczyć, czy weszli do środka, czy czytają list.

Jestem tak zdenerwowany, że cały dygoczę.

Szukam rodziców i znajduję ich na tylnym podwórku. Ojciec rozłożył na trawie różne rzeczy z kampera i myje je wodą ze szlaucha. Matka siedzi na małej kanapie

na werandzie i czyta książkę.

Zajmuję miejsce obok niej. Podnosi wzrok i się uśmiecha, ale kiedy widzi wyraz mojej twarzy, zamyka książkę.

Opuszczam głowę, chowam ją w dłoniach i zaczynam płakać. Nie mogę się powstrzymać. Czuję, że losy wszystkich, których kocham, zależą od tej chwili, i jest to cholernie przytłaczające.

– Ledger – mówi moja matka. – Kochany. – Obejmuje mnie ramieniem i przytula.

ROZDZIAŁ 40

Kenna

Budzę się z migreną, tak dużo płakałam ostatniej nocy.

Spodziewałam się, że Ledger prześle mi esemesa lub zadzwoni, ale się nie odezwał. Nie chciałam jednak, aby to zrobił, bo kategoryczne zerwanie jest lepsze od robienia sobie nadziei.

Jestem wściekła, że wybory, których dokonałam tamtej nocy, jakimś sposobem doprowadziły do kolejnych ofiar po tylu latach. Jak długo będą trwały wstrząsy wtórne? Czy kiedykolwiek doczekam ich końca?

Czasami myślę, że wszyscy rodzimy się z identycznym potencjałem czynienia dobra i zła. Że nikt nie jest lepszy lub gorszy od innych, a tylko uzewnętrznia zło, które w nim tkwi, w różnym czasie, na różne sposoby.

Może niektórzy zachowują się najgorzej, gdy są dwulatkami, a inni stają się utrapieńcami w okresie dojrzewania. Jeszcze inni wyrządzają bardzo mało zła aż do osiągnięcia dorosłości i nawet później czynią to powoli. Kawałek po kawałeczku, aż do śmierci.

Zgodnie z tym muszą istnieć również tacy jak ja. Ludzie, którzy uwalniają całe swoje zło od razu, w ciągu jednej przerażającej nocy.

Kiedy w jednej chwili uwalniasz całe drzemiące w tobie zło, jego oddziaływanie jest znacznie większe niż wówczas, gdy sączysz je powoli. Zniszczenie, które za sobą pozostawiasz, obejmuje znacznie większy obszar na mapie i zajmuje znacznie więcej miejsca w ludzkiej pamięci.

Nie chcę wierzyć w to, że są tylko dobrzy i źli ludzie, że nie ma nikogo pomiędzy. Nie chcę wierzyć w to, że jestem gorsza od innych, zupełnie jakbym miała w sobie wiadro wypełnione po brzegi złem, które napełnia się na nowo, ilekroć coś się z niego uleje. Nie chcę wierzyć w to, że jestem zdolna do powtórzenia czynów z przeszłości, chociaż po tylu latach ludzie nadal cierpią z mojego powodu.

Jeśli pominąć zniszczenie, które za sobą pozostawiam, nie jestem złym człowiekiem. *Nie jestem złym człowiekiem.*

Żeby to zrozumieć, przez pięć lat chodziłam na cotygodniowe sesje terapeutyczne. Jednak dopiero niedawno nauczyłam się wypowiedzieć to na głos. „Nie jestem złym człowiekiem”.

Przez całe rano słuchałam utworów z playlisty, którą dostałam od Ledgera. Ta playlista to po prostu zbiór piosenek, które nie nawiązują do niczego smutnego. Nie wiem, jak zdołał znaleźć tyle utworów. Musiało mu to zająć całą wieczność.

Nasuwam na uszy słuchawki od Mary Anne, wybieram playlistę, wciskam odtwarzanie losowe i zaczynam sprzątać mieszkanie. Chcę odzyskać depozyt, kiedy już zdecyduję, dokąd się przeprowadzić, więc nie zamierzam dostarczać Ruth powodu do jego zatrzymania. Zostawię mieszkanie dziesięć razy czystsze, niż zastałam.

Sprzątam przez dziesięć minut, gdy orientuje się, że słyszę rytm niepasujący do utworu. Dopiero po dłuższym czasie uświadamiam sobie, że odgłosy nie pochodzą z piosenki.

To pukanie.

Zdejmuję słuchawki i tym razem słyszę wyraźniej. Nie ma wątpliwości, że ktoś puka do drzwi. Serce mi przyspiesza, bo nie chcę widzieć Ledgera, ale pragnę, żeby to był on. Jeden pocałunek więcej mnie nie zniszczy. Być może.

Podchodzę na palcach do drzwi i wyglądam przez wizjer.

To Ledger.

Przyciskam czoło do drzwi, starając się podjąć właściwą decyzję. Pewnie ma chwilę słabości, ale nie powinnam tego robić. Jego chwile słabości doprowadzą do mojego upadku, jeśli będę im ulegać. Będziemy się bujać tam i z powrotem, aż oboje staniemy się kompletnie załamani.

Otwieram wiadomości w telefonie i piszę do niego:

Nie otworzę drzwi.

Obserwuję, jak czyta esemesa, ale wyraz jego twarzy pozostaje niewzruszony. Patrzy na wizjer i pokazuje gałkę u drzwi.

Kurwa. Dlaczego musi ciągle pokazywać? Otwieram zasuwę i uchylam drzwi na kilka centymetrów.

– Nie całuj mnie, nie dotykaj, ani nie mów niczego miłego.

Ledger się uśmiecha.

– Postaram się.

Ostrożnie otwieram drzwi, ale on nie próbuje wejść do środka, kiedy są otwarte. Stoi nieruchomo i mówi:

– Masz minutkę?

Kiwam głową.

– Mam. Wejdź.

Kręci głową.

– Nie dla mnie. – Przesuwa wzrok, wskazując moje mieszkanie, i ustępuje na bok.

Na linii mojego wzroku pojawia się Grace.

Momentalnie przykładam dłoń do ust, bo zupełnie się jej nie spodziewałam i nie widziałam jej twarzą w twarz od śmierci Scotty’ego. Nie sądziłam, że jej widok sprawi, iż stracę oddech.

Nie wiem, co to oznacza. Nie chcę przyjąć do wiadomości, że może cokolwiek znaczyć, ale jest we mnie zbyt dużo nadziei, by to ukryć w jej obecności.

Cofam się do mieszkania, ale z oczu płyną mi łzy. Tak wiele chcę jej powiedzieć. Tak gorąco przeprosić. Tyle obiecać.

Grace wchodzi do środka, jednak Ledger zostaje na korytarzu. Zamyka drzwi, żebyśmy mogły być same. Chwytam papierowy ręcznik i wycieram oczy. To bezcelowe. Nie płakałam tak od dnia, w którym urodziłam Diem i patrzyłam, jak mi ją zabierają.

– Nie przyszłam tutaj, żeby cię zdenerwować – mówi Grace. Jej głos jest łagodny, podobnie jak wyraz twarzy.

Potrząsam głową.

– Nie o to… przepraszam. Za minutę odzyskam… głos.

Grace wskazuje kanapę.

– Możemy usiąść?

Kiwam głową i obie siadamy. Grace obserwuje mnie przez chwilę, pewnie oceniając moje łzy, zastanawiając się czy są prawdziwe, czy wymuszone.

Sięga do kieszeni i coś wyciąga. W pierwszej chwili myślę, że to chusteczka, ale okazuje się, że to mały czarny aksamitny woreczek. Grace mi go podaje, a ja nie mam pojęcia dlaczego.

Ciągnę za sznureczki, żeby otworzyć i jego zawartość wypada mi na dłoń.

Zapiera mi dech w piersi.

– Co? Jak to? – Trzymam w palcach pierścionek, w którym zakochałam się lata temu, gdy Scotty zabrał mnie do tego sklepu ze starociami. Złoty pierścionek wart cztery tysiące dolarów, z różowym kamieniem, na który nie mógł sobie pozwolić. Nigdy nikomu o tym nie powiedziałam, więc nie mam zielonego pojęcia, jak znalazł się w posiadaniu Grace. – Skąd go masz?

– Scotty zadzwonił do mnie tamtego dnia, gdy go zobaczyliście. Powiedział, że nie jest jeszcze gotowy poprosić cię o rękę, ale już wie, że gdy nadejdzie czas, ofiaruje ci ten pierścionek. Nie mógł sobie na niego pozwolić i bał się, że ktoś go uprzedzi. Pożyczyliśmy mu pieniądze. Oddał mi pierścionek i kazał obiecać, że przechowam go bezpiecznie, aż będzie mógł nas spłacić.

Ręce mi dygoczą, kiedy wsuwam go na palec. *Nie mogę uwierzyć, że Scotty to zrobił.*

Grace bierze szybki wdech.

– Będę z tobą szczera, Kenno. Kiedy Scotty zginął, nie chciałam go. Nie chciałam również, abyś ty go miała, bo byłam na ciebie wściekła. Później okazało się, że Diem jest dziewczynką, więc postanowiłam go zatrzymać. Na wypadek gdybym pewnego dnia chciała jej go przekazać. Jednak po zastanowieniu uznałam… że to nie ja powinnam podjąć tę decyzję. Chcę, żebyś go zatrzymała. Scotty kupił go dla ciebie.

Tak wiele się we mnie dzieje, że potrzebuję chwili, by to przetrawić i dojść do siebie. Kręcę głową. Jestem zbyt przerażona, aby jej uwierzyć. Nawet nie dopuszczam do siebie tych słów.

– Dziękuję.

Grace pochyla się i ściska moją dłoń, zmuszając, abym na nią spojrzała.

– Obiecałam Ledgerowi, że tego nie powiem, ale… dał nam do przeczytania jeden z twoich listów do Scotty'ego.

Kręcę głową, choć jeszcze nie skończyła. *W jaki sposób Ledger go zdobył? Który list im dał?*

– Zmusił mnie, żebym go przeczytała ostatniej nocy. – Jej twarz smutnieje. – Po wysłuchaniu twojej wersji zdarzeń byłam jeszcze bardziej zdruzgotana i zła niż wcześniej. To było strasznie trudne… wiesz, poznanie wszystkich szczegółów. Przepłakałam całą noc. Jednak dziś rano, kiedy się obudziłam, ogarnęła mnie fala spokoju. Dzisiejszego ranka po raz pierwszy obudziłam się, nie czując do ciebie gniewu. – Ociera łzy płynące po twarzy. – Przez te wszystkie lata zakładałam, że twoje milczenie w sądzie oznaczało obojętność. Że zostawiłaś go w tym samochodzie, bo troszczyłaś się wyłącznie o siebie i nie chciałaś popaść w konflikt z prawem. Może założyłam to wszystko, bo łatwiej jest obwinić kogoś o taką wielką i bezsensowną stratę. Wiem, że twój ból nie powinien dostarczać mi spokoju, Kenno. Teraz jest mi zdecydowanie łatwiej cię zrozumieć niż wtedy, gdy

zakładałam, że nigdy go nie opłakiwałaś. – Grace chwyta pasemko włosów, które wymknęło się z kucyka, i delikatnie zakłada je za moje ucho.

Nie rozumiem jej gestu, bo coś takiego mogłaby zrobić matka. Nie mam pojęcia, jak w tak krótkim czasie mogła przejść od nienawiści do przebaczenia mi, więc pozostaję nieufna, ale łzy w jej oczach przekonują, że mówi prawdę.

– Tak mi przykro, Kenno – mówi szczerze. – Jestem odpowiedzialna za to, że przez pięć lat uniemożliwiałam ci kontakt z córką. To niewybaczalne. Jedyną rzeczą, którą mogę dzisiaj zrobić, jest dopilnowanie, abyś nie czekała na to spotkanie ani dnia dłużej.

Dotykam piersi drżącą ręką.

– Czy… mogę się z nią zobaczyć?

Grace kiwa głową, a później mnie obejmuje, gdy ulegam emocjom. Gładzi łagodnie tył mojej głowy i daje kilka minut, żeby to do mnie dotarło.

Spełniło się wszystko, czego pragnęłam. I to w jednej chwili. Czuję się fizycznie i psychicznie przytłoczona. Śniłam wcześniej o tym, że Grace mi przebacza i pozwala spotkać się z Diem, ale gdy się budziłam, byłam samotna i okazywało się to okrutnym koszmarem. *Błagam, niech to będzie prawda.*

– Ledger pewnie umiera z ciekawości, co się tu dzieje – mówi Grace, wstając i podchodząc do drzwi, żeby mu otworzyć.

Oczy Ledgera poruszają się gorączkowo, dopóki mnie nie odnajdą. Kiedy się do niego uśmiecham, błyskawicznie się rozluźnia, jakby mój uśmiech był jedyną rzeczą, która w tej chwili ma dla niego znaczenie.

Przyciąga do siebie Grace, obejmuje ją i szepcze do ucha:

– Dziękuję.

Przed wyjściem Grace rzuca mi spojrzenie.

– Przygotuję dziś wieczór lazanie. Chcę, żebyś przyszła na kolację.

Kiwam głową na znak zgody. Grace rusza do wyjścia, a Ledger obejmuje mnie ramionami, zanim Grace zamknie drzwi.

– Dziękuję ci. Dziękuję. Dziękuję – powtarzam, bo wiem, że gdyby nie on, nigdy by do tego nie doszło. – Dziękuję ci. – Całuję go. – Dziękuję. – Kiedy w końcu przestaję mu dziękować i całować na tyle, żeby się cofnąć i spojrzeć mu w oczy, widzę, że płacze jak ja. Ten widok napełnia mnie wdzięcznością, jakiej wcześniej nie znałam.

Jestem za niego taka wdzięczna. Jestem mu ogromnie wdzięczna.

Może dokładnie w tej chwili zakochałam się w Ledgerze Wardzie.

*

– Zaraz zwymiotuję.

– Chcesz, żebym zjechał na pobocze?

Kręcę głową.

– Nie. Jedźże szybciej.

Ledger ściska moje kolano, żeby dodać mi otuchy.

Czekanie na nadejście popołudnia, aby w końcu pojechać do domu Patricka i Grace, było istną torturą. Chciałam, żeby Ledger zawiózł mnie do Diem, gdy tylko Grace wyszła z mojego mieszkania, ale pragnęłam również, aby wszystko odbyło się na ich zasadach. Okażę tyle cierpliwości, ile będzie trzeba.

Uszanuję ich zasady. Uszanuję ich czas, ich wybory i ich życzenia. Pokażę jak bardzo ich szanuję, bo wiem, jaki szacunek okazali mojej córce.

Wiem, że są dobrymi ludźmi. Scotty ich kochał. Jednak są także ludźmi, którzy cierpią, więc uszanuję czas, którego potrzebowali do podjęcia tej decyzji.

Denerwuję się, że popełnię jakiś błąd. Że powiem coś niewłaściwego. Moja jedyna wizyta w ich domu okazała się serią pomyłek, więc tym razem musi być inaczej, bo stawka jest zbyt wysoka.

Zajeżdżamy na podjazd Ledgera, ale nie wysiadamy od razu. Ledger wygłasza mowę podnoszącą na duchu i całuje mnie dziesięć razy, ale jestem jeszcze bardziej zdenerwowana i podekscytowana niż kiedykolwiek. Wszystkie emocje ożywają w jednej chwili. Jeśli nad nimi nie zapanuję, mogę eksplodować.

Kiedy przechodzimy przez ulicę, Ledger trzyma mnie mocno za rękę. Idziemy przez trawnik, na którym bawi się Diem, i pukamy do drzwi domu, w którym mieszka.

Nie płacz. Nie płacz. Nie płacz.

Ściskam rękę Ledgera jakbym znalazła się w samym środku intensywnego skurczu.

W końcu drzwi się otwierają i widzę przed sobą Patricka. Wygląda na zdenerwowanego, ale mimo to się uśmiecha. Obejmuje mnie. Nie jest to wymuszone objęcie, nie robi tego, bo przed nim stoję lub dlatego, że kazała mu żona.

To objęcie pełne wielu rzeczy. Tylu rzeczy, że kiedy Patrick się odsuwa, musi otrzeć oczy.

– Diem jest za domem ze swoim żółwiem – mówi, wskazując korytarz.

Nie wypowiada żadnych surowych słów, nie emanuje negatywną energią. Nie wiem, czy to odpowiednia chwila, żeby go przeprosić, ale ponieważ pokazał nam, gdzie jest moja córka, czuję, że chcą, abym zachowała na później to, co pozostało do omówienia miedzy naszą trójką.

Ledger trzyma mnie za rękę, gdy wchodzimy do domu. Byłam tu już wcześniej i byłam na podwórku za domem, więc znane otoczenie dostarcza mi otuchy. *Ale wszystko inne przeraża. A jeśli mnie nie polubi? Jeśli będzie na mnie zła?*

Grace wychodzi z kuchni. Zatrzymuję się, zanim wyjdziemy na podwórko. Patrzę na Grace.

– Co jej powiedziałaś? O mojej nieobecności? Nie chciałabym…

Grace kręci głową.

– W gruncie rzeczy nie rozmawialiśmy z nią o tobie. Kiedyś zapytała, dlaczego nie mieszka ze swoją matką. Odpowiedziałam jej, że nie masz wystarczająco dużego samochodu.

Śmieję się nerwowo.

– Co?

Grace wzrusza ramionami.

– Spanikowałam. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

Nie mam wystarczająco dużego samochodu? Coś wymyślę. Obawiałam się, że nastawili ją wrogo wobec mnie. Powinnam była wiedzieć lepiej.

– Postanowiliśmy zostawić resztę tobie – mówi Patrick. – Nie byliśmy pewni, ile informacji chcesz jej przekazać.

Kiwam głową, uśmiecham się i próbuję nie płakać. Patrzę na Ledgera. Stoi u mojego boku jak podpora, podtrzymując mnie.

– Pójdziesz ze mną?

Ruszamy w kierunku tylnych drzwi. Widzę, że Diem siedzi na trawniku. Obserwuję ją kilka minut przez drzwi z siatką ochronną. Chcę chłonąć wszystko, zanim stanie się to, co ma się stać. Boję się tego, co nastąpi. Jestem naprawdę przerażona. To niemal takie samo uczucie jak to, które towarzyszyło mi podczas porodu. Byłam przerażona, na obcym terytorium, ale także pełna większej nadziej, ekscytacji i miłości niż kiedykolwiek.

W końcu Ledger daje mi zachęcającego szturchańca, więc otwieram drzwi. Diem podnosi głowę. Widzi Ledgera i mnie stojących na tylnej werandzie. Rzuca mi przelotne spojrzenie, ale gdy jej oczy zatrzymują się na Ledgerze, cała się rozpromienia. Biegnie do niego, a on bierze ją w ramiona.

Czuję woń szamponu truskawkowego.

Mam córkę, która pachnie jak truskawki.

Ledger siada na tylnej werandzie razem z Diem i wskazuje wolne miejsce obok siebie, więc siadam razem z nimi. Diem przycupnęła na jego kolanach. Patrzy na mnie, tuląc się do Ledgera.

– Diem, to moja przyjaciółka Kenna.

Kiedy Diem się do mnie uśmiecha, mało nie przewracam się na podłogę.

– Chcesz zobaczyć mojego żółwia? – pyta, ożywiając się.

– Pewnie!

Jej maleńka dłoń chwyta moje dwa palce. Ześlizguje się z kolan Ledgera i ciągnie mnie za sobą. Wstaję i oglądam się na Ledgera, a on zachęcająco kiwa głową. Diem prowadzi mnie na trawnik i klapie na trawę obok swojego zwierzaka.

Kładę się po drugiej stronie żółwia, aby widzieć Diem.

– Jak ma na imię?

– Ledger. – Dziewczynka chichocze i podnosi żółwia. – Wygląda jak on.

Śmieję się, a ona próbuje skłonić gada, żeby wyjrzał ze swojej skorupy. Nie mogę się na nią napatrzeć. Widziałam ją nagraniu, ale znajdowanie się obok niej i odczuwanie jej energii jest niczym powtórne narodzenie.

– Chcesz zobaczyć mój plac zabaw? Dostałam go w prezencie na urodziny. Za tydzień skończę pięć lat. – Diem podbiega do drabinek i wspina się do domku, a ja idę za nią. Oglądam się na Ledgera, który w dalszym ciągu siedzi na huśtawce na werandzie i nas obserwuje.

Diem wychyla głowę z domku i mówi do Ledgera:

– Ledger, mógłbyś włożyć Ledgera do akwarium, żeby się nie zgubił?

– Oczywiście – odpowiada, podnosząc się.

Diem chwyta moją rękę i wciąga mnie do domku, żeby usiąść w samym środku. Tutaj czuję się bardziej komfortowo. Nikt nie może nas zobaczyć. Staję się nieco bardziej rozluźniona, bo w tej chwili ludzie nie oceniają mojej interakcji z Diem.

– Kiedyś ten plac zabaw należał do mojego taty – mówi Diem. – NoNo i Ledger złożyli go dla mnie.

– Znałam twojego tatę.

– Byłaś jego przyjaciółką?

Uśmiecham się.

– Byłam jego dziewczyną. Bardzo go kochałam.

Diem chichocze.

– Nie wiedziałam, że mój tatuś miał d z i e w c z y n ę.

Widzę w niej tyle Scotty'ego. W tym śmiechu. Muszę się odwrócić, bo zaczynam płakać.

Ale Diem dostrzega moje łzy.

– Dlaczego jesteś smutna? Tęsknisz za nim?

Przytakuję, ocierając twarz.

– Tęsknię za nim, ale nie dlatego płaczę. Płaczę, bo jestem bardzo szczęśliwa, że cię w końcu poznałam.

Diem przechyla głowę i pyta:

– A dlaczego?

Siedzi niecały metr ode mnie. Chcę ją wziąć w ramiona i przytulić. Klepię miejsce przed sobą.

– Usiądź bliżej. Chcę ci coś powiedzieć.

Diem pełznie do mnie i siada po turecku.

– Wiem, że nie spotkałyśmy się wcześniej, ale… – Nie mam pojęcia jak to zrobić, więc mówię najprościej jak się da. – Jestem twoją mamą.

Oczy Diem czymś się wypełniają, ale nie wiem jeszcze czym. Nie mam pojęcia, czy to zaskoczenie, czy ciekawość.

– Naprawdę?

Uśmiecham się do niej.

– Tak. Rozwijałaś się w moim brzuchu, a kiedy się urodziłaś, Nana i NoNo się tobą zaopiekowali, bo ja nie mogłam.

– Dostałaś większy samochód?

Śmieję się. Dobrze, że mnie uprzedzili, bo nie wiedziałabym, o co jej chodzi.

– Właściwie to nie mam jeszcze samochodu, ale wkrótce będę mieć. Nie mogłam się doczekać, żeby cię poznać, więc poprosiłam Ledgera, aby mnie podwiózł. Od bardzo dawna pragnęłam cię poznać.

Diem nie reaguje na to w jakiś wyjątkowy sposób. Po prostu się uśmiecha, a później idzie na czworakach po trawie i zaczyna obracać klocki do gry w kółko i krzyżyk na bocznej ścianie drabinek.

– Chciałabym zobaczyć, jak grasz w baseball.

– Kiedyś pobawię się w to z mieczami – mówi Diem. – Słuchaj, wiesz jak się w to gra?

Kiwam głową i przysuwam się bliżej, aby pokazać na czym polega gra w kółko i krzyżyk.

Dociera do mnie, że ta chwila nie jest dla Diem tak doniosła, jak dla mnie. Wyobrażałam sobie miliony scenariuszy, ale w każdym Diem była smutna lub rozgniewana, że tak długo musiała na mnie czekać.

W rzeczywistości nawet nie odczuwała, że nie ma mnie w jej życiu.

Jestem za to niezwykle wdzięczna. Całe lata zamartwiania się i bólu były jednostronne, bo Diem czuła się pełna, szczęśliwa i zadowolona.

Nie mogłabym prosić o nic lepszego. Czułam się tak, jakbym płynnie weszła do jej życia, bez wywołania choćby jednej zmarszczki na powierzchni.

Diem chwyta moją rękę i mówi:

– Nie chcę się w to bawić. Chodźmy na huśtawki. – Zostawia kółko i krzyżyk i idzie na czworakach na środek placu. Gramoli się na huśtawkę i mówi: – Zapomniałam, jak masz na imię.

– Kenna – mówię z uśmiechem, bo wiem, że już nigdy nie będę musiała kłamać, jak się nazywam.

– Rozhuśtasz mnie?

Huśtam ją, a ona zaczyna mi opowiadać o filmie, który niedawno oglądała z Ledgerem.

Ledger wychodzi na werandę i widzi, że rozmawiamy. Podochodzi, staje za mną i obejmuje mnie ramionami. Kiedy całuje bok mojej głowy, Diem odwraca się i patrzy na nas.

– Fuuuj! Ohyda!

Ledger ponownie całuje moją głowę i mówi:

– Lepiej się do tego przyzwyczaj, D.

Zaczyna huśtać Diem, a ja siadam obok niej i ich obserwuję. Diem odchyla głowę i patrzy na Ledgera.

– Chcesz poślubić moją mamę?

Pewnie powinnam zareagować na pytanie o małżeństwo, ale skupiłam się wyłącznie na tym, że powiedziała moją mamę.

– Nie wiem. Musimy się lepiej poznać. – Ledger patrzy na mnie i się uśmiecha. – Może któregoś dnia będę wart tego, by ją poślubić.

– Co znaczy „wart”? – pyta.

– Wystarczająco dobry.

– Ty jesteś wystarczająco dobry! – protestuje Diem. – Dlatego nazwałam Ledgerem mojego żółwia. – Ponownie przechyla głowę i patrzy na niego. – Chce mi się pić. Przyniesiesz mi soku?

– Sama sobie przynieś – odpowiada.

Podnoszę się z huśtawki.

– Ja ci przyniosę.

Odchodząc, słyszę jak Ledger mruczy do niej „Jesteś rozpuszczonym bachorem”.

A Diem się śmieje.

– Nie jestem!

Wchodzę do domu i przez chwilę obserwuję ich z tylnych drzwi. Razem są uroczy. Ona jest urocza. Boję się, że się obudzę i sen pryśnie, ale wiem, iż to wszystko dzieje się naprawdę. I wiem, że w końcu zaakceptuję, iż na to zasługuję. Może po odbyciu szczerej rozmowy z Landrymi.

Wchodzę do kuchni i zastaję Grace nad garnkami.

– Diem chce soku – mówię, wchodząc do środka.

Grace kroi pomidory i wrzuca je do sałatki.

– Sok jest w lodówce.

Biorę sok i obserwuję, jak Grace przygotowuje obiad. Chcę być bardziej pomocna i skłonna do współpracy niż ostatnim razem, kiedy Scotty mnie tu

przyprowadził.

– Mogę ci pomóc?

Grace uśmiecha się do mnie.

– Nie musisz. Spędzaj czas ze swoją córką.

Zaczynam wychodzić, ale moje nogi są ciężkie. Mam jej tyle do powiedzenia – tyle, rzeczy, których nie miałam okazji powiedzieć rano w moim mieszkaniu. Odwracam się ze słowem „przepraszam” na końcu języka, ale czuję, że gdybym otworzyła usta, zaczęłabym płakać.

Moje oczy spotykają się z oczami Grace. Widzi ból malujący się na mojej twarzy.

– Grace… – z moich ust wyrywa się szept.

Natychmiast do mnie podchodzi, przyciąga do siebie i obejmuje.

To niezwykłe objęcie. Objęcie przebaczenia.

– Daj spokój – mówi kojąco. – Posłuchaj mnie. – Cofa się o krok. Jesteśmy tego samego wzrostu, więc stoimy oko w oko, kiedy zabiera ode mnie sok i odstawia na blat, a później pokrzepiająco ściska moje dłonie. – Ruszymy dalej – mówi. – Dość tego. Sprawa jest prosta. Ja przebaczę tobie, a ty mnie i razem pójdziemy w dalszą drogę. Stworzymy tej małej najlepsze życie, jakie możemy. Zgoda?

Kiwam głową, bo tylko tyle mogę zrobić. Przebaczam im. Zawsze im przebaczałam.

To dla siebie byłam surowa, ale myślę, że dotarłam do punktu, w którym przebaczenie samej sobie wydaje się w porządku.

Więc przebaczam sobie.

Przebaczono ci, Kenno.

ROZDZIAŁ 41

Ledger

Ona do nich pasuje. To surrealistyczne i szczerze mówiąc, nieco przytłaczające widowisko. Właśnie zakończyliśmy posiłek, ale nadal siedzimy przy stole. Diem przycupnęła na moich kolanach, a ja siedzę obok Kenny.

Na początku Kenna wydawała się spięta, ale później się rozluźniła. Szczególnie kiedy Patrick zaczął opowiadać różne historyjki, jakby puszczał jej film z najważniejszych chwil z życia Diem. Na przykład o tym, jak Diem złamała rękę pół roku temu.

– Przez pierwsze dwa tygodnie była przekonana, że do końca życia będzie musiała nosić gips. Nikt z nas nie pomyślał, żeby jej powiedzieć, że pęknięcia się goją, więc uznała, że kiedy ktoś złamie kość, ta po prostu pozostaje złamana.

– Nie! – śmieje się Kenna. Spogląda na Diem i gładzi ją uspokajająco po głowie. – Biedna mała.

Diem wyciąga rączkę do Kenny, a ona ją łapie. Dziewczynka bez wysiłku prześlizguje się z moich kolan na kolana Kenny. To wszystko dzieje się niezwykle szybko i cicho. Diem wtula się w Kennę, która oplata ją ramionami, jakby była to najbardziej naturalna rzecz na świecie.

Wszyscy na nie patrzymy, ale Kenna tego nie dostrzega, bo przytula policzek do czubka głowy Diem. Przysięgam, że zaraz się rozpłaczę, przy tym stole. Odchrząkuję i odsuwam krzesło.

Nie wymawiam się, bo zrobiłbym to drżącym głosem, więc wstaję od stołu i wychodzę na tylną werandę.

Chcę podarować tej czwórce trochę prywatności. Dzisiaj byłem dla nich czymś na kształt bufora bezpieczeństwa, ale teraz chcę, żeby pobyli chwilę sami, beze mnie. Pragnę, aby Kenna poczuła się komfortowo w ich towarzystwie i nie musiała szukać pocieszenia u mnie, bo jest ważne, żeby miała związek z nimi, który nie będzie uzależniony ode mnie.

Widzę, że Patrick i Grace są mile zaskoczeni tym, jak bardzo Kenna różni się od kobiety, którą sobie wyobrażali.

To dowód na to, że czas, odległość i załamanie dają nam okazję do uczynienia złoczyńcami ludzi, których nigdy wcześniej nawet nie spotkaliśmy. Ale Kenna nigdy nie była złoczyńcą. Była ofiarą. Wszyscy byliśmy.

Słońce jeszcze nie zaszło, ale dochodzi ósma. Pora, kiedy Diem kładzie się spać. Jestem pewny, że Kenna nie szykuje się do wyjścia, choć czekam na zwieńczenie tego dnia. Chcę, żeby mogła zostać sama i jednocześnie być w pobliżu, gdy będzie rozmyślać o dniu, który był z pewnością najlepszym dniem jej życia.

Otwierają się tylne drzwi i na werandę wychodzi Patrick. Nie siada na krześle, ale opiera się o jeden z filarów i spogląda na ogródek.

Kiedy ostatniej nocy zostawiłem jego i Grace samych, żeby przeczytali list, oczekiwałem natychmiastowej reakcji. Nie byłem pewny, jaka ona będzie, ale spodziewałem się, że ją otrzymam. Wiadomość tekstową, telefon, pukanie do drzwi.

Nie dostałem niczego.

W końcu, dwie godziny po wyjściu, zdobyłem się na odwagę i spojrzałem przez okno na ich dom. Wszystkie światła były zgaszone.

Nigdy nie czułem się tak zrozpaczony jak w tamtej chwili. Myślałem, że moje wysiłki zawiodły, ale tego ranka, po nieprzespanej nocy, usłyszałem pukanie do drzwi.

Otworzyłem i ujrzałem Grace, bez Diem lub Patricka. Miała podpuchnięte oczy, jakby płakała.

– Chcę się spotkać z Kenną – powiedziała jedynie.

Wsadziłem ją do mojego samochodu i zawiozłem do mieszkania Kenny, nie wiedząc, czego się spodziewać: czy zaakceptuje Kennę, czy ją odrzuci. Kiedy dotarliśmy na miejsce, Grace odwróciła się do mnie i zapytała:

– Kochasz ją?

Skinąłem głową bez chwili wahania.

– Dlaczego?

Po tym pytaniu też się nie zawahałem.

– Sama zobaczysz. Ona sprawia, że znacznie łatwiej ją kochać niż nienawidzić.

Po chwili milczenia Grace w końcu wysiadła z samochodu. Była niemal tak zdenerwowana jak ja. Gdy weszliśmy na górę, oznajmiła, że chce porozmawiać z Kenną sam na sam. Trudno było znieść to, że nie mam pojęcia, co sobie powiedziały w mieszkaniu Kenny, prawie tak trudno jak nie wiedzieć, co sądzi o tym wszystkim Patrick.

Bo nie mieliśmy okazji porozmawiać. Domyślam się, że pewnie dlatego tu przyszedł.

Mam nadzieję, że on i Grace są jednomyślni, ale przecież mogą nie mieć jednego zdania. Patrick może akceptować Kennę tylko dlatego, że chce tego Grace.

– O czym myślisz? – pytam.

Patrick drapie się w brodę, analizując moje pytanie. Odpowiada, nie patrząc mi w oczy:

– Gdybyś zadał to pytanie, kiedy przyjechaliście z Kenną parę godzin temu, odrzekłbym, że nadal jestem na ciebie wkurzony. I nie żałuję, że cię uderzyłem. – Przerywa i siada na górnym stopniu schodków na werandę. Wsuwa złożone dłonie między kolana i patrzy na mnie. – Ale zmieniłem zdanie, gdy cię z nią zobaczyłem. Kiedy zobaczyłem, jak na nią patrzysz. Jak masz łzy w oczach, gdy podczas kolacji Diem siada jej na kolanach. – Patrick kręci głową. – Znam cię, odkąd byłeś w wieku Diem, Ledger. Przez te wszystkie lata nie dałeś mi żadnego powodu, by

w ciebie zwątpić. Jeśli twierdzisz, że Kenna zasługuje na Diem, wierzę ci. Przynajmniej tyle mogę zrobić.

Chryste.

Odwracam głowę i wycieram oczy. W dalszym ciągu nie wiem, co zrobić z tymi wszystkimi pieprzonymi uczuciami. Jest ich tak wiele, odkąd Kenna wróciła.

Przechylam się do tyłu, nie wiedząc, jak mu odpowiedzieć. Może w ogóle nie odpowiadać. Może jego słowa wystarczą na tę rozmowę.

Trwamy w milczeniu minutę lub dwie, ale jest inaczej niż podczas poprzednich okresów milczenia, które z nim przesiedziałem. Tym razem cisza jest przyjemna i pełna spokoju, nie ma w niej ani śladu smutku.

– Jasny gwint – mówi Patrick.

Patrzę na niego, ale jego uwaga jest skupiona na podwórku za domem. Podążam za jego wzrokiem i widzę… nie. To niemożliwe.

– A niech mnie – mówię cicho. – Czy to… czy to pieprzony gołąb?

Faktycznie. Prawdziwy gołąb. Biało-szary gołąb spaceruje jakby nigdy nic po podwórku. Jakby nie było to najbardziej idealne wyczucie czasu w historii ptaków.

Patrick wybucha śmiechem. Śmiechem pełnym zdumienia.

Śmieje się tak mocno, że i ja zaczynam się śmiać.

Mimo to nie płacze. Po raz pierwszy wspomnienie Scotty’ego nie wywołuje w nim łez. Czuję, że to wielka zmiana. Nie tylko dlatego, że prawdopodobieństwo wylądowania przypadkowego gołębia na podwórku właśnie w tym momencie jest pewnie rzędu jednego do miliarda, ale dlatego, że Patrick i ja nigdy nie odbyliśmy poważnej rozmowy związanej ze Scottym, która nie zakończyłaby się moim taktownym oddaleniem, aby Patrick mógł sobie popłakać w samotności.

Ale tym razem się śmieje. Śmieje się i nie robi nic więcej. Pierwszy raz od śmierci Scotty’ego czuję, że jest dla niego nadzieja. Dla nas wszystkich.

*

Kenna była w moim domu tylko raz, tego dnia, gdy zjawiła się niezapowiedziana na naszej ulicy. Nie było to pozytywne doświadczenie dla żadnego z nas, więc kiedy otwieram drzwi i zapraszam ją do środka, pragnę, by czuła się u mnie mile widziana.

Czekam z niecierpliwością na to, aby dziś wieczorem mieć Kennę wyłącznie dla siebie, w prawdziwym łóżku. Kilka razy byliśmy razem i było niemal doskonale, ale zawsze czułem, że ona zasługuje na coś lepszego od dmuchanego materaca, mojego samochodu lub twardej podłogi.

Pragnę pokazać jej dom, ale potrzeba całowania okazuje się silniejsza. Gdy tylko zamykam drzwi, przyciągam ją do siebie i całuję tak, jak pragnąłem ją całować przez cały wieczór. To nasz pierwszy pocałunek pozbawiony nutki smutku lub obawy.

I mój ulubiony pocałunek jak do tej pory. Trwa tak długo, że zapominam oprowadzić ją po domu, zamiast tego podnoszę i niosę prosto do mojego łóżka. Kiedy opuszczam ją na materac, wyciąga się i wzdycha.

– O Boże, Ledger. Ten materac jest taki miękki.

Sięgam po pilota leżącego przy łóżku i włączam tryb masażu. Łóżko zaczyna wibrować. Kenna wydaje jęk rozkoszy, ale gdy próbuję się na niej położyć, spycha mnie nogą na bok.

– Daj mi choć minutę, żeby mogła się nacieszyć twoim łóżkiem – mówi i zamyka oczy.

Sadowię się obok niej i patrzę na uśmiech malujący się na jej twarzy. Podnoszę rękę i delikatnie obwodzę jej wargi, ledwie ich dotykając. Później przesuwam koniuszkami palców po jej brodzie i szyi.

– Chcę ci coś powiedzieć – mówię cicho.

Otwiera oczy i lekko się uśmiecha, czekając, aż zacznę mówić.

Podnoszę rękę do jej twarzy i ponownie dotykam jej idealnych ust.

– Przez ostatnie lata starałem się dawać Diem dobry przykład, więc przeczytałem kilka książek na temat feminizmu. Dowiedziałem się z nich, że

przesadne skupianie uwagi na wyglądzie dziewczynki może być szkodliwe, więc zamiast mówić Diem, jaka według mnie jest ładna, akcentowałem inne przymioty, które mają znaczenie: jaka jest inteligentna i silna. Próbowałem cię traktować w podobny sposób. Dlatego nigdy nie pochwaliłem twojego wyglądu ani nie powiedziałam, że moim zdaniem jesteś cholernie piękna. Teraz się z tego cieszę, bo nigdy nie byłaś piękniejsza niż w tej chwili. – Całuję czubek jej nosa. – Z radością ci do twarzy, Kenno.

Uśmiecha się i dotyka mojego policzka.

– To twoja zasługa.

Kręcę głową.

– Nie jestem odpowiedzialny za dzisiejszy wieczór. To nie ja oszczędzałem każdego centa, przeprowadziłem się do tego miasta i chodziłem codziennie do pracy, żeby…

– Kocham cię, Ledger. – Wypowiada te słowa bez żadnego wysiłku, jakby była to najłatwiejsza rzecz jaką kiedykolwiek powiedziała. – Nie musisz odpowiadać. Po prostu chcę, żebyś wiedział, jak bardzo cię…

– Ja też cię kocham.

Uśmiecha się i przywiera wargami do moich warg. Próbuję odwzajemnić jej pocałunek, ale nadal czuję na ustach jej uśmiech. Chociaż pragnę zdjąć z niej ubranie i powtarzać szeptem „kocham cię”, jeszcze silniej pragnę trzymać ją w objęciu, abyśmy mieli czas przetrawić wszystko, co się dzisiaj wydarzyło.

Bo wydarzyło się tak wiele i tak wiele musi się jeszcze wydarzyć.

– Nie przeprowadzam się – oznajmiam.

– Jak to?

– Nie sprzedam tego domu. Sprzedam nowy. Chcę tu zostać.

– Kiedy zdecydowałeś?

– W tej chwili. Tu mieszkają moi bliscy. Tu jest mój dom.

Może oszalałem. Poświęciłem mu tyle godzin, ale i Roman je przepracował. Może sprzedam mu go po koszcie materiałów. Przynajmniej tyle mogę zrobić.

W końcu okazał się katalizatorem zmian, bo bez niego ten dzień mógłby mieć inne zakończenie. Nie jestem pewny, czy którekolwiek z nas zdołałoby dotrzeć do tego punktu, gdyby tamtej nocy nie zmusił mnie do powrotu i zajrzenia do Kenny.

Kenna najwyraźniej skończyła z mówieniem. Całuje mnie i nie przestaje, aż godzinę później wyczerpani, spoceni i zaspokojeni oplatamy się ramionami. Patrzę na nią, dopóki nie zaśnie, a później gapię się w sufit, bo nie mogę zasnąć.

Ciągle myślę o tym pieprzonym gołębiu.

Jakie jest prawdopodobieństwo, że Scotty nie miał z tym nic wspólnego? Lub przeciwnie, że miał?

Mógł to być zwyczajny zbieg okoliczność, ale i znak. Wiadomość z miejsca, w którym przebywa.

A może nie ma znaczenia, czy coś jest zbiegiem okoliczności, czy znakiem. Może najlepszym sposobem poradzenia sobie ze stratą ukochanych osób jest odnajdowanie ich w tylu miejscach i rzeczach, w ilu się da. I jeśli istnieje choć cień szansy, że ci, których utraciliśmy, w jakiś sposób ciągle mogą nas usłyszeć, nie wolno przestać do nich mówić.

– Będę dobry dla twoich dziewczyn, Scotty. Obiecuję.

ROZDZIAŁ 42

Kenna

Rozpinam pasy fotelika Diem i pomagam jej wysiąść z samochodu Ledgera. Trzymam już w ręce krzyż, więc podnoszę z podłogi jedynie młotek.

– Na pewno nie chcesz, żebym ci pomógł? – pyta Ledger.

Uśmiecham się uspokajająco i kręcę głową. Chcę to zrobić razem z Diem.

Prowadzę ją na skraj drogi, tam gdzie go kiedyś znalazłam. Rozkopuję trawę i ziemię czubkiem tenisówki, aż odnajduję otwór, w którym dawniej tkwił. Podaję krzyż Diem.

– Widzisz tę dziurę?

Mała pochyla się i bada ziemię.

– Wetknij go w nią.

Diem wkłada krzyż do otworu.

– Dlaczego go tu stawiamy?

Naciskam drzewce, aby się upewnić, że stabilnie stoi.

– Bo twoja Nana będzie szczęśliwa, kiedy go zobaczy, przejeżdżając tą drogą.

– Czy tatuś też będzie szczęśliwy?

Klękam obok Diem. Przegapiłam taki kawał jej życia, że teraz pragnę, aby każda nasza wspólna chwila była autentyczna. Jestem z nią tak szczera, jak tylko mogę.

– Nie. Pewnie nie będzie. Twój tata uważał, że takie pamiątki to głupota. Ale Nana jest odmiennego zdania. Czasami robimy coś dla ludzi, których kochamy, choć dla siebie byśmy tego nie zrobili.

Diem wyciąga rękę po młotek.

– Mogę?

Podaję jej młotek, a ona uderza drzewce kilka razy. Efekt jest niewielki, więc oddaje mi narzędzie, a ja poprawiam jeszcze trzy razy, aż mocno tkwi w ziemi.

Obejmuję Diem ramionami i obie patrzymy na krzyż.

– Chciałabyś coś powiedzieć tatusiowi?

Diem zastanawia się chwilę, a później mówi:

– Co? Mogę wypowiedzieć życzenie?

Śmieję się.

– Możesz spróbować, ale tata nie jest dżinem ani Świętym Mikołajem.

– Chciałabym małą siostrzyczkę lub braciszka.

Nie waż się spełnić teraz jej życzenia, Scotty. Znam Ledgera ledwie pięć miesięcy.

Podnoszę Diem i wracamy do samochodu.

– Żeby mieć rodzeństwo, trzeba czegoś więcej niż życzenie.

– No przecież wiem. Kupimy jajko w Walmarcie. Wiem, jak się hoduje niemowlęta.

Zapinam ją w samochodowym foteliku.

– Niezupełnie. Niemowlęta rozwijają się w brzuchu swojej mamy. Pamiętasz, jak ci powiedziałam, że wyrosłaś w moim brzuchu?

– Ach, no taak. W takim razie, czy możesz wyhodować jeszcze jedno dziecko?

Patrzę na Diem, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– A co byś powiedziała na jeszcze jednego kota? Ivy potrzebuje przyjaciela.

Diem wyrzuca ręce w powietrze, wyraźnie podekscytowana.

– Tak! Chcę drugiego kotka!

Całuję ją w głowę i zamykam drzwi.

Ledger obserwuje mnie z ukosa, kiedy otwieram drzwi po stronie pasażera. Wskazuje środkowe miejsce, więc przysuwam się do niego i zapinam pasy. Chwyta

moją dłoń i splata nasze palce. Patrzy na mnie z błyskiem w oczach, jakby pomysł Diem o posiadaniu rodzeństwa wzbudził jego entuzjazm.

Całuje mnie i rusza.

Pierwszy raz od bardzo długiego czasu mam ochotę posłuchać radia. Jakiejś piosenki, nawet smutnej. Pochylam się i włączam odbiornik. To pierwszy raz, kiedy słuchamy w tym aucie czegoś innego niż bezpieczna playlista Ledgera.

Patrzy na mnie, gdy dociera do niego, co zrobiłam. A ja po prostu uśmiecham się do niego i opieram głowę na jego ramieniu.

Muzyka nadal powoduje, że myślę o Scottym, ale myślenie o Scottym już nie sprawia, że jestem smutna. Teraz, gdy sobie przebaczyłam, wspomnienia o nim wywołują wyłącznie mój uśmiech.

KONIEC

EPILOG

Drogi Scotty,

przepraszam, że tak rzadko do Ciebie pisuję. Pisałam listy, bo czułam się samotna, więc pewnie to dobrze, że teraz są nieliczne i oddzielone długimi odstępami czasu.

Nadal za Tobą tęsknię. Zawsze będę tęsknić. Jestem jednak przekonana, że pustka, którą pozostawiłeś, jest pustką odczuwaną jedynie przez nas. Wiem, że gdziekolwiek przebywasz, jesteś pełny. I tylko to ma znaczenie.

Diem tak szybko rośnie. Właśnie skończyła siedem lat. Trudno mi pojąć, że nie było mnie przy niej przez pierwszych pięć lat jej życia, bo mam wrażenie, jakbym zawsze tu była. Myślę, że to w dużym stopniu zasługa Twoich rodziców i Ledgera. Opowiadają mi różne historyjki z jej wczesnego dzieciństwa i pokazują filmy, więc czasami myślę, że nic mnie nie ominęło.

Nie wiem, czy Diem pamięta, jak wyglądało jej życie beze mnie. Dla niej zawsze tu byłam. Wiem o tym, bo ludzie, którzy Cię kochali, dali jej wszystko, czego potrzebowała, gdy Ty i ja nie mogliśmy z nią być.

Nadal mieszka z Twoimi rodzicami, ale widuję ją codziennie. Przynajmniej dwa dni w tygodniu mieszka ze mną i Ledgerem. Ma własną sypialnię w obu domach. Co wieczór jemy wspólnie obiad.

Byłabym szczęśliwa, gdyby Diem mieszkała ze mną cały czas, ale wiem, jak ważne jest to, aby zachowywała rutynę, którą zna od urodzenia. Poza tym Patrick i Grace zasługują na to, żeby być ważną częścią jej życia. Nigdy nie chciałabym ich tego pozbawić.

Od dnia, kiedy zaakceptowali moją obecność w jej życiu, nigdy nie czułam się u nich niemile widziana. Ani jeden dzień, ani jedną sekundę. Nie zaakceptowali mnie pod jakimiś warunkami. Po prostu zaakceptowali mnie, jakby moje miejsce było wśród tych wszystkich osób, które Cię kochały.

Byłeś otoczony przez dobrych ludzi, Scotty. Poczynając od Twoich rodziców, po Twojego najlepszego przyjaciela i jego rodziców, nigdy nie spotkałam bardziej kochającej się rodziny.

Ludzie, którzy kiedyś byli obecni w Twoim życiu, teraz są obecni w moim i zrobię wszystko, co mogę, żeby nadal okazywać im tyle miłości i szacunku, ile Ty im okazywałeś. Każdą z moich relacji traktuję z takim poczuciem znaczenia i szacunku, z jakim podchodziłam do sprawy nadawania imion.

Wiesz, jak poważnie traktuję nadawanie imion. Kiedy Diem się urodziła, długo i intensywnie myślałam o tym, jak powinnam ją nazwać. Nawet nazwanie Ivy zajęło mi trzy dni.

Ostatnie imię, które wybrałam dwa tygodnie temu, było jak do tej pory najważniejszym, a z drugiej strony najłatwiejszym do nadania.

Kiedy położyli mi na piersi mojego nowo narodzonego syna, spojrzałam na niego przez łzy i powiedziałam: „Cześć, Scotty”.

Kocham Cię,
Kenna

PLAYLISTA KENNY ROWAN

1. *Raise Your Glass* – P!nk
2. *Dynamite* – BTS
3. *Happy* – Pharrell Williams
4. *Particle Man* – They Might Be Giants
5. *I'm Good* – The Mowgli's
6. *Yellow Submarine* – The Beatles
7. *I'm Too Sexy* – Right Said Fred
8. *Can't Stop the Feeling!* – Justin Timberlake
9. *Thunder* – Imagine Dragons
10. *Run the World (Girls)* – Beyoncé
11. *U Can't Touch This* – MC Hammer
12. *Forgot About Dre* – Dr. Dre feat. Eminem
13. *Vacation* – Dirty Heads
14. *The Load Out* – Jackson Browne
15. *Stay* – Jackson Browne
16. *The King of Bedside Manor* – Barenaked Ladies
17. *Empire State of Mind* – JAY-Z
18. *Party in the U.S.A.* – Miley Cyrus
19. *Fucking Best Song Everrr* – Wallpaper.
20. *Shake It Off* – Taylor Swift
21. *Bang!* – AJR

PODZIĘKOWANIA

Być może zwróciliście uwagę, że nigdzie nie podałam konkretnego miejsca, w którym rozgrywa się akcja mojej opowieści. Nigdy wcześniej nie miałam takiego problemu, by znaleźć odpowiednie miejsce dla moich bohaterów. Podczas tworzenia historii Kenny, umieszczałam ją w różnych miastach, ale żadne nie wydawało się odpowiednie, bo wszystkie takie były.

Ludzie tacy jak Kenna są wszędzie, w każdym mieście. Ludzie, którzy czują się samotni w świecie, niezależnie od tego, gdzie mieszkają. Kiedy ukończyłam książkę, zdałam sobie sprawę, że w dalszym ciągu nie określiłam miejsca akcji, ale nieokreślanie miejsca, w którym rozgrywa się historia Kenny, wydawało się właściwe. Dlatego możecie sobie wyobrazić, że ta historia wydarzyła się w takim miejscu, w jakim zechcecie. Bo chociaż Wasi bliźni mogą się wydawać spełnieni, nie wiadomo, z ilu pękniętych kawałeczków składa się ich wnętrze.

Czytanie to hobby, ale dla niektórych także ucieczka przed trudnościami życia. Tym wszystkim, którzy uciekają w świat książek, chciałabym podziękować, że schronili się w mojej powieści. Pragnę też jednak przeprosić za to, że choć bardzo się starałam, nigdy nie potrafiłam pisać komedii romantycznych. Zaczęłam tę książkę, myśląc, że stworzę taki właśnie tekst, ale najwyraźniej jej postaci nie były w odpowiednim nastroju. Może uda mi się następnym razem.

Jestem wdzięczna osobom, które przeczytały pierwszą wersję powieści i pomogły mi swoimi cennymi uwagami. Dziękuję Pam, Laurie, Marii, Chelle, Brooke, Steph, Erice, Lindsey, Danie, Susan, Stephanie, Melindzie oraz wielu innym osobom, które ją przeczytały i przekazały swoją opinię po złożeniu tekstu

podziękowań. Jest to zatem podziękowanie także dla tych, którzy pomogli mi w ostatniej minucie i nie otrzymali publicznych wyrazów uznania.

Szczególne wyrazy wdzięczności przekazuję siostrom Kennie i Rowan. Zobaczyłam Wasze imiona w mojej grupie czytelniczej i ukradłam je na potrzeby tej książki, uznając, że będą wspaniałe dla mojej postaci. Mam nadzieję, że oddałam im sprawiedliwość.

Pragnę podziękować mojej agentce, Jane Dystel, i agentce praw zagranicznych, Lauren Abramo. Obie panie i ich współpracownicy są niezwykle uczynni, wspaniali i cierpliwi.

Składam serdeczne podziękowania pracownikom wydawnictwa Montlake Publishing: Anh Schluep, Lindsey Faber, Cheryl Weisman, Kristin Dwyer, Ashley Vanicek i wszystkim innym, którzy przyłożyli rękę do powstania i dystrybucji tej książki. Współpraca z Wami była dla mnie jak marzenie, doceniam cały zespół Montlake.

Dziękuję moim specjalistkom od szumu medialnego w składzie: Stephanie i Erica.

Dziękuję Lauren Levine za wiarę, którą we mnie pokładała. Zawsze.

Przekazuję serdeczne pozdrowienia wszystkim ludziom, którzy ciężko pracują na rzecz księgarni Bookworm Box i Book Bonanza. Bez was nasza działalność dobroczynna nie byłaby możliwa.

Składam podziękowania moim siostrom, Lin Reynolds i Murphy Fennell. Obie jesteście moimi ulubionymi siostrami.

Dziękuję Murphy Rae i Jeremy’emu Meerkreebsowi za udzielenie odpowiedzi na moje pierwsze zapytania. Wasza rada doprowadziła do powstania pomysłu tej książki, dlatego przekazuję Wam obojgu wyrazy wdzięczności!

Dziękuję Heathowi, Leviemu, Cale’owi i Beckhamowi. Za to, że traktowaliście mnie jak królową. Dostałam w darze czterech najwspanialszych facetów na świecie. Nawet nie próbujcie z tym dyskutować.

Składam podziękowania mojej Mamie. Dziękuję Ci za to, że jesteś pierwszą i najbardziej entuzjastyczną czytelniczką każdej książki, którą napiszę. Nie jestem pewna, czy któraś z nich zostałaby ukończona bez Twojej pomocy.

No i TikTok! Co, u licha? JAK TO SIĘ STAŁO? Nie wiem nawet, co powiedzieć. Ci z Was, którzy są częścią BookTokowej społeczności, nie tylko pomogli w tym, by moje książki dotarły do nowych czytelników, ale też uczynili to dla książek wielu innych autorów. Dzięki Waszej miłości do książek pojawiają się nowi czytelnicy, a cała branża wydawnicza otrzymuje ogromną pomoc. To wspaniałe być świadkiem tak pięknego przedsięwzięcia.

Na koniec… dziękuję Wam, członkowie grupy Colleen Hoover’s CoHorts na Facebooku. Rozpromieniacie każdy mój dzień.

Dziękuję ci, świecie, i wszystkim, którzy na nim mieszkają!

SPIS TREŚCI:

Karta tytułowa
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22

Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42
Epilog
Playlista Kenny Rowan
Podziękowania
Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *Reminders of Him*

Copyright © 2022 by Colleen Hoover

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2022

Copyright © for the translation by Zbigniew Kościuk

Wydawca prowadzący: Olga Orzeł-Wargskog

Redaktor prowadzący: Anna Małocha

Przyjęcie tłumaczenia: Natalia Karolak

Adiustacja i korekta: CHAT BLANC Anna Poinc-Chrabąszcz

Projekt okładki: Caroline Johnson

Adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania: Monika Drobnik-Słocińska

ISBN 978-83-8135-986-3

OTWARTE

www.otwarte.eu

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o., ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek